

IN THE GRIM DARKNESS OF THE FAR FUTURE THERE IS ONLY WAR!

# RAGNAR'S CLAW

A SPACE WOLF NOVEL BY WILLIAM KING





(Ragnar's claw)



*Przełożył: Marcin Roszkowski*



**Copernicus Corporation**

2004

# Spis treści

- Karta tytułowa
- Prolog
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Epilog

# Prolog



Kula świsnęła mu tuż obok ucha. Ragnar przypadł do ziemi, zwijając się w kłębek za sporych rozmiarów rumowiskiem. Blisko było, pomyślał, zdecydowanie za blisko. Tylko jego nadludzkie zmysły zapewniły mu ułamek sekundy ostrzeżenia, a genetycznie zmienione mięśnie pozwoliły uniknąć zgubnego pocisku. Gdyby zszedł z drogi pędzącej ku niemu kuli o pół uderzenia serca później, niż to uczynił, jego głowa eksplodowałaby fontanną krwi, mózgu i potrzaskanych kości czaszki. Ragnar nie raz już w swoim życiu widział takie przypadki i nie miał najmniejszych wątpliwości, co do tego, jaki los by go czekał.

Teraz jednak nie było czasu na myślenie typu, „co by było gdyby”. Należało działać i dać nauczkę zdradzieckim, niewiernym kultystom, jaka kara spotyka tych, którzy ośmielili się podnieść rękę na wybrańców Imperatora – Kosmicznych Marines. Ragnar delikatnie uniósł się do góry i wyjrzał spoza rumowiska. W ciągu jednej krótkiej sekundy, jego nadludzkie zmysły zarejestrowały każdy szczegół otaczającego go pola bitwy, a potem nim którykolwiek z wrogów zdołał oddać strzał, Ragnar ponownie skrył się za gruzami.

Teraz umysł Ragnara trawił informacje, które zostały mu dostarczone. Karmił się nie tylko obrazami, ale i dobiegającymi zewsząd dźwiękami, zapachami oraz innymi bodźcami, z których potrafił odczytać pomocne wskazówki. Ragnar wspomniał resztki potężnego niegdyś miasta, które otaczało go ze wszech stron się jak okiem sięgnąć. Olbrzymie, poczerńnięte kolumny spalonego żeliwa i betonu znaczyły miejsca, gdzie do niedawna dumnie wznosiły się tytaniczne drapacze chmur. Poniżej ulice i aleje metropolii usłane były wypalonymi wrakami pojazdów. Ciemny nieboskłon rozświetlany był jedynie przez łunę pożarów, które szalały teraz w pozostałościach trafionej przed kilkoma dniami pociskiem raketowym przetwórci paliw. Ponad instalacjami i maszynami miasta, dzięki

którym znaczyło ono niegdyś tak wiele dla Imperium, teraz unosiły się popioły i swąd spalonych chemikaliów.

Ragnar pamiętał jak zaczęła się trząść ziemia, kiedy baterie czołgów klasy Basilisk zaczęły zasypywać pozycje rebeliantów nawałą ognia artyleryjskiego. Wkrótce do ich dudnienia dołączyły odgłosy strzałów z broni ręcznej, kiedy lojaliści starli się z buntownikami. Nawet teraz mógł dosłyszeć niskie, gardłowe głosy zbuntowanych oficerów, którzy próbowali narzucić rozkazy motłochowi, w jaki obrócili się ich żołnierze. Rebelianci przegrupowywali się, zajmując nowe pozycje obronne. Wyostrzony słuch Ragnarowi wychwytał także odgłos szurnięcia buta ze stali ceramicznej. Zwykły człowiek nie zdołałby wyłowić tego odgłosu, ale Ragnar dawno już przestał nim być. Z odgłosu sądząc to brat Reinhardt zajmował pozycję. Ragnar zapamiętał sobie, że kiedy bitwa się skończy, będzie musiał uciąć pogawędkę z podwładnym. Nawet on, jego dowódca, nie powinien był usłyszeć odgłosu kroków Krwawego Szponu.

Słuch i wzrok nie były jedynymi zmysłami, dzięki którym Ragnar wiedział, co robią jego podwładni. Wiatr niósł woń, a jego zmienione na podobieństwo wilczych nozdrza, potrafiły wyczuć braci nawet z odległości pięćdziesięciu metrów. Ich zapach był przyjemny i kojący, w przeciwieństwie do woni zgnilizny, jaka panowała w tym zanieczyszczonym mieście. Co gorsza wokół unosił się lekki zapach mutacji, zmian i zniekształcenia, które oznaczały zdradę i herezję.

Na święte kości Russa, jakże Ragnar nie znosił tej woni, która nieomylnie oznaczała wyznawców Chaosu! Mimo, że czuł ją już wielokrotnie w czasie swego nadludzko długiego życia, to nie zdołał do niej przywyknąć. Było w niej coś tak obraźliwego, że jej najślabszy cień powodował, iż kły same wysuwały mu się z ust, włosy na karku stawały dęba, a serce wypełniała żądza mordy. Nawet skryte podejrzenie, że ten proces był wynikiem przemiany zwykłego człowieka w Kosmicznego Marine'a i dziedzictwem magii której poddano jego ciało, nie potrafiły ostudzić narastającego w nim gniewu. Czuł się tak samo jak wilk, który trafia na ślad ofiary. To było nadzwyczaj dobre porównanie, wszak był wilkiem w ludzkiej skórze, a zdradzieccy wyznawcy Chaosu, ofiarą świętego gniewu Imperatora. On i

inni obrońcy ludzkości mieli wykonać wyrok, który ciążył na heretykach. Zdrajcy zapredali swe dusze bogom ciemności w zamian za obietnice władzy i potęgi, odwracając się tym samym od ludzkości, która ich zrodziła. Oddali to, co mieli najcenniejsze w zamian za kłamliwą w swej naturze moc. Jedyne co otrzymają tak naprawdę to stygmaty mutacji, a także powolną degenerację duszy i umysłu, które w końcu zostaną spalone tak samo jak ciała heretyków. Śmierć z rąk wiernych sług Imperatora będzie niczym innym jak wybawieniem przed tym okrutnym losem i niezасłużoną łaską, choć mało prawdopodobne, aby którykolwiek z buntowników docenił czynioną im przysługę.

Tutaj, w strawionych ogniem ruinach ogromnego miasta, smród był jeszcze bardziej nie do zniesienia. Oprócz woni towarzyszącej sługom chaosu, do nozdrzy Ragnara dobiegł także zapach jakiegoś przedziwnego rozkładu lub zarazy, która dotknęła buntowników i zwykłych mieszkańców Hesperyd. Ta przedziwna stęchlizna kojarzyła się z tłustą, oblepiającą wszystko sadzą i powodowała, że w myślach Ragnara pojawiały się niechciane wspomnienia. Odegnął je siłą woli, wiedząc, że nie czas teraz na rozważania o przeszłości.

Te ponure rozmyślenia zajęły Ragnarowi ułamek sekundy, jak zwykle kiedy znajdował się w ogniu walki, jego umysł pracował z nadzwyczajną szybkością. Wspomnienia miały posłużyć jedynie temu, aby jego mózg zajęty był czymś, podczas gdy reszta oddziału zajmowała pozycje do natarcia. Teraz Ragnar skupił się na oczekującym go zadaniu, ponownie analizując obraz który ukazał się jego zmysłom, kiedy wyjrzał zza gruzowiska. Nadzwyczajne możliwości jego ciała, połączone z wielowiekowym doświadczeniem sprawiały, że był niepowstrzymanym wojownikiem.

Wypowiadając słowa starożytnej modlitwy, tak jak uczono go w klasztorze Zakonu, skupił się na jednym, szczególnie ważnym w tej chwili, fragmencie pola bitwy. Ragnar powoli analizował wszystkie szczegóły, znajdującego się dokładnie naprzeciwko umocnionego bastionu buntowników. Dziury i okna wykute w ścianach uszczelniono workami z piachem. Stanowisko ciężkiego boltera umieszczono w wypalonym wraku czołgu. Na drugim piętrze, tuż nad krawędzią

okna, Ragnar dostrzegł szczyt wysokiej czapki, którą nosili oficerowie zbuntowanej armii. Najwidoczniej dowódca rebeliantów także obserwował pole walki. Wszystko zdawało się być dokładnie takie, jak Ragnar oczekiwał, kiedy poprzednio przyglądał się wrogim umocnieniom. W szeregach nieprzyjaciół nie zaszły żadne zmiany, które skłoniłyby do rezygnacji z obranego wcześniej planu ataku.

Lojaliści mieli uderzyć w najsłabszy punkt obrony. Kiedy umocnienia z worków z piaskiem zostaną usunięte z drogi, pozostanie tylko oczyścić budynek z heretyków.

Zadanie nie wydawało się trudne, mimo że oddział Ragnara był pięciokrotnie mniej liczny od wroga. Jednak w tym starciu liczebność oddziałów nie będzie miała znaczenia, z tego Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę. Wielowiekowe doświadczenie już dawno nauczyło go ufać w zdolności bojowe swoich braci. Kosmiczni Marines, nazywani także Adeptus Astartes, byli przecież najdzikszyimi i najbardziej zażartymi wojownikami, jakich nosiły światy zamieszkane przez ludzi. Wybierani spośród bohaterów niezliczonych bitew, poddawani byli morderczemu treningowi, a potem zmieniani w nadludzi przy pomocy starożytnej magii i nauki. Dzięki temu stawali się po wielokroć silniejsi, szybsi i wytrzymali od zwykłych ludzi. Do boju uzbrajano ich w najlepszą broń o jakiej mógł marzyć wojownik i jaką mogło zapewnić swym wybrańcom Imperium. Kosmiczni Marines większość swego życia spędzali walcząc, a jeśli tak się nie działo, wracali do swoich rodzinnych klasztorów, gdzie bez ustanku trenowali się w sztukach wojennych. Bez wątpienia byli najlepszymi żołnierzami, jakich wydały miliony światów zamieszkiwanych przez ludzi.

Kim byli ci, którzy odważyli się wystąpić przeciwko Imperatorowi? To zwykłe szumowiny. Prości poborowi, których zbuntowany gubernator Hesperyd wcielił w szeregi swojej armii. Ci ludzie, choć przysięgali wierność Imperatorowi, teraz ofiarowali swoje ciała i dusze bogom Chaosu. Rzecz jasna musieli przejść szkolenie i przyparciu do muru wykażą dziką zawziętość, przynależną zwierzętom które wiedzą, że zbliża się ich koniec, jednak to nie wystarczy żeby odeprzeć

szturm Kosmicznych Wilków.

Ragnar nie musiał się rozglądać, żeby wiedzieć, że jego oddział zajął pozycję do natarcia. Krwawe Szpony, oddział złożony z młodszych zakonników żądnych walki i wyzwania, rozlokował się w kraterze pozostałym po wybuchu jakiegoś olbrzymiego pocisku. Za kilka chwil Długie Kły pod dowództwem brata Hrothgara otworzą ogień ze swej ciężkiej broni, co będzie stanowiło sygnał do ataku. Ragnar uśmiechnął się dziko, odstawiając kły, które były cechą charakterystyczną jego Zakonu. Już wkrótce nadejdzie chwila, którą kochał najbardziej. Stanie twarzą w twarz z wrogiem, w walce na śmierć i życie. Oto sprawdzian męskości, siły i odwagi!

Smuga siwego dymu przecinająca niebo była sygnałem na który wszyscy czekali. Oddział brata Hrothgara rozpoczął natarcie, niszcząc w kuli jasnego wybuchu stanowisko wrogiego ciężkiego karabinu. Pocisk raketowy w jednej chwili zmiotł z powierzchni ziemi broń i jej obsługę. Głuchy huk, który zaraz potem dotarł do uszu Ragnara, powiedział mu, że reszta oddziału przyłączyła się do ataku, otwierając ogień z bolterów. Lawina pocisków zalała pozycje buntowników kiedy Kosmiczni Marines z właściwą im nadludzką szybkością i precyzją wystrzelili serię za serią. Ragnar zaryzykował rzut oka zza osłony, jaką zapewniało mu gruzowisko i dostrzegł, że pod wpływem kanonady spore kawałki ściany bunkra odpryskiwały od ścian. Pełne bólu krzyki i zapach krwi oznaczały, że nie tylko budynek, ale i zajmujący go oddział odnosił obrażenia. Bez wątplenia zostali zaskoczeni. Błyskawiczny atak Kosmicznych Marines pozbawił ich woli walki i odwagi, żeby odpowiedzieć ogniem. Niestety ten stan nie potrwa długo, pomyślał Ragnar. Jeśli się im na to pozwoli, to wkrótce odzyskają odwagę i spróbują stawić opór. Ragnar postanowił, że nie da buntownikom drugiej szansy.

Nadszedł moment szturmu.

Kosmiczny Wilk poderwał się na równe nogi, a serwowotory jego wielowiekowej zbroi zawyły przeraźliwie. Ich dźwięk był nieznośny dla nadzwyczaj wyczulonych zmysłów wojownika. Mimo to biegi do przodu, wiedząc, że w tej chwili jego podwładni przerywają ogień, a Krwawe Szpony formują klin i



podążają jego śladem w stronę bunkra. Otrzymali rozkaz przełamania barykady z worków z piachem, które stanowiły najsłabszy punkt obrony buntowników. Pozostali Kosmiczni Marines otworzyli ponownie ogień, tym razem koncentrując się na umocnieniach i stanowiskach obrony na piętrze budynku i wokół niego. Przez kilka chwil Ragnar i podążające za nim młode Kosmiczne Wilki biegli w korytarzu pośród ściany kul z bolterów.

Jeden z oficerów dowodzących buntownikami, ten którego przedtem dostrzegł Ragnar, wyjrzał przez okno zdziwiony i zaciekawiony, dlaczego pociski przestały uderzać w ścianę za którą znalazł schronienie. Na krótką chwilę w oknie ukazała się jego postać, charakterystyczna wysoka czapka i płaszcz przewieszony przez ramię. Kiedy spostrzegł zbliżającą się falę Kosmicznych Marines na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i strachu. Zdrajca szybko jednak wziął się w garść. Odwrócił się i zaczął wykrzykiwać swoim podwładnym rozkazy. Na swój sposób Ragnar podziwiał go: buntownik panował nad swoim strachem.

Jego odwaga okazała się jednak przyczyną zguby. Nie przerywając biegu Ragnar uniósł pistolet do góry i wystrzelił. Kula niezawodnie pofrunęła w stronę zbuntowanego oficera i rozniosła jego czaszkę na strzępy. Krew, mózg i kości rozprysły się naokoło, a czapka podskoczyła wysoko w powietrze. Zza ściany umocnień dały się słyszeć pełne zmieszania i strachu głosy zdrajców, ale po chwili kilku co odważniejszych lub bardziej doświadczonych, zajęło swoje miejsca i próbowało otworzyć ogień do nadciągającej fali Kosmicznych Marines. Na nic zdała się brawura rebeliantów. Ogień Kosmicznych Wilków, które osłaniały szturm, szybko wytrzebił obrońców do nogi. Ich ciała zasłały podłogę bunkra.

Jednym potężnym susem Ragnar uderzył w ścianę z ułożonych na sobie worków z piaskiem. Pod jego ciężarem oraz impetem uderzenia rozpadła się niczym domek z kart, a Kosmiczny Wilk znalazł się we wnętrzu bunkra. Panował tutaj półmrok, ale jego ślepa momentalnie dostosowały się nowego otoczenia. Wszędzie wokół znajdowali się wrogowie. Tak jak się Ragnar spodziewał byli to rekruci gubernatora. Wszyscy odziani byli w zabrudzone i postrzępione uniformy, które niegdyś oznaczały ich jako poborowych, jednak insygnia Gwardii

Imperialnej został zdarte i zastąpione przez znieawidzone ikony Czterech Bogów Nieszczęścia. Na piersiach zdrajców widniała ośmioramienna gwiazda z okiem pośrodku, która zastąpiła dwugłowego orła imperialnego. Zapach zepsucia i mutacji był tutaj szczególnie silny, tłumiał nawet smród niemytych ciał i trupów. Wszyscy heretycy wyglądali na zagłodzonych i chorych, jednak niektórzy z nich zdradzali objawy znacznie gorszej zarazy. Większość z nich wyglądał jeszcze dość normalnie, choć ich skórę pokrywały bąble i narośla, oznaczające miejsca które poddały się pierwszym przemianom. Niektórzy spośród tych najbardziej dotkniętych zarazą, zaczęli się powoli przemieniać w mutantów.

Jeden z tych odmieńców, stojący najbliżej Ragnara pokryty był łuską, a swój karabin laserowy ścisnął w dłoniach, które bardziej przypominały macki ośmiornicy. Jego oczy zostały wypchnięte z oczodołów i teraz poruszały się na wszystkie strony na szypułkach. Inny z heretyków rozrósł się do monstrualnych rozmiarów: jego korpus szerokością przypominał bombę, ramiona stały się tak grube niczym udo zwykłego człowieka, a palce kończyły się szponami. Jego twarz pokrywały błyszczące pryszcze, które okazały się być jakąś dziwną grzybnią. Kiedy mutant otworzył usta, aby wykrzyknąć ostrzeżenie posypały się z nich zarodniki.

Ragnar bez chwili wahania nacisnął mosiężny przycisk, który uruchomił silnik miecza łańcuchowego. Broń zawyła i ożyła w jego dłoni. Metalowe zęby, pokrywające jego ostrze zaczęły wirować na podobieństwo piły mechanicznej. Działając instynktownie Ragnar uniósł pistolet i wystrzelił w olbrzyma, posyłając go prosto do piekła z dziurą w brzuchu tak wielką, że można by wsadzić w nią zaciśniętą pięść. Impet drugiego pocisku przygwoździł mutantą o ślimaczych oczach do ściany, a Ragnar aż zawarczał z dzikiej radości. Bez trudu uchylił się przed strzałami z karabinów laserowych dwóch mutantów, którzy zdołali otrząsnąć się z zaskoczenia i zadziałać. Promienie lasera przemknęły ponad jego głową, a krzyki, które dobiegły zza pleców Ragnara powiedziały mu, że dwaj spośród tych, którzy próbowali zająć go od tyłu, już nie żyją.

Ragnar ruszył do przodu. Potężne uderzenia miecza łańcuchowego odcięło

głowę jednemu z odmieńców, odrąbało ramię drugiego i wtopiło się w piersi trzeciego. Jednym kopnięciem Kosmiczny Wilk zrzucił ciało z ostrza i ruszył jeszcze dalej, kierując się drzwiami wyjściowymi z pomieszczenia. Dzikie wycia radości, przemieszane z okrzykami bólu, cierpienia i strachu powiedziały mu, że oto Krwawe Szpony wdarły się do bunkra. To oznaczało, że dla heretyków, którzy się kryli za jego umocnieniami rozpoczęła się rzeź.

Ragnar biegiem ruszył przez długi, ciemny korytarz. Zza jednych drzwi wyłoniła się głowa oficera buntowników, który rozglądał się zaskoczony.

– Co tam się dzieje? – spytał, mówiąc w dziwnie akcentowanym dialekcie Imperialnego Gotyku.

Twarz zdrajcy przypominała oblicze człowieka dotkniętego poważną i przewlekłą chorobą. Była blada, wychudzona, podobnie jak reszta ciała, a jego oczy żarzyły się od trawiącej go gorączki. Z jej zapewne powodu nie rozpoznał kim jest Ragnar, nawet wtedy kiedy ostrze miecza łańcuchowego zdjęło mu głowę z ramion. Krew trysnęła na ściany i sufit niczym fontanna, a zmaltretowane ciało potoczyło się z powrotem do pokoju. Okrzyki przerażenia jakie stamtąd dobiegły, powiedziały Ragnarowi, że heretyków jest tam więcej. Płynnym ruchem schował pistolet do kabury i nacisnął niewielki guzik na pasie, opinającym go w biodrach. W jego dłoni wylądował niewielki owalny dysk granatu rozpryskowego. Ragnar trzykrotnie nacisnął guzik mechanizmu opóźniającego wybuch, nastawiając go na trzy sekundy, a potem cisnął granat w głąb pokoju. Wątpił szczerze, aby którykolwiek ze zgromadzonych tam heretyków zorientował się, co się za chwilę stanie. Chwilę później nastąpiła eksplozja i szczątki zdrajców zasłały całe pomieszczenie.

Ragnar zajrzał do wnętrza, oceniając zniszczenia jakich dokonał. Jeden z heretyków żył jeszcze i próbował wycelować w niego ze swego karabinu laserowego. Każdy jego oddech powodował, że w krwi, która zalewała jego rozprutą pierś pojawiały się czerwone bąble powietrza uciekającego ze zranionych płuc. Nim umierający kultysta zdołał wycelować, Ragnar dobył swego pistoletu i strzelił. Kula zakończyła cierpienia nieszczęśnika, nim zdołał wymówić choć jedno

słowo modlitwy o pomoc, wznoszonej do mrocznych bóstw.

Ragnar zastygł na chwilę w bezruchu, uważnie nasłuchując. Zewsząd dochodziły go odgłosy walki, które rozchodziły się w powietrzu niczym kręgi na tafli wody jeziora, po wrzuceniu do niego małego kamyka. Przez cały budynek przetaczali się Komiczni Marines zabijając wrogów i wypleniając ziarno herezji. Nic nie mogło powstrzymać rzezi zdrajców...

Do nozdrzy Ragnarą dotarł zapach spalonego mięsa, otwartych ran, krwi i prochu. Mieszała się z nimi woń miażdżonych ciał, strachu i cierpienia. Pośród nich wyczuwał jednak znacznie delikatniejsze i słabsze zapachy: strachu i gniewu buntowników, woń innych Kosmicznych Wilków. Nad nimi wszystkimi unosił się jednak swąd zgnilizny Chaosu i owej tajemniczej zarazy, którą poczuł już wcześniej. Mimo to Ragnar wiedział, że zwycięstwo jest już blisko.

Nowa woń unosząca się w powietrzu powiedziała mu, że z tyłu zbliżał się do niego brat Olaf. Był on najmłodszym z Krwawych Szponów, a także tym szczęśliwcem który prawie przemienił się w straszliwego wilczarza, jednak w ostatniej chwili zdołał powstrzymać proces degeneracji. Mimo to wciąż cechowała go skłonność do niekontrolowanych napadów szału i niezaspokojony głód walki. Ragnar widział, że z czasem złość i dzikość, panujące teraz w jego duszy, miną. Każdy z Kosmicznych Wilków przechodził ten proces, jeśli było mu dane przeżyć wystarczająco długo.

Ragnar spojrzął szybko za siebie i dostrzegł, że tym razem bestia szalejąca w duszy brata Olafa prawie całkowicie posiadała jego ciało. Młody Krwawy Szpon bez namysłu ruszył w kierunku kolejnego pomieszczenia, gdzie czaili się zbuntowani żołnierze. Jego oczy były szeroko otwarte, a źrenice przypominały dwie czarne dziury. Na usta wystąpiła piana. Młodzieniec przystanął na chwilę, aby wydać z siebie wycie wściekłości, które jednocześnie było wyzwaniem do walki. Mięśnie jego szyi napięły się niczym postronki, a kły błysnęły w ciemnościach. Bez wątplenia Olaf nie był teraz sobą, duch Wilka niepodzielnie posiadał jego ciało.

Ragnar odsunął się na bok, pozwalając mu przejść, kiedy Olaf ruszył dalej

korytarzem, tropiąc heretyków. Ci zwabieni odgłosami walki pojawili się niespodziewanie na drugim końcu korytarza. Olaf rzucił się w ich kierunku, a Ragnar ruszył jego śladem, uważając aby młodzieniec nie wpakował się w kłopoty, z których nie będzie w stanie się wyplątać.

Nie wyglądało jednak na to, żeby coś takiego miało się zdarzyć. Biegący z przodu buntownicy runęli na ziemię powaleni strzałami ze śmiertelnościowego pistoletu Olafa. Ten bez chwili wahania przeskoczył ponad zwłokami i pozostałych przy życiu buntowników zaatakował mieczem. Tnąc i dźgając bez przerwy, Olaf sprawił że spanikowani buntownicy rzucili się do ucieczki. Wyjąc Kosmiczny Marinę ruszył za nimi. Kiedy minął jeden z korytarzy olbrzymia łapa pochwyciła go za głowę niczym szmacianą lalkę. Dał się wciągnąć w pułapkę...

Ragnar od razu rozpoznał zapach ogryna. Byli to zmutowani ludzie, istoty ogromnych rozmiarów i wielkiej siły, które zostały poddane władzy imperium i czasem werbowano je do wojska, jako pomocników. Byli silni, wytrzymali, fanatycznie wierni swoim towarzyszom. Ich siła równała się jednak głupocie i dlatego bez wahania szli za swoimi umiłowanymi dowódcami, nawet jeśli ci dopuszczali się zdrady i zasługiwali na karę. Siła ogrynów była na tyle ogromna, że nawet pancerz ze stali ceramicznej, jaki ochraniał ciało brata Olafa, mógł pęknąć, podobnie jak i czaszka Kosmicznego Wilka.

Ragnar nie mógł pozwolić, aby coś takiego się zdarzyło. Wyskoczył do przodu i jednym cięciem swego miecza odrąbał ogromną dłoń od grubego jak konar przedramienia. Odcięta ręka upadła na posadzkę, a palce jeszcze drgały nerwowo, przypominając ciskającego się w śmiertelnych drgawkach pająka. Zza drzwi dał się słyszeć potężny ryk bólu. Ragnar zajrzał do korytarza i zobaczył spoglądającą na niego ogromną twarz na której malowały się cierpienie i brak zrozumienia. Nawet płaskie oblicze ogryna nosiło na sobie znamiona mutacji. Olbrzymie bąble i krosty pełne ropy pokrywały całą szyję, policzki i podbródek stworza. Ogryn spazmatycznie dyszał, a w płucach aż mu grało od zgromadzonej tam flegmy. Mimo to nie wyglądał na osłabionego, a wręcz przeciwnie powoli ogarniał go morderczy szal.

Ragnar spokojnie wycelowwał swój pistolet i nacisnął spust. Kula trafiła w jedno z wielkich ślepi, pozostawiając po sobie krwawą ranę, ale mimo to ogryn próbował pochwycić go zdrową dłonią. Czy ta istota jest tak głupia, że nie dociera do niej, że nie żyje, pomyślał zaskoczony Ragnar. A może mają tu miejsce jakieś złowrogie czary?

To nie miało znaczenia. Ragnar odepchnął Olafa na bok, unikając jednocześnie kolejnego ciosu. Ogryn zamachnął się, jakby próbował zmiażdżyć drażniącą go muchę. Przetaczając się w bok Ragnar miał na tyle wyczucia, że zadał kolejny cios. Tym razem miecz trafił w drugą dłoń ogryna, odcinając dwa palce z jego wielkiej niczym tarcza dłoni. Potwór cofnął rękę z sykiem, niczym dziecko, które się sparzyło dotykając garnka z wrzątkiem.

Miecz ugrzązł w ręce ogryna i kiedy ten podniósł ramię, Ragnar który nie puszczał rękojeści broni, został uniesiony w górę. W tej samej chwili jednak zęby miecza łańcuchowego wżarły się ponownie w ciało i wycinając w nim potworną ranę spowodowały, że Marinę zaczął spadać. Ragnar nie przejmował się tym zbyt i wykorzystał nadarzącą się okazję aby ponownie wystrzelić z pistoletu. Kula wbiła się w drugie oko, oślepiając ogryna i tym samym zapewniając Ragnarowi niespodziewaną przewagę, gdyby i tym razem bestia nie chciała zdechnąć. Jednak kula wżarła się w czaszkę, przeszła przez mózgi wyszła drugą stroną. Krew, mózg i kości zabryzgały ścianę. Olbrzym zachwiał się i runął na podłogę niczym zwalone drzewo. Ragnar przetoczył się i rozejrzał wokół. Brat Olaf dopadł uciekających buntowników, a szlak jego pościgu znaczyły trupy. Ragnar uznał, że w obliczu tej niespodziewanej zasadzki musi podążyć za nim.



Olaf dotarł do sporych rozmiarów pomieszczenia. Sufit został wysadzony w powietrze i jego resztki w formie gruzów pokrywały teraz większą część podłogi. Tu i ówdzie sterczały z niej także pourywane rury, a na ścianach niczym węże

wiły się kable przewodów elektrycznych. Po środku spora grupa heretyków spierała się ze sobą, co powinni zrobić. Wyjścia mieli dwa: albo uciec z budynku, albo przeprowadzić kontrnatarcie. To niezdecydowanie kosztowało ich życie. Olaf wpadł na nich niczym burza tnąc na lewo i prawo, a każdy jego cios oznaczał śmierć. Jego zwycięskie wycie odbijało się od ścian sali niczym zawodzenie jakiegoś mściwego upiora. Ragnar znajdował się jakieś dwa kroki za nim i siał jeszcze większe zniszczenie. Każdy jego ruch był płynny i zawsze kończył się śmiercią któregoś z heretyków. Ich ciosy odbijały się od broni lub pancerza, nie mogąc sięgnąć ciała. Ragnar był niczym jakiś starożytny bóg wojny. Nim którykolwiek z buntowników zdołał się zorientować, ponad połowa z ich grupy była już martwa. Reszta rzuciła się do panicznej ucieczki, ale ścigały ich kule z pistoletu Ragnarara, który uznał że ci tchórzliwi zdrajcy nie zasługują na śmierć pod ostrzem jego miecza.

Olaf rozglądał się wokół, niczym wilk szukający kolejnej ofiary. Nie dostrzegłszy żadnego wroga wokoło uniósł głowę, węsząc. Coś musiał wyczuć bowiem zamarł na chwilę bez ruchu, nasłuchując, a potem ruszył w kierunku stalowych drzwi, które stanowiły jedno z wyjść pomieszczenia.

Nim zdołał do nich dotrzeć rozwarły się z hukiem i wszedł przez nie człowiek, który swoim wyglądem przypominał raczej trupa niż żywą istotę. Był chudy i potwornie blady, a jego oczy płonęły w półmroku zielonkawym blaskiem. Odziany był w mundur oficera wojsk obrony planetarnej, jednak ponad wszelką wątpliwość jasne było, że nie jest tym, na kogo wygląda. Wokół niego bzyczał i kłębił się rój czarnych, błyszczących much. Latały i pełzały po jego ciele, chroniąc jego głowę niczym ruchomy, żywy pancerz. Pomędzy ich falującymi chmurami widać było niekiedy blade ciało, które zdawało się być bardziej obrzydliwe i obsceniczne niż otaczające je owady. Twarz człowieka prawie pozbawiona była ciała: policzki się zapadły, wargi ściągnęły się, odsłaniając blade dziąsła i białe zęby. Głowa bardziej przypominała zmumifikowaną czaszkę, ale żywe jeszcze ciało, które ją otaczało sprawiało, że ów człowiek wyglądał niepomernie bardziej przerażająco od trupa.

Smród zgnilizny i choroby był tak silny, iż Ragnar od razu zorientował się, że oto stanął przed źródłem zarazy, która opanowała skoszarowanych w budynku rebeliantów. Ragnar siłą woli powstrzymał mimowolne drżenie, które go przeszło, kiedy zdał sobie sprawę, że na dodatek ma do czynienia z jakąś złowrogą magią. Oto stanął przed nim jeden z potężnych czarnoksiężników, który zaprzedał swą duszę jednemu z bogów Chaosu: Nurgłowi, Panu Rozkładu i Plagi.

Olaf nie dbał o to kim był nowoprzybyły i bez chwili wahania rzucił się w jego kierunku, tak jakby miał przed sobą najzwyklejszego rekruta. Czarnoksiężnik uśmiechnął się złośliwie, odsłaniając pożółkłe gnijące zęby, a potem wykonał szponiastą dłonią skomplikowany gest. Wokół jego palców zaczęła się snuć ciemność, która gęstniała z każdą sekundą, a kiedy czarownik dokończył zaklęcie, przemieniła się w kulę zielonego płomienia.

Jakby na wydany w myślach rozkaz pomknęła w kierunku szarżującego Olafa, wydając przy tym dźwięk, który kojarzył się z brzęczeniem much. Kosmiczny Wilk został uderzony dokładnie w pierś. Przez chwilę zdawało się, że czar nie odniósł zamierzonego skutku, ale potem sylwetkę Olafa otoczyła żółtawa poświata. Kiedy pokryła całe jego ciało wybuchła jasnymi płomieniami. Nie można było wyczuć bijącego od nich żaru, ani swądu palonego mięsa. Zbroja zaczęła pokrywać się pęcherzami i bąblami, a potem spłynęła na posadzkę niczym woda. Kolejne warstwy topniejącego pancerza zabrały ze sobą także skórę nieszczęśnika, a Ragnarowi zdawało się, że przez chwilę dostrzegł jak kolejne warstwy mięśni poddają się działaniu bluźnierczego czaru. Jednak i one wkrótce spłynęły na kamienną podłogę i wyparowały. Potem tylko szkielet Olafa stał przez chwilę na nogach, jakby chwając się swoim podobieństwem do ludzkiego. Ragnar dostrzegł zgrubiałe kości, wzmocnione stawy, nienaturalnie masywną czaszkę i wilcze kły, ale i one po chwili stały się płynne niczym galareta i znikły w szarym dymie... Olaf nie żył, nie pozostał po nim żaden ślad. Resztki z tego, co po nim zostało spłonęły w ostatnim wybuchu jasnych płomieni.

Szaleńczy śmiech czarnoksiężnika rozległ się echem po sali. Złowieszczy chichot przemienił się w atak spazmatycznego kaszlu, który zgiął czarownika w pół i



wprawił jego ciało w drgawki. Kiedy przestał już trząść jego ciałem mag splunął na posadzkę. Flegma była jadowicie zielona i kiedy opadła na podłogę wyparowała z sykiem. Czarnoksiężnik uśmiechnął się do Ragnara niczym stary przyjaciel i głosem kojarzącym się z brzęczeniem much powiedział:

– Wielmożny Botchulaz przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia.

Ragnar zamarł, słysząc to imię. Przywoływało ono wspomnienia i ból tak dawny, że prawie już całkowicie przezeń zapomniany. Słowa złości cisnęły się na jego usta, kiedy przez głowę przelatywały mu obrazy dawnych wydarzeń. ;

Czarnoksiężnik powtórzył gest, za pomocą którego zniszczył Olafa i Ragnar zdał sobie sprawę, że nie ma teraz czasu na wspominki. Z szybkością, która przeczyła prawom natury, kula zielonkawożółtego płomienia wystrzeliła w jego stronę. Wiedząc, co potrafi uczynić nawet z Kosmicznym Marinę, Ragnar rzucił się do przodu, usiłując uniknąć fatalnego w skutkach uderzenia. Kiedy nurkował przed siebie wyczuł ogromną, złą energię która emanowała ze złowrogich płomieni. Wycelowawszy pistolet w sylwetkę sługi Chaosu nacisnął spust, ale czarnoksiężnik uczynił dłonią ochronny gest i kula zboczyła z toru swego lotu.

Na Russa, pomyślał Ragnar. To prawdziwie potężny sługa Zła.

Huk płomieni zza jego pleców powiedział mu, że kula ognia powraca. Ragnar uskoczył tym razem w lewo, a serwomotory jego zbroi zawyły upiornie. Kula przemknęła tuż obok naramiennika, pozostawiając za sobą wstęgę dymu, ale czarownik wykonał dłonią kolejny gest i pocisk ponownie zawrócił w kierunku Ragnara. Tym razem Kosmiczny Wilk wybił się wysoko w powietrze, a fala energii przemknęła pod nim. Po raz kolejny wystrzelił ze swego pistoletu, ale i tym razem czarownik uniknął kul.

Czas zatem rozwiązać tę sprawę po męsku, stwierdził w duchu Ragnar. Wylądował miękko na ziemi, przetoczył się do przodu aż znalazł się w pobliżu czarnoksiężnika. Kula ognia zbliżała się ponownie, ale Ragnar nie dbał o nią. Jednym potężnym zamachem uderzył w nogi czarownika. Ten ponownie szukał ochrony w magicznych gestach, jednak tym razem okazał się zbyt powolny. Ragnar bez trudu zmienił kierunek ciosu i zamiast uderzyć pod kolanami, odrąbał

w łokciu rękę czarownika. Z rany trysnęła czarna krew, ale jego ciało, które przypominało od wewnątrz wijące się robaki, szybko zasklepiło się i zatamowało krwawienie. Kolejny dar mrocznych bogów, pomyślał Ragnar. Nie zwlekając długo zadał następny cios, tym razem zatapiając miecz w brzuchu maga. Zębate ostrze rozdarło straszliwą ranę i cały czas poszerzało ją, a Ragnar nie zdejmował palca z przycisku wyzwalacza silnika.

Nagle Ragnar odsunął się w lewo, a ściągająca go kula płomienia przemknęła mu ponad ramieniem i trafiła w czarnoksiężnika. Jednak zamiast roztopić go tak, jak uczyniła to z Olafem, wniknęła w jego ciało, nie czyniąc czarownikowi najmniejszej krzywdy.

A niech mnie, pomyślał Ragnar. Przynajmniej warto było spróbować.

Jednym, silnym ruchem wyciągnął ostrze z rany, upewniając się że i przy tym poczyni jak najwięcej szkód w ciele maga. Z obrzydliwym odgłosem ostrze wyszło z ciała ciągnąc za sobą przesiąknięte krwią reszki szat. Ku zdziwieniu Ragnara czarnoksiężnik w najmniejszym stopniu nie okazywał znaków targającego nim bólu. Zdawał się być co prawda poirytowany tym, że po raz kolejny musi przywołać następną kulę zielonkawego ognia. Uczynił kolejny gest, jaki towarzyszył złowrózbnemu zaklęciu.

Tym razem Ragnar zadał cios od góry. Ostrze miecza łańcuchowego przecięło szyję maga i odrąbało jego głowę, która wirując w powietrzu opadła na podłogę. Kiedy dotknęła kamieni posadzki kolejny cios rozszczepił czaszkę na dwoje. Ciało czarnoksiężnika upadło jak szmaciana lalka.

Ragnar zamarł bez ruchu na chwilę, na wpeł oczekując, że martwy czarownik ponownie wstanie, ale tym razem nic takiego się nie zdarzyło. Walka dobiegła wreszcie końca. Ragnar odetchnął z ulgą, a następnie rozejrzał się wokół, szukając kolejnych przeciwników. Żadnych nie znalazł, a słabnące odgłosy wystrzałów mówiły mu, że cała bitwa dobiegła kresu. Ragnar odwrócił się na pięcie i biegiem ruszył, aby do nich dołączyć. Cały czas próbował wyrzucić z pamięci słowa czarnoksiężnika, jednak one uparcie pobrzmiwały w jego myślach. Droga przez korytarze budynku przypominała spacer po rzeźni. Podłogę, ściany i sufity

pokrywała krzepnąca posoka, spod ścianami zalegały stosy trupów. Węsząc uważnie Ragnar stwierdził, że w bunkrze pozostali już tylko Kosmiczni Marines. Bez zdziwienia przyjął głos w interkomie, który meldował:

+ Budynek zabezpieczony. +



Zbliżała się już noc. Żółte księżycy wyglądały nieśmiało zza chmur, a Ragnar stał na dachu jednego z budynków fabryki, którą dziś opanowali, pozwalając aby wiatr rozwiewał jego długie czarne włosy i pieścił twarz. Wszędzie wokół szalała wojna. Wierne Imperatorowi oddziały cały czas napierały na zbuntowanych heretyków. Tu i ówdzie eksplozje pocisków rozświetlały gęstniejący mrok. Chwilę później uszu Ragnara dobiegł odgłos gromu, który towarzyszył wybuchowi, a potem drżenie ziemi i budynków wstrząśniętych detonacją.

Zgromadzeni poniżej wokół ogniska jego podwładni, świętowali. Krwawe Szpony wyły do księżyca, śpiewały pieśni o bohaterach swoich klanów i czynach swoich oraz przodków. Niektórzy z nich ponownie przechwalali się tym, czego dokonali dzisiejszego dnia. Raz za razem opowiadali ilu wrogów położyli trupem i w jaki sposób ich pokonali. Ragnar uśmiechnął się do siebie, podsłuchując te niewinne przechwałki. Jego podwładni byli tak bardzo dumni z siebie i z tego, czego dziś dokonali. Trudno było im się dziwić: przeżyli właśnie pierwsze starcie na innej planecie niż ich rodzinna. Dopiero teraz zaczęli poznawać, jaki dreszcz rozkoszy towarzyszył wojnie pośród gwiazd...

Ich przechwałki były najzupełniej naturalną reakcją. Ustalali tym samym swoją kolejność w Sforze, ale też na swój sposób próbowali poradzić sobie, ze śmiercią towarzyszy. Każdy z nich doskonale wiedział ilu braci dziś stracili. Jeszcze niedawno cały oddział zgromadził się wokół Ragnara, który odprawiał rytuały pogrzebowe. Teraz jednak, kiedy mieli je za sobą, przyszedł czas aby świętować i cieszyć się, że nadal są pośród żywych. Żli ludzie stanęli im na drodze i próbowali

ich zabić. Za tę zniewagę zapłacili życiem, a teraz Krwawe Szpony tryumfowały. Ragnar pamiętał czasy, kiedy i on przechwalał się swoimi czynami przy ognisku. Czasem zdawało mu się, że jego pierwsza kampania poza Fenrisem miała miejsce zaledwie wczoraj.

Wtedy wszystko zdawało się być znacznie prostsze. Nie musiał dowodzić, nie miał za sobą całego szeregu niebezpiecznych misji i wojen, przez które awansował w hierarchii Zakonu szybciej niż którykolwiek z innych Kosmicznych Wilków. Czasem zastanawiał się czy było warto stracić niewinność, która towarzyszyła Krwawym Szponom. Oni znali tylko żądzę bitwy, on ciężar odpowiedzialności za ich życie lub śmierć. Przez cały wieczór, kiedy odbierał raporty z różnych części zdobytego przez nich kompleksu fabrycznego i upewniał się, że teren został należycie zabezpieczony, myślał jednocześnie czy był jakiś sposób lub taktyka, która mogłaby ochronić Olafa przed tak straszną śmiercią. Czy istniał sposób, żeby oszczędzić życia innym poległych dzisiaj w boju? Nawet jeśli takowy był, to Ragnar go nie potrafił dostrzec. W końcu to była wojna, a w jej trakcie ludzie, nawet Kosmiczni Marines, zawsze giną. Być może Russ lub sam Imperator lepiej by sobie dziś poradzili. Może inny dowódca nie straciłby tylu żołnierzy, ale teraz to i tak nie miało znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba było zaakceptować fakty, pogodzić się z nimi i wyciągnąć nauczkę. Wojna toczy się dalej, a jutro będzie kolejna bitwa do stoczenia.

A pomimo tego, jakaś część Ragnara pragnęła wrócić do tych dawnych czasów, kiedy wszystko było prostsze. Z drugiej strony wiedział jednak doskonale, że tak mu się wtedy tylko wydawało. Stada ponosiły straty, knuto intrygi i spiskowano. Ragnar pozwolił aby wspomnienia, które próbowały wydostać się z zakamarków jego umysłu od spotkania z czarownikiem Nurgła, w końcu się uwolniły.

Spoglądając w noc, rozważał przeszłość...



# Rozdział 1



Ragnar i jego bracia stali u wrót ogromnego hangaru. Wyczyszczona i lśniąca broń spoczywała w olstrach, a świeżo wymalowane insygnia Krwawych Szponów pobłyskiwały w zimnym, sztucznym świetle. Wszyscy czekali w napięciu, aż Inkwizytor Sternberg opuści pokład swego statku.

Sercem Ragnara zawładnęła jakaś dziwna nerwowość, wzbudzona przez widok statku powietrznego. Choć wiedział, że był to zaledwie ładownik, niezdolny do samodzielnego pokonywania niewyobrażalnych odległości, jakie dzieliły gwiazdy, to sama obecność tego dziwnego statku zapierała dech w piersiach. Był ogromny niczym wioska, w której Ragnar się urodził się i wychował. Z kształtu przypominał olbrzymi klin ceramicznej stali, poznaczonej śladami wybuchów jakiś nieznanymi broni i uderzeń maleńkich meteorytów, ale na swój sposób był piękny. Splecione ze sobą ciasno przeróżne maskarony pokrywały burty, a nad nimi górował dwugłowy imperialny orzeł, który wykonany został z tak wielkim kunsztem, o jakiego opanowaniu nie mógł nawet marzyć żaden z rzemieślników czy złotników ze wsi Ragnara. Z zaciekawieniem obserwował kryształowe szyby okien, znaczące burty statku, zastanawiając się, czy będzie w stanie dostrzec kogoś z jego załogi.

W ustach miał dziwną suchość. Oto miał stanąć w obliczu doświadczenia czegoś, co jeszcze kilka miesięcy temu uznałby za całkowicie niemożliwe. Miał spotkać ludzi, którzy pochodzili z innego, odległego świata. Cały czas upominał się aby uparczywie nie wpatrywać się w śluzę statku, jednak opanowanie ciekawości przychodziło mu z najwyższym trudem. Jeszcze rok temu, kiedy spokojnie żył we wsi należącej do rodu Thunderfistów, był pewien że wszechświat jest niczym innym jak bezkresnym morzem, którego powierzchnia usiana jest maleńkimi wyspami, pomiędzy którymi poluje na podróżników wielki wąż

morski. Jednak od chwili kiedy został wybrany aby dołączyć do Kosmicznych Wilków, jego wyobrażenia o otaczającym go świecie diametralnie się zmieniły. Teraz zdawał sobie sprawę, że jego rodzinny świat, zwany Fenrisem, był kulą która okrążała wirując poprzez kosmiczną pustkę, olbrzymie słońce które zwał kiedyś Okiem Russa. Ono z kolei był zaledwie jedną spośród milionów gwiazd, jakie należały do galaktyki rządzonej przez Imperium Człowieka. W jakiś przedziwny sposób statki, podobne do tego, który teraz stał przed nim, przemierzały te bezkresne przestrzenie i docierały do najodleglejszych nawet światów. Co więcej każdy z nich był inny od reszty i zamieszkiwały go różniące się od siebie narody. W tym właśnie ów przedziwny wszechświat przypominał mu rodzinne wierzenia: każda z planet była niczym wyspa pośród oceanu czarnej pustki, a zamieszkujący ją ludzie stanowili osobny ród. Podstawową różnicą była skala: odległości okazywały się większe, a ludzie bardziej od siebie odmienni. Jak mu wpojono jedne zamieszkiwali spaczeni mutanci, a jeszcze inne obcy, którzy tylko czyhali na sposobną okazję do napaści na ludzkość. Niektóre z dalekich planet całkowicie pokrywały płaszcze ze stali, a ich ludność szła w miliardy, stłoczonych jeden obok drugiego w wielkich, podobnych rojom miastach. Jeszcze inne były skutymi lodem, zimnymi pustkowiami, gdzie uporczywie trzymali się przy życiu zakutani w futra nomadzi, spalonymi słońcem pustyniami lub pozbawionymi atmosfery nagimi skałami, gdzie ludzie koczowali w podziemnych kompleksach jaskiń. Umysł Ragnara ledwie zaczynał postrzegać ile tak naprawdę istniało rodzajów planet, które podbiła i zasiedliła ludzkość.

Po raz kolejny Ragnar z trudem próbował odegnąć od siebie te rozpraszające uwagę myśli i skupił się na oczekującym go zadaniu. Cały czas nurtowało go pytanie: jak będą wyglądać przybysze? Czy będą mieli zieloną skórę, albo po dwie głowy? Nie był w stanie znaleźć odpowiedzi, jedyne co mu pozostało to czekać, aż goście opuszczą swój statek. Ragnar chciał się odwrócić i zobaczyć, co też porabiają inni członkowie jego oddziału. Czy ich także dręczyła ciekawość? Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić. Zostali wyznaczeni jako straż honorowa dla nowoprzybyłych gości i jako tacy, mieli zabłysnąć dyscypliną i

wojskowym drylem. Rozglądanie się wokół niczym zaciekawiony młodzik stanowiło w takim wypadku poważne uchybienie.

Mimo to Ragnar mógł sobie wyobrazić miny jakie mieli bracia. Sven zapewne nadal wyglądał na zbira, to głównie za sprawą złamanego i źle zrośniętego nosa. Jego oczy musiały mieć teraz wyglądniały wyraz i sprawiać wrażenie jakby oczekiwał, że goście przyniosą coś do jedzenia. Po ustach pełgał mu teraz uśmieszek, który nadawał jego twarzy jeszcze gorszego wyrazu. Strybjorn, niedawny wróg i rywal Ragnara, patrzył się zapewne przed siebie z wyrazem dzikiej satysfakcji, na szerokiej grubo ciosanej twarzy. Chudy niczym tyczka Nils powstrzymywał uśmiech, tak samo jak kolejne docinki pod adresem Svena. Reszta oddziału także daleka była od spokoju, każdy z nich walczył z duchem wilka, który zamieszkiwał ich ciała i próbował wydostać się na zewnątrz. Nie było to łatwe zadanie. Od niedawna włączono ich do oddziałów Krwawych Szponów, a ślady po przemianie jaką przeszli, nadal były doskonale wyraźne. Zwierzęce instynkty i szłał nie raz i nie dwa dawały się im jeszcze we znaki.

Prawie wszystkie Kosmiczne Wilki, które były teraz w górze – fortecy zwanej Kłem, pojawiły się w hangarze. Przybyli wywołani ze swych leży i cel modlitewnych, aby powitać gości. Tylko sam Logan Grimnar, legendarny Wielki Wilk, przywódca Zakonu i gospodarz twierdzy nie pojawił się w hangarze. Jak nakazywał obyczaj czekał w swoich komnatach, aż gość sam przyjdzie do niego i złoży mu wyrazy szacunku. Mimo to ów Inkwizytor Sternberg musiał być znaczną osobistością, skoro Zakon zgotował mu takie przyjęcie. W hangarze zgromadziło się dobrze ponad stu Wilków i dziesięć razy więcej sług. Niewielu obcym pozwolono na dotarcie do wnętrza Kła, a jeszcze mniej licznym zgotowano takie powitanie. Tak przynajmniej twierdził sierżant Hakon. Dawny instruktor z Russvik objął dowództwo nad Krwawymi Szponami kilka tygodni temu, kiedy powrócił z gór, przywołany wiadomością o bohaterskiej śmierci swojego poprzednika sierżanta Hengista. Ragnar czuł, że jeśli wyteżyłby się odpowiednio mocno, bez trudu wyczułby jeszcze woń swego pierwszego dowódcy. Oczywiście wyobraźni dostrzegł jego potężną sylwetkę i pociągłą, poważną twarz.

Ciekawe jaki jest, ów Inkwizytor Sternberg, spytał się w duchu Ragnar. Wedle opowieści, które krążyły pośród sług, walczył on już kiedyś u boku Kosmicznych Wilków i podobno uratował życie samemu Loganowi. Inni twierdzili, że przybył on wprost z Terry, uświęconego domostwa Boskiego Imperatora, niosąc rozkazy ważnej misji dla Zakonu. Pomiedzy tymi plotkami dawało się słyszeć głosy, że Inkwizytor Sternberg był szpiegiem, który miał znaleźć dowody na to, że pośród Kosmicznych Wilków załęgło się ziarno herezji i należy Zakon zniszczyć.

Ragnar wątpił w tę ostatnią opowieść. Wiedział doskonale jak wiernymi żołnierzami Imperium były Kosmiczne Wilki. Wszyscy oni, włączając w to Ragnara, prędzej zginęliby do ostatniego z pieśnią bojową na ustach, niż zdradzili ludzkość na rzecz ciemności. Za żadne skarby wszechświata, Inkwizytor nie znalazłby w Kle najmniejszych śladów herezji.

Nagle jednak w jego myślach pojawiło się nieprzyjemne wspomnienie. Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że nawet Fenris nie był wolny od zagrożenia buntem i plagą niewiary. Nie dalej jak kilka miesięcy temu on Ragnar i oddział do którego należał, odkryli gniazdo heretyków ukryte głęboko w korzeniach góry położonej na północ od Kła. Zdrajców i wrogów było tam tak wielu, że dopiero połączone siły wszystkich Kosmicznych Wilków jacy przebywali w klasztorze zdołały wyplenić ziarno zdrady. Ragnar odegnał od siebie te ponure rozważania, wiedząc że Inkwizytor lub ktoś z jego otoczenia będzie mógł wyczytać je niczym z otwartych stronic książki. To, co stało się w jaskiniach pod górą, podobnie jak szczegóły starcia ze zdrajcami z Legionu Tysiąca Synów, było sprawą Zakonu i tylko jego samego.

Jakby na potwierdzenie niewesołych przypuszczeń Ragnara wrota śluzy wejściowej statku rozwarły się z hukem i sykiem dehermetyzującego się powietrza. Długi, metalowy trap zaczął się z wolna opuszczać z burty ku podłodze i opadł z klekotem na wykładaną płytami ze stali ceramicznej podłogę lądowiska. Zaciekawiony Ragnar zaczerpnął tchu i nadludzkim wręcz wysiłkiem zmusił się, żeby zachować kamienną twarz, kiedy pierwszy z pasażerów statku pojawił się drzwiach. Jego widok sprawił zawód Ragnarowi. Człowiek ów wyglądał



najzwyczajniej w świecie, choć jego postura była imponująca. Wzrostem prawie się równał z Kosmicznymi Marines, a i w barach był podobnie do nich szeroki. Cały zakuty w czarną zbroję, podobną do tej którą nosił Ragnar. Jedyнным odsłoniętym fragmentem ciała była głowa, której włosy dawno już przyprószyła siwizna. W olstrach przymocowanych od ud spoczywał dziwny długi pistolet, niezwykle wyglądu, oraz miecz łańcuchowy. Na pancerz narzuconą miał czerwoną szatę, która powiewała teraz od pędu powietrza wyrzucanego z olbrzymich wentylatorów. Głęboki kaptur wieńczący płaszcz, odrzucony był na plecy, ale Ragnar miał wrażenie, że zwykle zasłania on twarz Inkwizytora. Nowoprzybyły rozejrzał się po sali, a jego spojrzenie zdawało się rejestrować każdy szczegół otoczenia. Potem Inkwizytor uśmiechnął się szeroko, odsłaniając rząd białych zębów, które kontrastowały z ciemną ogorzałą twarzą. Nieznajomy stał tak nieruchomo przez dłuższą chwilę, a potem ruszył w dół rampy, która aż ugięła się pod jego ciężarem. Zbroja Inkwizytora musiała być znacznie cięższa niż na to wyglądała i podobnie do tej, którą miał na sobie Ragnar poruszała się dzięki serwomotorom.

Kiedy nieznajomy był już w połowie drogi, z wrót wychynęli kolejni pasażerowie statku. Tym razem na ich widok Ragnar na chwilę zamarł bez ruchu. Z ciemności wyłoniła się najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział w swoim życiu. Była wysoka i szczupła, miała ciemną karnację skóry. Poruszała się z gracją, a kruczoczarne włosy czesała w ciasny gładki kok. Na jej czole wytatuowano lub wypalono jakieś dziwne symbole. Jej pancerz był podobny do zbroi Inkwizytora, jednak mniej ozdobny i nie wisały na nim pieczęcie i tajemnicze symbole. Ragnar zgadywał, że oznaczało to iż jest ona niższa rangą od mężczyzny, którego brał za Sternberga. Zapewne członkowie Inkwizycji, podobnie jak Kosmiczne Wilki, i dumą nosili wszelkie odznaczenia i ordery, które zdobyli na polu bitwy. Na jednej z plaketek znajdującej się na napierśniku kobiety jego wyczulone oczy spostrzegły napis w Imperialnym Gotyku: Karah Isaan.

Za tą dwójką zaczęła wysiadać reszta orszaku Inkwizytora. Wbrew oczekiwaniom Ragnara i ku jego zawodowi, wyglądali na zwykłych ludzi. Ubrani

byli w wojskowe mundury i zapewne stanowili osobistą eskortę lub sztab oficerski, który udawał się na spotkanie z Wielkim Wilkiem. Ragnar wiedział, że imperialnym Inkwizytorom często towarzyszyły małe armie, gotowe na jedno jego skinienie oczyścić planetę z ziarna herezji. Czy byli tutaj, aby chronić Sternberga przed Kosmicznymi Wilkami? Ta myśl wydawała się Ragnarowi obraźliwa, ale i niedorzeczna. Zakon nigdy nie zdradziłby swego gościa, a nawet gdyby zdecydował się obrócić przeciwko Inkwizytorowi, to jakie szanse mieliby zwykli ludzie w starciu z Kosmicznymi Marines?

Gdy żołnierze opuścili statek, zaczęli się z niego wylewać falą odziani w ciemno błękitne uniformy skrybowie. Każdy z nich dźwigał oprawione w skórę tomiszcze, które przykuto łańcuchem do pasa spinającego szatę. Ragnar nie wiedział czy były to jakieś księgi starożytnej, tajemnej wiedzy, czy też zapiski ze spraw nad którymi pracował Inkwizytor. Jeśli nadarzy się szansa aby zagadnąć któregoś z nich, na pewno tak zrobi, zdecydował w duchu.

Kiedy goście schodzili jeszcze z Rampy do nozdrzy Ragnara dobiegł ich dziwny zapach. Nagle opanowało go poczucie beznadziejności, rozdrażnienia i nadchodzącej zguby. Bestia w jego duszy zawyła, chcąc rzucić się na zwiastunów nieszczęścia, jak gdyby byli jej śmiertelnymi wrogami. Jakby wyczuwając to, co się działo w duszy Ragnara, kobieta odwróciła się i spojrzał wprost na niego. Spoglądając w jej wielkie brązowe oczy Ragnar poczuł, że ogarnia go spokój. Poczucie bezradności minęło, choć nie znikło zupełnie. Próbował je od siebie odpędzić, ostatecznie słudzy Inkwizycji byli sojusznikami. Mimo to poczucie, że musi trzymać się na baczności, pozostało.

Kiedy tylko idący przodem Inkwizytor szedł na płyty lądowiska, Jarek Błękitny Kieł adiutant i towarzysz Wielkiego Wilka wyszedł aby go powitać. Rozłożył szeroko ramiona, a potem chwycił Sternberga pod łokcie w tradycyjnym fenriskim geście powitania. Inkwizytor wcale nie wyglądał na zaskoczonego. Uśmiechnął się ponownie, a kiedy Jarek puścił go, skłonił się głęboko na dworską modłę. Jak na komendę wszyscy podążający za nim uczynili tak samo.

– W imieniu Logana Grimnara, Wielkiego Wilka i Wodza Zakonu, witam cię

serdecznie – powiedział donośnym głosem w którym pobrzmiwały nutki dumy. Mówił w Imperialnym Gotyku, który jego tubalnemu głosowi nadawał szorstkości i chropowatości.

– Dziękuję Wielkiemu Wilkowi za tak godne przyjęcie i proszę o zaszczyt audiencji w jego komnatach. – W porównaniu do głosu Jareka, ton inkwizytora był łagodny i przyjemny dla ucha, choć sprawiał niepokojące wrażenie. Zdawała się w nim pobrzmiwać jakaś ukryta groźba, niezauważalna pomiędzy słowami pełnymi szacunku i uprzejmości. Nic dziwnego, pomyślał Ragnar. Zadaniem Inkwizytora było tropienie i niszczenie wszelkiego rodzaju herezji, jakie mogły zasiać ziarno buntu pomiędzy poddanymi Imperatora. Jedynie Zakony Kosmicznych Marines wyjęte były spod kontroli ludzi podobnych Sternbergowi jako że hołdowały tradycjom i prawom starszym niż samo Imperium. Za sprawą ich wierności i siły położono podwaliny największego państwa, jakie kiedykolwiek stworzyła ludzkość i za te zasługi nagrodzono je niezależnością pomiędzy rzeszami sług. Kosmiczni Marines wierni byli jedynie Imperatorowi i nie musieli kłaniać się jego sługom należącym do Ekleziarchii.

Ragnar był pewien, że jakaś tajemnicza nuta w głosie Sternberga, niosła ze sobą ostrzeżenie. Nie był to fałsz, czy kłamstwo, a jednak sierść na karku jeżyła się, kiedy słuchał Inkwizytora. Nikt wokół zdawał się nie zauważyć ukrytej groźby i przez dłuższą chwilę Ragnar zastanawiał się, czy przypadkiem to on się nie pomylił? Może jego nadzwyczajna podejrzliwość spowodowana była jakąś nie odkrytą do tej pory wadą, niedoskonałością procesu przemiany w Kosmicznego Marine? Do tej pory nawiedzały go dziwne wizje i sny, miewał ataki niekontrolowanego szału i gniewu. Jak go zapewniali starsi zakonnicy, z czasem te uczucia miną. Najprawdopodobniej obecna podejrzliwość także brała się z przemiany, która zaszła w jego ciele.

– Wielki Wilk będzie zaszczycony mogąc niezwłocznie powitać starego druha – odparł Jarek i ruszył za Inkwizytorem. Sternberg i jego dwór ruszyli pomiędzy szpalerem Kosmicznych Wilków, które powitały ich w hangarze. Kiedy ich minęli dwuszeregi Kosmicznych Marines wykonały zwrot w prawo i maszerując dumnie

odeskortowały ich do leża Logana Grimnara.



Po środku największej z sal, która znajdowała się w komnatach Wielkiego Wilka, wzniesiono ogromny namiot: z najlepszego szarego jedwabiu, jaki można było sobie wyobrazić. W jednej z jego ścian znajdowało się wejście. Całe pomieszczenie rozświetlały lewitujące tuż pod sufitem kule, żarzące się sztucznym światłem. Po obu stronach wejścia stały kosze z palącymi się w nich węgliskami. Emanował od nich dziwny i bardzo intensywny zapach. Ta woń kojarzyła się Ragnarowi z obrzędami religijnymi w których brał udział. Po dłuższej chwili rozpoznał woń. W koszach palił się srebrny korzeń, o którym mówiono, że posiadał właściwość odpędzania złych mocy.

Podczas całego swego pobytu w Kle, Kagnar nie miał okazji oglądać komnat, należących do Wielkiego Wilka. Nigdy dotąd zresztą nie opuszczał sal treningowych, cel w których mieszkali nowicjusze, czy pomieszczeń wspólnych dla wszystkich zakonników. Może kiedyś, kiedy jego stado zostanie przydzielone do którejś z Wielkich Kompanii, pozna inne zakamarki fortecy? Wtedy staną się wreszcie częścią struktury Zakonu. Jak na razie znajdowali się w stanie zawieszenia, oczekując która z Kompanii zgłosi zapotrzebowanie na nowego rekruta. Wolne miejsce znajdzie się dla nich kiedy inne oddziały poniosą straty lub Krwawe Szpony już należące do Kompanii, staną się Szarymi Łowcami.

Leże Wielkiego Wilka było ogromne i zajmowało cały poziom fortecy. Mimo to droga do niego nie była długa. Kilka wind grawitacyjnych szybko przeniosło cały orszak w odpowiednie miejsce. Nawet jeśli goście byli zadziwieni labiryntem korytarzy i jaskiń, jakie składały się na fortecę, to nie okazywali tego po sobie. Z drugiej strony widzieli zapewne w swoim życiu wiele dziwnych i niezwykłych miejsc i Kieł nie musiał robić na nich aż tak piorunującego wrażenia. Ragnar po części zazdrościł im tego, że mieli okazję podróżować do tylu niezwykłych miejsc.

Wiedział, że i on któregoś dnia opuści rodzinną planetę i przez pustkę międzygwiazdną, uda się dalej, ale teraz nie mógł już doczekać się tej chwili. Pomimo dręczącej go ciekawości odczuwał jednak strach przed momentem tej próby. Nie wiedział czemu tak się dzieje. Być może już było coś takiego w naturze człowieka, że obawiał się nowych doświadczeń.

Wielki Wilk oczekiwał ich w całej swej chwale i majestacie. Był potężnej postury mężczyzną, który w oczach Ragnar prawdziwie zasługiwał na miano wspaniałego wojownika. Jego pierś była szersza niż beczka z piwem, a muskularne ramiona przypominały konary starego drzewa. Gęsta broda opadała w dół niczym górski wodospad, a czupryna przetykana siwizną, opadała na plecy niczym płaszcz. Oczy Logana przypominały dwie lodowato zimne bryłki lodu i spoglądały na wchodzących z przenikliwością i wiedzą biorącą się z wielowiekowego doświadczenia. Twarz Wielkiego Wilka wyglądała tak, jakby wykuto ją z granitu. Nawet blizny, które pokrywały policzki i brodę sprawiały bardziej wrażenie pęknięć w kamieniu, niż dawno zagojonych ran. Przywódca Kosmicznych Wilków sam bardziej wyglądał jakby był ożywioną górą, niż człowiekiem. Na jego ramionach spoczywała peleryna zrobiona z wilczego futra, o której mówiono że pamiętała czasy samego Russa i była w stanie wytrzymać wszelkie płomienie, zimno i gorąco. Wyprawiony łeb zwierzęca spoczywał na głowie Grimnara niczym korona władcy zwierząt, bestii, ludzi i Kosmicznych Marines Fenrisa. Na jego szyi wisiał kolejny potężny amulet. Był to prymitywnie wykonany z nieznanego metalu wilczy pysk, który nazywano po prostu Amuletem Russa. Mówiono, że ten kto nosi go na szyi, bezpieczny jest od zakusów zła i magii czarnoksiężskiej, którą na niego by skierowano.

Więcej niż tuzin metali i odznaczeń pobłyskiwał na pancerzu Wielkiego Wilka. W ciągu swego ponad siedmiuset letniego życia Logan Grimnar walczył za sprawę Imperium w wielu kampaniach. Mimo że był dziesięciokrotnie starszy od najdłużej nawet żyjących fenrisian nie było po nim widać żadnych oznak osłabienia. Wręcz przeciwnie emanował aurą zdrowia, siły i wigoru. W oczach Ragnar zasługiwał na tytuł króla, władcy, jarla godnego dowodzenia

najodważniejszymi i najbardziej zasłużonymi spośród wojowników. Sama jego obecność skłaniała do bezwzględnego posłuszeństwa i niezachwianej wierności. Tak zaiste powinno być, myślał Ragnar, bo ten człowiek przewodził Zakonowi złożonemu z najlepszych wojowników Imperatora.

Logan siedział prosto i spoglądał na gości z wysokości Wilczego Tronu. Siedzisko wykuto z kamienia i ozdobiono tajemniczymi runami. Sprawiały wrażenie tak starych, że do ich powstania przyczynić się musiał chyba sam wiatr i deszcz. Na Tronie mógł zasiąść człowiek większy nawet od Logana, a sądząc z tego oraz wieku siedziska należał zapewne do samego Russa. Oparcie i poręcze ukształtowano tak, aby przypominały wilka, obserwującego uważnie siedzącego na Tronie. Ku swemu zdziwieniu Ragnar zauważył, że Tron nie stoi na ziemi, a unosi się kilka centymetrów nad podłogą. Kiedy goście weszli do sali Wielki Wilk obrócił swe siedzisko i Logan zmierzył uważnym spojrzeniem korowód nowoprzybyłych.

Ragnar zauważył, że także opancerzona sylwetka wodza Zakonu unosi się kilka centymetrów ponad Wilczym Tronem. Zapewne to jeden z antycznych systemów antygravitacyjnych sprawiał takie cuda. Dzięki nim siedzenie na tym masywnym kamiennym siedzisku było znośne. Za oparciem fotela zwieszały się dwa szerokie sztandary: jeden z nich przedstawiał dwa skaczące do swoich gardeł wilki, osobisty herb Logana Grimnara. Na drugim przedstawiono pysk warczącego wilka, insygnia samego Zakonu. Powiewały lekko i trzepotały, mimo że w sali nie dawało się wyczuć najmniejszego śladu powiewu.

W cieniach, które zalegały w pawilonie stały kolejne postacie. Byli to Wilczy Kapłani, którzy stanowili osobistą gwardię Wielkiego Wilka. Otaczali go teraz półkolem, odziani w futra i emanujący aurą dostojności i powagi. Pomiędzy nimi Ragnar rozpoznał Raneka, najstarszego i najbardziej doświadczonego z nich wszystkich. Za jego to właśnie sprawą kilka miesięcy temu dostąpił zaszczytu stania się jednym z Kosmicznych Wilków. Za nimi stali Kapłani Żelazn, a ich ukształtowane na podobieństwo wilczych pysków stalowe maski i hełmy pobłyskiwały w świetle lewitujących pod sufitem kul. Najmniej liczną grupą

zgromadzoną wokół Wielkiego Wilka byli Kapłani Runów, którzy spoglądali na zgromadzonych wspierając się na kosturach, pokrytych magicznymi znakami i tajemniczymi inskrypcjami. Z ich brodatych twarzy biło doświadczenie i mądrość gromadzona przez wieki. Wszyscy oni byli weteranami wielu kampanii i bohaterami niezliczonych bitew.

Ragnar zastanawiał się, czy Sternberg zdawał sobie sprawę, jaki uczyniono mu honor, zwołując na jego powitanie całą starszyznę Zakonu? Zdawać się mogło, że tak, bowiem na znak dłoni Inkwizytora jego orszak zatrzymał się w miejscu. Sternberg samotnie zbliżył się do Wilczego Tronu i zatrzymał się przed obliczem Wielkiego Wilka. Potem z wolna przyklęknął na jedno kolano i pochylił głowę w ukłonie, jak człowiek składający przysięgę wierności swemu jarłowi. Grimnar podniósł się ze swego tronu i zbliżył się do gościa. Następnie położył dłoń na ramieniu Sternberga, witając go w swym leżu.

Ragnar z uwagą obserwował spotkanie tych dwu ludzi. Kiedy na chwilę oderwał wzrok od rozgrywającej się przed nim sceny, ze zdumieniem zauważył wyraz twarzy Raneka. On także przyglądał się Inkwizytorowi lecz na jego pobrużdżonym obliczu pojawił się na chwilę wyraz podejrzliwości. Wyczuwszy na sobie spojrzenie Ragnara, Ranek oderwał wzrok od Sternberga i spojrzał w kierunku Krwawych Szponów. Ich spojrzenia spotkały się, a Wilczy Kapłan odgadł o czym może myśleć w tej chwili Ragnar. Odwrócił wzrok ponownie spoglądając na Inkwizytora.

– Znowu się spotykamy Iwanie Sternbergu – powiedział Wielki Wilk, a jego głos grzmiał niczym lawina schodząca z górskich szczytów. – Wiele czasu minęło, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni.

– Zbyt wiele rzekłbym – odparł Inkwizytor. – Cieszę się niezmiernie, widząc cię w tak dobrym humorze i zdrowiu.

– Dziękuję za dobre słowa. Ty także jesteś w niezłej formie, tak samo jak tego pamiętnego dnia, kiedy uwolniłeś mnie od orków dżgających mnie po plecach.

– To był dla mnie prawdziwy zaszczyt, że mogłem wspomóc w walce jednego z największych wojowników Imperatora, niech błogosławione będzie jego imię.

Dzięki łasce Tego, który zasiada na Złotym Tronie, byłem w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie.

– Nie mniej przyjąłeś wtedy na siebie cios, który przeznaczony był mnie. Obiecałem ci wtedy, że zwrócę ci tę przysługę, kiedy tylko tego zażadasz. Powiedz czego pragniesz, a ja dołożę wszelkich starań, aby tego dokonać.

Ragnar ledwie powstrzymał okrzyk zdziwienia. Jakimż to zaufaniem obdarzał Sternberga Wielki Wilk skoro publicznie ogłaszał, że zawdzięcza mu swoje życie? Inkwizytor mógł zażądać od niego praktycznie wszystkiego, a Logan zobowiązany honorem i życiem musiał spłacić dług. Skoro wódz Zakonu był w takim obowiązku, to także i jego podwładni musieli bezwzględnie wykonać każdy rozkaz. Czymże były zatem podejrzenia Ragnar, skoro sam Wielki Wilk pokładał swoje życie i honor w rękach Sternberga? Czy można było wątpić w rozsądek i doświadczenie Logana?

Będzie musiał spytać któregoś z Kapłanów Runów, jakaż to epicka historia kryła się za prostymi i zdawkowymi słowami Wielkiego Wilka. Co za bitwa połączyła losy Sternberga i Grimnara?

– Zaiste mam do ciebie prośbę i chciałbym abyś potraktował ją jako spłatę długu, o którym tak szlachetnie przed chwilą wspomniałeś.

– Cóż mogę uczynić?

Kobieta stojąca za plecami inkwizytora odkaszlnęła, a Sternberg odwrócił się w jej stronę, patrząc pytająco.

– Czy to mądre posunięcie, Inkwizytorze? – spytała bez ogródek. Jej głos był równie słodki, co uroda oszałamiająca, a Ragnar czuł, że samo słuchanie jej słów sprawia mu przyjemność. Sternberg wskazał gestem na nią i powiedział:

– Pozwolisz Wielki Wilku, że przedstawię ci moją uczennicę Karah Isaan? – powiedział łagodnym i dworskim tonem. Za jego sprawą zdoła zatuszować nieposłuszeństwo swojej podwładnej. Zdawać się mogło, że wtrąciła się bez pozwolenia, a nie przerwała prywatną rozmowę pomiędzy swoim zwierzchnikiem, a wodzem Kosmicznych Marines.

Grimnar skinął jej nieznacznie głową i spytał:



– Co masz na myśli, Karah Isaan?

– Sprawy o których chcemy porozmawiać tyczą się bezpieczeństwa Imperium.

Tubalny śmiech Grimnara rozległ się w każdym, najdalszym zakątku sali.

– Wierz mi, że przywykliśmy w Kle do rozprawiania o nim już dawno temu.

Nawet jeśli młodsza Inkwizytorka poczuła się urażona czy ośmieszona, nie dała tego po sobie poznać.

– Jestem tego pewna Wielki Wilku – odparła wolno. Przez chwilę zawahała się i wydeła usta, nim wymówiła tytuł Logana, jakby przywykła do używania bardziej formalnego nazewnictwa. Z pewnością nie zdawał sobie sprawy jak powinna zachowywać się w obecności wodza Zakonu, ani tym bardziej zwykłych Kosmicznych Marines. – Chodzi mi o to, że ktoś mógłby... podsłuchać... naszą rozmowę.

– Skoro nie ufasz swoim ludziom, odeślij ich w takim razie.

Jej twarz lekko poczerwieniała, a dziewczyna przechyliła głowę jakby w złości obserwowała Wielkiego Wilka. Ragnar stwierdził, że uznała iż Logan bawi się jej kosztem, udając głupszego niż jest.

– Nie chodziło mi o nich...

– Wiem doskonale o co ci chodziło – odparł Grimnar, ale teraz jego głos był lodowato zimny. Tym razem już się nie bawił; na powrót stał się wodzem który zamierzał rozprawić się z impertynenckim posłańcem, obrażającym jego majestat.

– Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz to wyjawić przy moich wojownikach. Ufam im tak samo, jak samemu sobie. To wy, Inkwizytorzy, szczególnie celujecie w strzeżeniu tajemnic, nawet przed samymi sobą.

Ragnar był całkowicie zaskoczony tym, co sugerowała kobieta. Wedle jej opinii ktoś spośród mieszkańców Kła mógł być zdrajcą? Ta sama myślą dotarła do innych Kosmicznych Wilków i wielu spośród z nich oparło dłonie o rękojeści mieczy, gotowi wyzwać kobietę na pojedynek, stając w obronie dobrego imienia i honoru Zakonu. Jedno spojrzenie Wielkiego Wilka momentalnie ich uspokoiło. Kobieta starała się nie okazywać strachu przed obliczem ich wodza Logana, ale strach w jej oczach powiedział Ragnarowi, że nic spodziewała się takiej reakcji.

Jako Inkwizytor przyzwyczaiła się zapewne, że to ona wzbudza strach. Przez dłuższą chwilę nie wiedziała, co robić, ale opanowała się w końcu i powiedziała:

– Wybacz mi, proszę, tę niezamierzoną obrazę. Nie znam zwyczajów, jakie panują w Kle.

Ragnar zastanawiał się nad sensem słów Wielkiego Wilka. Czy było możliwe aby inni słudzy Imperium zatajali dla siebie jakieś ważne informacje? To głupota, jak wojownicy mają walczyć, nie wiedząc wszystkiego, co potrzebne im do podjęcia decyzji? Najwidoczniej jednak ta kobieta miała inne zdanie w tej kwestii. Była widocznie zaskoczona, że Grimnar nie zgodził się rozmawiać z nimi na osobności i być może potem, jeśli uzna to za stosowne, podzielić się z podwładnymi uzyskanymi informacjami.

– Wybacz mojej uczennicy – wtrącił Sternberg. – Jest młoda i od niedawna pozostaje u mnie w terminie. Nie wie jeszcze jak postępować w obliczu Kosmicznych Marines.

– Niewielu z ludzi wie, jak to robić – odparł Grimnar, który tym razem wydawał się być znów rozweselony. – Nadal jednak Iwanie, nie wyjawieś, czego ode mnie pragniesz.

Sternberg zamilkł na chwilę. Pomimo gładkich słówek i uprzejmości, ona także wolałaby rozmawiać z Wielkim Wilkiem na osobności. Ragnar wyczuł zapach jego wahania, podobnie jak i inne zgromadzone w sali Kosmiczne Wilki. Ciekawe, myślał, czy Inkwizytor zdaje sobie sprawę, że wyczuwamy, co właśnie teraz myśli? Najwidoczniej tak było, ponieważ Sternberg szybko podjął decyzję.

– Mój rodzinny świat, Aerius, został dotknięty straszliwą zarazą. Miliony konają w cierpieniach, nawet w tej chwili.

Ragnar nie rozumiał, dlaczego Inkwizytor przybył na Fenrisa. Kosmiczne Wilki były wojownikami, nie uzdrowicielami. Nawet jeśli Grimnar myślał podobnie, to nie dał tego po sobie poznać, i kiwał lekko głową słuchając, co Inkwizytor ma do powiedzenia.

– Nasi lekarze... – ciągnął dalej Sternberg. – Nasi medycy i aptekarze nie byli w stanie pokonać zarazy. Żadne lekarstwa, ani balsamy nie skutkowały. Wydaje się,

że znalezienie leku jest poza zdolnościami nawet najwytrawniejszych alchemików. Władcy Aeriusa doszli do wniosku, że w grę może wchodzić jakaś starożytna klątwa, bądź czarnoksiężskie sztuczki. Dlatego główny astropata wysłał do mnie wezwanie o pomoc, działając na polecenie gubernatora planety. Kiedy tylko moje obowiązki mi na to pozwoliły, przybyłem na Aeriusa jak najszybciej byłem w stanie. Musisz wiedzieć, że mój świat jest wielce ważny dla Imperium, gdyż stanowi centrum sektora i jest doskonale rozwiniętą planetą industrialną. Dzięki łasce Imperatora przybyłem nim było za późno.

Sternberg zamilkł, jakby zbierając myśli, choć Ragnar pomyślał, że będąc doskonałym mówcą, mógł dawać im czas aby w pełni pojęli jego słowa. Echa słów „klątwa”, „czarnoksiężstwo” jeszcze pobrzmiwały w głowach zgromadzonych w sali.

– Rzeczywiście, z zarazą wiązało się wiele dziwnych i złowróżbnych znaków. Na niebie Aeriusa ukazała się ogromna kometa, którą obserwować można tylko raz na dwa milenia. Każde jej pojawienie się zwiastuje nieszczęścia i zagładę. Prawie równocześnie z nią deszcz dziwnych meteorytów spadł na powierzchnię planety. Co najdziwniejsze Czarna Piramida zaczęła się żarzyć dziwnym światłem...

Na twarzy Logana i kilku spośród jego doradców pojawił się wyraz, jakby próbowali sobie coś przypomnieć.

– Miała tam miejsce wielka bitwa... – wymamrotał pod nosem Grimnar.

– Racja – przytaknął Sternberg. – Dwa milenia temu siły Imperium, a wśród nich także i twój Zakon, stoczyły tam bitwę z obcymi... Eldarami dokładniej mówiąc.

– Kometa oświetlała wtedy pole bitwy – dodał Logan. – Jakie jest jej znaczenie w tym przypadku?

– Masz rzeczywiście rację, Wielki Wilku – powiedział Inkwizytor. – Siły Imperatora, dzięki jego łasce, zdołały odeprzeć najazd obcych, choć towarzyszyła mu zaraza. Nie była ona tak potężna jak ta, która teraz trapi mój świat. Dzięki przychylności Imperatora odnieśliśmy wtedy zwycięstwo.

– Mów dalej.

– Kiedy dotarłem na Aeriusa spora część jego powierzchni poddana została kwarantannie. Nie było niczego, co ja bądź ktokolwiek z mego otoczenia, moglibyśmy uczynić. Poprzez przekazy z urzędów łączności mogliśmy obejrzeć na własne oczy, jak straszliwe spustoszenia sieje zaraza. Zdecydowałem, że zasięgnę rady Wyroczni z Chaerona, która zamieszkuje cytadelę na Czarnym Księżycu.

– Słyszałem o niej – odparł Wielki Wilk. – To święta niewiasta, pobłogosławiona przez Imperatora. Cóż ci rzekła?

– Jej słowa były wielce zagadkowe. W jej komnatach usłyszałem, że: „Światło Zgubnej Gwiazdy rozświetla ponownie niebiosy, pokazując Nieczystemu drogę ku wolności. Ściany jego antycznego więzienia chwieją się w posadach, a jego zaraza już szerzy się pośród ludzi”.

– Zaiste zagadkowa przepowiednia.

– Racja Wielki Wilku. Spytałem ją zatem, co może uwięzić z powrotem Nieczystego.

– I cóż ci rzekła? – spytał dość niecierpliwie Logan.

– Jej odpowiedź była równie niejasna jak poprzednia: „Starszy klucz, rozdzielony na troje, musi się stać jednością. Aby wiezienie stało się nim na nowo, trzeba go zanieść do centralnego pomieszczenia piramidy”.

– Przynajmniej ostatnia część zagadki wydaje się być łatwa do zrozumienia – wtrącił Wielki Wilk. – Odnosi się przecież do wielkiej piramidy, w cieniach której rozegrała się wielka bitwa.

– Racja, choć ta wskazówka na wiele nam się nie zda. Nikomu nie udało się dostać do wnętrza piramidy, choć niejedni już tego próbowali. Jakiegokolwiek techniki i metod nie próbowano, to czarnoksięska sztuka budowniczych, chroni piramidę przed zakusami ludzi.

– Russ powiedział kiedyś, że niestrudzony duch znajdzie zawsze drogę do celu, nawet jeśli miałaby ona prowadzić przez puszcze z ostrych jak brzytwa mieczy.

– Inkwizycja zaś uczy, że w każdym pytaniu skrywa się odpowiedź, a wszystkie problemy zawierają w sobie ukryte rozwiązanie.

– Czy znalazłeś je i w tym przypadku, Iwanie Sternbergu?

– Tak mi się zdaje. Przez trzy dni i trzy noce pościłem, modląc się do Imperatora o pomoc w rozwiązaniu zagadki wyroczni i wskazówkę, co należy zrobić.

– Czy zostałeś wysłuchany?

– Tak uważam, jako że w pewnym momencie zrozumiałem, iż najprawdopodobniej padłem ofiarą własnej pomyłki. Musiałem źle dosłyszeć słowa wyroczni, jako że mówi ona szeptem, niewyraźnie i z dziwnym akcentem. Zdaje mi się więcej niż prawdopodobne, że kiedy wspominała o starszym kluczu, miała na myśli rasę eldarów.

Wielki Wilk spojrział się uważnie na Raneka i innych Wilczych Kapłanów, a potem z wolna powiedział:

– To by aż nadto pasowało do sagi, opiewającej bitwę o której tutaj mówiliśmy.

Sternberg uśmiechnął się szeroko, a jego ekscytacja była aż nadto widoczna. Z szybkością błyskawicy podjął wątek:

– Z tego co wiem, twój Zakon jest w posiadaniu pewnego artefaktu, zwanego Amuletem z Lykos. To czerwony w barwie kryształ, o ścianach szlifowanych na wiele mniejszych ścianek. Został zdobyty przez Kosmiczne Wilki w bitwie na Aeriucie, prawie dwa tysiąclecia temu. Jest zaledwie fragmentem większej całości, która została zniszczona w trakcie walk z eldarami, a wchodziła w posiadanie jednego z Jasnowidzów.

Grimnar pochylił głowę i uśmiechnął się lekko, spoglądając jednocześnie na Raneka Wilczego Kapłana. Ten nie ugiął się przed spojrzeniem wodza i odparł:

– To prawda, Wielki Wilku. Choć z drugiej strony chciałbym wiedzieć skąd ten obcy człowiek, wie tak dużo tym, co znajduje się w naszej Sali Bitew.

– To żadna tajemnica – odparł Sternberg. – Wasz Zakon nie jest jedyną organizacją, która skrzętnie gromadzi wspomnienia i zapiski. Inkwizycja także posiada zasobne archiwa, a na polu bitwy był obecny jeden z naszych wysłanników. On zanotował, że jeden z fragmentów kryształu został zachowany jako trofeum przez Kosmiczne Wilki. Nim tutaj przybyłem, zapragnąłem wiedzieć

więcej i nie trapić cię jedynie mętnymi słowami przepowiedni, Loganie Grimnarze. Dlatego bezzwłocznie udałem się na Abramass i zasięgnąłem opinii archiwistów mojej Kapituły. Wedle jego wiedzy jedną część kryształu zatrzymały Kosmiczne Wilki, drugą oddano pod pieczę dowódcy oddziałów Gwardii Imperialnej, Byranowi Powysowi, trzecią zaś zatrzymał rzeczony Inkwizytor, imieniem Darke, który także walczył na Aeriucie.

– Cóż zatem stało się z pozostałymi fragmentami?

– Powys i jego podwładni wrócili na macierzysty Galt. O losach jego fragmentu kryształu nie mamy żadnych wieści. Z kolei Inkwizytor Darke ostatni raz był widziany kiedy szykował się do skoku przez Osnowę na pokładzie swego statku „Objawienie”. Na miejsce docelowe nigdy nie dotarł, tak więc jedyna część talizmanu o której cokolwiek wiemy, pozostaje w rękach Kosmicznych Wilków.

– Dlaczego uważasz, że ów kryształ jest tak ważny? – wtrącił oschle Ranek.

– Eldarzy są bardzo tajemniczym ludem, nieczęsto mówią cokolwiek o swoich motywach, jednak jasnowidz wyjawiał przed swoją śmiercią, że kryształ który miał przy sobie był jakiegoś rodzaju „kluczem”.

– A ty przybyłeś na Fenrisa, aby się o tym upewnić – cisnął Ranek. Nawet jeśli jego słowa i przerwanie dyskusji denerwowało Logana, to ten nie dawał po sobie tego poznać. Z drugiej strony, myślał Ragnar, jakież jest inne zadanie doradców, jak nie badać sprawę i podsuwać propozycje stosownych kroków.

– Obaj doskonale wiemy, bracie Raneku, że losy całych światów zależały od rzeczy błahych i nieistotnych. Kimże jestem, aby powątpiewać w słowa wyroczni? Jedyne, co mogę w tej sytuacji uczynić to modlić się do Imperatora, aby moje przypuszczenia okazały się słuszne i abym zdążył uratować ludzi żyjących na Aeriucie.

Sternberg zamilkł na chwilę, jakby zastanawiał się nad czymś, a potem dodał ponurym tonem:

– Słowa wyroczni zostały potwierdzone przez wieszczów z mojej kapituły oraz przez wyniki Tarota Imperatorskiego, którego osobiście stawiałem.

– Tarot Imperatora jest bardzo trudny do odczytania – powiedział Aldrek,

najwyższy rangą Kapłan Runów. Stał dumny i wyprostowany, gładząc szponiastą ręką swoją długą siwą brodę. Metalowy kruk, który siedział na jego ramieniu zakrakał, zgadzając się ze słowami swego pana.

– Masz rację, a jednak w każdym ułożeniu powtarzały się te same karty. Oko Horusa, połączone z kartą Wielkiego Nieprzyjaciela. Strzaskane Światy ponad odwróconym Złotym Tronem. Galaktyczne Centrum, także odwrócone.

Po raz kolejny zaległa cisza w sali Wielkiego Wilka, podczas gdy wszyscy zastanawiali się nad sensem wróżby.

– To wyjątkowo niedobre ułożenie kart – powiedział w końcu Aldrek. – Oznacza ono nic innego, jak wielkie niebezpieczeństwo dla Imperium: potęgi Chaosu gromadzą swoje siły, nadciąga niszczyciel światów.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł Sternberg. – Dlatego przybyłem na Fenrisa.

Mędrcy stojący za Grimnarem wymienili uważne spojrzenia, jakby nad czymś się zastanawiając. Ragnar bardzo chciał wiedzieć o czym myślą. W końcu Aldrek ponownie zabrał głos:

– To bardzo poważna sprawa Wielki Wilku. Proszę o twoje pozwolenie, abyśmy wrócili do naszych komnat i zasięgnęli rady, której udzielią nam runy.

Grimnar pokiwał głową, a Kapłani Runów bez zbędnych ceremonii opuścili komnatę. Ich kroki pobrzmiwały echem, kiedy szli do należącej do nich części Kła. Ragnar zupełnie nie orientował się w sytuacji. Nie wiedział absolutnie nic na temat Imperatorskiego Tarota, ale jego przełożeni zdawali się traktować go, oraz słowa Inkwizytora, z największą powagą. Jedna myśl zaświtała mu w głowie: być może to nie Sternberg był przyczyną niepokoju, a wieści które ze sobą przyniósł?

– Musimy poczekać, aż Kapłani Runów odprawią stosowne wróżby – powiedział Wielki Wilk.

Na twarzy Inkwizytora musiał pojawić się grymas niezadowolenia, bowiem po chwili dodał: – Tylko głupiec nie zwraca uwagi na mądrość płynącą z doświadczenia swych doradców, Iwanie Sternbergu. Wielki Wilk nie może być ignorantem.

– Masz rację – odparł Inkwizytor, kiwając twierdząco głową. – Rozumiem cię

doskonale i mam nadzieję, że runy potwierdzą prawdziwość moich słów.

– Ani przez chwilę w nią nie wątpiłem. Teraz jednak czas się posilić, skoro i tak musimy poczekać na powrót Kapłanów runów. Przygotowaliśmy ucztę, aby godnie uczcić twoje przybycie. Wierz mi, od wielu lat nie widziałem tak smacznego jadła!

– A zatem musi być ono rzeczywiście wspaniałe – odparł z uśmiechem Sternberg. – Pamiętam doskonale, że ty i twoi wojownicy byliście nie łada żarłokami!

– Racja! Chodźmy do stołu, słowa chociaż gładkie i miłe, przecież nie napełnią pustych brzuchów!



Wielką Salę rozświetlały wysokie płomienie. W kominkach wykutych w jej ścianach płonęły pieńki drewna wzbogacone jakąś alchemiczną substancją, która zapewniała, że będą one płonąć długo i jasno. Słudzy uwijali się wokoło jak w ukropie roznosząc tace uginające się pod ciężarem dziczyzny, ryb, chleba i sera. Służki co i raz dolewały z ogromnych dzbanów ciemne gorzkie piwo. Grimnar, Sternberg oraz jego świta zasiedli przy ogromnym stole, wznosząc do siebie toasty w przerwach pomiędzy jednym daniem, a drugim. Ragnar i jego towarzysze zostali posadzeni przy stole specjalnie przeznaczonym dla Krwawych Szponów i ciekawsko rozglądali się wokół. Jasne było, że przemowa Inkwizytora i Wielkiego Wilka musiała ich zaciekawić tak samo, jak i jego i teraz nie mogli się doczekać dalszego rozwoju wypadków. W niedalekiej przyszłości mogło dojść do ważnych wydarzeń, które nosiły ze sobą zapowiedź bohaterskich czynów w których być może i oni będą mieli swój udział. Ragnar modlił się w duchu do Russa, aby tak było na prawdę.

Oderwał pół kurczaka i zagryzł mięso chlebem. Kiedy podniósł do ust kubek pełen ciemnego, mocnego i gorzkiego piwa, aby popić jedzenie, ze zdziwieniem



spozrzegł że Inkwizytorka spogląda na niego. Zakrztusił się i opluł Svena.

– Jak zwykle nie możesz zjeść nie upačkawszy siebie i wszystkich wokół, co Gromowa Pięści? – warknął, z iskierkami diabelskiego poczucia humoru w oczach, Sven. – Może powinieneś zostać przy mleku? Wszyscy wiemy jak je uwielbiasz.

– Dzień w którym nie będę mógł cię przepić, będzie tym w którym zacznę je pić zamiast piwa! – odparł Ragnar, spoglądając ponownie na kobietę. Ku jego zawodowi przeniosła wzrok na Grimnara i Sternberga, którzy ponownie rozmawiali ze sobą. Ktoś nadal jednak go obserwował. Ranek przyglądał mu się bacznie, a Ragnar pośpiesznie odwrócił wzrok.

– Czyżbyś chciał się założyć? – spytał zadziornie Sven. – Szkoda, że nie mogę cię zmusić abyś wprowadził swoje słowa w czyn! Gdybyś nie mógł skosztować piwa do końca życia, skazałbym cię na katusze gorsze niż śmierć!

– A może się boisz?

– Tylko o ciebie, druhu. Przyjmę zakład jeśli umówimy się, że przegrywający musi pić mleko do końca tygodnia. Nie chciałbym cię skazać na los Torvalda.

Ragnar zastanowił się przez chwilę. Zakład brzmiał uczciwie: żaden z nich nie będzie honorowo zmuszony do odstawienia piwa, co dla Kosmicznego Wilka byłoby istną torturą. W całej historii Zakonu tylko jeden człowiek musiał to uczynić: Torvald Łagodny podobno oszalał w wyniku takiego zakładu. Ragnar sięgnął po swój kubek, ale nim zaczął pić, drzwi Wielkiej Sali rozwarły się z hukiem i Kapłani Runów wkroczyli do sali z wielce ponurymi minami.

Bez słowa ruszyli w stronę głównego stołu, a w sali zapadła cisza. Oczy wszystkich były utkwione w ich sylwetkach. Grimnar spojrzął na nich uważnie i powiedział:

– Zasięgnęliście rady kamieni runicznych.

Nie było to pytanie, ale raczej stwierdzenie faktu. Aldrek pokiwał głową, poczym odparł:

– Zadaliśmy pytanie, a potem cisnęliśmy je tak, jak czynili to nasi poprzednicy przez tysiące lat.

– Jaka jest odpowiedź?

– Przyszłość jest niejasna i ponura.

Też mi nowość, pomyślał Ragnar. Rzadko który wieszcz zyska popularność dzięki takim ogólnikowym przepowiedniom.

– Jesteśmy przekonani, że naszym obowiązkiem jest udzielić pomocy Inkwizytorowi Sternbergowi, jako że widmo Wielkiego Nieprzyjaciela znowu zawisło nad nami. Tylko jego działania, oraz moc artefaktu o którym mówił, może zapobiec najgorszemu. To dla nas jasne.

Logan przez chwilę rozważał zasłyszane słowa, a potem powiedział:

– Jestem szczęśliwy, mogąc zwrócić ci przysługę, Iwanie Sternbergu. Wygląda mi na to, że spłacę mój dług honorowy i jednocześnie wspomogę Imperium!

– Dziękuję ci Wielki Wilku – odparł Inkwizytor.

Ranek pochylił się do Grimnara i wyszeptał mu coś do ucha. Logan odwrócił się w jego stronę i pokiwał głową, a potem z jakiegoś powodu spojrział wprost na Ragnara. Spoczywało na nim ledwie trzy uderzenia serca, a potem Wielki Wilk ponownie zerknął na Raneka i pokiwał głową. Potem Grimnar powrócił do posiłku. Ragnar już myślał, że to przypadek, kiedy na swoim ramieniu poczuł dłoń Raneka.

– Bracie Ragnarze, chciałbym porozmawiać z tobą – powiedział Wilczy Kapłan władczym tonem. – Udaj się do moich komnat.

– Wygląda na to, że wywinąłeś się z naszego zakładu – mruknął Sven.

– Będą jeszcze inne – odparł Ragnar, zastanawiając się cóż takiego mogło skłonić Raneka, aby oderwać go od uczty.



## Rozdział 2



– To bardzo ważne zadanie, bracie Ragnarze – powiedział z naciskiem Ranek.

Ragnar stał w pozycji „spocznij” i rozglądał się po sporych rozmiarów komnacie do której przyprowadził go Wilczy Kapłan. Było to miejsce w którym spotykali się starsi rangą oficerowie Zakonu i choć nie należało do uświęconych, to i tak sprawiało imponujące wrażenie. Wielki Wilk przeznaczył je bezpośrednio do użytku Raneka, co jeszcze bardziej nobilitowało jego pozycję. Wszędzie wokół unosił się delikatny zapach kadzideł oraz samego Wilczego Kapłana. Ragnar miał wrażenie, że znalazł się w legowisku starego wilka. Wszystkie inne wonie były słabe i ledwie dawały się wyczuć. Ragnar uważnie obserwował całą salę, na jej podstawie próbując odgadnąć coś na temat prawdziwej osobowości Raneka.

– Wierzę, że to misja o szczególnej wadze, ale dlaczego powierzasz ją właśnie mnie? Z pewnością jest wielu innych braci, którzy bardziej nadają się do tego zadania. Czemu to akurat ja mam odpowiadać za kontakty z gośćmi Zakonu?

Ranek usiadł na kamiennym tronie, znajdującym się na wprost Ragnara i wolnym ruchem pogładził swoją siwą brodę. Jego niebieskie oczy zdawały się drążyć duszę młodego Wilka. Ragnar musiał wyteńczyć całą swoją wolę, aby nie odwrócić wzroku pod wpływem jego spojrzenia.

– Nie masz ochoty z nimi się zadawać, prawda młodzieńcze? – spytał w końcu.

Ragnar potarł dłonią czoło, czując jak ogarnia go zakłopotanie. Wiele czasu minęło, nim Wilczy Kapłan zwrócił się do niego w ten sposób. Na dźwięk tego słowa powracały wspomnienia ich pierwszego spotkania. Wtedy Ragnar nie zdawał sobie sprawy kim jest Ranek i należał do plemienia barbarzyńców, którzy zamieszkiwali jedną z setek niewielkich wysepek porzrzucanych na bezkresnych oceanach Fenrisa.

– Nie Wilczy Kapłanie, nie chcę.

– Dlaczego?

To było dobre pytanie, ale Ragnar nie znał na nie odpowiedzi. Ragnar miał ogromną ochotę żeby oprowadzić gości po Kle, a jeszcze większą na poznanie wiadomości o nich, skąd więc się brała niechęć do spotkania i spędzenia w ich towarzystwie trochę czasu?

– Wolałbym ćwiczyć wraz z moim oddziałem – wymamrotał w końcu.

– Doskonale to rozumiem, ale będziesz miał jeszcze wiele czasu, aby trenować wraz ze swoimi braćmi. – Sądząc z zapachu Wilczego Kapłana, ten nie ufał jego słowom.

Ragnar wzdrygnął się dalej zaczął rozglądać po komnacie. Była nie większa od celi medytacji i równie spartańsko urządzona. W oczy rzucał się kamienny stół i wykuty z granitu blok, stanowiący fotel. Na ich twardych powierzchniach rozciągnięto wilcze futra. Bez wątpienia Ranek własnoręcznie upolował te zwierzyne. Na blacie biurka stała wykonana przez jakiegoś starożytnego rzemieślnika kula wiecznie żarzącego się światła, oprawiona w dziwną czaszkę. Najprawdopodobniej musiała należeć do jakiegoś humanoidalnego obcego. Obok wałały się stosy papierów, piór których używano do pisania i wielu innych drobiazgów. Ranek podążył za wzrokiem Ragnara i uśmiechnął się zrozumiawszy, na co ten patrzy.

– To ork – powiedział, obrzucając czaszkę spojrzeniem. – Zielonoskóry był pierwszym obcym, jakiego zabiłem. Wziąłem jego łeb jako trofeum, chciałem zrobić z jego czaszki kielich.

Ragnar spojrział na starca z widoczną w oczach fascynacją. Jakaż ta czaszka musiała być stara. Sądząc z wieku Raneka musiała mieć kilka stuleci.

– To nie był dobry pomysł – ciągnął dalej Wilczy Kapłan. – Ma dość niefortunny kształt i piwo wylewa się przez oczodoły.

Ragnarowi chwilę zajęło zrozumienie, że Ranek stroi sobie z niego żarty. Wilczy Kapłana roześmiał się w końcu, odsłaniając w grymasie długie kły. Uśmiech znikł tak szybko jak się pojawił, a Ranek rzucił:

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Wydawało mi się, że tak uczyniłem – mruknął Ragnar.

Ranek pokręcił głową i powiedział:

– Rzecz jasna mówisz prawdę, ale nie wyjawileś, co tak naprawdę myślisz.

Ragnar uśmiechnął się nieznacznie. Czasem wydawało mu się, że Raneka nie sposób było oszukać. Być może nie potrafił czytać w umysłach i duszach jak robili to Kapłani Runów, ale jego zimne oczy przenikały do serca człowieka z podobną łatwością. Ragnar uznał, że powinien postąpić tak, jak czynili to jego nieżyjący już ziomkowie.

– Nie mam konkretnego powodu, ani odpowiedzi – oznajmił, wyjawiając dręczące go wątpliwości. – Jest w tych nieznanym coś, co powoduje że przy nich źle się czuję. Nie wiem czemu, ale wyczuwam, że jest w nich coś nie w porządku. Wydaje mi się, że Wielki Wilk nie powinien był pozwalać im tutaj przybyć, a nie udzielać zezwolenia na myszkowanie pośród naszych trofeów. – Nawet kiedy mówił te słowa, toczył w swojej duszy wewnętrzną walkę. Jakaś część jego osobowości dziwiła się, że w ogóle ośmielił się zabrać głos w tej sprawie. Kim on na Russa był, żeby poddawać w wątpliwość zdanie Wielkiego Wilka? Z drugiej jednak strony na Fenrisie panował obyczaj, że każdy wojownik ma prawo głośno wypowiedzieć swoje zdanie, a kimże byłyby Kosmiczne Wilki, gdyby nie respektowały tego prawa?

Ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że Ranek wstał z fotela i wyprostował się, spoglądając na niego. Jego zapach mówił, że uważnie słucha, co Krwawy Szpon ma do powiedzenia.

– Masz jakieś niepokojące przeczucia, co do obcych?

– Nie wiem, nie jestem pewien. Być może to chodzi o ich misję. Jest w nich coś, co powoduje że im nie ufam.

Ranek pokiwał głową, tak jakby zgadzał się ze swoimi myślami.

– Zgadza się z tobą – wymamrotał. Ragnar nie był zaskoczony jego wypowiedzią. Z zapachu Wilczego Kapłana potrafił wysnuć ogólne wnioski dotyczące jego nastroju. Odczytywanie woni było elementem życia w stadzie, taki

jakim był Zakon. To dzięki tej umiejętności Kosmiczne Wilki stały się takimi mistrzami w koordynacji walki. – Niestety Wielki Wilk nie zasięgnął mojej rady w tej kwestii. Ani nie rozmawiał ze mną w cztery oczy.

Ragnar uniósł w zdziwieniu brew. Takie dyskusje były rzadkie wśród dowódców Zakonu. Chociaż nie, co on mógł o tym wiedzieć. Co najwyżej mógł zgadywać, że nie zdarzały się często. A może miały miejsce codziennie, tylko on o tym nic nie wiedział. Ostatecznie był przecież tylko jednym z Krwawych Szponów, więc nie często miał okazję spotykać najwyższych rangą dowódców Zakonu. Nie miał zresztą ku temu okazji, jako że ci przebywali głównie na polu walki, a on nie został tam jeszcze wysłany.

– Logan Grimnar ufa Inkwizytorowi. Zawdzięcza mu życie i jest zobowiązany swoim honorem spłacić ten dług.

– Czy to oznacza, że ty nie darzysz zaufaniem Sternberga? – ośmielił się spytać Ragnar. Było nadzwyczaj impertynenckie zachowanie ze strony tak młodego zakonnika, jakim był, ale z jakiś powodów Ragnar był przekonany, że otrzyma odpowiedź. Ranek uśmiechnął się nie zważając na różnicę stopni jaka ich dzieliła, ani niestosowność pytania. W jego grymasie nie było jednak ani śladu wesołości, a na pobrużdżonej twarzy malowała się powaga.

– Ufam mu w bardzo ograniczonym stopniu – odparł po chwili. – Nie wątpię w jego wierność Imperatorowi, ani nie wyczuwam w nim żadnych złych wpływów czy fałszywych intencji. Podobnie rzecz się ma z jego otoczeniem, ale... on nie jest jednym z nas. Sternberg nie należy do stada. We wnętrzu Kła kryje się wiele tajemnic, a o większości z nich nikt spoza sfory, nie powinien wiedzieć.

Ragnar zastanawiał się nad sensem słów Raneka. Pomiedzy członkami Zakonu formowała się swego rodzaju więź. Tworzyły ją i wzmacniały wizje zsyłane na ich dusze za Wrotami Morkai, oraz ziarno genetyczne Russa, które na jedno podobieństwo przemieniało ich ciała. Nikt inny nie był w stanie pojąć natury łączącego ich braterstwa wilków. Ludzie pochodzący spoza Fenrisa byli obcy w dwójnasób: przybywali z gwiazd i nie należeli do stada. Brakowało im wspólnego mianownika z Wilkami. Ragnar prawie się uśmiechnął rozważając słowa Raneka.

– Jestem zaledwie jednym z Krwawych Szponów – powiedział w końcu. – Nic nie wiem o tajemnicach Kła.

Ranek uśmiechnął się przebiegle i mruknął:

– A więc nie będziesz ich w stanie wydać.

Tym razem Ragnar roześmiał się głośno, przenikając nagle plan Wilczego Kapłana i doceniając jego przebiegłość. To zaiste była prawda: ja mógłby zdradzić którąś z tajemnic Zakonu, skoro żadnych mu nie wyjawiono? Inne Kosmiczne Wilki, wyżej postawione w hierarchii od niego, zapewne więcej od niego wiedziały i tym realniejsze było niebezpieczeństwo, że wydadzą jakiś sekret. Tu jednak powstawało pytanie, dlaczego któryś z Wilków miałby wyjawić tajemnice Zakonu? Ragnar zapytał Raneka.

– Nie chodzi o to – odparł Wilczy Kapłan. – Inkwizytorzy są mistrzami w poznawaniu tajemnic. Taka jest ich misja i nic na to nie poradzimy. Mógłbym nawet zaryzykować stwierdzenie, że odkrywanie cudzych sekretów to ich całe życie. Wojownik musiałby użyć całego swego sprytu i przebiegłości, aby nie wydać w rozmowie z nimi jakiejś ważnej informacji. – Nagle jego ton stał się bardziej poważny niż dotychczas. – Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale mam wrażenie, podobnie jak i ty, że coś tu nie gra. Moja intuicja i doświadczenie podpowiadają, że stąpamy po kruchym lodzie, a przyszłość całego Zakonu może być zagrożona. Dlatego chciałbym Ragnarze, abyś oprowadził naszych gości po Kle i uważnie ich przy tym obserwował. Co więcej, później przyjdiesz do mnie i zdasz dokładną relację. Jesteś bystrym i spostrzegawczym młodzieńcem, dlatego wybrałem cię do tego zadania.

– Mam ci zdać bezpośrednio raport, panie?

– Tak.

– Nikogo innego mam nie informować? Nawet Wielkiego Wilka?

– Tylko jeśli bezpośrednio spyta cię o twoje zadanie.

– Będzie jak sobie zyczysz – odparł Ragnar, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Wyczuwał, że wśród dowództwa nastąpił jakiś rozłam i różne frakcje polityczne ścierają się teraz ze sobą. Być może Ranek działał z poruczenia

Grimnara, albo chciał sprawiać wrażenie, że podejmuje samodzielną akcję. Jak było naprawdę Ragnar nie wiedział, ani nie próbował zgadywać. W głowie mu się kręciło od przypuszczeń, więc oddalił je od siebie. Poza tym wyznaczono mu jasne zadanie, z czego był zadowolony i miał wreszcie okazję zaspokoić swoją ciekawość względem przybyszy. .. a zwłaszcza kobiety.

– Dobrze – skwitował Ranek. – Bądź z nimi szczery i odpowiadaj na ich wszystkie pytania. Pokaż im Kieł i nie próbuj niczego zatajać.

– A potem mam ci zameldować, o co mnie pytali?

Ranek pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko, pokazując kły. Ragnar zastanawiał się przez chwilę, w co tak naprawdę właśnie się wpakował.



Wielkie drewniane wrota rozwarły się ze szczękiem i Ragnar wszedł do komnat, które przeznaczono dla Inkwizytora i jego otoczenia. Goście zmienili je wedle swoich upodobań, a w powietrzu unosił się dziwny, delikatny i niepokojący zapach przybyszów spoza Fenrisa. Z głębi pomieszczeń dobiegał go zaśpiew wielu głosów. Litania recytowana była w Imperialnym Gotyku, oficjalnej mowie liturgii i urzędników. Słowa modlitwy do Imperatora powtarzane były raz za razem, a echa starożytnej modlitwy odbijały się od ścian.

Ciemnoszkarłatne zasłony zwieszały się teraz z samego sufitu, zakrywając surowe i nagie ściany z kamienia. Ragnar zastanawiał się jakim sposobem goście tak szybko zawiesili draperie, aż dostrzegł kwitujące po sufitem tuby, z których zbiorników materiał opadał do samej podłogi. W dotyku materia była miękka i gruba, utkana z większym kunsztem niż jakakolwiek pochodząca z Fenrisa. Każda z płacht obszyta była złotem i kamieniami szlachetnymi, a po środku nosiła symbol Inkwizycji. Przed nim w dwóch ogromnych koszach płonął ogień. Obok nich stało dwóch strażników, ubranych w czarne szaty. Ich twarze zakrywały kaptury, a w dłoniach trzymali pistolety rakietowe. Kiedy Ragnar zbliżył się do



nich wartownik po lewej wystąpił krok do przodu i zatrzymał go gestem dłoni.

– Kim jesteś i co tutaj robisz? – spytał jego towarzysz, jak gdyby nie znajdował się wewnątrz twierdzy Zakonu Kosmicznych Marines, a Ragnar był obcym intruzem.

– Jestem Ragnar, Kosmiczny Wilk. Zostałem przysłany jako przewodnik po Kle, oddany do dyspozycji Inkwizytora Sternberga.

Strażnik powiedział coś do niewielkiego miedzianego urządzenia, które przypięte było skórzanymi paskami do jego nadgarstka. Mówił w dziwnym języku, którego Ragnar nie był w stanie zrozumieć, co zresztą wcale go nie dziwiło. W Imperium mówiono milionami różnych dialektów, a Ragnar znał tylko dwa: rodzinną, fenrisjańską mowę swego klanu oraz Imperialny Gotyk, który wpoili mu prosto do mózgu maszyny uczące. Stał zatem czekając na odpowiedź strażników, zdenerwowany okazywaną przez nich arogancją, choć z drugiej strony nie okazywał po sobie irytacji. Powoli za to badał zapach wartowników. Bez wątplenia byli ludźmi, choć wyrosli na zupełnie innych światach niż Fenris, żywili się odmiennym pożywieniem i oddychali innym powietrzem niż on.

– Możesz wejść, Ragnarze, Kosmiczny Wilku – powiedział strażnik. Odwrócili się na pięcie, otwierając mu przejście. Swoje ruchy wykonywali z pewnością siebie płynącą z rutyny i wojskowego drylu, które Ragnara wielce rozbawiły. Z wiedzy przekazanej mu przez maszyny uczące wiedział, że oddziały Imperium przechodziły intensywną musztrę. Oficerowie i żołnierze spędzali długie godziny maszerując, zmieniając formację i ćwicząc salutowanie. Kosmiczne Wilki nie przykładały wagi do takich przedstawień, co zyskało im opinię prymitywnych i dzikich. Każdy myślał o innych to, co było mu wygodne, stwierdził w duchu Ragnar.

Jeden ze strażników ruszył za nim. Ragnar nie wiedział czy miał on stanowić eskortę, czy pilnować aby Kosmiczny Wilk nie zaczął myszkować pośród sekretów Inkwizycji. Chwilę później jeszcze dwu wartowników pojawiło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a jego dotychczasowy strażnik powrócił do pilnowania wejścia. Ragnar zastanawiał się czy w ten sposób próbowano go

zastraszyć? Być może ten pokaz siły odniósłby w innej sytuacji jakikolwiek skutek, ale teraz byli przecież we wnętrzu Kła. Poza tym wątpił, aby dwóch zwykłych ludzi, nieważne jak doskonale wyszkolonych i odważnych, potrafiło stawić mu skutecznie czoła, gdyby doszło do walki. W końcu on był Kosmicznym Marine...

Kiedy weszli do wewnętrznych komnat Ragnar zobaczył, że zostały one podzielone na mniejsze pomieszczenia za pomocą ścian z grubej draperii. Można było odnieść wrażenie, że znaleźli się wewnątrz ogromnego, wielokolorowego namiotu. Dzięki niemu każdy z członków otoczenia Inkwizytora miał zapewnioną prywatność, a z wojskowego punktu widzenia patrząc, atakujący byliby zaskoczeni zmianami poczynionymi w jakby im się wydawało, dobrze znajomym pomieszczeniu. Takie zamieszanie mogło dać siłom Inkwizycji kilka cennych sekund. Ragnar roześmiał się w duchu. Czy takie igraszki mogłyby powstrzymać Kosmiczne Wilki? Z drugiej strony jednak patrząc, stwierdził w duchu, dał się ponieść własnej arogancji. Te działania były zapewne rutynowe, dla otoczenia Inkwizytora i zapewne w innych warunkach doskonale by się sprawdziły. Ragnar cofnął swoją opinię na temat sensu ich przygotowań.

Dwaj strażnicy prowadzili go przez istny labirynt korytarzy, ale Ragnar nie martwił się tym. Bez trudu zapamiętywał przebytą drogę, a nawet gdyby zawiodła go pamięć, zawsze byłby w stanie wrócić, węsząc własne ślady. Ułożenie pomieszczenia wiele mówiło o przybyszach. Mieli oni skłonność do ukrywania wszystkiego, rozsnuwania fałszywych pogłosek i kłamstw. Ich sposób myślenia musiał być mętny i pokręcony.

W miarę ja szli poprzez kolejne korytarze, Ragnar coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, co się wokół niego działo. W niektórych komnatach ludzie medytowali lub się modlili. Z innych dobiegało skrzypienie piór na kartach wielkich ksiąg, które przy sobie przez cały czas nosili. Gdzieś ze środka namiotu dobiegał szcęk broni, który sugerował, że ktoś ćwiczy szermierkę.

Kiedy doszli do centralnego pomieszczenia, do którego wejście pozostawało odsłonięte, Ragnar przekonał się, że jego przypuszczenia były jak najbardziej prawdziwe i celne. W jego nozdrza uderzyły wonie słonego potu i agresji. Ragnar

zweżał nozdrza i uważnie przyglądał się rozgrywającej się na jego oczach scenie. Inkwizytorzy Sternberg i Isaan walczyli ze sobą na grubej macie. Pojedynek przebiegał w stylu, którego Ragnar nie znał. Obydwoje uzbrojeni byli w długie sztylety i obszerne płaszcze. Ku zaskoczeniu Ragnar używali tych ostatnich jako broni, zasłaniając sobie nawzajem pole widzenia, próbując unieruchomić broń, lub kryjąc się za ich zasłoną. Ragnar obserwował z fascynacją rozgrywający się na jego oczach balet.

Oboje walczący byli świetnie wyszkoleni. Sternberg górował posturą i zasięgiem ramion, ale kobieta dysponowała znacznie większą zręcznością i szybkością. Dzięki temu była w stanie dostosować się do poruszeń przeciwnika i wykorzystywać jego błędy. Sternberg zamarkował cios i pchnął sztyletem, ale kobieta uprzedziła go i zdołała oplatać swoim płaszczem jego nogi. Spoglądając na materiał, Ragnar zdał sobie sprawę, że został on specjalnie wzmocniony i obciążony, tak aby stanowił broń. To była kolejna nowość, która tyczyła się tych nieznanym. Kryli broń nawet w niewinnie wyglądających ozdobach czy ubraniach. Zapewne gdyby ów płaszcz zebrać w dłoni, tak aby metalowe odważniki znalazły się obok siebie, na podobieństwo pałki, a potem uderzyć nim człowieka w głowę ofiarę pozbawiono by przytomności. Gdyby atakującemu dopisało szczęście mógłby może nawet rozbić czaszkę swego przeciwnika, choć wzmocnione kości Kosmicznego Marine z pewnością wytrzymałyby takie uderzenie.

Sternberg ponownie wykonał wypad do przodu, pozwalając aby płaszcz jego przeciwniczki opadł na ziemię i znalazł się pod jego stopami. To był błąd, jak ocenił Ragnar. Kiedy w walce stopy traciły kontakt z podłożem, człowiek prosił się o utratę równowagi, która była pierwszym krokiem do zguby. Isaan nie zamierzała dawać szansy Inkwizytorowi na naprawienie jego pomyłki. Uderzyła go dłonią w pierś, posyłając Sternberga do tyłu i szarpnęła swoim płaszczem. Inkwizytor upadł na plecy, a jego płaszcz wysunął się z zaciśniętych kurczowo palców. Ragnar pomyślał, że o to właśnie zakończyła się walka, ale nagły obrót wydarzeń przekonał go, że zwycięzcą nie musi być Isaan. Sternberg upadł na plecy i błyskawicznie przetoczył się do tyłu, przerzucając nogi nad głową.

Wysunął lewą ramię i dzięki temu zdobył punkt zaczepienia, który wykorzystał do obrotu. Jednym celnym kopnięciem trafił Isaan od tyłu pod kolana. Dziewczyna wywróciła się na plecy, a Sternberg z szybkością o którą do tej pory nie można go było podejrzewać przypadł do niej, przykładając jej nóż do gardła.

– Poddaj się! – krzyknął.

– Poddaję się – odpowiedziała łagodnie. – Ostatni ruch był świetny. Wydawało mi się, że jesteś dziś dość ospały i powolny.

Ragnar obserwował ich uważnie, czując że nabiera respektu i szacunku względem Sternberga. Zapewne obmyślił tę całą grę jako pułapkę i wciągnął w nią swoją przeciwniczkę. Użył swego umysłu jako broni tak jak przed chwilą noża, a trudno był w tej chwili powiedzieć którą posługiwał się z większą wprawą i kunsztem. Ragnar uderzył zaciśniętą pięścią w płytę napierśnika, okazując tym gestem szacunek dla umiejętności innego wojownika. Sternberg odwrócił się w jego stronę i skłonił z lekka z nieznacznym uśmiechem.

Ragnar przez krótką chwilę spoglądał na niego, oceniając. Z bliska Inkwizytor bardziej przypominał Kosmicznego Wilka, niż zwykłego człowieka. Jego włosy były tak siwe, że prawie wpadały w biel, mimo to zachował młodzieńczy wigor. Skórę miał ciemno opaloną, zęby białe i błyszczące, a szare oczy wyrażały spokój i pełną baczności inteligencję. Kiedy uśmiechał się, sprawiał wrażenie przyjacielskiego i ciepło nastawionego do rozmówcy.

– Witaj, przyjacielu – powiedział spokojnym, równym głosem, co zadziwiło zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że przed chwilą skończył się pojedynek. – Cóż cię tutaj sprowadza?

– Zostałem przysłany aby być twoim przewodnikiem po Kle i odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie mi zadasz.

– Czy opowiesz mi też o rzeczach, których szukamy?

– Nie jest mi nic wiadome o przedmiotach, które cię mogą zainteresować, ale jestem w stanie wskazać i zaprowadzić cię do osób, które będą na ich temat wiedziały więcej.

– Wspaniale – skwitował Inkwizytor. – Wprost nie mogę się doczekać. Czas nas

goni, bowiem życie wielu ludzi zależy od wyniku naszych poszukiwań. Ruszajmy!

– Udajmy się zatem do archiwisty – zaproponował Ragnar.



Sprawy miały się nie najlepiej, myślał Ragnar. Na pozór Sternberg był miły, uprzejmy i spokojny, jednak jego zapach mówił coś wręcz przeciwnego. Jego sercem i myślami szarpały gniew i frustracja. Ragnar zdołał się już przyzwycząić do polegania na swym nosie, w takich sprawach. Żaden Kosmiczny Wilk nie dalby się nabrać, najmilszym nawet pozorom i także brat-archiwista, wyczuł rozdrażnienie gościa. On odpłacił się im pięknym za nadobne, okazując swoje niezadowolenie i zły humor.

Aby oderwać się od tych niewesołych rozmyślań Ragnar rozejrzał się po Sali Bitew. Jeden z jej rogów zapełniały pełgające i migające ekrany wprawione w grube ramy z mosiądzu i żeliwa. Połączone były sznurami kabli do starożytnych maszyn myślących. Powietrze wypełniał zapach ozonu i smarów, a świst i stukot maszynerii drażniły uszy. Nisze wykute w ścianach obok ekranów wypełniały tablice pokryte setkami runów, dzięki którym Kapłani Żelaza potrafili przywoływać z pamięci maszyn myślących potrzebne informacje lub zapisywać je tam dla potomności. Czynie to w języku, który rozumiały by jedynie dla nich i podległych im urządzeń. Kamienie na których zapisano te informacje, były prawie nie do zniszczenia i zawierały w sobie całą wiedzę na temat historii i dokonań Kosmicznych Wilków.

– Znalezienie informacji, o które pan pyta, zajmie nam trochę czasu – powiedział flegmatycznie Archiwista Tal. Był on jednym z najstarszych Wilczych Kapłanów i nawet Ranek ustępował mu pod względem wieku. Jednak Tal był drobniejszy i nie otaczało go aura siły, jak Raneka. Wiek zdawał się odcisnąć swoje piętno na jego ciele. Brodę miał długa i przerzedzoną, a jedyne zdrowe oko zapadło się w głąb oczodołu. W drugim pobłyskiwało zielone światełko diody,

która oznaczała że wprawiono mu soczewkę z kamerą. Ragnar potrafił dostrzec, że twarz Inkwizytora pozostała obojętna, mimo ogarniającej go irytacji.

Kiedy archiwista uniósł do góry rękę, można było dostrzec, że jego paznokcie stały się z wiekiem tak grube i twarde, jak pazury wilka.

– Ile to może potrwać? – spytał Sternberg spokojnym tonem. Gdyby Ragnar nie mógł polegać na węchu, nie uwierzyłby, że ogarnęła go złość.

Archiwista wzruszył ramionami, a kruk siedzący na jego ramieniu zakrakał. Zeskoczył na blat biurka i przeszedł kilka kroków. Przekrzywił główkę, a potem rozprostował skrzydła i zerwał się do lotu. Ragnar obserwował go przez chwilę, aż ptak znikł pośród ciemności zalegających w górze jaskini. Ta część Sali Bitew nie była ani dobrze oświetlona, ani często odwiedzana. Czuć było stęchliznę i wilgoć.

– Kto to może przewidzieć? – odparł Tal. – Kiedy tylko maszyny myślące znajdą odpowiedź na twoje pytanie, panie, natychmiast powiadomię młodego Ragnara. W międzyczasie proponuję, abyście powrócili do waszych komnat... Obecność obcych jest dla nas zbyt rozpraszająca.

– Wielki Wilk rozkazał, aby okazać jego gościom każdą pomoc, o jaką poproszą – wtrącił Ragnar, tak spokojnym tonem, na jaki go tylko było w tej chwili stać. Archiwista słyszał ze swej kapryśności i niechęci do ujawniania wiedzy zgromadzonej w pamięci maszyn myślących.

– Nie jesteś osobą, której wypada, żeby mi przypominać cokolwiek, a zwłaszcza polecenia Wielkiego Wilka, młody Ragnarze – odparł cierpko Tal. – Moja pamięć jeszcze nie szwankuje, więc jestem w stanie zapamiętać jego wczorajsze polecenia. Nie na darmo pełnię funkcję Strażnika Zapisków, a więc zapamiętywanie to moja praca. Szybciej wykonam moje zadanie, bez gromady obcych zadających mi głupie pytania lub wygłaszających swoje niepoważne sądy.

– Rozumiem – odparł zdawkowo Ragnar.

– Nie musisz tak kłapać szczęką, młodziku! Może i jestem stary, ale bez wątpienia sam we wszystkim daję sobie radę.

Ragnar spojrział na niego ponuro, zastanawiając się, co Tal miał na myśli. To co powiedział, oznajmił z kamienną, poważną miną, choć z drugiej strony znany był

ze swego, dziwnego niekiedy, poczucia humoru. Zdawać się mogło, że z wiekiem stał się nader ekscentryczny lub stetryczały, jak mówili niektórzy. Ragnar zbadał nozdrzami jego zapach i ku swemu zaskoczeniu odnalazł w nim ślady złości. Jednak jej źródłem nie było jego zachowanie, ale obecność nieznajomych. Wyglądało na to, że i archiwista był wielce niechętny wyjawianiu tajemnic Kosmicznych Wilków, obcym których w ogóle nie znał.

– Czy możesz choć orientacyjnie powiedzieć nam, ile czas zajmie proces wyszukiwania? – spytał Ragnar używając mowy Fenrisa, która stanowiła tajemny język bitewny Zakonu. Tal nie odpowiedział od razu, ale spojrzał na Sternberga swoim zdrowym okiem. Ragnar uczynił tak samo.

– Kiedy maszyna znajdzie potrzebne informacje, wtedy je wyjawi – odparł Tal. Po Sternbergu nie było widać, żeby zrozumiał choć jedno słowo z ich rozmowy. Zapewne Inkwizytor nie znał ich mowy, z czego Ragnar czerpał nadzieję.

– W pamięci maszyn znajdują się miliony kamieni runicznych, a indeksy do nich dołączone nie zawsze są kompletne czy dokładne. Takie wyszukiwania zajmują zatem wiele czasu i są bardzo pracochłonne. Najlepiej zrobisz jeśli nauczysz się cierpliwości, podobnie jak twoi przyjaciele.

– Zapamiętam to sobie – odparł cierpko Ragnar. – Mam nadzieję, że także ci ludzie którzy konają właśnie na Aeriusie, także przed swą śmiercią docenią cnoty cierpliwości. Los całego świata zależy od twoich maszyn i poszukiwań.

Tal warknął głucho i powiedział:

– Kiedy osiągniesz mój wiek młodziku, nauczysz się że zawsze i bez przerwy decydują się losy jakiegoś świata.



– Ile to jeszcze będzie trwać? – spytała Inkwizytor Isaan, rozglądając się po Sali Bitew z pełnym niecierpliwości wzrokiem. Jej głos wyrażał rozdrażnienie i kończąca się cierpliwość. Z pewnością inaczej wyobrażała sobie zasięgnięcie

informacji u Kosmicznych Wilków.

– Tyle ile potrzeba – odparł spokojnie Ragnar. Podążył swoim spojrzeniem za jej wzrokiem, dziwnie zadowolony, że Sternberg pozostawił ich sam na sam. Inkwizytor nie sprawiał wrażenia zaciekawionego relikdami, które się tutaj znajdowały i wolał towarzyszyć archiwście.

Ogromna statua Oberika Kelmana spoglądała na nich groźnie z góry. Był on dwudziestym trzecim Wielkim Wilkiem Zakonu, słynnym z niepohamowanego temperamentu i napadów szału, kiedy tylko coś szło nie po jego myśli. Ragnarowi zdawało się, że doskonale wiedział, co musiał kiedyś czuć dawny Wielki Wilk. On także ledwie trzymał swoje nerwy na wodzu, obserwując zniecierpliwienie kobiety. Nie winił ją za poirytowanie, ponieważ sam nie mógł doczekać się wyników poszukiwań, jednak każde jej słowo, gest czy pytanie zdawało się dowodzić, że uważała go członka konspiracji, celem której było opóźnianie dochodzenia.

– A dokładniej, jeśli można? – Karah Isaan zmierzyła go spojrzeniem swoich zielonych, podobnych do kocich oczu. Była prawie tak samo wysoka jak on, o wąskim nosie i szerokich ustach. Jej włosy były kruczoczarne, a cera ciemna. Bez wątplenia zasługiwała na miano najbardziej egzotycznej kobiety, jaką w swoim życiu widział, jednak w tej chwili Ragnar nie potrafił wykrzesać z siebie choćby najsłabszego pozytywnego nastawienia do niej.

– Teraz rozumiem, czemu zostałeś Inkwizytorem. Nigdy nie przestajesz zadawać pytań, jeśli nie uzyskasz na nie odpowiedzi?

– A po raz kolejny ty, uchylasz się od ich udzielenia.

– Odpowiedź jest prosta, szlachetna pani: nie wiem. Nie jestem archiwistą, a jedynie waszym przewodnikiem.

– Raczej psem strażniczym.

Ragnar zmierzył ją zaskoczonym spojrzeniem, czując narastający w duszy gniew. Chłodnym głosem odparł:

– Za takie słowa powinienem cię wyzwzać na pojedynek, gdybyś...

– Nie była kobietą?



Ragnar prawie się uśmiechnął. Dokładnie to chciał powiedzieć. Kobiety na jego rodzinnych wyspach nie walczyły, a on nie wiedział jak odnosić się wobec takiej, która zachowywała się niczym wojownik. Po chwili milczenia warknął jedynie pod nosem:

– Na twoim miejscu nie zwracałabym na to uwagi. Zostałam wyszkolona i potrafię walczyć, tak samo jak wszyscy członkowie Inkwizycji.

– Jestem tego pewien. Gdybym cię jednak wyzwał na pojedynek, złamałbym zasady gościnności. My nie zabijamy naszych gości.

– Jesteś bardzo pewien swego zwycięstwa.

– Owszem. Jestem Kosmicznym Marine.

Odpowiedź Ragnar była prostym stwierdzeniem faktu. Odkąd przemieniono go w Kosmicznego Wilka, jego ciało uległo tysiącom różnych mutacji, nauczono go zabijać na niezliczone sposoby, a on sam walczył przeciwko sługom Chaosu. Nie było sposobu, aby zwykły człowiek mógł mu sprostać w walce.

Isaan uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając drobne, białe zęby. W jej grymasie nie było jednak ani śladu ciepła czy przyjaźni. Wykonała lekki ruch dłonią, a Ragnar poczuł, że wokół niego zaczynają się zbierać jakieś dziwne energie.

Niepewny, co to ma oznaczać spróbował się poruszyć, ale nie mógł.

Ragnar zdał sobie nagle sprawę, że Isaan była jedną z tych wiedźm, które dysponowały niepojętymi mocami umysłu i teraz dzięki jednej z nich sparaliżowała jego ciało.

Ragnar poczuł się nagle głupcem... bardzo wściekłym głupcem. Natężył wszystkie mięśnie, ale nie potrafił przełamać wiążącej go woli. Arogancki uśmiech Isaan stał się jeszcze szerszy, kiedy obserwowała jego próby wydarcia się spod jej kontroli. Gdzieś w głębi jego duszy bestia zawyła. Przebudzona w chwili w której stał się Kosmicznym Wilkiem, kierowała nim i pomagała. Nienawidziła jednak być uwięziona.

Być może to było właśnie zagrożenie, które wyczuł ze strony nowoprzybyłych, kiedy po raz pierwszy pojawili się w Kle? Psionicy byli niczym otwarte wrót, przez które demony Chaosu mogły wtargnąć do świata realnego. Być może jeden z

nich właśnie znalazł drogę do wnętrza Kła?

– Kosmiczny Wilku – powiedział zimno Isaan. – Mogłabym cię zabić teraz, a ty nie byłbyś w stanie w żaden sposób mi przeszkodzić.



# Rozdział 3



Ragnar nader wyraźnie wyczuwał tryumf kobiety i to doprowadzało go do furii. Żadne inne uczucie nie gościło w jej sercu, może oprócz dumy z pokonania Kosmicznego Marineę. Nie było oznak zepsucia chaosem czy mrocznych złych myśli. Być może rzeczywiście uwięziła go tylko po to, żeby udowodnić swoją wyższość? Pot spływał po czole Ragnar kiedy wysiłkiem całej swojej woli usiłował zmusić któryś ze swoich członków do minimalnego choćby ruchu. Czas zdawał się stanąć w miejscu, ale w końcu mięśnie usłuchały rozkazów płynących z mózgu i zareagowały zgodnie z wola Ragnara.

Jeden z palców prawej dłoni nieznacznie drgnął, a na twarzy kobiety pojawił się wyraz zdumienia i strachu, jakby nikt inny wcześniej nie zdołał wyswobodzić się spod jej kontroli. W jej zapachu pojawiła się nagle obawa, Isaan straciła pewność siebie, a energia, która do tej pory otaczała Ragnara zafalowała niespodziewanie. Ku swemu zaskoczeniu mógł się wreszcie poruszyć i choć działo się to przeraźliwie wolno, to wreszcie był ponownie sobą.

Isaan wydała z siebie przeraźliwy okrzyk i próbowała się odsunąć, ale było już za późno. Dłoń Ragnar zacisnęła się na jej szyi, ledwie zdołał o tym pomyśleć. Jego nadludzko silne palce zamknęły się na kobiecej krtani, gotowe zmiażdżyć ją jednym, pewnym ruchem.

– Mógłbym cię teraz zabić – wysyczał jej do ucha. – W żaden sposób nie byłabyś zdolna mnie powstrzymać. – Otworzył zaciśniętą kurczowo dłoń i cofnął się o rok, a potem zmierzył ją jeszcze raz spojrzeniem. – Ale to nie byłoby czynem ani honorowym, ani gościnnym.

Stali w milczeniu, spoglądając na siebie i ciężko dysząc. Ragnar zdał sobie sprawę, że kiedy Isaan używała swych mocy, musiał czerpać energię dla nich z własnego ciała. Wysiłek musiał być równy wielu godzinom treningu Kosmicznych

Marines. On też był ogromnie zmęczony i czuł się jakby przebiegł właśnie dwadzieścia kilometrów po górach.

– Posiadasz bardzo silną wolę – powiedziała w końcu, choć Ragnar nie był w stanie wyczytać z jej zapachu czy mówiła z podziwem, strachem czy wrogością. Zapewne każde z tych uczuć znajdowało swoje odzwierciedlenie w tych uczuciach.

– Najwidoczniej.

– Lecz jest w tobie coś jeszcze, co wyczułam, kiedy zarzuciłam na ciebie sieć.

– A więc tak, to nazywacie?

– Dostrzegłam istotę podobną do wilka, mroczną, silną i dziką.

– To coś, co zostało przebudzone, kiedy dołączyłem do Zakonu – powiedział najogólniej, jak tylko potrafił, nie wiedząc czy powinien rozmawiać o takich sprawach z kimś spoza Kosmicznych Wilków. – To Wilczy Duch.

– Nie. To nieodłączna część twojej duszy, która wyróżnia cię spośród zwykłych ludzi.

– Została powiązana z moją istotą.

– Myślę, że można w pewien prymitywny sposób tak to właśnie określić.

– Znów próbujesz mnie obrazić.

Uśmiechnęła się ponownie odsłaniając rząd równych, białych zębów. Tym razem na jej twarzy zagościł ciepły, prawie przyjazny wyraz.

– Nie miałam takiego zamiaru. Kiedy zostajesz psionikiem, zdajesz sobie nagle sprawę z wielu różnych rzeczy. Jedną z nich jest to, że ludzie widzą otaczający ich świat w pewien określony sposób. Dla nich otaczająca rzeczywistość jest taka, jaką sobie wyobrazili, ale nie oznacza to, że posiadli monopol na prawdę absolutną.

Ragnar zastanowił się nad sensem jej słów. To był dziwny pomysł, ale w pewnym stopniu można go było zrozumieć i się z nim zgodzić. Jego własne spojrzenie na otaczający go świat zmieniło się radykalnie, odkąd dołączył do Kosmicznych Wilków. Kiedyś spoglądał na Fenrisa oczyma pełnego zabobonów barbarzyńcy, a teraz robił to z perspektywy Członka Zakonu Kosmicznych

Marines. Nie było powiedziane, że kolejna zmiana światopoglądu nie nastąpi za jakiś czas. Skoro tak się stało raz, to czemu nie miałyby drugi? Z drugiej strony taka myśl była dość niebezpieczna, ponieważ mogła prowadzić do herezji, przed którą żaden Kosmiczny Marine nie był bezpieczny.

– Być może masz rację – odparł, starannie dobierając słowa. – Ale czy wiesz jaki jest otaczający nasz świat naprawdę?

– W dalszym ciągu nie odpowiedziałeś na moje pytanie – powiedziała Isaan, a tym razem w jej głosie pojawiło się ciepło i sympatia, których nie było poprzednio.

– Jeśli jeden sposób zdobycia informacji nie skutkuje, próbujesz następnego, tak?

– A ty unikasz go na nowo.

– Prawdę mówiąc nie robię tego specjalnie. Nie jestem archiwistą, więc nie znam się na rzeczy. Z tego, co mi wiadomo to w Sali Bitew znajdują się całe miliony Kamieni Runicznych, ale niektóre z nich nie zostały skatalogowane przez maszyny myślące. Niektóre opowieści istnieją tylko w formie kamiennych tablic lub sag, zapamiętanych przez Wilczych Kapłanów.

– A więc macie braki w pamięci swoich autwoluminów?

Ragnar nie znał terminu, którego użyła kobieta, ale z kontekstu zdania domyślił się, że mówi o maszynach myślących. Pokiwał twierdząco głową.

– Taki sam problem stoi przed nami – powiedziała Isaan. – Maszyny są bardzo stare, większość z nich powstała jeszcze w Ciemnych wiekach Technologii. Ich systemy zostały o tamtej pory wiele razy uszkodzone, a każda naprawa przeprowadzana przez kapłanów Maszyny Adeptus Mechanicus powoduje, że niektóre dane są tracone. W procesie kopiowania muszą kryć się jakieś błędy. Inne informacje z kolei są zapisywane pod pieczęcią konkretnego Inkwizytora i przechowywane w jego archiwum. Jeśli on zginie lub zniknie to samo się dzieje z jego zapiskami.

Ragnar spojrzał na Isaan, rozumiejąc nagle powód dla którego w otoczeniu Sternberga znajdowało się tylu skrybów. Coś w zapachu kobiety mówiło mu, aby

być wobec niej nadal ostrożnym i nie ufać nagłej zmianie nastawienia. Być może to była inkwizytorska sztuczka, powierzyć kilka mało ważnych sekretów, aby rozmówca zrobił to samo i wygadał się mimochodem. Teraz jednak taka gra była bezcelowa, ponieważ nie miał nic do ukrycia.

– Część z zapisków sami niszczymy.

– Ostatecznie? – spytał dość zbity z tropu Ragnar.

– Tak.

– Czemu?

– Ponieważ istnieje wiedza, której posiadanie jest niebezpieczne. Za jej sprawą może dojść do herezji, buntów odstępstw od wiary. Są rzeczy o których lepiej po prostu nie wiedzieć.

– Kto o tym decyduje?

– Zwykle sam Mistrz naszej Kapituły. Albo poszczególni Inkwizytorzy. Poprzez wieki historii zmieniały się definicje herezji tak, że to co wczoraj było niedopuszczalne, jutro może stać się doktryną wiary. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Ragnar obserwował ją z niedowierzaniem To co przed chwilą Isaan powiedziała było w całkowitej sprzeczności z tym, w co wierzyły Kosmiczne Wilki. Inkwizytorka przekrzywiła głowę, a zmiana w jej zapachu podpowiedziała Ragnarowi, że nawet jego milczenie zostało potraktowane jako odpowiedź. . Ale w jaki sposób została oceniona? Aby wypełnić nieznośną ciszę powiedział:

– Nie uważamy w ten sposób. Trzymamy się naszych tradycji, które sięgają jeszcze czasów Russa. Prawda pozostaje niezmienna po wieczność.

Zamilkł, zdając sobie nagle sprawę, że milczenie Isaan było kolejną sztuczką, która miała na celu poznanie jego tajemnic. Jeszcze jeden sposób na ogłupienie rozmówcy, prosty, ale jakże efektywny...

– Możesz uważać, że tak postępujecie, ale jeśli tylko zapoznasz się bliżej z historią waszego Zakonu, przekonasz się, że nie raz zdarzały się odstępstwa od waszych tradycji – powiedziała spokojnie, ale w jej głosie pobrzmiwała nutka wyzwania. Ragnar chciał zaprzeczyć, odeprzeć ten atak na dobre imię i cześć Zakonu, ale zdał sobie sprawę, że oto znów trwa gra w podchody. Isaan dokładnie

tego chciała, bawiąc się z nim w kotka i myszkę. Skoro tak się działo, czas zamienić role, uznał w duchu.

– Czy zawsze przesłuchujesz ludzi?

Isaan uśmiechnęła się delikatnie i opuściła wzrok. Roześmiała się cicho i powiedział ciepłym tonem:

– Spostrzegawczy jesteś. Nie dziwię się, że przydzielono cię jako naszego przewodnika. – Nadzwyczaj bystry ludzie często dostrzegali podteksty i pułapki słowne tam, gdzie wcale ich nie było. Czy teraz właśnie Isaan zaczęła gonić za nie istniejącymi cieniami? A może to Ranek uknuł te intrygę i chciał wyprowadzić Inkwizytorów w pole, przydzielając im Ragnara jako przewodnika? Czy jego obecność miała wprowadzić ich w błąd, skłonić aby myśleli o czymś, co wcale nie miało miejsca, podczas gdy działo się coś innego? A może to on zaczynał widzieć spiski i intrygi tam gdzie ich nie było? Ragnar potrząsnął głową, czując że robi mu się w niej mętlik od takich rozważań. – Ale masz zupełną rację. Zawsze przesłuchuję ludzi, ponieważ tego mnie nauczono. Wpajano mi te sztuki przez całe moje życie, podobnie jak ciebie uczono aby zabijać. Przesłuchuję ludzi ponieważ tak ukształtowano moją naturę, moje przyzwyczajenia i wydobywanie informacji z innych osób stało się wręcz niezależne ode mnie.

– Wydajesz się być smutna z tego powodu.

– Być może jestem. W niewielkim stopniu.

A może wcale nie, pomyślał Ragnar. To mógł być kolejny trik, który miał na celu pozyskać zaufanie ludzi z którymi Isaan rozmawiała. Teraz stało się dla niego jasne, w jaki sposób zostało zasiane ziarno podejrzliwości w jego myślach. Wojownik nie doszukiwał się ukrytych znaczeń, zawoalowanych aluzji i podwójnych sensów w słowach które słyszał bądź mówił.

– Nie wiem czy chciałbym żyć na twoim świecie – powiedział w końcu Ragnar.

– Ktoś musi. Podobnie do kogoś należy obowiązek wyszukiwania zdrajców Imperatora, tak samo jak ktoś musi zabijać jego wrogów.

– W twoich słowach jest trochę prawdy.

– Jak zawsze, o czym przekonasz się jeśli rozważysz je dogłębnie. To część

zadania, jakie nieustannie stoi przed Inkwizytorem.

– O tym wiesz znacznie więcej ode mnie – powiedział stanowczo. Ragnar uderzyła pewna myśl. – Jesteś psionikiem, dlaczego więc nie odczytasz myśli ludzi prosto z ich umysłów.

Isaan uśmiechnęła się ponownie, choć tym razem chłodno, jakby Ragnar poruszył temat którego nie uważała za wart dyskusji.

– Niektórzy z psioników posiadają taką zdolność, choć moje umiejętności... rozwinęły się w innym kierunku. Nawet jednak ci, którzy potrafią czytać w myślach, nie robią tego na co dzień, bowiem to trudna sztuka. Osoby o silnej woli potrafią się oprzeć ich wpływowi, a jeszcze inni zdolni są ukryć swe prawdziwe myśli pod płaszczkiem fałszywych. Istnieją też inne zagrożenia...

– Jakie?

– Ci którzy potrafią przeniknąć do myśli heretyków z czasem obracają się przeciwko prawdzie. Same dusze zdrajców są niczym zaraza.

– Nauczono mnie, że aby odgadnąć myśli zdrajcy, należy zacząć myśleć jak on. To jednak może prowadzić do powtórzenia jego błędów, a tym samym do herezji.

– W tej nauce kryje się mądrość – przytaknęła Isaan. Po jej słowach zapadła dłuższa cisza.

Ruszyli ponownie do części sali, w której Sternberg oczekiwał aż archiwista skończy swoją pracę.

Obserwując ich Ragnar od razu zrozumiał, że Inkwizytor nie otrzymał jeszcze wyników na które czekał z taką niecierpliwością. Być może nadszedł czas, aby mu trochę poprzekadzać.

Chyba nawet widział jak tego dokonać.



– Gdzie w takim razie idziemy? – spytał Sternberg.

Ragnar słyszał rytm bicia jego serca, silny równy i rytmiczny. Pokręcił głową i



dźwięk na powrót stał się elementem tła, tak samo jak szum pracy silników anty grawitacyjny eh, które opychały windę w stronę celu ich podróży.

Pytania, ciągle pytania, pomyślał w duchu Ragnar. Ci ludzie tylko nimi zaprzęтали sobie uwagę.

– Zaraz się przekonacie.

– Nie jest łatwym zadaniem, cokolwiek z niego wyciągnąć – powiedziała Karah Isaan. Wykonała dłonią jakiś dziwny gest, który Ragnar uznał za jakiś tajemny język migowy, podobny do tego, którego używają wojownicy w trakcie bitwy.

Sternberg uśmiechnął się szeroko, lekko kręcąc głową, a potem dodał:

– W ustach inkwizytora to komplement, młodzieńcze.

Ragnar nie dał się zwieść pozorom i uważnie badał jego zapach. Był w nim faktycznie ślad dobrego humoru, jakby Sternberg próbował okazać się miłym i przyjacielski człowiekiem. To tylko wzmogło czujność Ragnara. Zapewne teraz studiowali go z jeszcze większą uwagą, niż dotychczas. Przyjaźni i sympatia były dla nich jedną z wielu broni i sztuczek, dzięki którym wydobywali z ludzi te informacje, których potrzebowali. Nie wiedzieć czemu Ragnar wzmógł swoją czujność jeszcze bardziej. Nie miał przecież niczego do ukrycia, a wszyscy znajdowali się ponadto po jednej i tej samej stronie barykady. Służyli przecież wiernie Imperatorowi ludzkości. Mimo to Ragnar nie potrafił im zaufać. Ich podstępność, wścibskość i nieufność powodowały, że podświadomie uważał ich za wrogów. Być może ich zachowanie było naturalne dla świat z którego pochodzili, ale Ragnarowi nie podobało się takie zachowanie. A być może jakiś prymitywny instynkt, który przebudził się wraz z wilczym duchem, ostrzegał go przed nieświadomym zagrożeniem.

Ragnar próbował odegnąć od siebie myśli, ale nie udało mu się to do końca. Być może dziwna aura, która ich otaczała była częścią ich zadania. Ostatecznie do nich należało poszukiwanie i niszczenie spisków, odkrywanie mniej lub bardziej ukrytych tajemnic i zapewnianie bezpieczeństwa ludzkości od wrogów którzy się kryli pomiędzy ludźmi. Inkwizytorzy żyli w cieniu, pomiędzy fałszem i prawdą, co musiało na nich odcisnąć swoje piętno.

– Czemu nie odpowiadasz na pytanie? – spytał z uśmiechem Sternberg. Dla niego cała sytuacja była tylko kolejną grą.

– Dowiesz się, kiedy dotrzemy na miejsce.

– Czy to ma być jakiś rodzaj niespodzianki? – zagadnęła Isaan.

– Ciężko byłoby coś ukryć przed dwoma tak dociekliwymi Inkwizytorami – powiedział z lekką drwiną w głosie Ragnar.

– Poczucie humoru u Kosmicznego Marine? Kto by się spodziewał – mruknął złośliwie Sternberg. Ragnar wyraźnie słyszał drwiącą nutę w jego głosie.

Dokładnie w tej samej chwili winda zatrzymała się, a światelko przy drzwiach z czerwonego zrobiło się zielone. Cichy i przyjemny dzwonek oznajmił, że można wysiadać i drzwi rozsunęły się przed nimi. Cała trójka wyszła z kabiny i znalazła się w imponujących rozmiarów pomieszczeniu. Była to ogromna jaskinia w zboczu Kła, której jedna ściana otwierająca się na zbocze, została zastąpiona przez kryształową tafłę. Jedynym oświetleniem tego pomieszczenia była lampa znajdująca się w indzie oraz odległe gwiazdy widoczne na czarnym niebie rozciągającym się za szybą ze zbrojonego szkła. Wprost ponad nimi majaczył ogromny księżyc.

– Czy to projekcja z satelity? – spytała Isaan. – Na zewnątrz jest przecież dzień...

– Chyba rozumiem o co tutaj chodzi – powiedział cicho Sternberg. – Teraz wiem dlaczego tak uparcie nie chciałeś nam powiedzieć, gdzie się udajemy.

Ruszył do przodu, a Isaan postępowała za nim krok w krok. Oboje ze zdziwieniem przyglądali się temu niezwykłemu obrazowi, a Ragnar wyraźnie czuł w ich zapachu zdziwienie i zachwyt. W pewnym sensie był z siebie dumny, że potrafił zadziwić ludzi z innego świata i sprawić, że na chwilę chociaż zanikł ich cynizm i kamienny spokój. Zadzierzgnęła się pomiędzy nimi jakaś więź, ponieważ on także ilekroć tu przychodził, czuł zachwyt spowodowany tym niecodziennym widokiem. Odkąd został Krwawym Szponem i zyskał dostęp do niektórych obszarów Kła, często przychodził tutaj, żeby popatrzeć na gwiazdy.

Dołączył do Inkwizytorów i spojrzał na rozciągający się poniżej świat.

Gdziekolwiek sięgnąć okiem dostrzegał krzywiznę Fenrisa, odcinającą się od mroku niebios. Ta najwyższa część góry sięgała tak wysoko, że kończyła się w górnych warstwach atmosfery, dzięki czemu obserwatorzy mieli okazję podziwiać wielce zadziwiający widok. Poniżej rozciąga się południowy fragment Asaheim: chmury kłębiły się ponad niżej położonymi górami, lodowce i jeziora pobłyskiwały w świetle promieni słonecznych. Zdawać się mogło, że spoglądali na jakąś niezwykle dokładną mapę, nie na leżący poniżej prawdziwy świat.

– Prawdą są opowieści wedle których Kieł jest jednym z cudów Imperium – powiedział Sternberg, głosem w którym pobrzmiwał podziw i zdumienie. – Teraz rozumiem skąd się wzięły te wszystkie legendy.

– To naprawdę piękny widok – powiedziała w końcu Isaan. Analizując ich zapachy, Ragnar przekonał się, że obydwójce mówią prawdę.

– Dziękuję, że zechciałeś nam pokazać to cudowne miejsce, Ragnarze – powiedział przejętym głosem Sternberg. – Jak długo będę żył, nie zapomnę tego widoku.

Uśmiech, który zagościł na twarzy Ragnarą, znikł tak samo szybko jak się pojawił. Nie było najmniejszej wątpliwości, że Inkwizytor mówił szczerą prawdę. Wszystko to, co oglądał od chwili swego przybycia do Kła, z pewnością dogłębnie analizował i zapamiętywał. Ragnar podejrzewał, że wyszkolono go tak, aby jego uwadze i pamięci nie uszedł żaden, najdrobniejszy nawet, szczegół.

W przeciwieństwie do normalnych ludzi służby Inkwizycji używali swych mózgów jako wielce użytecznych narzędzi. Nie, to była raczej broń, doskonałe i perfekcyjnie przez nich opanowana. Zaufanie im przyjdzie Kosmicznym Wilkom z najwyższą trudnością.



Czysty, przypominający bicie dzwonu, dźwięk rozbrzmiał w uchu Ragnarą. Ten natychmiast się obudził, a resztki dziwnego snu w którym przybysze ze świata

Inkwizycji mieszał się z wnętrzami jego celi, opadły sprzed jego oczu. Odpowiadając na jego ruch rozjaśniły się kule światła. Ragnar sięgnął po komunikator interkomu, który leżał na kamiennym bloku, służącym mu za stolik i włożył słuchawkę do ucha. Potem przytknął wokalizator do gardła, włączył urządzenie i powiedział:

– Tu Ragnar. Czego chcesz?

– Odnalazłem dane, których poszukiwali twoi przyjaciele z Inkwizycji. – Głos archiwisty był ochryply i nieprzyjemny, nawet w porównaniu do szumów tła, słyszalnych w interkomie.

– Natychmiast ich powiadomię.

– Nie wątpię.



Powietrze pachniała ozonem i smarami, a bezustanny szum wielkich tłoków dudnił im w uszach. Łuki elektryczne Jednego Płomienia przeskakiwał ze zwojów miedzianych drutów na inne, a świetlista, biała aura otaczała kontury maszyny myślącej. Kapłani Żelaza recytowali zaklęcia i modlitwy, dzięki którym potrafili zakląć kryjące się w maszynach duchy i skłonić je do wykonania pożądanых zadań. Jeden z nich wciskał uważnie klawisze na starożytnej klawiaturze. Jej przyciski, kiedyś wykonane z jakiegoś tworzywa sztucznego, teraz zostały zastąpione czarnymi, bazaltowymi lub białymi, z kości słoniowej, kiedy poprzednie uległy zniszczeniu wskutek wieków ciągłego używania. Młodszy z Kapłanów pokropił maszynę świętymi olejkami z ceremonialnej kropielnicy, które miały schłodzić jej obwody. Ragnar domyślał się, że gdyby urządzenie rozgrzało się zbyt mocno, wtedy zamieszkujące ją duchy mogłyby się rozgniewać i spróbować z niej uciec. Tak mu się przynajmniej zdawało, bowiem nie znał się za bardzo na Duchach Maszyn. Co więcej, cieszył się, że opiekę nad nimi powierzono Kapłanom Żelaza, którzy nader wzorowo wywiązywali się ze swoich obowiązków. Niech ich

za to Imperator błogosławi.

Jeden z nich wsunął czarny kamień runiczny w otwór ziejący w żeliwnej obudowie maszyny. W tej samej chwili światła pojaśniały, a zapach ozonu wzmógł się jeszcze bardziej niż dotychczas.

Z urządzenia zaczęły dobiegać odgłosy przypominające wystrzały z karabinu rakietowego, a z którejś ze szczelin począł się wyłaniać długi zwój pergaminu. Ragnar spojrział w jego kierunku i dostrzegł, że pokrywają go rzędy runów. Miał nadzieję, że archiwista się nie pomylił i odnalazł to, czego Sternberg z takim zacięciem poszukiwał. Ragnar przeniósł spojrzenie na płytkę czarnego marmuru, którą włożono do otworu maszyny myślącej. Ponad nią pobłyskiwały rzędy światełek, które do tej pory były niewidoczne. Ich blask przypominał żarzący się metal. Znaczenia wyświetlanych przez nie komunikatów, nie potrafił jednak zrozumieć: były to długie rzędy liter i cyfr, które nie układały się w żaden sensowny ciąg.

Pergamin zdawał się wysuwać ze złośliwą wręcz powolnością. Ragnar zerknął na Isaan i Sternberga, wyczuwając bijący od nich zapach zniecierpliwienia. Mężczyzna zdawał się być bardziej podekscytowany. W jego oczach płonął blask, który zdawał się być bardziej przynależny szaleńcowi, niż człowiekowi zdrowemu na umyśle. Mógł to także być wyraz tryumfu człowieka, który wreszcie dotarł do upragnionego celu. Na czole Inkwizytora pobłyskiwały kropelki potu. Isaan lepiej ukrywała swoje zniecierpliwienie, choć Ragnar potrafił wyczuć, że było równie wielkie. Złączyła dłonie i przymknęła oczy, zmawiając w ciszy słowa modlitwy, lub mantry która miała ją uspokoić. Ragnar choć nie rozpoznawał słów, to był jednak w stanie dosłyszeć dziwny ton jej głosu.

W końcu zwój skończył wysuwać się ze szczeliny, a jeden z Kapłanów Żelaza wystąpił do przodu. Pokłoniwszy się w podzięce maszynie, oderwał papier, zwinął go w rulon, a następnie podał archiwście. Ten położył go na blacie biurka, rozwinął, a następnie uważnie przestudiował. Kiedy skończył czytać, wziął do ręki pieczęć, którą zawsze nosił przy pasie i podstemplował zwój.

– Oto wiedza, której poszukiwali twoi przyjaciele – powiedział, a potem

odkaszlnął i pokiwał jeszcze raz głową. Zwinął papier i podał go Ragnarowi. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Ragnar podał zwój Sternbergowi, który rozwinął papier, przebiegł po nim wzrokiem, a potem z kwaśnym uśmiechem oddał go z powrotem. Ragnar zdał sobie nagle sprawę, że wszyscy Kapłani Żelaza patrzą na nich zza swoich stalowych masek. Ich zaciekawienie było krępujące, ale pomimo to Ragnar rozwinął zwój i zaczął go czytać. Słowa zostały wypalone na papierze przy pomocy czarnego tuszu i choć miały dziwny kształt, to były doskonale czytelne. Nagle Ragnar zdał sobie sprawę, czemu Sternberg przekazał mu papier. Opowieść została zapisana w mowie Fenrisa, której żadne z Inkwizytorów nie potrafiło odcyfrować.

– Czy chciałbyś, żebym przetłumaczył dla ciebie ten tekst? – spytał Ragnar, a Sternberg pokiwał głową. – Uprzedzam, że to może zająć trochę czasu. Język którym spisano opowieść jest stary i poetycki, a niektóre terminy są dla mnie niejasne.

– Masz tyle czasu, ile ci potrzeba – odpowiedział chłodno Sternberg. – Przecież nam się nie śpieszy...

Ragnar wyraźnie poczuł złość i frustrację Inkwizytora, połączone z jego rosnącą irytacją. Lepiej od razu zabrać się do pracy, jako że nawet w tej chwili tysiące ludzi mogły umierać na skutek dziwnej zarazy.



Ragnar siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze swej celi i odczytywał kolejne zdania starożytnego tekstu. Całą swoją uwagę poświęcił poznawanej historii. Tekst opowiadał o kampanii wojennej sprzed prawie dwóch tysięcy lat, kiedy to siły Imperium starły się ze zdrazieckimi eldarami, a spisany został na podstawie wspomnień dawno już nieżyjącego Kosmicznego Wilka. Ragnara uderzyła myśl, że ze wszystkich wynalazków, jakie Imperator ofiarował ludzkości, pismo było chyba najbardziej zbawiennym i najwspanialszym, a jednocześnie

najbardziej niedocenianym. Używając go był teraz w stanie zasięgnąć rady i poznać wspomnienia człowieka, który od dwóch tysięcy lat spoczywał w grobie. Zdawać się mogło, że oto właśnie słyszy jego słowa i poznaje najskrytsze myśli. Ragnar stał w obliczu prawdziwego cudu, z istnienia którego wcześniej w ogóle nie zdawał sobie sprawę.

Tłumaczenie szło mu nader łatwo, co jego samego napawało zaskoczeniem. Maszyny uczące nie dość, że wpoily mu umiejętność czytania oraz posługiwania się Imperialnym Gotykiem, to wypracowały połączenia, pomiędzy dialektem Imperium, a mową fenrisjan, dzięki którym był w stanie przełożyć tekst. Praca szła mu gładko, z rzadka musiał się zastanawiać nad znalezieniem jakiegoś odpowiednika, czy poszukiwać w pamięci jakiegoś nieokreślonego słowa czy wyrazu. Zdanie za zdaniem tekst spisany w dialekcie Fenrisa stawał się opowieścią snutą w Imperialnym Gotyku.

Historia kampanii na Aeriucie była długa i bardzo skomplikowana. Z jakiś tylko sobie znanych powodów zdradzieccy eldarzy zaatakowali ten imperialny świat. Brat Jorgmund, którego wspomnienia stanowiły ten tekst, uważał, że było to typowe dla nich zachowanie. Bez najmniejszego choćby ostrzeżenia, czy wypowiedzenia wojny spadli z niebios niczym drapieżne ptaszyska, dosiadając swoich niezwykłych maszyn latających i bez pardonu rozpoczęli masakrę niczego nie spodziewających się cywilów i żołnierzy obrony planetarnej. Kiedy już rozbili nieliczne stawiające im opór siły Imperium, zgromadzili się wokół Czarnej Piramidy, a ich dowódca Jasnowidz Kaorelle rozpoczął odprawianie swych złowrogich czarów. Działo się to w szczególnie niedobrym czasie, kiedy niebiosy rozświetlała dziwna kometa, a zaraza szalała pośród mieszkańców Aeriusa.

Kosmiczne Wilki bez wahania odpowiedziała na wezwanie do krucjaty, która miała wygnać eldarów ze Aeriusa i przywrócić go prawowitej władzy ludzkości. Z mieczami łańcuchowymi i pistoletami raketowymi w dłoniach uderzyli na obcych, ogniem i mieczem oczyszczając świat z ich plugawej obecności. Szczególnie krwawe i zacięte walki miały miejsce wokół Czarnej Piramidy, gdzie eldarscy czarnoksiężnicy odprawiali swe gusła. Z tego, co niejasno wspominał brat

Jorgmund, Kapłani Runów twierdzili, że w niej koncentruje się dziwna moc. Wedle nielicznych, ocalałych mieszkańców Aeriusa ową budowlę wzniesli u zarania dziejów właśnie eldarzy.

Po kilku bitwach obrońcy ludzkości zdołali przejść do kontrnatarcia i zaczęli spychać eldarów do obrony. Nie zaprzestali oni jednak odprawiania swoich dziwnych rytuałów, ani nie wyjawili ich celu. Tylko Imperator, spoczywający na swym Złotym Tronie jeden wie do czego by doszło, gdyby zdołali oni je odprawić do końca. Na szczęście w ostatniej godzinie odprawiania czaru Kosmiczne Wilki, wspomagane przez wysłanników Inkwizycji zdołały przedrzeć się przez zastępy obrońców, pokonać osobistą gwardię Jasnowidza i pojąć przedziwny instrument dzięki któremu obcy manipulowali przepływem energii psychicznej i mentalnej.

Konając eldarski Jasnowidz zdołał wycharcować kolejne zatrute nienawiścią i kłamstwem słowa, twierdząc że Kosmiczne Wilki popełniły błąd mieszając się w nieswoje sprawy i że przez ich głupotę losy całej galaktyki zawisną na włosku. Na szczęście to fałszywe prorocstwo zostało zignorowane i śmierć eldarskiego magika udaremniła jego złowieszcze plany. Kosmiczne Wilki zdobyły jedną z części klejnotu, który w trakcie bitwy rozpadł się na trzy części. Pozostałe dostały się w ręce sług Inkwizycji oraz regimentu Gwardii Imperialnej z Galt, stanowiąc trofeum pochodzące z kolejnej zwycięskiej kampanii w służbie Imperium.

Bliższa analiza przeprowadzona przez Kapłanów Runów Zakonu wyjawiała, że klejnot posiadał wyjątkowo silne zdolności czarnoksiężskie, o których celu nic nie było wiadomo. Bardziej dogłębne badania zostały odłożone na później, jako że Kosmiczne Wilki miały inne zadania i obowiązki które je wzywały. Talizman zamknięto w komorach Lochów Zwycięstwa, aby czekały na moment kiedy poświęci im się więcej uwagi. Tak kończyła się relacja brata Jorgmunda z Aeriusa, a Ragnar nie był w stanie znaleźć więcej przydatnych informacji.

Następna część zwoju dotyczyła walk przeciwko orkom w Segemntum Obscura. Ragnar przejrzał szybko ów tekst, upewniając się, że tutaj nie znajdzie wiadomości związanych z klejnotem zdobytym na Aeriucie. Rzeczywiście tekst nie wspominał nigdzie dalej o Talizmanie z Lykos. Ragnar sprawdził jeszcze raz



tłumaczenie, a potem oznaczył je swoim własnym runem. Nadszedł moment, aby zanieść je Inkwizytorowi. Jak na razie wszystko to, co powiedział Sternberg okazywało się być prawdą i znajdowało potwierdzenie w zapiskach Zakonu.

Ragnar teraz rozumiał jak bardzo odnalezienie Talizmanu z Lykos mogło pomóc w uratowaniu ludzi zamieszkujących Aeriusa. To było jednak bardziej zadanie Sternberga, niż Ragnara. Poszukiwanie odpowiedzi na zagadki bardziej leżało w gestii Inkwizytora, niż wojownika.



Po raz kolejny Ragnar znalazł się w komnatach Wielkiego Wilka. Tym razem towarzyszyli mu Iwan Sternberg i Karah Isaan. Wyglądali na spokojnych i opanowanych, ale Ragnar wyczuwał, że to maska, mająca na celu ukrycie zdenerwowania i niecierpliwości. Nie można ich było winić, wszak obecność Wielkiego Wilka potrafiła przerazić nawet najbardziej doświadczonych i mężnych wojowników.

– Loganie Grimnarze! Znaleźliśmy informacje, których tak bardzo poszukiwaliśmy – powiedział w końcu Inkwizytor.

– Jestem zadowolony, że mogłem ci w tym pomóc – odparł Wielki Wilk.

– Chciałbym cię jednak prosić o kolejną przysługę.

– Cóż mógłbym dla ciebie uczynić?

– Chciałbym obejrzeć ów talizman, o którym wspominają informacje, będące w waszym posiadaniu.

Wielki Wilk uniósł brew i pochylił się na swym tronie do przodu, mierząc Inkwizytora uważnym spojrzeniem. Po chwili nerwowej ciszy powiedział w końcu:

– Spodziewałem się, że o to poprosisz, dlatego zawczasu nakazałem Kapłanom Runów, aby otworzyli dla ciebie Lochy. Nie widzę powodu, czemu miałbyś dalej opóźniać swoje śledztwo.

– Dziękuję ci Wielki Wilku – odparł Sternberg, pochylając lekko głowę.



Ragnar obserwował niewielką grupkę postaci, stojąc na w wejściu do komnaty. Nikt co prawda nie kazał mu brać udziału w ceremonii otwarcia Lochów, ale z drugiej strony nie wydano mu zakazu. Jako że jego dotychczasowe rozkazy nakazywały mu towarzyszyć Inkwizytorowi wszędzie gdzie się uda w obrębie Kła, dlatego przybył także i tutaj. Polecenie zawsze pozostawało poleceniem, a poza tym był ciekaw.

Znajdowali się teraz głęboko w podziemiach twierdzy, w komnatach, które sądząc ze stanu w jakim się znajdowały, nie były odwiedzane od kilku wieków. Sala będąca miejscem do którego podążali okazała się być długa na jakieś sto metrów, a wysoka tak, jak pięciu rosnących mężczyzn, stojących jeden drugiemu na ramionach. Ściany została pobieżnie wygładzone i Ragnar podejrzewał że kiedyś ta komnata była zwykłą jaskinią. Powietrze pachniało stęchlizną, pleśnią wilgocią. Jedyną wonią oprócz nich był zapach maszyn sprzątających, która musiały co jakiś czas odwiedzać to pomieszczenie. Ragnar myślami wrócił do drogi, jaką musieli przebyć przez ciągnącą się kilometrami płataninę korytarzy. Co jakieś dziesięć metrów, może więcej, znajdowały się solidne stalowe wrota, opatrzone runicznymi znakami starożytnych wojowników. Kapłani Runów zaprowadzili ich bezbłędnie do tego miejsca, a potem mrużąc jakieś modlitwy bądź zaklęcia złamali chroniące drzwi pieczęci i otworzyli wrota.

Za nimi znajdowała się kolejna komnata i zamykające ją jeszcze potężniejsze drzwi. Dla Ragnara było jasne, że to co się za nimi znajdowało musiał być pilnie strzeżone: zarówno przed tymi, którzy chcieliby pojąć Talizman, jak i przed niekontrolowanym wydostaniem się jego mocy na zewnątrz.

Teraz Kapłani Runów ponownie zaczęli wznosić swoje modły, a dwóch z nich zaczęło obracać potężne kołowroty, które otwierały drugie drzwi. Inkwizytorzy i

Wielki Wilk czekali, wpatrując się z niecierpliwością w rozsuwającą się stalową kurtynę. Ich zapachy mówiły o nabożnej wręcz czci, mieszającej się z niecierpliwością. Stojący nieopodal strażnicy Grimnara także w napięciu oczekiwali, tego co znajduje się za wrotami i choć ich postawa wyrażała szacunek dla swego Wodza, to ich woń mówiła, że w każdej chwili gotowi są skoczyć do boju, mimo tego, że znajdowali się teraz w środku Kła. Nawet absolutne bezpieczeństwo najbardziej strzeżonej części fortecy zakonnej nie potrafiło uśpić ich czujności.

Ragnar był z tego bardzo zadowolony i świetnie ich rozumiał. Kiedy tylko masywne wrota rozszczepiły się na dwie osobne części, zaczął zza nich prześwitywać dziwny blask. W miarę jak szpara w drzwiach się rozszerzała, światło coraz mocniej zalewało komnatę, a cienie kurczyły się i znikwały szukając schronienia w ciemniejszych częściach fortecy. Kiedy dziwny blask padł na niego Ragnar poczuł, że skóra mu cierpnie, a włosy na karku aż się jeżą. Dziwna i nieznana moc, która wymykała się wszelkiej kontroli wypełniała powietrze.

Spoglądając przez otwarte wrota, Ragnar dostrzegł kolejne, jeszcze mniejsze pomieszczenie o nieregularnych ścianach, w którym wznosiło się podwyższenie. Na nim spoczywało masywna stalowa konstrukcja, która była oprawą dla kryształowego pojemnika. Z jego wnętrza promieniowało wszędzie naokoło dziwne światło. Kiedy przyglądali się wnętrzu mniejszego pomieszczenia blask przygasł, a Ragnar zastanawiał się czy stało się tak za sprawą tego, że ich oczy dostosowały się do nienaturalnego światła, czy może ono straciło swoją moc. Teraz kiedy blask już ich nie oślepiał, mogli wreszcie przyjrzeć się kryształowemu pojemnikowi. W jego wnętrzu znajdował się klejnot, wielkości kurzego jajka. Jego ścianki zostały wycięte i oszlifowane z niezwykłym, nawet dla mistrzów jubilerskich, kunsztem. Inkwizytorzy i Wielki Wilk wraz ze swoją strażą weszli do pomieszczenia, a Ragnar pchany ciekawością ruszył za nimi. Nikt się nie sprzeciwił.

Ragnar stanął tak blisko oglądających klejnot jak tylko mógł i pozwalały na to obyczaje. Wszyscy zdawali się być tak przejęci widokiem talizmanu, że całkowicie

zapomnieli o jego obecności.

Przyglądając się teraz uważniej, Ragnar dostrzegł, że klejnot obramowany był złotą oprawą na której eldarskimi runami wypisano jakieś słowa, których jednak nie można było rozczytać. Całość umocowana była do srebrnego łańcucha, wykonanego z nieznanego metalu, po którym można było poznać, że Talizman miał być noszony na szyi. Na tę godność zasługiwali zapewne czarodzieje tej obcej rasy. Część z oprawy zamykającej klejnot była pęknięta, a sam kryształ ukruszony na dwu krawędziach, tam gdzie, jak się Ragnarowi wydawało, musiał zostać strzaskany.

Jednak to nie klejnot był rzeczą, która najbardziej zdumiewała wszystkich obecnych w sali. Ich uwagę zaprzętała niezbita aura mocy, otaczająca Talizman. Nikt z obecnych w komnacie w której go przechowywano, ani ze strażników na zewnątrz nie mógł zaprzeczyć, że z kryształu emanowała niesamowita energia. Nie trzeba było być psionikiem, aby wyzuć wirujące wokół zakłócenia mocy. Ragnarowi przed oczyma stanęła wysoka, szczupła i obca w budowie sylwetka eldarskiego czarodzieja, na szyi którego wisiał skrzący się Talizman.

Isaan zaczerpnęła głęboko tchu. Była blada i wyglądała na przestraszoną. Ona, jako psionik, musiał być znacznie bardziej wyczulona na zawirowania mocy, niż zwykli ludzie i wizje, które tak silnie oddziaływały na Ragnara na niej musiały odcisnąć wielokrotnie silniejsze piętno.

Nie pytając się o zgodę, Sternberg wyciągnął dłoń do przodu, otworzył kryształowe puzdro i wyjął ostrożnie Talizman, chwytając go za łańcuch. Na jego twarzy malował się wyraz nabożnej nieomal czci. Niechętnie wyciągnął dłoń w kierunku Isaan i podał jej amulet.

Kobieta wzięła do ręki łańcuch i w chwili w której to uczyniła komnata ponownie rozjarzyła się niesamowitym światłem. Isaan zamarła na chwilę i pokręciła nerwowo głową. Zdawała się być oszołomiona i zagubiona, ale po chwili przesunęła dłoń ponad kryształem i dla odmiany tym razem pokiwała energicznie głową.

– Czy to amulet, którego szukamy? – spytał cicho Sternberg.

– Tak. To bez wątplenia on. To obiekt o wielkiej mocy, łączy się z nim wiele wspomnień i uczuć, ale bez wątplenia jest tym, którego poszukiwaliśmy. Poza tym możemy być pewni jednego...

– Czego?

– Aby użyć jego mocy, musimy zgromadzić wszystkie trzy części. Pomiedzy nimi istnieje wyjątkowo silna więź psychiczna, a dzięki niej zdaje mi się, że będę w stanie zlokalizować pozostałe elementy. Potrzebuję czasu, aby w pełni zrozumieć naturę tego kryształu.

Ona i Sternberg spojrzeli w stronę wielkiego Wilka, a Ragnar nie musiał być telepatą, żeby powiedzieć, o co będą chcieli Grimnara poprosić.



Wilczy Kapłan Ranek chodził w tę i z powrotem po swojej komnacie, niczym dzika bestia zamknięta w klatce.

– Nie podoba mi się to ani trochę – powiedział w końcu.

– Rozumiem cię doskonale, ale co możemy zrobić? Wielki Wilk podjął już decyzję i wyraził swoją zgodę.

– Ot tak po prostu? Kilku przybyszów z jakiegoś świata przybywa na Fenrisa, szpera w naszych skarbach, wybiera artefakt o ogromnej mocy, a Logan Grimnar zgadza się ot tak go oddać?

– Nie sądzę, żeby stało się to tak bez zastanowienia, jak mówisz – odparł Ragnar. Nie chciał się sprzeczać z Wilczym Kapłanem, ale w głębi duszy uważał, że powinien bronić decyzji Wielkiego Wilka. Chociażby dlatego, że tyczyła się ona także i jego. – Są naszymi sprzymierzeńcami, lojalnymi sługami Imperatora. Wielu naszych wrogów musiało uznać ich wyższość i poległo z rąk żołnierzy Inkwizycji.

Ranek skrzywił lekceważąco usta i odparł:

– A dzięki nim ty wreszcie wyrwiesz się z Fenrisa, tak? Ostatecznie należysz do honorowej straży Talizmanu? Czyż nie jest tak młody Ragnarze?

– Racja, mówisz prawdę.

– Przynajmniej Grimnar powierzył dowództwo Hakonowi – mruknął Ranek, jakby miało go to pocieszyć.

Ragnar nie wiedział, czy ma się cieszyć z tej wiadomości. Jego wspomnienia związane z sierżantem Hakonem, pierwszym trenerem z Russvik, nie należały do najprzyjemniejszych. Hakon był twardym, czasem wręcz okrutnym człowiekiem, ale z drugiej strony świetnym żołnierzem i inspirującym dowódcą. Mimo niechęci do niego, Ragnar go szanował. Jednak wspomnienia z Russvik nie powinny mu psuć humoru na cały dzień. Dreszcze podniecenia przebiegały jego ciało na samą myśl, że opuści rodzinną planetę i system do którego należała i na pokładzie jednego z wielkich statków kosmicznych wyruszy poprzez międzygwiazdne otchłanie.



# Rozdział 4



Spoglądając w dół, na krzywiznę niknącego w dole globu, Ragnar o mało się nie roześmiał na głos, kiedy przypomniał sobie swój pierwszy lot w przestworzach. Zdawało mu się, że upłynęło wiele lat, od chwili kiedy na pokładzie Thunderhawka został przewieziony do Kła. Teraz siedział rozparty wygodnie w fotelu, po raz kolejny obserwując jak uzbrojony po zęby ładownik przebija się przez atmosferę i pozostawia za sobą ziemię.

Tym razem jednak ten lot był inny od wcześniej doświadczonych przez Ragnara. Poprzednie zdawały się być jedynie krótkimi skokami z miejsca na miejsce. Teraz powietrzny rydwan wynosił ich na niebotyczne wysokości, kierując się w kosmiczną pustkę, gdzie oczekiwał ich inkwizytorski statek międzygwiazdny. Ragnar był doskonale świadom, że już wkrótce opuszczą jego rodzinny świat i podążą przez niemożliwe do wyobrażenia odległości na jakąś obcą planetę. Było całkiem możliwe, że właśnie po raz ostatni w swoim życiu oglądał rodzinny świat. Dlatego z pewnym wzruszeniem w sercu spoglądał w kierunku, gdzie powinny znajdować się jego rodzinne strony.

Prześwitujące spod zasłony chmur zarysy wysp, rzek i gór, sprawiły że poczuł nagle w sercu nostalgię, o jaką nigdy siebie nie podejrzewał. Jego oczy zatrzymywały się na chwile na charakterystycznych punktach, które rozpoznawał z map lub własnego doświadczenia. Z zalem też zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie dostrzec niewielkiej wysepki na której się urodził, dorósł, zakochał pierwszy raz i wreszcie zginął, tylko po to, aby dołączyć do Kosmicznych Wilków.

Nagle Ragnara tknęła wielce dziwna myśl. Już wkrótce Fenris może stać się dla niego tak odległą małą planetą, że nie będzie go w stanie dostrzec. Do Imperium należały setki tysięcy, jeśli nie miliony światów, a każdy z nich oddzielony był od innych ogromnymi połaciami kosmicznej pustki. Nie raz przecież słyszał, że gdyby

człowiekowi było dane przez jeden dzień gościć na każdej zamieszkannej przez ludzi planecie, to w czasie swego życia nie odwiedziłby nawet jednej tysięcznej Imperium.

Przez chwilę Ragnara opanowało dziwne poczucie własnej maleńkości wobec ogromu wszechświata. Przymknął powieki, a potem w ciszy zmówił modlitwę do Imperatora i Russa, aby mieli w opiece jego, towarzyszy i cel ich misji. Potem uśmiechnął się czując, że jego serce wypełnia duma. Russ i Imperator byli daleko, zajęci swoimi boskimi sprawami i zapewne nie mieli czasu, żeby dbać o pojedynczych ludzi, wzywających ich imienia, ale to oni dawali człowiekowi spryt, siłę i hart ducha kiedy się rodził. Od niego samego zależało, co zrobi z tymi darami i jakie przy ich pomocy wykuje dla siebie przeznaczenie.

Chwila zagubienia i słabości minęła, zastąpiona przez ciekawość i podniecenie nieznanym celem podróży. Węch podpowiadał mu, że jego bracia ze stada Krwawych Szponów dzielają jego uczucia: targani z jednej strony niepoohamowaną ciekawością i obawą przed nieznanym. Znajome wonie broni, stalowego wnętrza pojazdu latającego i towarzyszy dawały jednak poczucie bezpieczeństwa. Duma rozpierała mu serce, że został wybrany wraz z pięcioma innymi młodymi zakonnikami, żeby towarzyszyć sierżantowi Hakonowi, jako straż Talizmanu. Gdyby to od Ragnara zależało, kto miałby wziąć udział w misji, wybrałby tych samych towarzyszy. Niektórych mógł nie lubić jako ludzi, ale razem mieli poczucie przynależności do stada, które czyniło ich ważniejszymi i silniejszymi niż każdego z osobna. Z pewnością inni członkowie straży myśleli podobnie.

Ragnar otworzył oczy i rozejrzał się po ciemnym wnętrzu kabiny pasażerskiej. Nawet w słabym świetle był w stanie bez najmniejszego problemu rozpoznać twarze towarzyszy. Tuż obok siedział Sven, klnąc i mamrocząc pod nosem z powodu głodu, który go męczył. Jego twarz była dziwnie wykrzywiona, a palce ciasno spleciona jak do modlitwy. Zakaszłał cicho i warknął coś pod nosem, a potem rozejrzał się wokół i widząc Ragnara mruknął:

– Cichy, ale zabójczy.



Teraz dopiero Ragnar zorientował się, że Sven folgował sobie puszczając wiatry. Przez chwilę smród był nie do zniesienia. Nadzwyczaj czuły węch Ragnara pozwolił mu nawet rozróżnić zapachy wydobywające się z trzewi Svena:

– Kleik rybny i chleb razowy, co? – powiedział Ragnar zatykając nos.

– Jakby co, zawsze mam jeszcze osobistą broń gazową – odparł szczerząc się od ucha do ucha Sven. Potem zaczął zgodnie ze swoim zwyczajem mrużyć coś do siebie pod nosem. Przebudzenie w ich duszach Wilka na każdym z nich odcisnęło swoje piętno. W przypadku Svena ceną okazało się wieczne gadanie do siebie, któremu oddawał się nieświadomie.

– Nie sądzę, aby nasz statek powietrzny potrzebował dodatkowego paliwa – mruknął z siedzenia z tyłu Nils. – Lecimy dość szybko, a ty jak nie przestaniesz tak pierdzieć, to wystrzelisz z fotela niczym rakietą! Sam widziałem jak unosiłeś się na dwa centymetry!

– Jesteś po prostu zazdrosny, bo nie może nawet się mierzyć z potęgą moich kiszek.

– To tajna broń Svena, przygotowywana na wypadek walk z obcymi – wtrącił Ragnar. Wiedział, że całe to dogadywanie sobie nawzajem było dziecinne, ale nie potrafił się oprzeć pokusie złościwości. – On postanowił ich zagazować.

– Miejmy się na baczności, żeby nas pierwszych nie wykończył! Nasze implanty mają pozwolić nam przeżyć kontakt z truciznami, ale nie wiem czy ich twórcy wzięli pod uwagę kiszki Svena. Głowa jeszcze mnie boli!

– Na litość Russa, bądźcie cicho – warknął Lars. Ciemnowłosy chłopak siedział na końcu kabiny, po przeciwnej stronie. – Nie jestem w stanie skupić się przez was na medytacji. Zachowujecie się jak dzieci.

– Przepraszamy, wasza świątobliwość – odparł Sven i puścił bąka na cały głos, pokazując, co myśli o narzekaniu Larsa. Prawdę powiedziawszy wszyscy mieli trochę dość jego ciągłego utyskiwania. W nim Wilczy Duch obudził przesadną powagę i oddanie religijnym rytuałom Zakonu, pozbawiając go jednocześnie poczucia humoru. Jeśli którykolwiek z Kosmicznych Wilków miałby zostać ascetą, to właśnie on. Plotki głosiły, że Kapłani Runów mają go poddać próbom na

zdolności psychiczne. Ostatnio Larsa nawiedzały sny i wizje, którym przypisywano właściwości profetyczne, ale Sven i Nils uważali, że były to zwykłe omamy, efekt braku piwa.

– Znowu to zrobił! Przysięgam, on fruwa! – roześmiał się Nils. – A poza tym cały statek wyraźnie przyśpieszył!

– To już nie jest śmieszne – warknął ze swego miejsca Strybjorn. – Nie było też za pierwszym razem, ale teraz przeciągacie strunę.

Niski, głęboki głos dawnego wroga i rywala sprawiał, że Ragnar aż się zjeżył. W dalszym ciągu nie lubił Strybjorna mimo, że podczas ostatniej misji obaj uratowali sobie życie. Mimo to jego instynkty burzyły się, kiedy myślał, że czas już odłożyć dawną nienawiść na bok i pozwolić aby czas zaleczył rany. Co zaskakujące to jednak z całego stada Strybjorn był mu najbliższy: nikogo innego nie poznał w trakcie szkolenia, bójek i walk, jak jego. Byli teraz sobie bliscy niczym krewni.

Ragnar obejrzał się na rząd ogolonych głów swoich towarzyszy. Każdemu z nich pozwolono zachować grzebień włosów, na znak że zostali przyjęcie do Krwawych Szponów. Z przodu kabiny pasażerskiej, tuż obok drzwi prowadzących do sterówki siedzieli Inkwizytorzy Isaan i Sternberg. Pomiędzy ich fotelami znajdowało się pudło wykładane ołowiem w którym zamknięto Talizman z Lykos. Oboje zdecydowali, że wolą osobiście eskortować cenny ładunek, niż wracać na swój statek wraz resztą świty.

Tuż za nimi siedział dowódca straży honorowej, sierżant Hakon. Jego pokryta bliznami, nie wyrażająca absolutnie żadnych emocji twarz przypominała maskę. Zdawał się być nienaturalnie spięty, jakby w każdej chwili spodziewał się zdradzieckiego ataku. Wyczuwszy chyba spojrzenie Ragnara, obejrzał się do tyłu, gdzie siedzieli jego podwładni. Jedno spojrzenie jego szarych oczu wystarczyło, żeby zamilkli i uspokoili się w jednej chwili. Wszyscy pamiętali twardą szkołę jaką Hakon dał im w Russvik i żaden z nich nie chciał ryzykować ściągnięcia na siebie gniewu sierżanta.

Ragnar przymknął oczy i zaczął odmawiać w myślach słowa modlitwy, która miała przywrócić jego umysłowi spokój i koncentrację. Wszyscy wokoło robili tak

samo, co wyczuwał innymi zmysłami.



Pierwszym uczuciem jakie towarzyszyło zbliżaniu się do statku Inkwizycji, było niezadowolenie i zawód. Ragnar otworzył oczy, kiedy wyczuł, że Thunderhawk zwalnia lot, a nieprzyjemne uczucie w żołądku powiedziało mu, że piloci na dodatek wykonują jakiś manewr. Wyjrząwszy przez grubą, porysowaną szybę okna dostrzegł w oddali niewielki pobłyskujący światłami obiekt, unoszący się w pustce. Na tle czarnego nieba był on ledwie widoczny, nawet dla jego wprawnych i nadzwyczaj wrażliwych oczu. Im bardziej jednak się do niego zbliżali, tym większy i masywniejszy okazywał się ów statek.

Ragnar stwierdził, że w kosmosie wszelkie ocenianie dystansu jest bardzo mylne. Nie było niczego, co mogłoby posłużyć za odnośnik wedle którego można by ocenić wielkość czy dystans do celu. Statek Inkwizytorów cały czas rósł w ich oczach i rósł, aż w końcu pojęli jak ogromny jest w istocie. Tłumione okrzyki zdumienia jego towarzyszy powiedziały Ragnarowi, że oni także pojęli jak kolosalnych rozmiarów jest cel ich podróży.

Okręt był wielki niczym góra, która ktoś wystrzelił w przestworza. Z kształtu przypominał klin ze stali i ceramików, przy którym ich Thunderhawk był tak mały jak płotka przy wielorybie. Kiedy zbliżyli się jeszcze bardziej Ragnar dostrzegł gniazda przeróżnych, ogromnych broni. Na burtach okrętu piętrzyły się wieżyczki dział i kazamaty pełne uzbrojenia. Ogromne płyty pancerza pokryto farbą, a odwzorowany na nich wielki orzeł imperialny miał dobre ponad tysiąc metrów długości. Poniżej olbrzymimi literami wypisano w Imperialnym Gotyku słowa: „Światło Prawdy”. Ragnarowi wydawało mu się, że to chyba nazwa okrętu. Żaden z nich nie widział chyba jeszcze czegoś podobnego, co w pełni pokazywałoby potęgę człowieka, w tak doskonałym stopniu jak ów okręt. Sama myśl, że ów statek był dziełem zwykłych ludzi sprawiała, że serce Ragnar biło szybciej, a on

sam zmówił krótką dziękczynną modlitwę do Imperatora.

Mniejsze statki wirowały wokół niego niczym latająca chmara, podobna do mniejszych ryb, które zawsze towarzyszyły orce. Ragnar ze zdumieniem obserwował jak ich światełka pobłyskiwały w wiecznej nocy kosmosu. Przypominały mu roje spadających gwiazd, które czasem można dostrzec na nocnym niebie. Wszyscy patrzyli w napięciu na widok przed nimi, tylko Hakon i Inkwizytorzy siedzieli znudzeni, niczym ludzie którzy oglądają ten sam widok po raz tysięczny. Ich zapach mówił to sam, widok okrętu kosmicznego nie był dla nich niczym absolutnie nowym.

Z wolna Thunderhawk obrócił się wokół własnej osi i statek Inkwizycji zniknął im z oczu, zastąpiony przez otwartą przestrzeń kosmiczną i gwiazdy. Dźwięk alarmu obwieścił, że już wkrótce będą dokować. Potem nastąpiło nagłe szarpnięcie i wraz z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku powróciła grawitacja. Ogromna siła wcisnęła Ragnara w fotel, kiedy Thunderhawk wytracał prędkość.

Z dołu w pole widzenia ponownie wypełzły burty okrętu Inkwizycji. Przypominały rozległe pola stali i ceramików, najeżone tubami, rurami i wieżyczkami uzbrojenia. Światła ostrzegawcze wirowały wokół, naprowadzając ich na odpowiednie lądowisko. Ze sterzących wokół kominów trysnęły jakieś gazy i w jednej chwili pod wpływem zmian międzygwiazdnej pustki zamieniły się w chmury kryształków. Ragnar pamiętał ze szkoleń, które przeszedł, że w kosmosie panował tak ogromny chłód, że niechroniony przed nim człowiek zmarzłby w ciągu sekund. Do tej pory nie brał takiej ewentualności na serio, ale w tej chwili bardzo się cieszył z tego, że ma na sobie zbroję energetyczną.

Thunderhawk zbliżał się do okrętu Inkwizycji. Nagle zapadła ciemność rozświetlana jedynie słabymi lampami palącymi się w kabinie, kiedy ładownik znalazł się we wnętrzu ogromnej jaskini ziejącej w burcie statku. Kiedy Thunderhawk wreszcie wyhamował siła odśrodkowa rzuciła Ragnarem do przodu i tylko pasy bezpieczeństwa, którymi przypięty był do fotela uchroniły go przed upadkiem. Drżenie przeszło przez cały statek kiedy ogromne metalowe wrota hangaru zaczęły się za nimi zamykać. Wyglądając za okno, Ragnar spostrzegł że z

pancerza Thunderhawka unoszą się w powietrze kłęby pary, a metal pokryty jest grubą warstwą szronu. Powietrze które teraz pompowano do hangaru momentalnie zamarzało i skraplało się, mając kontakt ze stalą, która wychłodzona teraz była bardziej niż najgłębsze odmęty lodowych oceanów Fenrisa.

Rozległ się kolejny dźwięk dzwonu, oznaczający tym razem, że warunki na zewnątrz ładownika pozwalają wysiąść bez ochrony skafandrów kosmicznych. Wrota grodzi desantowej otwały się ze szczękiem i Ragnar po raz pierwszy poczuł dziwne zapachy dobiegające jego nozdrzy z wnętrza statku. Były ich tysiące, jeśli nie miliony, obce i nieznajome wonie, których nie potrafił do końca rozpoznać bądź przypisać ludziom czy maszynom. Mieszały się z nimi bardziej znajome zapachy olejów, smarów i środków czyszczących. Jego uszu dobiegała istna kakofonia przeróżnych głosów, stukot maszynerii, jednostajny szum wymienników powietrza, które bez ustanku oczyszczały i pompowały je do pomieszczeń okrętu. Teraz dopiero Ragnar zdał sobie sprawę, że oto znalazł się w zupełnie obcym świecie, który dryfował po bezdrożach międzygwiazdnej pustki, gotów podążyć tam, gdzie nakaże mu Inkwizytor.

Nagle Ragnar poczuł się bardzo samotny i z dala od domu.



Dwuszeregi stojących na baczność żołnierzy powitały ich kiedy wysiedli z Thunderhawka. Ubrani byli w czarne uniformy, podobne do tych które nosili Gwardziści Imperialni, jednak te oznaczone były symbolami Inkwizycji. Ragnar wiedział, że to muszą być żołnierze, których imperialni dowódcy oddelegowali pod rozkazy Inkwizycji na czas trwania tej misji. Mimo, że dawali oni właśnie pokaz doskonałego wyszkolenia i dyscypliny, Ragnar nie przejął się nim zbyt wiele. Przepelniało go typowe dla młodych Kosmicznych Marines, lekceważenie dla zwykłych ludzi. Dopiero z czasem, po wielu kampaniach stoczonych u ich boku, nauczył się ich szanować i cenić. Jednak to nie równe szeregi Gwardzistów, czy ich

wyprężeni na baczność jak struna dowódcy przyciągnęli jego uwagę. Na czele żołnierzy stał wysoki, barczysty mężczyzna, widocznie oczekujący na Isaan i Sternberga.

Kiedy orszak Inkwizytora zbliżył się do niego, Ragnar przekonał się, że mężczyzna był wyższy i szerszy w barach nawet od samego sierżanta Hakona. Nieznajomy także miał na sobie czarny mundur, który zdawał się być szyty dla niego na miarę. Na dłoniach nosił czarne rękawiczki, a obuty był w takiego samego koloru, wysokie skórzane oficerki. Resztki włosów na łysiejącej czaszce obcięte były bardzo krótko i przez to jego nos zdawał się być jeszcze większy i bardziej haczykowany niż powinien. Wąskie usta i ciemne, błyszczące oczy nadawały mu wyraz fanatycznego i okrutnego człowieka. Obrzucił Kosmicznych Marines szybkim spojrzeniem, po którym znać było szacunek, ale nie strach i powiedział:

– Inkwizytorze Sternberg, miło pana widzieć z powrotem. Panią także Inkwizytor Isaan. – Jego głos był potężny i głęboki, a pobrzmiwał w nim chłód, który nawet Ragnar przyprawił o dreszcz. To był ton człowieka przywykłego do wydawania rozkazów, które były wykonywane natychmiast i bez najmniejszego wahania. Człowiek w czerni musiał być bez wątpienia weteranem tysiąca bitew.

Dopiero teraz Ragnar spostrzegł, że olbrzym nie miał lewej dłoni, a w kikut wprawiono metalowy szpon. W kaburze przy szerokim pasie mężczyzny tkwił pistolet, a u boku wisiał miecz łańcuchowy. Z boku jego czoła sterczały trzy metalowe guzy, oznaczające podobnie jak u Kosmicznych Marines, przebyte kampanie wojenne, a obok nich wytatuowano symbol Inkwizycji. Zdaniem Ragnara to był człowiek, który swoje powinności i obowiązki traktował poważnie.

– Dobrze jest wrócić do siebie, Komandorze Gul – odparł Sternberg, salutując mu poprzez dotknięcie zaciśniętą prawą pięścią lewej piersi tuż ponad sercem. Isaan uczyniła tak samo. Pozwól, że przedstawię ci sierżanta Hakona i jego stado Krwawych Szponów, którzy będą naszymi gośćmi na pokładzie „Światła Prawdy”. Stanowią oni straż honorową naszego cennego ładunku.

– A więc twoja misja zakończyła się sukcesem, mój panie? – spytał Gul. Jego

białe zęby błysnęły w uśmiechu, a ciemna cera mężczyzna nadała im jeszcze większego kontrastu. W jego zapachu Ragnar wyłowił ekscytację i podniecenie, oraz jakąś dziwną nutę, której nie potrafił nazwać. To było właśnie najbardziej niepokojące, ponieważ już dawno nauczył się polegać na swoich instynktach. To właśnie przez to niejasne przeczucie, jego wcześniejsze podejrzenia względem Inkwizytorów powróciły teraz ze zdwojoną siłą. Zastanawiał się czy nie powinien podzielić się swymi wątpliwościami z innymi, ale postanowił poczekać do chwili, kiedy będą sami.

– Znaleźliśmy to, czego szukaliśmy, ale nasz szlak prowadzi dalej.

– Modłę się do Imperatora, żebyśmy jak najszybciej odnaleźli to, co potrzebne będzie nam do uratowania naszego świata, nim plaga zbije wszystkich naszych rodaków – odparł Gul.

– Przyłączam się do twoich próśb – przytaknął Sternberg.

Gul sprawiał wrażenie, że zależy mu na wykonaniu misji tak samo mocno, jak Inkwizytorowi. Nie było to zadziwające, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że dowodził ochroną Sternberga, która podobnie jak i on zapewne pochodziła z Aeriusa. Mimo to coś w jego zapachu spowodowało, że Ragnar stracił do niego całą sympatię, jaką mógł do niego czuć. Coś podpowiadało mu, że komandorowi Gulowi nie należy ufać.

Podobnie spojrzenia otaczających ich żołnierzy nie napawały spokojem. Ragnar wyczuwał ich wrogość, choć nie przejmował się nią zbytnio. Mogła to być zwykła zazdrość: honorowe zadanie, jakim była straż i piecza nad artefaktem została powierzona innym, bardziej elitarnym jednostkom. Gwardziści mogli czuć się okradzeni z należnego im, w ich mniemaniu, zaszczytu. Czas pokaże jaka była prawda.

– Pozwoli pan, sierżancie, że zaprowadzę was do przydzielonych wam kwater – powiedział Gul, a w jego głosie pobrzmiwały nuty szacunku wobec Kosmicznych Wilków. Hakon kiwnął głową na znak, że się zgadza i podniósł ciężką skrzyknę w której zamknięty był Talizman z Lykos.

– Otrzymałem jasne rozkazy, aby nie spuszczać go z oka – powiedział,

spoglądając w stronę Sternberga.

– Ależ oczywiście, przyjacielu – odparł miłym tonem Inkwizytor, a Ragnar aż wzdrygnął się ze strachu. Znajdowali się przecież na jego statku, w szóstkę, podczas gdy na jego jedno skinienie czekały zapewne tysiące żołnierzy. Nawet Kosmiczni Marines nie byliby w stanie pokonać wrogów o tak przeważającej liczbie. Nieważne czy Hakon trzymał talizman, czy ktokolwiek inny, amulet i tak faktycznie należał do Sternberga.



– Nieźle się urządzili, ci cholerni Inkwizytorzy, co nie? – powiedział Sven, zaglądając do kajuty Ragnara. Jego głos był pełen pogardy płynącej z poczucia własnej wyższości. Jego zapach zdradzał jednak, że w gruncie rzeczy cieszy się z przydzielonych im kajut, które w porównaniu z celami na Fenrisie zdawał się być szczytem luksusu. Po prawdzie były nim i to nie tylko w porównaniu z Kłem, ale z czymkolwiek, co byliby w stanie sobie wyobrazić.

Pokój który zajmował Ragnar był wprost ogromny. Miał dobre czterdzieści metrów długości i dwadzieścia szerokości, sklepienie było wysokie na pięć wysokości rosnącego mężczyzny. Każdy z Kosmicznych Wilków został zakwaterowany w osobnym pomieszczeniu. Podłogi wyłożono miękkimi dywanami i skórami jakiś egzotycznych, nieznanych zwierząt. Draperie na ścianach były tak samo grube jak dywany, krzesła wykonane z rzadkich rodzajów drewna i kości słoniowej, wyłożono miękkimi obiciami. W sporych rozmiarów zwierciadło w żeliwnych oprawach, wprawiono ekran komunikatora. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające jakieś dziwne, obce krajobrazy. Jediną oznaką tego, że znajdowali się na statku kosmicznym był widok ciemnej przestrzeni i gwiazd, które przesuwały się za oknem.

– Rzeczywiście, mam wrażenie jakbyśmy byli w pałacu – oparł Ragnar. – To chyba najprzyjemniejsze więzienie, jakie w życiu widziałem.



Sven popatrzył na niego uważnie, a Ragnar w jednej chwili pojął, że i on żywi podobne, mieszane uczucia do tego miejsca. Poznał to po tym, jak Sven badał rozkład pomieszczeń, kiedy zostali do nich zaprowadzeni. W każdej komnacie znajdowało się tylko jedno wyjście, które prowadziło do sali jadalnej. Ona z kolei kończyła się dwiema parami drzwi na swoich północnych i południowych końcach. Z jednej strony gdyby doszło do jakiegoś zdradzieckiego ataku, można by ją bez trudu obronić, choć równie łatwo można ją odciąć od reszty statku. Prawdę mówiąc drzwi, które do niej prowadziły były grube i sprawiały wrażenie, jakby miały wytrzymać eksplozję granatu. Wystarczyło je po prostu zatrzaskać na głucho i żaden z Krwawych Szponów nie wydostałby się na zewnątrz. Nie mieli broni, która pomogłaby im sforsować tak potężną i odporną barierę.

– Lepiej nie mówić na głos takich rzeczy – powiedział Nils, wchodząc do komnaty. Rozejrzał się wokół i aż zagwizdał. – Widzę, że masz okno! Tutaj ściany mają uszy, nie zapominajcie, że to statek Inkwizycji.

– Co masz na myśli – spytał Ragnar, choć w głębi duszy doskonale znał odpowiedź na to pytanie.

– Sierżant Hakon mówi, że te komnaty były oddawane do użytku ważnych gości...

– No to chyba, kurna, my? – wtrącił Sven.

– Owszem, ale czasem zamykano tutaj szczególnie cennych więźniów – dokończył Nils. Ragnar zrozumiał teraz jak przydatną rzeczą dla Inkwizytorów była możliwość podsłuchania rozmów ludzi, którzy mieszkali w tych komnatach. Każdy, kto rozmawiał z inkwizytorem miał się na baczności, ale kiedy wydawało mu się, że jest bezpieczny...

– Oczywiście jesteśmy przecież gośćmi honorowymi nie mamy nic do ukrycia – powiedział na głos.

– To, kurna, święta prawda! – wykrzyknął Sven, a potem uderzył się pięścią w pierś i beknął na głos.

– Poza tym – wtrącił Ragnar – żeby nas zrozumieć musieli by znać język Fenrisa.

– Hakon uważa, że niektóre stare maszyny myślące byłyby w stanie tego dokonać.

– Zastanawiam się dlaczego sierżant to wszystko ci powiedział? – mruknął pod nosem Sven.

Ragnar doskonale znał powód trosk sierżanta. On także podejrzewał, że może się tutaj stać coś dziwnego i wołał być przygotowany na wszystko.

– To nie statek, ale cholerne miasto – warknął Sven, rozglądając się wokoło ponurym spojrzeniem. Ragnar przytaknął mu w milczeniu. Odkąd sierżant Hakon wysłał ich, żeby rozejrzeli się po statku, Sven nie robił niczego innego, tylko marudził. Obaj doskonale rozumieli, czemu zlecono im takie zadanie: mieli rozpoznać teren i przekazać wiadomości ze zwiadu.

Ragnar doskonale rozumiał, co Sven miał na myśli. Od kilku godzin krążyli po niekończącym się labiryncie przejść, korytarzy i pomieszczeń. Dawno już stracili rachubę mijanych członków załogi, ale na całym okręcie musiały ich być bez wątpienia tysiące. Teraz stali w olbrzymim pomieszczeniu, które można by z powodu jego rozmiarów nazwać rynkiem, pod ścianami którego piętrzyły się przeróżne urządzenia. Powietrze wypełniała woń smarów i ludzkiego potu, której nawet wielokrotnie oczyszczone powietrze nie potrafiło zneutralizować. Ragnarowi natychmiast przypomniało się miasto na wyspie Władców Żelaza i jego kwaśna, dusząca atmosfera. Niektórzy z ludzi obsługujących maszyny przykuci byli do nich łańcuchami. Rozejrzawszy się wokoło spostrzegł mężczyznę w ozdobnym mundurze oficera floty imperialnej. Podeszedł do niego, żeby spytać o więźniów.

Jego rozmówca był wysokim człowiekiem, o ciemnych włosach, które minimalnie wystawały spod czapki. Jego cera była nienaturalnie blada, jakby całe swoje życie spędził zamknięty wewnątrz oświetlonych sztucznym światłem kazamatów gwiazdowego okrętu wojennego. Kiedy odpowiadał na pytania Ragnar, jego twarz nosiła zacięty i ponury wyraz:

– Tak, rzeczywiście, to więźniowie. Zostali zesłani tutaj i siłą wcieleni do służby. To bezwartościowe szumowiny, większość z nich to drobni kryminaliści

czy spiskowcy, którzy ośmielili się wystąpić przeciwko Imperium. Tutaj spłacają swój dług wobec Imperatora. Większość z nich została skazana na dwadzieścia pięć standardowych lat karnej służby. Rzadko który z nich wytrzymuje tyle: to ciężka praca, często też zdarzają się wypadki.

Ragnar rozważał jego sowa, rozglądając się wokół. Większość z uwięzionych przykuta była łańcuchami za kostki do maszyn, które obsługiwali. Przez całe życie nie byli w stanie ruszyć się dalej od miejsca swojej kзни na więcej niż dwa kroki. Gdyby to jego tak uwięziono oszalałby, albo spróbował uciec.

Oficer zdawał się odgadnąć jego myśli, bo powiedział:

– Łańcuchy uniemożliwiają im próby buntu. Ciężko jest im się porozumiewać z kimkolwiek innym, niż ludźmi którzy obsługują tę samą maszynę. Jeśli mimo to sprawiają problemy, przestajemy ich karmić, aż się uspokoją. Nie należy im okazywać ani krztyny sympatii, to zwykli przestępcy, którzy muszą odkupić swoje winy. Zasłużyli dokładnie na to, co dostali.

Ragnar nie był pewien, czy jakikolwiek człowiek zasłużył na tak okrutną karę, ale postanowił trzymać język za zębami. Zamiast wyrażać swoją opinię, spytał:

– Czy kiedy już odbędą swoją karę, mogą opuścić statek?

– Nie. Pozwalamy im poruszać się swobodnie po statku – odparł marynarz ze złośliwym uśmiechem. – Muszą rzecz jasna wykonywać nasze polecenia i nie sprawiać nam kłopotów. Większość z ludzi, którzy znajdują się na pokładzie, będzie na nim do końca swoich dni. Okręt jest jednocześnie jakby więzieniem.

– Musi zatem być tutaj pełno desperatów?

– Nie. Większość z nich szybko uczy się jak służyć Imperatorowi i robi to szczerze, z całego serca. Wiedzą jaka jest kara za nieposłuszeństwo. – Ragnar czekał w milczeniu, aż oficer dokończy podjęty wątek. Jego cierpliwość została nagrodzona: – Jeśli na to zasłużą karzemy ich chłostą, zakuwamy ponownie w kajdany albo przeznaczamy na eksperymenty. Inkwizytorzy zawsze mają przy sobie pełno zabawek do przesłuchań, które z chęcią wypróbują na kimś. Jeśli więźniowie nie okazują skruchy, idą na spacer.

– Spacer? – powtórzył zaskoczony Ragnar, nie mogąc się domyślić, o co chodzi

oficerowi.

– Wyprowadzamy ich przez służbę powietrzną. Bez skafandra.

Ragnarowi nie podobały się nutki dumy, które pobrzmiwały w głosie oficera, kiedy opowiadał o życiu na pokładzie. Tak samo niezadowoleniem napawało go uważne spojrzenie, jakim go badał, szukając jak gdyby oznak reakcji na jego słowa. W milczeniu odwrócił się i ruszył dalej, ale słowa oficera pobrzmiwały mu w myślach. Ten statek był więzieniem, zaprojektowanym tak, aby nikt, nawet Kosmiczni Marines, nie był w stanie się wydostać.



Ragnar i Sven dalej włóczyli się po okręcie. Zdawał się być prawie tak samo wielki jak Kieł i przypominał niekończący się gąszcz metalowych korytarzy, wijących się i posplatanych ze sobą rur, wentylatorów, dudniącej maszynierii i tłoczących się ludzi. Poprzednie obawy Ragnara, jakoby byli uwięzieni, okazały się bezpodstawne. Mogli wejść do każdego pomieszczenia, nikt nie zabraniał im poruszania się po okręcie. Mimo, że wyteżali swoje nadzwyczaj czułe zmysły, nie byli w stanie znaleźć nikogo, kto by ich śledził. Nikt nie pytał ich o cel wizyty, nie zabraniał im zaspokajania ciekawości. Rzecz jasna Inkwizytorzy gdyby chcieli, mieli zapewne inne sposoby znalezienia ich i dowiedzenia się, co interesuje Kosmicznych Marines. Teraz jednak to i tak nie miało znaczenia, zwłaszcza że Thunderhawk który ich dostarczył na statek, odleciał. Gdyby chcieli wydostać się ze „Światła Prawdy” musieliby użyć jednego z ładowników, który znajdował się na jego pokładzie. Ale czy ktokolwiek wiedziałby, jak go pilotować?

Wedle słów Sternberga na pokładzie okrętu znajdował się teleporter. Jeśli tak było naprawdę, w takim razie Inkwizytor musiał się cieszyć niebywałą pozycją, ponieważ takie urządzenia były niezwykle rzadkie i drogie. Jedynie Terminatorzy Kosmicznych Marines używali tych urządzeń, a i to niezwykle rzadko i w misjach, które miały szczególnie ważne znaczenie. Te na wpół

mistyczne, starożytne maszyny potrafiły przenieść niewielkie grupy ludzi oraz ładunku pomiędzy dwoma punktami w przestrzeni bez potrzeby pokonywania łączących je odległości. Tak przynajmniej mówiła Ragnarowi wiedza, którą wtłoczyły do jego głowy maszyny uczące. To urządzenie mogłoby być środkiem ucieczki ze statku, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jednak aby go użyć należało znać odpowiednie litanie do duchów maszyn i zaklęcia, które uruchamiały uśpione energie, napędzające te maszyny. Poza tym najpierw należało znaleźć komnatę w której znajdował się teleporter. Gdyby... Ragnar potrząsnął głową, odpędzając od siebie natrętne myśli. Dlaczego tyle uwagi i energii poświęcał na planowanie ucieczki. Czy rzeczywiście czuł się zagrożony? Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, ale instynkty podpowiadały mu, że dobrze robi, czyniąc plany na wypadek najgorszego rozwoju wypadków.

Ale dlaczego tak właśnie myślał? Przecież Inkwizycja nie była wrogo nastawiona do Zakonu. Jej słudzy byli równie mocno oddani sprawom Imperatora, jak Kosmiczne Wilki. Poza tym Sternberg cieszył się osobistym zaufaniem wielkiego Wilka, a czy to nie wystarczało za najlepszą rekomendację? Być może był po prostu zdenerwowany nowym otoczeniem, z którego na razie nie miał drogi wyjścia, podróżą w nieznane i tym, że nagle znalazł się daleko od Kła i rodzinnej planety? Z drugiej jednak strony na wiele sposób ten okręt przypominał leże Kosmicznych Wilków. Podstawową różnicą było to, że Kiel stał mocno zakorzeniony w Fenrisa, a statek unosił się w przestrzeni kosmicznej. Jeśli którekolwiek z jego systemów zawiodą, wtedy wszyscy na jego pokładzie zginą. Jego zbroja energetyczna mogła przetwarzać tlen z wydychanego dwutlenku węgla, oraz pozyskiwać substancje odżywcze z ekskrementów, utrzymując go przy życiu przez długie tygodnie, jednak nie będzie w stanie robić tego wiecznie. Z miejsca w którym się teraz znajdowali nie było możliwość powrotu na Fenrisa, inaczej niż na pokładzie statku międzygwiazdowego. Ragnar poczuł się nagle, jakby żeglował w trakcie sztormu, przez niebezpieczne morza i nigdzie na horyzoncie nie widział lądu.

Pogrążeni w niewesołych rozmyślaniach dotarli do hal ładunkowych. Ogromna

sala przypominała bardziej jaskinię, niż magazyn i w większości pozostawała bez ludzkiej opieki. Wypełniały ją ogromne skrzynie z godłem dwugłowego orła imperialnego, które piętrzyły się prawie do samego sufitu. Gigantycznych rozmiarów karaluchy uciekały im spod nóg, a z ocienionych kątów spoglądały na nich szczury. Ragnar był w stanie wyczuć zapach odchodów pozostawionych przez gryzonia. Nie lubił szczurów.

Gdzieś daleko z przodu znajdowała się spora grupa ludzi, którzy zapewne nie byli więźniami. Oni mogli chodzić, gdzie im się żywnie podobało, co oznaczało, że są albo wyzwolencami, albo członkami prawdziwej załogi bądź nawet oficerami. Ragnar i Sven ruszyli w ich stronę. W miarę jak się do siebie zbliżali, ich głosy stawały się coraz głośniejsze i wkrótce jasno się stało, że za chwilę się spotkają. Ragnar nawet się cieszył z nadarzającej się okazji do rozmowy z zaprawionymi w bojach marynarzami. Interesowało go dosłownie wszystko: zasady działania statku, organizacji jego załogi czy jego historii. Nie było lepszego źródła informacji, chyba że kiedyś będzie miał okazję porozmawiać z którymś z Inkwizytorów. To był w końcu ich statek, choć nawała obowiązków mogła nie pozostawić im zbyt wiele czasu na rozmowy.

Sven i Ragnar dotarli w końcu do lepiej oświetlonej części ładowni. Tutaj na galeryjce pracowała grupa ludzi, przenosząc, niczym pracowite mrówki które znosiły różności do swego mrowiska, ciężkie skrzynie i pakunki. To musiały być racje żywnościowe, uświadomił sobie Ragnar, albo części zamienne czy cokolwiek innego, potrzebnego dla życia załogi i funkcjonowania okrętu. Z drugiej strony w ogóle nie zdawał sobie sprawy, co może być potrzebne załodze takiego statku do funkcjonowania. Podróże kosmiczne i metody ich odbywania, pozostawały dla niego całkowitą tajemnicą.

Bliżej nich, na tym samym poziomie, co oni, znajdowała się większa grupka ludzi, która obsługiwała windę, transportującą skrzynie z galeryjki na dół. Kilku prymitywnie wyglądających marynarzy nadzorowało ich pracę. Kiedy Sven i Ragnar zbliżyli się do nich, odwrócili głowy i obrzucili ich czujnymi spojrzeniami. Ragnar wyczuł w ich zapachu i postawie napięcie, które oznaczało, że ci ludzie

gotowi są do napaści. Prawie niezauważalna zmiana rytmu kroków Svena, powiedziała mu, że i on zauważył wrogie nastawienie marynarzy i gotował się do bójki. Ragnar zmusił się wysiłkiem woli do rozluźnienia mięśni, chociaż i on był gotów w jednej chwili rzucić się w wir walki, kiedy tylko zostanie sprowokowany.

– No co my tutaj mamy? – rzucił, spoglądający na nich mężczyzna. Nosił na sobie mundur, którego insygnia mówiły, że należy do właściwej załogi statku. Nie miał przy sobie żadnej broni, ale w rękę dzierżył ciężki łom, który zdaniem Ragnara mógł powodować, że mężczyzna czuł się silny i pewny siebie. – Toż to wybrańcy Imperatora! Świętoszkowaci, Kosmiczni Marines, co?

Mimo, że słowa mężczyzny były butne i głośno powiedziane, to w jego głosie znać było strach. Słowa „Kosmiczni Marines” wypowiedział tak, jakby ledwie mu przechodziły przez gardło. Najwidoczniej sława ich Zakonu znacznie ich wyprzedzała.

– Witajcie – odparł płynnym Imperialnym Gotykiem Ragnar, udając że nie dosłyszał zaczepki czającej się w głosie mężczyzny. – Rzeczywiście mamy honor należeć do Zakonu Kosmicznych Wilków.

Zarówno on, jak i Sven wyczuwali, że stojąca naprzeciwko nich grupka szykuje się do bójki. Nie widział dlaczego tak się dzieje, ale ich wrogość była aż nadto oczywista. Wszyscy marynarze uzbrojeni byli w łomy, którymi zawadiacko kręcili w powietrzu.

– I nawet przez chwilę o tym, kurna, nie zapominaj – rzucił Sven.

Ragnar aż się zjeżył w duchu. Takt i dyplomacja nigdy nie były rzeczami na które Sven zwracał uwagę, a teraz jego ton jeszcze bardziej podjudził marynarzy. Co się tutaj na Russa działo?

– Niegrzeczne z was szczeniaki, co? – rzucił przywódca marynarzy. – Trzeba was będzie wytresować i nauczyć moresu, jak widzę.

– No to się, kurna, dobrze postaraj – odparł Sven, nie przejmując się tym, marynarze mieli przewagę co najmniej dziesięciu do jednego. Ragnar tutaj podzielał jego zdanie, oni byli Kosmicznymi Marines, mieli broń, a tamci, choć liczniejsi, byli tylko ludźmi uzbrojonymi w łomy.

– Niezła gadka, jak na gościa z pistoletem – warknął oficer.

– Nie będę go potrzebował na tak nędzną szumowinę, jak ty – powiedział Sven, rozglądając się wokół. – Tak samo żadna z twoich dziewczynek nie zasługuje, żeby je ukatrupić kulką w łeb. Ragnarze, pozwól, że ja im przetrzebię skórę, nędznym sługusom...

Liczenie także najwidoczniej nie było najsilniejszą stroną Svena, jednak Ragnar nie potrafił mu odmówić uznania. Nawet przeważająca liczba wrogów nie mogła zbić go z tropu.

– Arogancki szczeniak! – krzyknął jeden z marynarzy, wysoki i barczysty facet, przez twarz którego biegła długa, biała blizna. Ragnar widział już w swoim życiu tyle śladów po nożach, że bez pudła potrafił rozpoznać kolejny, kiedy tylko go zobaczył. Gniew wzbierał w jego duszy, a bestia wyła, żeby ją uwolnić. Dlaczego ci ludzie tak bardzo próbowali ich sprowokować? Z pewnością musieli wiedzieć, że nie mają szansy w walce z Kosmicznymi Marines.

Być może gdyby Ragnar nie koncentrował się tak bardzo na grupce marynarzy, zorientowałby się wcześniej, że zastawili oni zasadzkę. Było już prawie za późno, kiedy świst powietrza z góry i cień rosnący na podłodze ostrzegły go o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Na szczęście jednak nadludzki refleks, zręczność i siła Kosmicznych Marines wystarczyły, żeby uniknąć niebezpieczeństwa. Skacząc w bok, pociągnął za sobą Svena i zdążył spojrzeć do góry, na spadającą skrzynię. Dwóch marynarzy którzy stali na szczycie jednego ze stosów zepchnęło ją na dół, mierząc prosto w ich głowy. Gniew w duszy Ragnarza zmienił się w furję. Ci ludzie próbowali ich zabić, dlatego musieli ponieść karę. Skrzynia uderzyła o podłogę, drewno prysło na boki i wszędzie wokół potoczyły się metalowe puszki konserw.

Widząc, że ich zasadzka się nie powiodła marynarze ruszyli do przodu wymachując łomami, albo zaostrzonymi hakami do podnoszenia skrzyń, których ostrza wyglądały tak, jakby były w stanie przebić ceramiczną stal zbroi.

Idioci, pomyślał Ragnar. Wkrótce przyjdzie im zapłacić cenę za swoją głupotę.

Skoczył do przodu, nie wyciągając nawet pistoletu raketowego z kabury. Nie



było potrzeby marnować cenne pociski na tak niegodnych przeciwników, jakimi były te szumowiny. Ragnar zamierzył się, a potem jednym celnym ciosem powalił człowieka z blizną na ziemię. Impet uderzenia był tak wielki, że zbir poleciał do tyłu, zwalając z nóg biegnącego za nim kamrata. Pięść Ragnar popychana do przodu przez zmienione genetycznie mięśnie i wzmocniona siłą serwowatorów rozkwaśła jego nos z impetem tarana. Ragnar chwycił drugiego z mężczyzn, uniósł go ponad głowę, nie zważając na jego żalosne próby wyrwania się z uścisku, a potem cisnął nim w parę nadbiegających zbirów. Sven zanurkował pod jego ramieniem i rzucił się w tłum rozdając opancerzoną pięścią ciosy na prawo i lewo. Każde uderzenie zwałało kogoś z marynarzy z nóg, a Ragnar miał wrażenie jakby obserwował tornado, które wdarło się w pole żyta. Zbiry nie miały najmniejszej szansy w tym starciu, a Sven poruszał się tak szybko, że ludzkie oko nie było w stanie za nim nadążyć. Tylko nadzwyczaj czułe zmysły Ragnar pozwalały mu obserwować jak jego towarzysz nokautuje kolejnych przeciwników.

Kości pękały. Krew płynęła. Ludzie padali. Ragnar spojrzał do góry i dostrzegł, że reszta marynarzy, wykazując się odwagą, ale i głupotą, zjeżdżała po łańcuchu windy na dół, aby dołączyć do walki. Ragnar warknął, obnażając kły, a potem wydał z siebie przeraźliwe wycie. Jeden z marynarzy przeraził się go tak bardzo, że puścił łańcuch po którym zjeżdżał i upadł na podłogę ładowni. Z tego w jakiej pozycji leżał i jego przeraźliwych jęków, Ragnar wnioskował, że mężczyzna skręcił sobie kark.

Ku zdziwieniu Ragnara jego los nie tylko nie ostudził zapału jego towarzyszy i nie skłonił ich do odwrotu, a wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej ich podjudził i popchnął do walki ze zdwojną furją. Ragnar uchylił się przed łodem, odebrał go marynarzowi, jak dorosły zabierający dziecku patyk. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie użyć go przeciwko marynarzowi, ale potem cisnął nim w jedną ze skrzyń. Łom wbił się do połowy swojej długości i znieruchomiał. Mężczyzna wymierzył mu potężny kopniak, trafiając dokładnie w napierśnik ze stali ceramicznej. Kości jego stopy pękły z gruchotem. Mężczyzna otworzył usta, nie mogąc nawet krzyknąć z bólu. Wycharczał coś spazmatycznie, ale jednym celnym ciosem pięści

Ragnar go uciszył. Marynarz runął na podłogę jak długi, a z jego ust popłynęła krew wraz z wybitymi zębami. Ragnar rozejrzał się wokół i z zadowoleniem stwierdził, że resztę roboty wykonał za niego Sven. Dopadł właśnie oficera i chwycił go za gardło, a potem uniósł jedną ręką tak, że stopy mężczyzny dyndały nad podłogą.

Szuranie zza pleców powiedział Ragnarowi, że ostatni z marynarzy z galeryjki wylądowali na jego poziomie. Odwrócił się w ich stronę i spostrzegł, że jest ich jedynie pięciu. Z dzikim wyciem rzucił się do przodu, prosto pomiędzy nich. Chwycił dwu najbliższych za ramiona i zacisnął dłonie, czując jak słabe ludzkie pękają kości. Kopnięcie prawą nogą posłało kolejnego z marynarzy dziesięć kroków do tyłu. Mężczyzna z impetem uderzył w drewnianą skrzynię i rozbił swoim ciałem. Potoczył się jeszcze kilka metrów i znieruchomiał.

Pozostali dwaj, widząc jak poszła walka, odwrócili się i zaczęli uciekać. Ragnar nie miał zamiaru pozwolić, aby uszli karze i jednym susem skoczył do przodu. Chwycił ich za szyje i uderzył ich głowami o siebie. Padli nieprzytomni, jak szmaciane laleczki.

Obróciwszy się w kierunku Svena dostrzegł, że ten właśnie rzucił nieprzytomnego oficera na ziemię i ponuro rozglądał się wokół.

- Nawet się, kurna, nie rozgrzałem.
- Racja, nawet mi zbroi nie zarysowali.
- A moją tak.
- Jak to?
- Zaplamili mi ją krwią i teraz będę musiał ją czyścić, niech ich Russ przeklnie!



– Dwóch ludzi nie żyje! Czternastu w lazarecie, w tym pięciu w stanie krytycznym. Czterech nie może wypełniać swoich obowiązków ze względu na obrażenia! Co macie do powiedzenia na swoją obronę? – spytał komandor Gul,

tonem który sugerował, że jakiegokolwiek wymówki, są bardzo nie wskazane.

– Myślałem, że zabiliśmy ich więcej – odparł Sven. – Musieliśmy zmięknąć na stare lata. – W jego głosie czaił się ton żartu, a on sam rozglądał się po spartańsko urządzonej kabinie tak, jakby podziwiał architekturę wnętrza. Nader wyraźnie było widać, że nie przejmował się komandorem Gulem i jego wybuchem gniewu. – Mogę obiecać, że jak nas znowu zaatakują, sprawimy się lepiej.

– Zaatakowali was?

– Uważa pan, że się mylimy? – warknął Ragnar. – Najpierw nas sprowokowali, a potem ich kolesie próbowali nam zrzucić skrzynię na głowy.

Gul osobiście oglądał ładownię, w której doszło do bójki. Uspokoił się trochę, ale nadal kurczowo zaciskał pięści.

– Niektórzy członkowie załogi są dość agresywni – powiedział w końcu. – Poszczególne zespoły nie lubią się między sobą, a co dopiero obcych. Takie ataki mogą się powtarzać w przyszłości, dlatego proponuję abyście pozostali w swoich kwaterach i wychodzili z nich tylko kiedy zostaniecie wezwani.

Czy całe to zajście zostało zaaranżowane, pomyślał Ragnar, żeby doprowadzić do takiej, właśnie decyzji? Jego podejrzenia, co do statku oraz jego załogi, powróciły ze zdwojoną siłą.



# Rozdział 5



Ragnar wiercił się niespokojnie. Jako jeden z członków straży honorowej talizmanu miał obowiązek uczestniczyć we wszelkich ceremoniach kiedy był on używany, dlatego teraz znalazł się w tej dziwnej komnacie. Czarnoksiężstwo, nawet to odprawiane w imieniu Imperium, napawało go odrazą i zabobonnym strachem. Nie musiał patrzeć na swoich braci, żeby wiedzieć, że i oni podobnie dzielą jego odczucia. Ich zapach potwierdzał przypuszczenia, aż nadto wyraźnie.

Komnata w której się znajdowali, położona była głęboko we wnętrzu „Światła Prawdy”. Naokoło nich piętrzyły się kolejne pokłady, grodzie i płyty pancerza. Drzwi prowadzące do tej sali zostały szczelnie zatrzaśnięte, a światła znacznie przygasły. W powietrzu unosił się zapach jakiś hipnotycznych substancji pod wpływem których nawet Ragnarowi i pozostałym Kosmicznym Wilkom kręciło się w głowach. Po dłuższej chwili, kiedy ich organizmy przystosowały się do obecności narkotyku, to nieprzyjemne uczucie ustąpiło. Podłogę pomieszczenia stanowiły gołe, stalowe płyty, na których świętymi olejkami wymalowano dwa koncentryczne okręgi. Dla dodatkowej ochrony ode złego posypano je także solą, a pomiędzy zewnętrznym kołem, a wewnętrznym, narysowano symbole strażnicze, poświęcone Inkwizycji i Imperatorowi. Z samego centrum koła rozbiegały się w różne strony linie, których znaczenia Ragnar nie potrafił odgadnąć, wiedział jednak, że są one bez wątpienia bardzo ważne. Na końcu każdej z nich stała kadzielnica w której paliły się kaganki wypełnione narkotycznymi pachnidłami.

W miejscu, gdzie te magiczne linie zbiegały się w centrum koła, siedziała Inkwizytor Karah Isaan. Nogi miała skrzyżowane, a ciało opierała na gołej podłodze. Była całkowicie naga, jeśli nie liczyć talizmanu, który wisiał na jej szyi.

Ragnar dostrzegł, że jej ciemną skórę pokrywała cała sieć białych blizn, które musiały stanowić inkwizytorski odpowiednik orderów czy oznak przebytych kampanii u Kosmicznych Marines. Kobieta oddychała wolno i równomiernie, zbierając siły przed próbą zlokalizowania za pomocą psychometrycznych mocy jej umysłu, kolejnych części talizmanu, których poszukiwali. Ragnar zdołał dosłyszeć strzępki rozmowy, jaką na ten temat prowadzili Hakon i Sternberg. Pomiedzy częściami zniszczonego amuletu istniała mocna więź, dzięki której mogli odszukać kolejne fragmenty lub przynajmniej ustalić przybliżoną lokalizację ich względem siebie. Ragnar nie miał pojęcia jak to się mogło dziać w ten sposób, ale psionika i jej tajniki były dla niego kompletnie nieznaną dziedziną życia.

Wokół kręgu stali wszyscy członkowie stada Krwawych Szponów, sierżant Hakon oraz Inkwizytor Sternberg. Z ponurymi i zaciętymi minami obserwowali kolejne fazy rytuału, który odprawiała Isaan. Ragnar wyraźnie wyczuwał ekscytację Sternberga. Łowy zaczęły się na nowo, właśnie mieli uczynić kolejny krok, przybliżający ich do odnalezienia sposobu na uleczenie jego rodzinnej planety, z trapiącej jej plagi.

Isaan ponownie zaczęła śpiewać kolejne wersy inkantacji zaklęcia. Słowa w Imperialnym Gotyku rytmicznie wypływały z jej ust. Z każdą sylabą jej głos nabierał mocy, a jego ton zdawał się zmieniać tak, jakby to ktoś inny, znajdujący się bardzo daleko, przejął kontrolę nad jej ustami i wołał do nich z odległości. To było nader prawdopodobne, tak przynajmniej podpowiadała Ragnarowi wpisana mu do głowy wiedza. Psionicy znajdowali się w ustawicznym zagrożeniu, że jakiś demon wdrze się do ich duszy i posiadzie ciało. Z tego powodu wszyscy służący Imperium powiązani byli duchowo z Imperatorem, a ci których nie udało się w ten sposób zabezpieczyć, składani byli mu w ofierze, aby siła ich umysłów napędzała Złoty Tron. Ragnar przypuszczał, że Inkwizycja, podobnie jak i Zakony Kosmicznych Marines, musiała mieć swoje własne sposoby na zabezpieczanie swoich psioników przed opętaniem. Miał teraz nadzieje, że ich metody były równie skuteczne, co te stosowane przez Kapłanów runów w Kle.

Kręgi wyrysowane na podłodze i wpisane w nie święte symbole musiały być

zapewne jednym z takich sposobów zabezpieczenia się przed nieprzewidzianymi wypadkami w trakcie używania mocy umysłu. Miały zapewne ochronić one Isaan przed wpływami z zewnątrz. Dlatego też nakazano Kosmicznym Wilkom, aby przez cały czas trwania rytuału odmawiały w ciszy swe modlitwy do Imperatora, aby ich niestosowne myśli nie ściągnęły w te miejsce żadnej złej woli. Ragnar nie przypuszczał, aby coś takiego mogło się tak łatwo stać, ale wołał nie ryzykować. Modlił się dlatego żarliwie do Russa oraz Imperatora, aby mieli nad nimi pieczę oraz wspomogli psionika w jego zadaniu.

Nagle sierść na karku zjeżyła mu się, kiedy poczuł jak temperatura w pomieszczeniu opada o kilka stopni. Usta wykrzywiły mu się w zwierzęcym warknięciu, którego nie kontrolował. Ragnar wyraźnie wyczuwał obecność jakiejś nieznanego mu istoty. Fale dziwnej energii przepływały przez komnatę i choć były niewidzialne dla ludzkiego oka, to wyczuwał je bez najmniejszego problemu. Do woni kadzideł wkradł się inny zapach, który kojarzył się ze stopionym metalem. Ragnar otworzył oczy i spojrzał prosto na Karah Isaan. Przez chwilę zamarł w bezruchu, osłupiały, nie potrafiąc pojąć tego, co widział. Z pewnością wzrok go zawodził, bowiem jak to było możliwe, aby jej głowę otaczała aureola światła? Z pewnością oczy musiały mu odmawiać posłuszeństwa. Choć nie. Z każdą chwilą bursztynowe światło stawało się coraz bardziej widoczne i silniejsze. Obserwując te dziwy Ragnar zapomniał słów modlitwy i teraz stał w milczeniu, patrząc. Światło wokół postaci Isaan stało się już tak silne, że przyćmiło blask lamp, które do tej pory rozświetlały pomieszczenie. Spojrzenia wszystkich zgromadzonych w komnacie skupiły się na kobiecie.

Luźno opadające włosy Isaan poruszyły się nagle, jakby owiał je niewyczuwalny dla nikogo oprócz niej, wiatr. Z pewnością nie mogło być mowy o żadnym powiewie, skoro pomieszczenie pozostawało szczelnie zamknięte. Nagle Isaan otworzyła oczy i Ragnar dostrzegł rozświetlające je, nienaturalne światło. Jej źrenice i tęczęwki żarzyły się tak mocno, że przypominał dwa, miniaturowe słońca. Przez chwilę przemknęło mu przez myśl, że oto we wnętrzu głowy tej dziwnej kobiety tworzył się nowy układ gwiazdny, orbitujący wokół bliźniaczych

gwiazd. Isaan z wolna uniosła dłonie i zamknęła je na wiszącym u jej szyi talizmanie, który z kolei podniosła do góry. Kiedy to uczyniła blask otaczający jej ciało padł na oszlifowane ścianki klejnotu i rozsypał się wokół w tysiące promieni. Ragnar kątem oka dostrzegł różnobarwne plamki światła na ciałach, zbrojach i twarzach swoich towarzyszy Kilka z nich padło także na płytę jego napierśnika, przypominając plamki celowników laserowych. Ragnar wzdrygnął się pod wpływem tej myśli, ale wyrwawszy się z zadumy, powrócił do modlitwy.

Pieśń ciągnęła się dalej, a Ragnar patrzył pełen zdziwienia jak z ust kobiety zaczyna wydobywać się zielonkawa w swej barwie mgła. Wirowała i wiła się wokół jej postaci, ale w końcu zaczęła przyjmować konkretne kształty, jakby zgromadzeni w komnacie spoglądali na hologram. Ragnar dostrzegł jakąś planetę wirującą w przestrzeni, pokrywającą ją kontynenty, morza, puszcze i pędzące chmury.

Kiedy się przyglądał temu dziwnemu widokowi, obraz uległ zmianie. Miał wrażenie jakby wszyscy patrzący się na tę wizję mieli wrażenie jakby opadali z ogromnej wysokości. Jeden z kontynentów zdominował obraz, powiększając się coraz bardziej i bardziej. Pokrywające go morze zieleni stawało się coraz bardziej wyraźniejsze i w końcu Ragnar mógł nawet rozpoznać poszczególne drzewa, czy porastające je pnącza kwiatów. Ogromna prędkość z jaką w wizji zbliżali się do powierzchni planety, zmniejszyła się nagle, a wokół nich zdawały się wirować dziwne owady. Poniżej mogli dostrzec dziwne bestie zamieszkujące dżunglę. Z morza zieleni wyrastała ku górze kamienna świątynia, starożytna i ukształtowana niczym piramida schodkowa. Pokrywały ją dziwne rzeźby ludzkich twarzy, skorodowanych teraz i prawie całkowicie zatartych przez upływ czasu. Kamienie porośnięte były pnączami i porostami. Ragnar wzdrygnął się, wyczuwając ponownie czyjaś wyraźną obecność. Po raz kolejny pomyślał o demonach i jeszcze mocniej zaczął odmawiać modlitwy do Imperatora i Russa, prosząc ich o ochronę i opiekę. Temperatura w pomieszczeniu jeszcze bardziej spadła, a smród kadzideł stał się prawie nie do zniesienia.

W ich wizji przeniknęli, niczym duchy, przez kamienne bloki tworzące ścianę

cytadeli i znaleźli się w ukrytej komorze, pod jej podstawą. Przed ołtarzem, na którym spoczywał amulet podobny do tego noszonego na szyi Isaan, stał kapłan w szmaragdowych szatach. Klejnot okazał się prawie identyczny z tym, który należał teraz do sług Imperium, jeśli nie liczyć tego, że był zielonego koloru i nieco mniejszy. Oto właśnie nasz kolejny cel, pomyślał Ragnar.

Chłód panujący w pokoju coraz bardziej się pogłębiał, a Ragnar zauważył, że z jego ust wydobywa się przy każdym oddechu para. Kropelki wilgoci, unoszącej się w powietrzu zdawały się przylegać do jego zbroi i momentalnie na niej zamarać. Temperatura padła jeszcze bardziej i mimo tego, że był przecież Kosmicznym Marinę pochodzącym z Fenrisa, który potrafił przetrzymać znacznie niższe temperatury, to i tak był świadom zachodzącej zmiany. Poczucie obcej i nieprzyjaznej obecności jeszcze bardziej się pogłębiło, a potem w kuli wirującej mgły uformowała się twarz o prymitywnych rysach, zielonej skórze i żółtych, złośliwych ślepiach, które zdawały się obserwować wszystkich zgromadzonych w pomieszczeniu. Z dolnej szczęki wystawały dwa potężnych rozmiarów kły, a nad lewą skronią zaczynała się blizna, która biegła później w dół, poprzez pysk kończąc się u nasady prawej zuchwy. Na oczach Ragnarowi twarz otworzyła usta i zawyła z wściekłości. Echo wrzasku prawie rozsadziło Ragnarowi czaszkę, podobnie jak słowa, które usłyszał. Choć nie znał języka w którym zostały wypowiedziane, to zrozumiał, co zielonoskóra istota do niego krzyczała.

– Przyjdźcie tutaj! No dalej, spróbujcie, a wszyscy zginiecie!

Wizja znikła, a w komnacie rozbrzmiał krzyk bólu. Powiew wiatru, nie wiadomo skąd, zgasił nagle wszystkie kadzielnice, a światła zamigotały. Przez moment całe pomieszczenie pogrążone było w iście egipskich ciemnościach.

Inkwizytor Isaan drżała. Sternberg okrył ją swoim płaszczem, ale pomimo to chłód panujący w tym wyłożonym stalą pomieszczeniu, musiał jej doskwierać. Wspomnienia dziwnej obecności zielonoskórego obcego nie dawały Ragnarowi spokoju i sprawiał, że mimowolnie szukał pistoletu u swego boku.

– To był ork – powiedział cicho Sven, a Ragnar pokiwał w milczeniu głową. Pamiętał opisy tych stworów, a także ich obrazy, które wpoily mu maszyny



uczące w Kle, zapisujące informacje bezpośrednio w ich mózgach. Orkowie byli brutalną, wojowniczą rasą, którą charakteryzowała dzika skłonność do agresji. Bez końca toczyli wojny, napadając i niewoląc każdy świat na który natrafili.

Sternberg patrzył na Isaan, a w jego oczach palił się fanatyczny błysk.

– Czy twoja wizja zakończyła się sukcesem? – spytał natarczywym szeptem.

Kobieta zadrżała, ale odpowiedziała:

– Tak.

– Podaj imiona! Nazwy! Gdzie to jest?

Jak dla Ragnara, to Sternberg wyglądał tak, jakby opętał go jakiś demon.

– Galt – odparła lakonicznie Isaan.

– A więc znajduje się w świątyni Xikar?

– Tak.

– Talizman wylądował w końcu tam...

Isaan chwiała się i wyglądał na bardzo osłabioną. Korzystanie z jej dziwnych mocy musiało ją bardzo osłabić i teraz potrzebowała odpoczynku, ale Sternberg nie okazywał jej cienia współczucia. Nacisnął przycisk komunikatora, zamontowanego na klapie jego munduru i krzyknął do mikrofonu:

– Sternik! Zmieniamy kurs na Galt. Chcę się tam dostać jak to najszybciej możliwe.

Chwilę później na całym statku zawyły syreny alarmowe, a światła zaczęły mrugać w dziwnym rytmie. Gdzieś z daleka Ragnar wychwycił dobiegające odgłosy ludzi biegnących po trapach, korytarzach i przejściach okrętu. Wszyscy szykowali się do wprowadzenia okrętu w osnowę.

– Lepiej abyście powrócili do swoich komnat – powiedział do Kosmicznych Wilków Sternberg. – Każdy skok przez Immaterium, jest bardzo nieprzyjemny.



Ragnar wygodnie rozpostarł się na fotelu bezpieczeństwa w swojej kabine.

Jeden z marynarzy odwiedził wcześniej jego pokoju i pokazał jak należy zapiąć pasy bezpieczeństwa. Ku zaskoczeniu Ragnara fotele, znajdujące się w kajucie można było rozłożyć za naciśnięciem jednego guzika, tak że w razie potrzeby zamieniały się w leżanki, przystosowane do ochrony przed efektami skoku w osnowę. Pasy jakimi człowiek był do nich przypinany okazały się tak silne, że zapewne zatrzymałyby szarżującego mastodonta. Na szczęście jeden guzik zwalniał je, podobnie jak te, które znajdowały się na pokładzie Thunderhawk. Ragnar zastanawiał się, do czego mogą być potrzebne. Tak ogromny statek powinien być odporny na przyśpieszenia, przeciążenia i wszystkie inne efekty podróży kosmicznej. Mimo to marynarz nalegał, aby zapiąć pasy, tłumacząc że każdy, kto nie wykonuje na statku obecnie czynności, które wymagają całkowitej swobody ruchu, będzie zapięty pasami. Napięcie jego mięśni oraz zapach strachu i niepewności, przekonały Ragnara.

Ten człowiek, który jak twierdził, był weteranem wielu skoków przez spaczoną przestrzeń, nadal się ich obawiał.

– Za każdym razem jest tak samo ciężko, jak za pierwszym – powiedział, wychodząc z jego kajuty. Teraz dzwony rozbrzmiewały na całym statku, ogłaszając ponownie alarm. Światła na chwilę zmieniły swoją barwę na czerwoną, a potem powróciły do normalnego koloru. Ragnar nie miał wątpliwości, że skok odbędzie już za chwilę.

Ostatni raz zawyła przeraźliwie syrena, tym razem jednak długo i przeciągle, a z megafonu zabrzmiał głos:

– Trzydzieści sekund do skoku. Niech łaskawy wzrok Imperatora prowadzi nas bezpiecznie.

Ragnar poczuł, że robi mu się niedobrze i teraz zaczął żałować, że całe stado nie zostało zakwaterowane w jednym pomieszczeniu. Gdyby byli razem, ich obecność dodawałaby mu sił. Najbardziej jednak pragnął znowu znaleźć się na powierzchni Fenrisa. Uśmiechnął się do siebie sarkastycznie. Teraz już w ogóle nie było odwrotu.

Oba jego serca biły w przyśpieszonym rytmie, a pot oblepiał całe ciało.

Wysiłkiem woli Ragnar zmusił się, do odmówienia Litanii Spokoju. Za jej pomocą wpłynął na swój układ nerwowy, który nakazał sercom bić w wolniejszym, normalnym rytmie i zahamować pocenie. Panika, która jeszcze przed chwilą narastała w jego duszy, z wolna zmieniała się w poczucie niezadowolenia.

– Dwadzieścia sekund do skoku. Niech On strzeże naszej ścieżki i kieruje naszymi krokami.

Nagła ciekawość przytłumiała obawy. Ragnar nie przeżył jeszcze skoku w spaczoną przestrzeń, ale ze szkoleń i treningów Ragnar wiedział, że towarzyszy mu dziwne uczucie. Statek zniknie z rzeczywistości w której rządziły czas i przestrzeń i znajdzie się w miejscu w którym materia nie istniała wcale, a czas płynął w sposób nieprzewidywalny. Jakiegokolwiek urządzenia pomiarowe by ich nie śledziły, stracą okręt ze swoich czujników, do momentu w którym na powrót nie znajdzie się on w rzeczywistym wszechświecie. Niestety nie było pewności powrotu i wszystko zależało od kunsztu i umiejętności, prowadzącego statek Nawigatora. To on kierował okrętem, podążając za światłem Astronomikonu który znajdował się na Terze i pomagał określić drogę przez zdradziecką spaczoną przestrzeń.

Ona sama była wielce niestabilna, pełna pływów i zmienna niczym prawdziwy ocean. Wedle niektórych opowieści spaczoną przestrzeń nawiedzały demony, duchy, a w jej odmętach dryfowały wraki wielu okrętów, które nie znalazły drogi powrotnej do rzeczywistego wszechświata. Nikt tak naprawdę nie znał jej zmiennych i niestałych praw, a nawet doświadczeni żeglarze gwiazdni obawiali się w nią wkraczać.

O spaczonej przestrzeni krążyły wszelkie chyba możliwe rodzaje opowieści. Wedle niektórych część załóg dokonywała skoków, które w ich mniemaniu trwały tylko kilka dni. Kiedy z powrotem wkraczali do rzeczywistego wszechświata okazywało się, że minęły w nim już całe wieki, a wszyscy ich znajomi, ukochani i rodziny dawno nie żyli. Taki los spotkał kilka z okrętów, które należały do Kosmicznych Wilków. Uznano je za bezpowrotnie stracone, a ich załogi za zaginione w akcji, a tymczasem po kilkuset latach wracali do Kłā, jak gdyby nic

się nie stało i dołączali do swoich kompanii. Wedle innych opowieści niektóre załogi odbywały krótkie skoki, trwające po kilka dni, ale z chwilą opuszczenia statków ludzie starzeli się w zastraszająco szybkim tempie lub umierali. Jeszcze inni wyłaniali się ze spaczonyj przestrzeni jako starcy, utrzymując, że spędzili w niej wiele lat. Najgorszym co mogło spotkać ludzi, to szaleństwo które spadało na nich z chwilą wkroczenia do Immaterium. Jednak najczęściej zdarzało się po prostu, że całe floty wraz z załogami dokonywały skoku i wszelki słuch o nich ginął. Dlaczego tak się działo, nikt nie wiedział. Jedyne co pozostawało, to liczyć na łut szczęścia, wierzyć w umiejętności Nawigatora i modlić się do Imperatora.

– Dziesięć sekund do skoku. Niech On pozwoli nam wrócić bezpiecznie.

Ragnar zastanawiał się, czy coś tym razem może pójść źle? Miał nadzieję, że nic takiego się nie stanie, jednak zawsze pozostawał cień szansy na niepowodzenie skoku. Jedyne co mógł w tej chwili zrobić to zachować spokój i modlić się do Imperatora, oraz umiłowanego patrona fenrisian, Lemana Russa, o opiekę i ochronę. Najgorsze jednak było nie zagrożenie skokiem, ale poczucie kompletnej bezradności. Był Kosmicznym Wilkiem, którego wyszkolono w tysiącach sposobów walki z nieprzeliczonymi rzeszami wrogów ludzkości. Teraz jednak nie mógł kontrolować swojego losu, ani w najmniejszym stopniu wpłynąć na to, co miało go za chwilę spotkać. Nie było żadnego przeciwnika, z którym można by było walczyć. Jedyne co mu pozostało to czekać, pokładając swój los w rękach innego człowieka. Ragnar próbował przemówić sobie do rozsądku, powtarzając że imperialni Nawigatorzy poddawani są tak samo rygorystycznemu i surowemu szkoleniu w swoim fachu, co on w sztukach walki, ale mimo to nie potrafił się uspokoić. Był w końcu Kosmicznym Marine, którego celem i żywiołem było działanie i beczynne oczekiwanie z trudem mu przychodziło.

Pomimo to pamiętał słowa Raneka, który w trakcie jednej z mszy, mających przygotować kadetów do wstąpienia do Zakonu mówił im, że jeśli nie mogą zrobić nic innego oprócz czekania, to niech to robią z całego serca, wkładając w to całą duszę. Martwienie się na zapas było całkowicie bezproduktywne i w żaden sposób nie mogło zmienić biegu nadchodzących wypadków. Ragnar był teraz dokładnie

w takiej sytuacji, o jakiej musiał myśleć Ranek, kiedy wypowiadał tamte słowa.

– Pięć sekund do skoku.

Cokolwiek miało się wydarzyć, miało zdarzyć się teraz. Gdzieś z daleka, do uszu Ragnar doszedł rosnący skowyt silników, kiedy transmisja mocy osiągnęła punkt szczytowy.

– Cztery.

Czy zdawało mu się tylko, czy rzeczywiście wszystkie przedmioty wokół zaczęły się delikatnie świecić? Wycie maszynierii wzniosło się i opadło nagle, a przez statek przetoczył się potężny huk, podobny do tego który towarzyszył przelotowi Thunderhawka.

– Trzy.

Bez wątpienia przedmioty znajdujące się w sali zaczęły się żarzyć jasnym światłem, które z każdą chwilą stawało się coraz silniejsze. Cały statek drżał, jakby kolos nie mógł doczekać się skoku. Ragnar pomyślał, że w tej chwili okręt przypomina mu psa myśliwskiego, który wyczuwa, że zaczęło się polowanie i nie może się doczekać, zwierzyny za którą mógłby puścić się w pogoń.

– Dwa.

Cały statek zatrzęsł się niespodziewanie. Przestraszony Ragnar pomyślał, że w ostatniej chwili stało się coś nieprzewidzianego...

– Jeden.

Okręt zdawał się sprężyć w sobie, a potem jednym susem skoczył do przodu, niczym pies który wyczuł zwierzynę i teraz spuszczonej ze smyczy ruszył jej tropem. Ogłuszający huk przetoczył się przez cały statek, który na dodatek zatrzęsł się, jakby uderzony młotem. Ragnar pomyślał z obawą, czy okręt wytrzyma naprężenia, ale potem przypomniał sobie masywne grodzie i tony stali i ceramików, które zużyto do jego budowy. Ta jedna wycieczka, którą odbyli ze Svenem nie poszła tak całkiem na marne. A jednak czy masywne płyty pancerza i wzmocnione grodzie ochronią okręt przed wpływami spaczonych przestrzeni, tak samo jak przed ogniem wroga?

Statek ponownie się zatrzęsł, a do uszu Ragnara dobiegł odgłos trzeszczącego

metal. Przypominał on dźwięk z jakim łamał się maszt smoczej łodzi. Nagle okręt Inkwizycji zdał mu się malutki i kruchy w porównaniu z siłami przeciw którym został skierowany Ragnar wyraźnie czuł, jak pod jego stopami drży pokład i coraz bardziej obawiał się, że „Światło Prawdy” zostanie zmiążdżone jak smocza łódź z rodzinnych wysp, nakryta sztormową falą.

Dziwne uczucie jakby coś cisnęło go w dołku zmieniło się teraz w falę wszechogarniającego strachu. Ragnar ze wszystkich sił, jakie mu pozostały, próbował ją zwalczyć. Nagle dosłyszał dziwny zawodzący dźwięk. Nie przypominał odgłosu jaki wydaje z siebie torturowany metal, więc co to mogło być? Czy rzeczywiście za burtą statku szalały teraz legiony zatraconych dusz? A może to, co słyszał to drapanie demonicznych szponów o płyty pancerza? Wszystkie opowieści o spaczonych przestrzeni, jakie do tej pory słyszał, zakłębiły mu się w głowie. Na wpół przerażony, ale i zafascynowany rzucił spojrzeniem w kierunku bulaju, ale ten został zasłonięty metalową płytą i nie można było wyrzeć na zewnątrz. Wedle opowieści jedno spojrzenie w spaczoną przestrzeń sprowadzało na człowieka szaleństwo. Mimo to Ragnar czuł nieodpartą ciekawość.

Czy rzeczywiście za oknem słyszał wołające o pomoc duchy gwiazdnych żeglarzy? A może to demony wołały nieostrożnych, głupich, bądź żądnych tego, co zakazane? Czy te wszystkie koszmary rzeczywiście potrafiły przeniknąć przez tarcze, które broniły im dostępu do okrętu, czy może ulegał swojej nazbyt pobudzonej wyobraźni? Jakaś część jego duszy pragnęła się tego dowiedzieć, ale inna wołała pozostać w nieświadomości.

Statek zdawał się już uspokoić. Co prawda czasami zdarzały się szarpnięcia lub drgania pokładu, ale przypominały one zachowanie okrętu na falach normalnego morza, do czego Ragnar był przyzwyczajony. Po krótkiej chwili wahania, nacisnął przycisk odpinający pasy i wstał ze swego fotela. Jego wyczulony słuch wyłowił inne, podobne metaliczne dźwięki, podpowiadając mu tym samym, że inne Kosmiczne Wilki uczyniły podobnie, powstając ze swoich miejsc.

Ragnar wyszedł ze swojej komnaty i znalazł się w centralnej sali jadalnej

dokładnie w tej samej chwili, co Sven. Ten spojrział na niego i uśmiechnął się szeroko.

– No to jesteśmy, kurna, daleko od domu – powiedział, śmiejąc się donośnie.

– Ano, racja!

Strach ustąpił teraz miejsca ekscytacji. Oto byli w spaczonyj przestrzeni i pędzili w kierunku miejsca przeznaczenia tej podróży. Jedyne, co im jeszcze pozostało, to opuścić tę dziwną przestrzeń i wrócić do normalnej rzeczywistości.



Galt.

Ragnar wywołał informacje zawarte w pamięci maszyn myślących i na ekranie monitora pojawiły się dane, które składały się z mieszanki tekstu i obrazków. Tekst napisano w Imperialnym gotyku, ale niestety nie zawierał zbyt wielu wiadomości, czego można się było jednak spodziewać. Indeks Compendio Mundae zawierał tylko bardzo ograniczone, podstawowe dane. Reszty można było zażądać, a jeśli dostęp do nich nie był ograniczony bądź, w skrajnych przypadkach, zabroniony otrzymywano je później.

Ragnar szybko zaznajamiał się z dostępnymi informacjami. Słońce: żółte i umożliwiające istnienie życia. Sześć planet, w tym tylko jedna zamieszкана, nazywana Galt Trzy. Posiadała dwa księżycy, klimat ciepły. Położona znacznie bliżej słońca niż Fenris, okręzał je po bardziej kołowej orbicie. Jego rodzinny świat obiegał swoje słońce po elipsie. Galt posiadał trzy duże kontynenty, które zajmowały zaledwie jedną czwartą powierzchni. Resztę stanowiły oceany, po których porzrucane były łańcuchy wysp. Większość ludzkiej populacji zamieszkiwała największy ląd, który pokryty był tropikalną puszcza. Istniało w niej kilka dużych miast, a także spora sieć rozwiniętej melioracji i upraw roślinnych. Głównym towarem eksportowym były paki czerwonego lotosu, używane jako jeden z głównych składników wielu produktów alchemicznych.

Na planecie znajdowało się także wiele reliktyw z okresu poprzedzającego panowanie Imperium. Oznaczały one, że świat został zasiedlony bardzo dawno temu, a kultura która się na nim rozwinęła, przetrwała upadek, który towarzyszył końcowi Ciemnych Wieków Technologii. Kultury religijne które powstały na planecie zostały unicestwione kiedy Galt, ponownie włączono do Imperium. Teraz wiele z tych dawnych miejsc stało się klasztorami i seminariami używanymi przez Ekleziarchię.

Świątynia Xikar była jednym z takich miejsc. Stanowił ją ogromny kompleks budynków, położonych głęboko w dżungli, który stał się domem dla sekty nazywanej Braćmi Wiecznej Błogości. Kilkakrotnie Inkwizytorzy przybywali tam, żeby zbadać podejrzenia o herezję, jednak za każdym razem uznawali, że istniejące odstępstwa od obowiązującego wyznania wiary są na tyle niewielkie, że mieszczą się jeszcze w akceptowanych i tolerowanych normach. Inkwizycyjny żargon przyprawiał Ragnara o zamęt w głowie, ale z tego co zdołał pojąć, oznaczało to, że sekta uniknęła wyplenienia ogniem i mieczem.

Teraz nagle okazało się, że w tej właśnie świątyni znajdował się Talizman z Lykos. Ragnar nie mógł pojąć, jak do tego doszło.



– Cieszę się, że tutaj jesteście – powiedział Inkwizytor Sternberg. – Stanęliśmy w obliczu niespodziewanego problemu, jak się obawiam.

Rozejrzał się po zebranych na mostku dowodzenia, a jego przenikliwe oczy zdawały się zatrzymywać na każdym z Kosmicznych Wilków, jakby go oceniał. Kiedy jego spojrzenie przeniosło się na kolejnego Marine, Ragnar zaryzykował i szybko obrzucił spojrzeniem pomieszczenie. Na mostek zostali wezwani wszyscy Kosmiczni Marines, dowódcy ochrony statku, kadra oficerska „Światła Prawdy”. Oprócz nich obecna była dwójka Inkwizytorów.

– Cóż takiego się stało? – spytał sierżant Hakon rozdrażnionym tonem. Reszta



stada pilnie nadstawiała uszu, próbując dosłyszeć wszystkie szczegóły rozmowy. Wyczuwali w zapachu i postawie Inkwizytora, że był czymś zdenerwowany i rozwścieczony.

Sternberg odwrócił się i wskazał ręką na dowódcę swojej ochrony. Płaszcz zawirował przy tym iście teatralnym gestem.

– Komandorze?

Gul wystąpił na środek pomieszczenia. Ponad jego głową błyszczały gwiazdy, prześwitując przez oszklony dach kabiny. Dobrze je widzieć z powrotem, pomyślał Ragnar, choć zupełnie nowe konstelacje i brak znajomych, wprawiały go w podenerwowanie. Mimo to był więcej niż zadowolony, że statek bezpiecznie powrócił do normalnej przestrzeni.

– Wyszliśmy ze spaczonyj przestrzeni około sześć godzin temu. Od tamtej pory nasi astropaci odbierają przedziwne wiadomości z powierzchni planety Galt Trzy.

– Wiadomości? – powtórzył Hakon.

– Błagania o pomoc. Głównie pochodzą z nadajników wojskowych. Mieszkańcy planety proszą o pomoc w odparciu inwazji.

Napaść, pomyślał Ragnar, kto byłby na tyle głupi, żeby uderzyć na sektor kontrolowany przez Imperium? Potem jednak uśmiechnął, dziwiąc własnej naiwności. Zapewne w galaktyce roіło się od takich, którzy połasiliby się na tak łakomy kąsek. Obcy, buntownicy, skorumpowani gubernatorzy... Wcześniej nie raz zdarzały się takie wypadki.

– Poleciałem naszym astropatom, żeby skontaktowali się ze swoimi odpowiednikami na Galt Trzy. Uzyskaliśmy następujące informacje. Około sześciu miesięcy temu, licząc w standardowym kalendarzu Imperialnym, ze spaczonyj przestrzeni wyłonił się wrak. Dryfował przez trzy standardowe jednostki, a potem wypuścił z siebie tysiące pomniejszych ładowników.

– No to musiał być wielki wrak – mruknął pod nosem Sven.

– Tak rzeczywiście było – odparł Gul tonem, który sugerował, że ma Svena z idiotę. Ragnar stwierdził, że w tej chwili lepiej nie zabierać głosu. Wraki mogły być wszelkich rozmiarów. Tworzyły je pozostałości zniszczonych, zagubionych

bądź opuszczonych statków, które z jakiś powodów szepiły się ze sobą i nie raz były większe od całych miast. Większość z nich dryfowała bez celu w przestrzeni, pozostając pusta i niezamieszкана. Niektóre jednak stawały się domem dla wielu obcych ras. Jedne okazywały się nieszkodliwe, jak kolonie poszukiwaczy skarbów, inne stanowiły poważne zagrożenie kiedy wychodziło na jaw, że zamieszkują je łęgi straszliwych genokradów. Wraki mogły pojawić się dokładnie wszędzie, dryfując nieskładnie tam, gdzie zaprowadziły je sztormy spaczonyj przestrzeni.

- Te statki były szpicą orkowej inwazji.
- Orki – wyrwało się w jednej chwili wielu osobom.

Ragnar wspomniał twarz, którą widział w trakcie ceremonii odprawianej przez Isaan. Rzeczywiście musiała należeć do orka. Kosmiczne Wilki wyglądały na nader zadowolonych, oto bowiem mieli przed sobą wojowników godnych ich imienia. Orki słynęły z dzikości i brutalności, ale były nieustraszonymi i potężnymi wojownikami. Gul spojrział na Głównego Astropatę, człowieka imieniem Mozak.

– Tak bez wątpienia to orki – powiedział. Był starszym mężczyzną o drżącym głosie i pokrytych bielmem, niewidzących oczach. Mozak sprawiał wrażenie bardzo słabego i wspierał się o lasce, tak samo wysokiej, jak on. Ragnar kilka razy widywał go na korytarzach, kiedy starzec szedł, badając przed sobą drogę za pomocą swego kostura. Zawsze kiwał na przywitanie głową, jak każdy normalnie widzący człowiek. Pewne było, że jego zdolności psioniczne z powodzeniem zastępowały mu utracony wzrok. – Od wieków zawsze zamieszkiwały Galt, ale nikt nigdy nie martwił się ich obecnością. Nie sprawiały zbytnich problemów. Prawda, od czasu do czasu dokonywały napadów, grabieży i gwałtu, ale nigdy nie czyniły tego na większą skalę. Ludzka populacja poddanych Imperium nigdy nie musiała obawiać się niczego poważniejszego z ich strony.

– Jednak ich obecność mogła przyczynić się do tego, że ze spaczonyj przestrzeni wyszedł wrak pełen ich kosmicznych pobratymców – wtrącił Hakon.

– Może tak, może nie. Nigdy nie będziemy mieć pewności, czy należy łączyć ze sobą te dwa fakty. Z tego, co nam wiadomo, dosyć częstą u orków praktyką jest to, że zbierają się w jednym miejscu, tworząc ogromne, nieraz armie, a potem

ruszają przed siebie siejąc zniszczenie i pożogę. Dopiero kiedy ich wódz zginie, albo jego żądza podbojów osłabnie lub horda natrafi na zdecydowany opór jakiś wrogich jej sił czy ulegnie jakiejś katastrofie naturalnej, jej pochód zostaje zatrzymany. Pod tym względem ich rajdy przypominają imperialne Krucjaty. Różnicą jest taka, że morale u orków jest wysokie tak długo, jak wygrywają. Wtedy są nie do zatrzymania czy pobicia.

– Jak ich obecność na Galt ma się do naszej misji? – spytał rzeczowo Hakon.

– Galt Trzy zdaje się być właśnie ofiarą jednej z takich zielonych krucjat – wtrącił Sternberg. – Orki wylądowały na powierzchni tego świata i zaczęły uzbrajać swoich pobratymców. Niestety okazało się, że jest ich znacznie więcej niż poprzednio oceniano. Teraz horda zielonoskórych kroczy przez cały świat niszcząc wszystko i wszystkich na swojej drodze. Innymi słowy wrze tam totalna wojna.

– Co gorsza – dodał Główny Astropata – jedna z ich największych baz wojskowych znajduje się w Xikar.

– Czyli dokładnie tam, gdzie poszukiwana przez nas świątynia – niepotrzebnie wtrącił Gul.

– To może nam nieco utrudnić zdobycie drugiej części Talizmanu, czyż nie? – mruknął Hakon.

– Ma pan rację – odpowiedział Sternberg, krzywiąc usta w grymasie, który miał zapewne oznaczać uśmiech.

– Czy jest możliwe abyśmy z zaskoczenia przedostali się do świątyni i zdołali po kryjomu wykraść talizman – spytał Ragnar, dziwiąc się jednocześnie, że odważył się zabrać głos. Oczy wszystkich zebranych skupiły się na nim, ale nikt nie odpowiedział. – Chodzi mi o taki rajd błyskawiczny... – dodał zmieszany.

– Wszystko jest możliwe – odparł Gul. – Pytanie pozostaje, czy wy dacie sobie radę?

– Nigdy się nie dowiemy, jeśli nie spróbujemy – skwitował Sternberg. – Wedle urzędników Imperium na powierzchni Galt zgromadzonych jest kilkadziesiąt tysięcy orków, choć równie prawdopodobne może się okazać, że ich ilość należy

liczyć w setkach tysięcy. Dane wywiadu są bardzo fragmentaryczne i niewiarygodne. Siły zgromadzone na „Świetle Prawdy” są niewystarczające, aby wspomóc obrońców.

– Nikt nie sugerował, że mamy podjąć walkę z orczą armią – wtrącił Gul. – Naszym zadaniem jest odzyskanie talizmanu i wywiezienie go z planety.

Ragnar nie potrafił uwierzyć, w to co przed chwilą usłyszał. Słowa komandora Gula przepełnione były obłudą i okrucieństwem. Galt należał do Imperium i miał prawo do ochrony, zapewnianej przez żołnierzy Imperatora. Czy nie do nich zatem, należało zorganizowanie i wsparcie oporu przed najazdem orków? Ku swemu zdziwieniu głośno wyraził swoje myśli.

Sternberg zmierzył go lodowatym spojrzeniem, a potem odparł cichym tonem:

– Nasza misja jest znacznie ważniejsza niż jakakolwiek ingerencja militarna, jaką chciałbyś przeprowadzić. Żołnierze pod moją komendą nie są wystarczająco liczni, żeby w jakikolwiek sposób wpłynąć na przebieg tej wojny. Poza tym Galt Trzy jest nic nie znaczącym, słabo zaludnionym światem gdzieś na rubieżach Imperium. Aerius dla porównania to ważny węzeł komunikacyjny i przemysłowy, którego utrata byłaby dla Imperium prawdziwą katastrofą.

– Pomimo to – upierał się Ragnar. – Ludzie zamieszkujący Galt są takimi samymi obywatelami Imperium, jak ci którzy żyją na Aeriusie.

– Twoje oddanie sprawom ludzkości zasługuje na pochwałę, młody Ragnarze. – Sternberg nawet na chwilę się uśmiechnął. – Ale musisz pozostawić swoim zwierzchnikom podejmowanie decyzji, ponieważ oni mają lepszy wgląd w całą sytuację. Ja jestem dowódcą tej misji i ja decyduję o naszych poczynaniach.

Ragnar spojrział na Hakona, szukając w nim poparcia, ale sierżant w tym przypadku zgadzał się ze zdaniem Inkwizytora. Sternberg także to zauważył i powiedział:

– Wspaniale. Z tego, co widzę operacja na dużą skalę nie wchodzi w rachubę, gdyż naraziłaby nas na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Dlatego potrzebujemy niewielkiego, dobrze wyszkolonego oddziału, który przedostanie się na teren świątyni Xikar i jeśli Imperator da, zdobędzie talizman.

Sekundę zaledwie zajęło Ragnarowi domyślenie się, kto na pokładzie okrętu, najlepiej nadaje się do tego zadania.

Ragnar rozejrzał się uważnie po bogato zdobionym pomieszczeniu teleportera. Nawet dla Kosmicznego Wilka to miejsce było przerażające. Każdy z nich, kto miał być poddany rytuałowi, stał we wnętrzu kręgu srebra, które pokrywało ryty w podłodze. Poszczególne kręgi połączone były ze sobą liniami, tworzonymi przez sztabki metalu zatopione w płytach stali. One także, podobnie jak i kręgi ochronne, opisane były starożytnymi runami. Całą przestrzeń, którą przeznaczono dla osób, które miały być teleportowane, otoczono podwójnym kręgiem ochronnym, w który także wpisano symbole strażnicze. Miały one ustrzec energie, które się wyzwolą przed niekontrolowanym wybuchem, a ludzi znajdujących się wewnątrz koła przed demonami ze spaczonyj przestrzeni.

Zakapturzeni i odziani w długie szaty kapłani maszyn poruszali się po galeryjkach, manipulując coś przy pobłyskujących świećkami pulpitych, ustawionych w połowie wysokości pomieszczenia i sięgających aż po sufit. Ponad nimi i wszędzie wokół pobłyskiwały płomienne aureole otaczające monstrualnych rozmiarów maszyny, w których płonął Jedyny Ogień.

Ragnar dosłyszał jak główny kapłan maszyny rozpoczął inkantację psalmu. On i jego akolici wykonywali skomplikowane gesty, manipulując przyciskami i gałkami na pulpitych. Czynili to zgodnie z rytuałem którego sensu zapewne nie znali, jednak uświęcona tradycja i doświadczenie nakazywały im wciskać guziki w takim porządku, w jakim ich tego nauczono. Zapach ozonu począł wypełniać powietrze, mieszając się z wonią smarów, świętych olejków i stali. Magiczne płomienie buchnęły do góry, rozpluwając się wzdłuż linii i runów ochronnych na podłodze i oświetlając wszystkich dziwnym blaskiem. Światła, które do tej pory oświetlały pomieszczenie, przygasły teraz i tylko blask alchemicznych płomieni pozwalał cokolwiek widzieć. Powietrze we wnętrzu wielkiego kręgu zawirowało, poddając się wpływowi tajemniczych energii.

Ragnar poczuł, że w ustach ma dziwnie sucho, a sierść na jego karku powoli się jeży. Doskonale zdawał sobie sprawę, że maszyny które teleportowały ludzi nie

były całkowicie godne zaufania. Czasem wysyłały ludzi w spaczoną przestrzeń, ale podróżnicy nigdy się z niej nie wyłaniali. Nikt nie wiedział, jaki ich spotka los. Ragnar zaczął się modlić do Imperatora, aby on i jego towarzysze bezpiecznie dotarli na miejsce przeznaczenia, ale nie mógł się skupić na odmawianych słowach. Statek zatrzęsł się w posadach, a podłoga pod jego stopami zaczęła wibrować.

Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że „Światło Prawdy” wykonuje bardzo niebezpieczny manewr. Statek zbliżył się do planety na tyle blisko, żeby móc teleportować oddział szturmowy, ale ryzykował jednocześnie odkrycie przez wrogą flotę. Nawet potężny okręt Inkwizycji nie byłby w stanie wytrzymać ataku całej floty orków. Mógłby się jedynie opierać, a Ragnar miał nadzieję, że przynajmniej na tyle długo, żeby dać im czas na teleportację.

Z jednej strony z niecierpliwością oczekiwał nadchodzącej walki, ale z drugiej czuł się rozżalony na sposób w jaki potraktowano jego prośby o pomoc dla ciemżonych ludzi, którzy zamieszkiwali Galt Trzy. Ragnar wyraźnie teraz wyczuwał ekscytację innych Krwawych Szponów, ale w ich umysłach nie powstała wątpliwość, co do słuszności decyzji Sternberga. Nie mógł ich za to winić. To była ich pierwsza teleportacja, pierwsze zejście na obcą planetę i pierwsze misja bojowa poza dobrze znanym Fenrisem. Wreszcie napotkają obcych, o których tyle słyszeli i do walki z którymi specjalnie ich przeszkolono.

W mroku rozświetlanym jedynie płomieniami, Ragnar potrafił dostrzec zarysy sylwetek ludzi, którzy mu towarzyszyli. Wyraźnie widział sierżanta Hakona i topornie ciosane zarysy postaci Svena i Strybjorna. Dalej dostrzegał Nilsa i Larsa, a także Karah Isaan, która na szyi miała zawieszony Talizman z Lykos. Skoro Kosmiczne Wilki ruszały do bitwy, on musiał im towarzyszyć. Ragnar uśmiechnął się do niej i ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że odwzajemniła ten gest. Na końcu jego wzrok padł na Sternberga i jeszcze raz Ragnar poczuł zdziwienie, że żaden z żołnierzy Inkwizycji nie będzie ich wspomagał w tej misji. Tylko dwójka Inkwizytorów była odpowiednio wyszkolona, żeby dotrzymać pola Kosmicznym Marines, a z drugiej strony oni stanowili wystarczającą ochronę przed wszelkimi

zagrożeniami. W głębi duszy Ragnar uważał, że to była szczerza prawda. Jeśli on i jego bracia nie będą w stanie obronić Isaan i Sternberga, to jak miałyby to uczynić nawet i dwudziestu czy więcej zwykłych ludzi?

Po raz ostatni sprawdził swoją broń i pancerz, automatycznie zmawiając słowa Modlitwy o Ochronę przed Korozją i błogosławiąc imieniem Russa każdą z kul w magazynku. Nigdy nie należało zapominać o tak ważnych sprawach.

Zabłyśło jasne światło, a Ragnar poczuł nagle, że traci orientację w przestrzeni. Przez chwilę miał wrażenie, jakby wnętrzności wywróciły mu się do góry nogami, rozciągnęły i zostały zmiażdżone w jednej chwili. Skóra zapiekła go jakby była nakłuwana tysiącami igieł, a potem światło zabłyśło i otoczyła go najgłębszą czerń jaką kiedykolwiek widział.

Było za późno na wszystko inne, prócz modlitw.



# Rozdział 6



Ciśnienie cały czas rosło. Wilczy duch, który zamieszkiwał duszę Ragnara po społu z jego ludzką częścią, wiercił się niespokojnie, wyczuwając jakim próbom zostało podane jego ciało. Ragnar odsłonił kły, ale na szczęście zdołał zdusić w zarodku gniewne warknięcie. Na powierzchnię planety chciał przybyć w całkowitej ciszy.

Nagle ciśnienie ustąpiło i z potężnym hukiem, który słyszał tylko on, wylądował na ziemi. Impet prawie obalił go na kolana. W tej samej chwili jego nozdrza zostały zaatakowane przez niesioną z ciepłą bryzą falą nowych, dziwnych i nieznanych zapachów. Ragnar wyczuwał w nich wonie gnijącej roślinności, narkotyczne wydzieliny kwiatów i odór zwierząt. W głowie mu się zakręciło, kiedy ta mieszanka przedarła się do jego mózgu. Opanował się szybko, jednak, z zadowoleniem stwierdzając, że bezpiecznie wylądowali na powierzchni nieznanego świata.

Ragnar otworzył oczy i rozejrzał się wokoło. Znajdowali się dokładnie po środku sporej polany, która położona była w niedalekiej odległości od świątyni. Roślinność, która ich otaczała była wściekłą mieszaniną zielonego i żółtego koloru i sprawiała wrażenie nader soczystej. Olbrzymie drzewa wznosiły się na wiele metrów w górę, a jego uszy wypełniała kakofonia ptasich śpiewów i brzęczenia owadów. Jedno spojrzenie wystarczyło Ragnarowi, żeby stwierdzić, że wszyscy członkowie oddziału są cali i zdrowi. Szczególnie ucieszył się widząc Sternberga, gdyż to on właśnie miał przy sobie niewielką boję, dzięki której „Światło Prawdy” będzie w stanie ich i odnaleźć teleportować z powrotem na pokład. Urządzenie było niewielkie i przypominało niewielki sześcian z brązu, który owinięty był płataniną kabli. Ono właśnie stanowiło ich jedyny sposób na bezpieczny powrót do domu.



Hakon wykonał gest, który przypominał uderzenie wyprostowaną dłońią w krtań. Oznaczał on, że mają zachować bezwzględną ciszę. Potem, tym samym sposobem, nakazał im rozproszyć się i zbadać teren. Krwawe Szpony w całkowitej ciszy zaczęły badać powierzchnię nowego świata. Ragnar ruszył za Svenem i kiedy tylko wykonał pierwszy ruch stwierdził nagle, że jest dziwnie lekki. Działo się tak za sprawą grawitacji Galt Trzy, która był mniejsza niż ta, którą odczuwać można było na Fenrisie. Mimo że różnica była sama w sobie niezbyt wielka, to jednak dezorientowała zmysły i ciało potrzebowało trochę czasu, żeby się zaaklimatyzować do nowego środowiska. Dostosowując się do tempa i kierunku biegu Svena, Ragnar zajął pozycję na odległym skraju puszczy, gdzie, w porównaniu z lądowiskiem, ściółka była szczególnie gęsta.

Teraz wyraźnie już słyszał, jak jego bracia zajmują swoje pozycje. Każdy w stadzie wiedział, co ma robić, dlatego nie było najmniejszej potrzeby sprawdzania poczynąń poszczególnych Krwawych Szponów. Chwilę później, kiedy teren uznano za zabezpieczony, Isaan, Sternberg i Hakon, ruszyli za nimi. Ragnar nie musiał się odwracać, żeby przekonać się, co robią. Słyszał wyraźnie ich kroki, wyczuwał zapach, kiedy szli. Jego zdaniem, teraz, była pilna obserwacja dżungli. Nikt, ani nic, nie miało prawa ich zaskoczyć.

Jak to dobrze, że nie muszę polegać tylko na wzroku, pomyślał Ragnar. Kilka metrów od granicy polany, dżungla stawała się tak gęsta, że zza jej ściany nic już nie było widać. Wysokie drzewa górowały nad bardziej karłowatymi roślinami, a masywne pnącza, kwiaty, palmy i chaszczki wypełniały każdą otwartą przestrzeń, pomiędzy nimi. Z gałęzi zwieszały się pnącza i liany. Drobiniki kurzu i wilgoci wirowały pod dachem z liści, pobłyskując w nielicznych promieniach słońca, które zdołały przedostać się przez grube korony drzew. Jakiś owad wylądował na jego policzku i nerwy bardzo wrażliwej skóry Ragnara natychmiast wyczuły ugryzienie. Wysiłkiem woli zmusił się, aby nie przegonić natręta. Jego organizm właśnie w tej chwili zaczynał produkować antyalergeny, które zneutralizują działanie jakichkolwiek trucizn, które mógłby wstrzyknąć owad. W tej samej chwili jego gruczoły potowe przystosowywały się do nowych warunków, tworząc

hormony, które odstraszą pobratymców, miejscowego owada.

Ragnar skoncentrował się na swoich zadaniach, postępując tak, jak go w Kle nauczono. Uważnie nadstawił ucha, próbując wykryć odgłosy towarzyszące wrogim oddziałom, łowiąc zapachy, które mogły należeć do orków. Nic, żadnych oznak jakiegokolwiek zagrożenia. Jedyne co zdołał znaleźć to zapachy niewielkich zwierzątek, żyjących podściółką oraz brzęczenie owadzich skrzydeł. Wyglądało na to, że ich przybycie na powierzchnię Galt Trzy uszło uwadze orków. Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Hakon przypadło do ziemi tuż obok. Odstłonił niewielki, zielony ekran lokalizatora, przymocowany do jego pancerza na nadgarstku i obserwował go przez chwilę. Potem gestem nakazał oddziałowi Ragnara ruszyć do przodu, w kierunku świątyni. Nieproszony o to, Sven wysunął się na szpicę, a Ragnar i reszta Krwawych Szponów ruszyli jego tropem, formując się w ciasny klin.

Ostrożnie, ale metodycznie Kosmiczne Wilki zaczęły przedzierać się przez dżunglę. Ragnar ostrożnie odgarniał ogromne liście ze swej drogi, trzymając jednocześnie broń przy boku, gotową wypalić w stronę każdego wroga, jaki się przed nim pojawi. Teraz czuł, że żyje naprawdę, radość z nadchodzącej bitwy przepełniała jego serce tak samo, jak wtedy kiedy wraz z oddziałem Krwawych Szponów wkroczyli do świątyni sług Chaosu, ukrytej pod powierzchnią Fenrisa.

Zaryzykował szybkie spojrzenie na lokalizator na nadgarstku, który teraz był zsynchronizowany z identycznym, należącym do Hakona. Polana znajdowała się jakieś dwa tysiące metrów od świątyni. Nie była to duża odległość, ale marsz przez dżunglę wydłużał czas podróży i teraz nie dawało się przewidzieć, ile ona im tak na prawdę zajmie. Ragnar poczuł teraz zadowolenie, że tyle czasu on i jego oddział poświęcili na doskonalenie sposobów walki w dżungli. W jaskiniach pod Kłem, w których odtworzono takie środowisko, spędzali długie godziny, ucząc się i ćwicząc. Co prawda takie symulowane warunki środowiskowe nie przygotowały go w pełni do tego co zastali na powierzchni Galt Trzy, jednak dały im solidne podstawy. Jedną z największych różnic pomiędzy prawdziwą dżunglą, a tą ćwiczebną z pieczar pod Kłem, było natężenie hałasu. W twierdzy Zakonu

odtworzano im nagrany dźwięk, który w porównaniu z tym, docierającym do jego uszu teraz, okazał się być cichy i pozbawiony głębi.

Ponad głową Ragnara śpiewały i tokowały ptaki. Tłuste, upstrzone kolorami insekty brzęczały, liście ogromnych palm szumiały, a nagle z lewej dotarł do niego dźwięk łamanych krzewów, kiedy jakaś duża istota przedarła się przez ich zasłonę. Z góry, ze świstem, opadł na ziemię jakiś orzech. Kiedy tylko dotknął gruntu spod poszycia zaczęły dochodzić odgłosy walki. Ragnar dostrzegł, że jakieś małe zwierzątka zaczęły toczyć o niego zażarty bój. Najwidoczniej musiał być jadalny, stwierdził w duchu Ragnar. Dla niego zapewne także, gdyż jako Kosmiczny Marine, został przystosowany do konsumowania i trawienia, praktycznie każdego pożywienia jakie było choć w najmniejszym stopniu jadalne.

Ragnar zaczerpnął głęboko tchu, bardziej polegając w wykrywaniu kłopotów na węchu i słuchu, niż wzroku. Jedynymi ludźmi, których był w stanie zlokalizować okazali się jego bracia oraz dwójka Inkwizytorów. W trakcie szkolenia w Kle, zapoznano ich z zapachami, wydzielanymi przez orki. Maszyny uczące wpisały im do głowy odpowiednie informacje, ale teraz Ragnar nie mógł zlokalizować żadnego zielonoskórego. Zamiast nich wyczuwał sierść i odchody niewielkich zwierzątek zamieszkujących dżunglę.

Gdzieś z daleka doszedł go odgłos płynącej wody, a jego stopy natrafiły na podmokły, miękki grunt. Znaleźli się na skraju bagna, które musiało być zasilane w wodę przez niedaleki strumyk. Spojrzawszy do przodu przekonał się, że Sven zdołał zabrnąć w moczary. To, że po kolana brodził w błocie, zdawało mu się nie przeszkadzać, ani nie zwalniać tempa jego marszu. Ragnar zastanowił się, czy nie popełniali błędu, zagłębiając się w bagno. Gdyby zostali teraz zaatakowani, z trudem przyszłoby im się bronić. Z drugiej strony nikt zapewne nie spodziewał się, że nadejdą od strony moczarów.

Bez wątplenia Sven musiał wziąć to pod uwagę, kiedy zaczął przedzierać się przez bagno, dlatego więc Ragnar postanowił nie zawracać go z raz obranej drogi. Była to jego pierwsza, poważna decyzja na polu walki, od czasu kiedy wraz ze swoim stadem natknęli się na wyznawców Chaosu w pieczarach pod górami

Fenrisa. Ragnar nie był pewien, czy zrobił dobrze, ale teraz zmiana zdania nie miała sensu. Jedyne, co mógł zrobić, to pozostać czujnym i uważać na wszelkie zmiany w otoczeniu, które mogłyby oznaczać nadchodzące niebezpieczeństwo.

W miarę jak się w nie zagłębiali, bagno stawało się coraz głębsze. Ziemia zamieniła się w błoto o konsystencji gęstej zupy. Ragnar wyczuwał jak kropelki mułu lądują na jego twarzy za każdym razem, kiedy gwałtowniej się poruszył. Spojrzawszy na swoją zbroję stwierdził, że kiedy skończy się ta misja, będzie musiał ją przez długie godziny czyścić. Pod warunkiem, oczywiście, że przeżyje.

Nagle poczuł, że ogarnia go zdenerwowanie, choć nie wiedział zupełnie dlaczego. Sekundę później jego nerwowość udzieliła się całemu stadu. Sven zatrzymał się jak wryty i przekrzywiając głowę, węszył w powietrzu. Reszta Kosmicznych Wilków także zamarła, a Ragnar podobnie jak inni próbował wyczuć trop.

Rzeczywiście był! Pomędzy oszłamiającymi zmysły zapachami dżungli zdołał wyłowić pewną woń, która kojarzyła się ze smrodem orków. Nie była ona dokładnie taka sama, jak ta wpojona mu do głowy przez maszyny uczące Kła, ale wystarczająco jej bliska, żeby zaalarmować Kosmicznych Marines. Orki, podobnie jak ludzie, nie pachniały wszystkie tak samo, dlatego pewne różnice w woni były jak najbardziej dopuszczalne. Zapach który teraz zwietrzyli mieścił się w pewnej granicy tolerancji. Sven nieświadomie pokiwał głową, pomrukując coś pod nosem. Choć jego zmysł węchu nie był tak wyostrzony, jak Ragnara on także rozpoznał zapach. Teraz wszyscy próbowali ocenić dystans, jaki dzielił ich od orka. Biorąc pod uwagę niewielki wiatr, który wiał w ich kierunku, ciężko było określić dokładną odległość. Jedyne, co w tej chwili mógł powiedzieć Ragnar, to że w gąszczu krył się ork, lub do niedawna tam się chował. Nie pozostało im nic innego, jak przeć dalej na przód i przekonać się osobiście.

Sven dotarł do przeciwległego brzegu bagna i zaczął z niego wychodzić. Błoto z powrotem sięgało mu zaledwie do kolan, ale jego starożytna zbroja oblepiona nim była aż do pasa. Jakiś owad wylądował na twarzy Ragnara i ugryzł go policzek, ale i tym razem Komiczny Wilk zwalczył pokusę odpędzenia go dłonią. Sven

dotarł już na twarde grunty, opadł na kolana, a potem na brzuch i zaczął się czołgać do przodu niczym wąż. Kiedy Ragnar stanął na brzegu, uczynił tak samo. Zapach orka stał się jeszcze bardziej intensywny.

Sprawdziwszy lokalizator na nadgarstku, Ragnar przekonał się że są zaledwie dwieście metrów od świątyni. Czołgał się teraz przez gęste zarośla, a ich liście drażniły i łaskotały jego twarz. Ponownie zwalczył w sobie odruch drapania. Zamiast tego zaczerpnął tchu, badając dobiegające jego nozdrzy zapachy, a potem językiem zbadał liść tuż obok swoich ust. Wyraźnie poczuł na nim jakąś podobną do pleśni substancję. Grzybnia. Z wiedzy, którą maszyny uczące wpisały mu do głowy wiedział, że orki hodowały niektóre typy grzybów jako źródło pożywienia i produkt do fermentacji soków, których używały jako środków odurzających. Czy grzybnia obecna w zaroślach była kolejnym dowodem ich obecności? Ragnar przypuszczał, że już niedługo sam się o tym dowie. Teraz jego nozdrza wykryły kolejne zapachy. Gdzieś w okolicy coś się paliło. Drewno, roślinności i mięso.

Poprzez szparę w ścianie roślinności dostrzegł wreszcie świątynię. W jej okolicy ściana lasu została wykarczowana, tworząc sporych rozmiarów polanę. Smród spalenizny był coraz bardziej intensywny. Ragnar zdał sobie sprawę, że musiała się tutaj toczyć jakaś walka, z użyciem broni w wyniku której podpalono dżunglę. Nie było to łatwe zadanie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że wszędzie wokół panowała ogromna wilgoć.

Sama świątynia przypominała wielki kamienny ziggurat, zbudowany z bloków szarego kamienia. Głazy były już zwietrzałe i wygładzone od deszczy, na dodatek oplecione porostami i pnączami, które wdzierały się do każdej szczeliny. Całe draperie roślinność powlekały ściany piramidy. Świątynia sprawiała wrażenie tak starej, że musiała pochodzić z czasów, kiedy ludzie oddawali cześć znacznie bardziej prymitywnym i dzikszym bogom. Piramida kojarzyła się z górą, którą wzniesli ludzie aby zadziwić i przypodobać się spoglądającym na nich z niebios bożkom. Była co prawda prymitywna, ale na swój sposób imponująca.

Ragnar ostrożnie nakazał swoim towarzyszom aby zajęli pozycję, a sam ruszył na zwiad. Zapach orka był tutaj jeszcze silniejszy, niż poprzednio. Miał w sobie

zadziwiająca moc i dzikość a także ostrość piżma. Nagle z przodu dobiegł Ragnara jakiś dziwny dźwięk, wyraźnie odcinający się od tła skrzeków, treli i pisków, które stanowiły zwykle odgłosy dżungli. Z początku ów obcy dźwięk przypominał pochrząkiwanie, ale chwilę potem Ragnar odnalazł w nim jakiś dziwny schemat i zdał sobie sprawę z tego, że to jest mowa. Głos był niski, znacznie niższy od tego, którym dysponowali ludzie. Pierś z której musiał się wydobywać była zapewne większa od jego.

Do tej pory utrzymali ciszę radiową, pomimo tego, że stado posługiwało się zamkniętą częstotliwością wewnętrznych komunikatorów. Nie chcieli aby ktokolwiek był w stanie namierzyć obecność impulsów, które mogłyby zdradzić ich pozycję. Niska częstotliwość zapewniała im relatywne bezpieczeństwo, chyba że w pobliżu znajdował się ktoś, kto dysponował sprzętem nasłuchowym.

Teraz jednak najważniejsze było zapobiec, żeby żadne z dwójki Inkwizytorów nie wpadło przypadkiem na orki. Kosmiczne Wilki potrafiły je węchem wykryć z ogromnej odległości, ale normalni ludzie musieli polegać na wzroku.

+ Tu Ragnar – powiedział do mikrofonu swego komunikatora. – Nawiązałem kontakt z wrogiem. Oczekujcie dalszych informacji. +

Nie potrzebował potwierdzenia odbioru. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak zachowa się w tej sytuacji stado. Nauczono ich walczyć jako oddział. W tej chwili on i reszta braci byli niczym jeden organizm, który wytrenowano do śmiertelnej walki. Nie mogli się nawzajem zawieść.

Ragnar podczołgał się do przodu, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu. Nagle, zupełnie dla siebie niespodziewanie, znalazł się na skraju dżungli. Przed jego oczyma pokazał się świątynia Xikar. Teraz dopiero Ragnar zdał sobie sprawę jak bardzo w stosunku do niej się pomylił. Piramida, którą wcześniej obserwował, była zaledwie jedną z wielu, na dodatek nie należała do największych. Xikar składało się z wielu takich budowli, a także posągów i masywnych, stojących, kamiennych płyt. Przez krótką chwilę Ragnar chłonał oczyma ten zadziwiający widok, ale potem szybko zaczął szukać tego, czyj głos przed chwilą dosłyszał.

Słuch go nie zawiódł. Rzeczywiście właścicielem głosu, który dosłyszał Ragnar, był ork. Rozmiarami swego ciała przewyższał człowieka, a nawet Kosmicznego Marine. Jego klatka piersiowa była szeroka i masywna niczym beczka, a ramiona tak grube jak uda rosłego człowieka. Skóra miała zielonkawy odcień, a z masywnej dolnej szczęki wyrastały dwa potężne kły. Czaszka bardziej przypominała małpią, niż ludzką, a złośliwe żółtawe oczy osadzone były głęboko, ocieniały je masywne łuki brwiowe. Sylwetka orka była jak najbardziej humanoidalna, choć nogi zdawały się być nieproporcjonalnie krótkie, a ręce za długie, jeśliby porównywać obcego do człowieka. Ogólnie ork emanował aurą sity i dzikości, podkreślanej przez jego wygląd.

Jego ciało okrywała solidna zbroja, choć masywne ramiona pozostawały odkryte. Ork wymachiwał ogromnych rozmiarów pistoletem, a w drugiej dzierżył topór o łańcuchowym ostrzu, najeżonym krzywymi zębiskami, którego zwykły człowiek raczej nie byłby w stanie unieść. Prymitywny hełm, który bardziej pasowałby do jakiegoś jaskiniowca, osłaniał jego głowę, a wysokie buty ze skóry chroniły stopy.

Istota nie była sama, ale Ragnar nie był w stanie dostrzec do kogo, lub czego, mówiła. Jej niewidoczny rozmówca musiał znajdować się wewnątrz świątyni i odpowiadał wysokim, piskliwym głosikiem. Ragnar wciągnął powietrze do nozdrzy i dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że daje się wyczuć w nim jeszcze jeden zapach. Był równie kwaśny i wyraźny, co woń orka, ale znacznie odeń słabszy. Musiała to być istota podobna do obcego, ale w jakimś stopniu od niego się różniąca. Ragnar zamarł bez ruchu i czekał na dalszy rozwój wypadków.

Jego cierpliwość została wkrótce wynagrodzona. Mała główka wyłoniła się z ciemności zalegających w otworze wyjściowym i uważnie rozejrzała się wokoło, szukając jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa. Istota, która ukazała się drzwiami, była niewielka, mniej więcej połowy rozmiarów orka. Podobnie jak on miała zieloną skórę i żółte oczy. Bez wątplenia musiały istnieć pomiędzy nimi jakieś rasowe pokrewieństwa, choć tam gdzie w orczych rysach dominowała siła i dzikość, ten malec celował w złośliwości i przebiegłości. Ruchy stworka były

szybkie i zręczne, a Ragnar zauważył, że istota stara się pozostać poza zasięgiem ramion swego większego kuzyna.

Greczin, pomyślał Ragnar, sięgając myślą do wiedzy, którą w Kle wpoili mu maszyny uczące.

Malec także miał nieproporcjonalnie długie ręce, ale w przeciwieństwie do grubych i niezgrabnych paluchów orka, jego były drobne i zręczne. Ciało greczina okryte było skórzaną kamizelką do której przszyto kaptur, zarzucony teraz na głowę istoty. Z ramienia zwisała mu strzelba automatyczna, Ragnar był zdumiony, że ten malec ma dość siły, aby ją unieść. Nie dość temu, greczin zdawał się być dumny z posiadania broni i nie zamierzał jej nikomu oddawać, choć dla niego musiała mieć ciężar głazu. Ork obserwował go spokojnie, a za pierwszym greczinem z przejścia wyłoniło się kilku następnych. One także były uzbrojone i teraz celowały ze swoich strzelb, szczerząc się radośnie i strojąc groźne miny. Za nimi z otworu wyłonił się człowiek w strzępkach zielonych szat. Był poobijany i zmalretowany. Na jego ogolonej na łyso czaszce widniały blizny i zadrapania. Na czole z kolei wytatuowano symbol orła imperialnego. To musiał być jeden z mnichów, którzy zamieszkiwali tę świątynię. Najwidoczniej wpadł w ręce orków.

Ragnar zastanawiał się, co to mogło oznaczać dla ich misji. Czy orki zajęły całą świątynię? A jeśli tak, to dlaczego to miejsce się wprost od nich nie roi? Jedyne orcze zapachy, jakie był w stanie rozpoznać, pochodziły od tych obcych, których teraz widział przed sobą.

Z rozmyślań wyrwały go odgłosy chaotycznej kanonady. Pierwszą myślą Ragnara było to, że jego towarzysze zostali wykryci i wywiązał się walka. Jednak odgłosy dochodziły z daleka, drugiej strony kompleksu świątynnego. Wkrótce przyłączyły się do nich orki, znajdujące się w innych częściach Xikar.

Co się tutaj dzieje, pomyślał Ragnar.

Odpowiedź nadeszła szybciej niż się spodziewał. Ork wycelował w niebo i nacisnął spust. Długa seria pocisków poszybowała w przestworza. Obcy bez sensu strzelał w niebo, ciesząc się hałasem i samą możliwością naciśnięcia spustu. To było bezsensowne marnowanie amunicji, pomyślał Ragnar. Strzały ucichły nagle,



tak samo niespodziewanie, jak się zaczęły. Cisza która nagle zapadła, zdawała się nieść ze sobą groźbę przemocy. Ponura atmosfera która towarzyszyła świątyni spotęgowała się jeszcze bardziej niż przedtem.

Na oczach Ragnara greczyny zaczęły gromadzić się wokół więźnia, szczypiąc go i szturchając, aż w końcu dowodzący nimi ork musiał dać jednemu z nich w ucho, żeby uspokoić całą grupkę. W jednej chwili zielone liliputy zamarły przerażone, a tymczasem ich zielonoskóry pan zbliżył się do niepokornego sługi i uderzeniem wierzchu otwartej dłoni powalił go na kolana. Krew popłynęła z nosa i ust greczina, a Ragnar dostrzegł, że cios wybił mu także zęby. Mimo to malec podniósł się z ziemi, zadziwiając Kosmicznego Marineę. Mimo, że były znacznie mniejsze od orków, to nie ustępowały im pod względem odporności i uporu.

– Niewolnik! – ryknął z całej siły ork, kalecząc słowa Imperialnego Gotyku. – Ty, niewolnik!

Mnich opadł na kolana i zaczął się modlić do Imperatora. Kopniak orka posłał go na ziemię. Ragnar wyraźnie czuł strach mężczyzny, przemieszany z zapachem potu i błota, oblepiającego jego szatę. Mimo to kleryk znów zaczął się modlić do Imperatora o pomoc i wybawienie.

Ragnar tknęła nagle myśl, że być może rzeczywiście, Imperator sprowadził go w to miejsce, w tym dokładnie czasie, aby dokonał tego właśnie czynu? To było niebezpieczne zadanie. Co się stanie jeśli próbując uratować mnicha, zdradzą swoją pozycję? Cała ich tak ważna misja, może zostać narażona na niebezpieczeństwo. Z drugiej strony mieli przecież odzyskać święty talizman, a kto inny jak nie mnich będzie znał miejsce w którym go ukryto i najłatwiejszy sposób dotarcia do niego? Bez tej wiedzy mogą zabłądzić w labiryncie świątynnych korytarzy i tajnych przejść. Próba odbicia jeńca mogła być warta ryzyka. Jeśli im się uda, jeniec przeżyje, a oni nie zginą z rąk orka i nie zaalarmują jego pobratymców, to zdobędą ważne źródło informacji. Ragnar podjął decyzję: naprzód!

Spojrzał za siebie, tam gdzie leżał Sven. Kiedy ich spojrzenia się spotkały pokazał oczyma na orka, a następnie przesunął dłonią po gardle. Sven pokiwał

głową na znak, że rozumie i uśmiechnął się szeroko. Kiedy tylko Ragnar zdecydował, że czas już działać jego umysł oczyścił się i stał się chłodny i opanowany. Prawie w jednej chwili podnieśli się z ziemi i zaczęli czołgać w kierunku orka. Dzielilo ich od niego jakieś dwadzieścia kroków. Obcy stal do nich plecami, całą swoją uwagę skupiając na jeńcu. Wszystkie grecziny także z zaciekawieniem przyglądały się torturowanemu jeńcowi, za wyjątkiem jednego, który z wyrazem piekielnego skupienia wytrząsał na ziemię zawartość jakiejś skrzynki. Skupienie w jego oczach potęgowane było przez zielony język, który wysunął się z pomiędzy zębów, kiedy malec badał coraz to nowe przedmioty.

Kluczem do sukcesu była szybka i zdecydowana akcja, która nie da obcym czasu na reakcję.

Ragnar rzucił się do przodu, zdecydowany czekać z aktywowaniem miecza łańcuchowego do ostatniej chwili. Warkot jego silnika mógłby pozbawić ich elementu zaskoczenia. Podobnie nie powinni używać broni palnej, która zdradziłaby miejsce w którym się kryli.

Dziesięć kroków. Ragnar szybko i cicho pokonywał kolejne metry. Jak dotąd żaden z obcych nie zauważył ich obecności. Byli zbyt zajęci dręczeniem bezbronnego człowieka, żeby rozglądać się wokół. To miało ich drogo kosztować, pomyślał Ragnar, obnażając kły w ponurym uśmiechu. Wyczulone do maksimum zmysły podpowiadały mu, że Sven biegnie o krok za nim i kieruje się w stronę grezczinów. On miał rozprawić się z orkiem i bardzo mu to pasowało.

Pięć metrów. Greczin który grzebał w skrzynce spojrział ponad stosem ceremonialnych ozdób, które wysypał i kątem oka dostrzegł zbliżające się niebezpieczeństwo. Jego ślepia rozszerzyły się w strachu przed nieznanym. Ragnar miał nadzieję, że malec pozostanie w stanie zaskoczenia przez chwilę.

Cztery kroki. Trzy... Greczin otworzył usta, żeby ostrzec towarzyszy, a kiedy to czynił, Ragnar nacisnął przycisk aktywujący ostrze miecza łańcuchowego. Kiedy wciskał runę do samego końca, zmówił cichą i krótką modlitwę do Russa, aby wspomógł go w tej walce. Silnik zawył, a kiedy Ragnar wzniósł rękę do ciosu, zęby na ostrzu wirowały już z pełną szybkością.

Jak na istotę takich rozmiarów, ork zareagował zaskakująco błyskawicznie. Odwrócił głowę do tyłu, aby zbadać powód ostrzeżenia, a w tym samym momencie całe jego ciało skręciło się, aby stanąć naprzeciw nieznanego zagrożenia. Zdołał nawet unieść topór do parowania, ale było już za późno. Miecz Ragnara runął na niego jak grom z jasnego nieba. Jeden cios wystarczył aby przeciąć grubą szyję orka tuż nad ochronnym kołnierzem jego skórzanej kurty i postać jego głowę w ostatni lot. Ciało obcego nie zdało sobie chyba sprawy z własnej śmierci i postąpiło jeszcze jeden krok do przodu, unosząc przy tym w górę topór. Broń w końcu wysunęła się z bezwładnej dłoni, ale druga ręka orka kurczowo zaciskała się na spuście jego pistoletu, który posyłał w ziemię kulę za kulą. Każdy pocisk wyrwał fontannę roślin i piachu. Krew z rozciętej szyi tryskała na około, a szkliste i martwe oczy orka wpatrywały się w Ragnar z zastygłą w oczach nienawiścią. Pomimo śmierci zdawał się on nadal bacznie obserwować poczynania swego ludzkiego zabójcy.

Sven w tym czasie nie próżnował. Całkowicie ignorując greczina, który poprzednio grzebał w skrzynce wpadł w grupę dręczącą mnicha. One poruszały się jednak znacznie wolniej niż ich orkowy pan, a oczekiwał je podobnie nieuchronny los. Pierwsze cięcie Svena zdjęło jedną głowę z ramion i zagłębiło się w piersi drugiego malucha. Brutalny cios kolbą pistoletu w twarz powalił trzeciego. Greczin pomimo to próbował wstać i zrewanżować się uderzeniem kolbą swojej strzelby automatycznej. Dźgnięty w pierś wydał z siebie pełen bólu skrzek i odwrócił się by uciekać, ale jedno cięcie miecza łańcuchowego Ragnara pozbawiło go życia. Siła ciosu uniosła drobne ciało do góry, a wirujące zęby miecza szybko rozcięły je na dwoje, zraszając ziemię deszczem zielonożółtej krwi.

Ragnar szybko rozejrzał się dokoła i spostrzegł, że Sven dobijał właśnie ostatniego z zielonoskórych malców. Greczin uniosł do góry swoją strzelbę automatyczną, rozpaczliwie próbując zasłonić się przed spadającym na niego ciosem. Iskry posypały się na około, kiedy zęby miecza wgryzły się w metalowe części orkowej broni. Potem stał poddała się brutalnej sile i cios sięgnął ostatecznie greczina, zabijając go na miejscu. Jedno szybkie spojrzenie wokół i

haust powietrza, powiedziały im, że w pobliżu nie czyhało już na nich żadne niebezpieczeństwo. Ragnar podszedł do mnicha, który nadal klęczał na ziemi. Zauważył swego wybawcę, kiedy padł na niego cień potężnej sylwetki Kosmicznego Wilka. Na twarzy zmaltretowanego jeńca dał się poznać strach i niedowierzanie, kiedy zrozumiał, że oto jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, lub w odpowiedzi na jego rozpaczliwe modlitwy, pojawili się Kosmiczni Marines.

– Powstań, bracie! – powiedział Ragnar. – Imperator odpowiedział na twoje prośby i ocalił cię od śmierci.

Mnich zemdłał.

Ragnar rozejrzał się jeszcze raz wokół, upewniając się że nic im nie grozi. Ostatnie iskielki życia opuściły wreszcie martwe *oczy orka*. Krótka, ale brutalna walka w końcu osiągnęła swój kres.



– No wstawajże, człowieku! – syknął Ragnar, klepiąc tak delikatnie, jak tylko był w stanie, mnicha po policzku. Zdawał sobie doskonale, że dotyk ceramicznej stali nie był ani przyjemny, ani łagodny, ale w tej chwili nie mieli czasu na ceregiele. Ragnar ponownie rozejrzał się wokół, szukając oznak niebezpieczeństwa, a mnich pozostawał nadal nieprzytomny. Znajdowali się teraz w pomieszczeniu z którego greczyzny wyciągnęły mnicha na dwór. Oprócz niego i Svena znajdowali się tam sierżant Hakon oraz dwójka Inkwizytorów. Reszta Krwawych Szponów zabezpieczyła teren i uprzątnęła ciała zabitych tak, żeby na pierwszy rzut oka nie można ich było w lesie wypatrzeć.

– Odsuń się – powiedział w końcu zniecierpliwiona Isaan. Przyklękła przy mnichu, zajmując miejsce Ragnara, a potem przesunęła dłoń ponad twarzą nieprzytomnego mężczyzny. Ragnar poczuł jak dziwna energia aż iskrzy wokół, a sierść jeży mu się na karku. Bez wątpienia Inkwizytor odwołała się do swoich

tajemnych mocy. Mnich zamrugnął powiekami, jęknął głucho i usiadł wyprężony niczym struna.

– Kim jesteście? – spytał zachrypniętym głosem. Z jego tonu i zapachu Ragnar wiedział, że mężczyzna jest przerażony.

– Nie obawiaj się – odparła Isaan, mówiąc tak spokojnie, cicho i uspokajająco, jak mogła. – Jesteś teraz bezpieczny. Jestem Inkwizytor Isaan, to Inkwizytor Sternberg. Ludzie którzy cię uratowali z rąk orka i jego sługusów to Kosmiczne Wilki z Adepstus Astartes. Przybyliśmy tutaj z misją, która ma na celu bezpieczeństwo Imperium. Kim ty jesteś?

– Ja... Nazywam się Brat Tethys i jestem skrybą... Należę do Bractwa Wiecznej Błogości. Dziękuję, że ocaliliście mnie od tych potworów. Z pewnością zabiłyby mnie lub uczynili niewolnikiem, gdyby nie wasza pomoc.

– Czy to się stało z twoimi braćmi? – spytała współczującym tonem Isaan. Mnich pokiwał twierdząco głową, a jego szczupła twarz wyrażał smutek. Mężczyzna był na krawędzi płaczu. Podniósł swoją szczupłą dłoń i przykrył nią oczy. Cały się trząsał.

– Porwali twoich braci?

– Większość z nich. Innych zabili kiedy padła świątynia. Próbowaliśmy z nimi walczyć, ale było ich zbyt wielu. Kiedy orki przełamały nasze mury, część z nas uciekła do tajnych przejść i korytarzy, żeby wynieść i ochronić najcenniejsze artefakty i zwoje. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się toczyć walkę partyzancką.

– Ilu was było?

– Nie wiem dokładnie. Na pewno nie byliśmy liczni. Widziałem, że kilkuset z braci orki zgromadziły na dziedzińcu, a potem popędziły gdzieś pod strażą. Obserwowałem ich przez otwory szpiegowskie w ścianach Wielkiej Świątyni, jak załadowano ich do ogromnego łoża i wywieziono na południe. Prawdopodobnie byli po coś potrzebni przy oblężeniu miasta Galt Prime.

– Ilu orków pozostało w świątyni?

– Nie umiem dokładnie powiedzieć. Ci których tutaj spotkaliście, pozostali przez przypadek. Spili się albo zgubili w lesie, kiedy ich kamraci opuścili

świątynię.

– Jak cię załapali?

Mnich aż się zatrząsł na samo wspomnienie.

– Opuściłem moje schronienie, żeby wykraść trochę jedzenia ze spiżarni. Musieli mnie zauważyć, bo kiedy wracałem dopadli mnie i schwytali. Czemu tak was to interesuje?

– Chcę sobie wyobrazić, co się tutaj stało. Poza tym próbuję wybadać kim jesteś.

– Lojalnie i wiernie służę Imperatorowi. Ja i moi bracia zawsze sumiennie wypełnialiśmy nasze obowiązki – powiedział jakby rozłoszczony Tethys.

Ragnar nie był tak do końca przekonany do prawdziwości jego słów. Coś w zapachu mężczyzny mówiło mu, że jest on zawstydzony nie mówiąc prawdy. Isaan powiedziała łagodnym tonem:

– Ani przez chwilę w to nie wątpiałam. Kto może winić cię za to, że uciekłeś do schronienia, kiedy orki przełamały mury świątyni? Było ich przecież tak wielu i zachowywało się tak strasznie, prawda?

– Tak. To była horda nie do policzenia. Tysiące tysięcy. Zabijaliśmy ich ciągle, ale oni cały czas napierali. Mieli ze sobą ogromne maszyny, ze straszliwymi broniąmi. Skąd oni się tutaj nagle wzięli? Nie wierzę, że było ich tyle na planecie, ani że sami wyprodukowali sobie taką broń.

– Przybyli z za nieba, ale nie martw się o to. Imperator ukarze ich za niegodziwości, których się dopuścili. W końcu Imperium zawsze wygrywa. Powiedz mi bracie Tehysie, czemu orki zaatakowały świątynię?

– A któż to może wiedzieć? Czyż oni nie niszczą wszystkiego, co napotkają na swojej drodze? Byli jak pijani żądzą krwi i niszczenia.

– Ale pomimo to brali jeńców, niewolników, jak ich określiłeś.

– Dopiero wtedy, kiedy opadła gorączka bitewna. Kiedy przełamali mury i wdarli się do świątyni, działy się tam rzeczy straszne. Łupili i grabili, co stało na ich drodze. Zabijali każdego, kto się nawinął pod rękę. W końcu ich wodzowie opanowali jakoś sytuację i włamali się do najświętszych komnat, gdzie

trzymaliśmy nasze skarby. Może to właśnie o nie im chodziło? O święte relikwie?

– Jakież to były relikwie?

– Mieliśmy ich tutaj bardzo dużo. Kości męczenników, magiczny przedmiot, który liczył sobie wiele tysięcy. Był to amulet, który podobno należał kiedyś do samego Imperatora. Niestety w jakiejś starożytnej bitwie pękł, ale kiedy zostanie na nowo połączony, wtedy będzie zdolny przywrócić naszego pana, Imperatora, do życia.

Ragnar zerknął na dwójkę Inkwizytorów. Oboje wyglądali jak psy gończe, które właśnie podchwyciły trop.

– Jak ów amulet wyglądał? – spytała Isaan. – Widziałeś go? Może był podobny do tego? – dodała, pokazując Talizman z Lykos, który wisiał u jej szyi.

– To prawdziwa świętość – wymamrotał Tethys, który nagle stał się podejrzliwy. – Nie powinienem o niej rozmawiać z obcymi.

– Ależ my jesteśmy zaufanymi sługami Imperatora. Naszym obowiązkiem jest ochronić wszystko to co święte, przed łapami tych, którzy zbezczeszczą nasze relikwie. Twoim obowiązkiem jest nam pomóc. – Ragnar ponownie wyczuł przepływ mocy, a Tethys uspokoił się i odparł pozbawionym emocji tonem.

– Tak, macie rację. Teraz to rozumiem. Muszę spełnić mój obowiązek wobec Imperatora.

– Opowiedz nam o amulecie.

– To przedmiot oprawiony w posrebrzany metal, zawieszony na łańcuchu z prawdziwego srebra. Sam amulet ma postać zielonego klejnotu o wielu ściankach i wygląda tak, jakby był odłamana częścią większej całości. Jedna z jego ścian jest porysowana i nosi ślady ukraszenia. Najwyższy opat nosił go podczas nocy, na którą przypadał obrzęd Krwawego Księżyca, kiedy to odprawiano rytuał ostatecznego...

– No to, kurna, znaleźliśmy to, czego szukamy – mruknął Sven.

Isaan odwróciła głowę i uciszyła go jednym spojrzeniem swych brązowych oczu. Nie trzeba było być psionikiem, czy telepatą, żeby zrozumieć, co miała na myśli. Nie przeszkadzaj i siedź cicho! Potem jak gdyby nigdy nic z powrotem

spojrzała na Tethysa, który otworzył usta, żeby coś jeszcze powiedzieć.

– Jeśli rzeczywiście poszukujecie amuletu, to przybywacie za późno. Orki zabrały go ze sobą. Widziałem jak ich wódz zawiesił go na swojej szyi. Nie jestem zaskoczony, nasi wróżbici mówili, że to przedmiot wielkiej mocy.

Isaan spojrzała na Sternberga, a potem resztę zgromadzonych w sali. Po raz kolejny dzisiaj nie musiała zabierać głosu, żeby wiedzieli, co chce powiedzieć.





# Rozdział 7



– Nie wolno nam teraz zawrócić – powiedział ponurym tonem Sternberg. – Naszym obowiązkiem jest odzyskanie Talizmanu z Lykos z łap orków.

Ragnar i reszta Krwawych Szponów patrzyli na niego z rosnącym niedowierzaniem.

– Ale jego tutaj nie ma, człowieku! – odparł Hakon. – Armia orków zrabowała go z tej świątyni!

– Więc musimy odebrać im Talizman! – Nutki, które pobrzmiwały w głosie Sternberga, wyraźnie pokazywały, że nie zamierza tolerować żadnego nieposłuszeństwa.

– A jak dokładnie chcesz to zrobić? – spytał Hakon. – Ta dżungla aż roi się od orków, podobnie jak cały kontynent. Jak chcesz odnaleźć jednego z nich, w całej tej nieprzeliczonej masie?

– Dokładnie tak samo, jak odnaleźliśmy poprzednią lokalizację amuletu – odparł Sternberg.

– Mogę znowu użyć mych... darów – powiedział Isaan. – Więź pomiędzy częściami Talizmanu jest bardzo mocna, staje coraz silniejsza w miarę jak się do siebie zbliżają. Teraz jestem w stanie wyczuć kierunek w którym powinniśmy podążać, jeśli chcemy odnaleźć drugą część amuletu. Jeśli się do niego zbliżymy, będę mogła dokładnie wskazać gdzie się znajduje skradziony fragment.

– A czy nie moglibyśmy się teleportować na okręt i tam odprawić rytuał i ponownie wrócić na powierzchnię planety – spytał Ragnar.

– „Światło Prawdy” znalazło się poza zasięgiem teleportera po starciu z orkowym okrętem kosmicznym – powiedział głucho Sternberg. – W tej chwili kieruje się na miejsce spotkania z flotą Imperium. Na czele korpusu ekspedycyjnego powróci tutaj za jakiś tydzień, standardowego czasu

imperialnego.

– Taką mamy przynajmniej nadzieję – wtrącił Hakon.

– Z pomocą Imperatora, tak się stanie.

– No to jesteśmy tutaj, kurna, uwięzieni przez cholerny tydzień – mruknął Sven, a jedno gromiące spojrzenie Hakona wystarczyło, żeby umilkł.

– Co zrobimy, kiedy znajdziemy już Talizman? Zabrał go nie byle jakiś ork, ale wódz całej hordy. Będzie doskonale chroniony i otoczony masą popleczników.

– Jesteście Kosmicznymi Marines, czyż nie? Czy nie do takich misji was przygotowywano? – spytał jadowicie Sternberg.

Zapadła nieprzyjemna cisza, którą przerwało dopiero odgłosy wystrzałów. Najwidoczniej pozostałe orki dalej uznawały marnowanie amunicji, za bardzo zabawne. Wszyscy spoglądali po sobie ponurymi spojrzeniami, a Ragnar rozważał w duchu słowa Inkwizytora. Był pewien, że jeśli istniał jakiś sposób odzyskania Talizmanu, to w końcu go odkryją. W końcu byli Kosmicznymi Marines, elitą sił Imperium! Nie wiedział tylko, czy to zadanie jest możliwe do wykonania w tak krótkim czasie, w jakim chciał dokonać tego Inkwizytor.

– Proponujesz, żebyśmy odszukali artefakt, wślizgnęli się do obozu, ukradli talizman i uciekli, tak? – spytał Hakon. W jego głosie słychać było sarkazm, ale Ragnar wiedział, że sierżant rozważa właśnie, zupełnie poważnie, szanse na powodzenie tej misji. Krwawe Szpony doskonale go rozumiały. Jeśli dokonaliby takiego czynu, to przeszedłby do historii Zakonu. Wszyscy zapisaliby swe imiona złotymi zgłoskami w jego annałach. Dzięki temu czynowi na zawsze znaleźliby swe miejsca w sagach opowiadanych w czasie biesiad. Do tego nie mogli zawieść i musieli przeżyć. Nawet dla niego jednak było w tym zbyt wiele „jeśli”.

– Dokładnie tak – odparł Sternberg. – Jeśli ty i twoi wojownicy uważacie, że nie podołacie zadaniu, możecie zostać w dżungli i czekać, aż ja i Inkwizytor Isaan sami wykradniemy amulet.

Hakon roześmiał się cicho. Nie mógł za żadne skarby świata na to pozwolić. Nie zasłużyłby się dobremu imieniu Zakonu, gdyby pozostawił dwoje sług Imperatora swemu własnemu losowi i bez pomocy, w trakcie tak ważnej misji. Z drugiej

strony to, co proponował Sternberg, prawie było samobójstwem. Ragnar doskonale rozumiał dylemat sierżanta.

– Nie pozwolę na to – odparł w końcu Hakon.

– Nie możesz mi niczego zabronić – powiedział dumnie Sternberg. – Nie należę do Twojego Zakonu i nie masz nade mną żadnej władzy.

Hakon pokręcił przecząco głową. Kosmiczne Wilki znane był ze swej niechęci do wszelkich dowódców, którzy nie pochodzili z Zakonu. Jedynym sposobem, żeby zdobyć ich posług, było wykazanie się męskimi i odważnymi czynami. Dowódca który zamiast nich podejmował głupie decyzje, nie miał szans na zdobycie ich szacunku, ani długie zachowanie swej pozycji.

Ragnar zastanawiał się czy Hakon właśnie tak zamierza przedstawić sytuację Sternbergowi, czy spróbuje ująć ją w bardziej uprzejme i gładkie słowa. Zamiast tego sierżant wskazał na Isaan i noszony przez nią amulet.

– Jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo Talizmanu. Nie pozwolę, aby przez twoje działania został narażony na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Spoglądali sobie teraz z Inkwizytorem prosto w oczy i przez krótką chwilę Ragnar miał wrażenie, że dojdzie do bójk. Nie miał wątpliwości, kto wyszedłby z niej zwycięsko, dlatego przyglądał się sytuacji z coraz większym rozbawieniem ale i rosnącym zaciekawieniem.

Karah Isaan musiała sobie bez wątpienia zdawać sprawę, czym groziła sprzeczką, dlatego postanowiła się wtrącić.

– Nie możemy się teraz spierać – powiedziała, spoglądając to na jednego, to na drugiego. – Nie jesteśmy dla siebie wrogami. Wszyscy tutaj służymy Imperium! – Spojrzała znacząco na Sternberga, a potem dodała: – Być może sierżant ma jednak rację Odzyskanie talizmanu może być poza naszymi siłami.

– Wcale tak być nie musi. Powinniśmy przynajmniej spróbować – rzucił pełnym złości tonem, Sternberg.

Ragnar dostrzegł, że sierżant nieznacznie kiwa głową. Przez chwilę przemknęło mu przez myśl, że być może Isaan użyła na nim swoich mocy. Nie wyczuł jednak żadnego przepływu dziwnych energii, chyba że umiejętność wpływania na ludzkie

myśli nie niosła ze sobą takich efektów. Odegnął od siebie jednak takie myśli, jako niedorzeczne i głupie.

– Czy mamy jakieś inne wyjście? – spytał ku własnemu zaskoczeniu. – Może powinniśmy poczekać aż nasza flota wywalczy sobie pozycję do desantu na planetę?

– Czas jest jedyną rzeczą, której nie mamy – odparł Sternberg. – Kto wie, ile czasu zajmie flocie kosmicznej pokonanie sił orków i zrzućcie wojsk na planetę?

– Zawsze możemy być zwiadem inwazji – wtrącił Hakon. Ragnar miał wrażenie, że sierżant ułożył sobie jakiś plan.

– Możemy także spróbować zlokalizować obecną pozycję talizmanu – zaproponowała Isaan.

– Na to chyba możemy się zgodzić, sierżancie? – spytał Sternberg.

Hakon pokiwał głową, a Isaan musnęła dłonią amulet.

– Natychmiast biorę się do pracy – powiedziała.



Inkwizytor Isaan wyłoniła się z komnaty, w której odprawiał rytuał. Ragnar nie musiał badać jej zapachu, żeby powiedzieć, że była zmartwiona. Czoło miała zmarszczone, a w ciemnych oczach krył się cień ponurych rozważań.

– Co się stało? – Spytał nie czekając na pozwolenie. Wszyscy w pomieszczeniu w milczącym napięciu, oczekiwali na jej odpowiedź.

– Coś dziwnego – odparła, w dalszym ciągu zamyślona. – Z tego, co zdołałam wyczuć, poprzez więź, która łączy oba fragmenty, wydaje mi się, że wódz orków znalazł sposób, aby ujarzmić część mocy amuletu i uczy się nim posługiwać.

– Co to oznacza dla nas? – spytał Hakon.

– Na pewno kłopoty, choć nie jestem w stanie dokładnie przewidzieć, jakie mogą na nas czyhać niebezpieczeństwa.

Nie wiedzieć czemu, ale Ragnar nie był zaskoczony tak wymijającą

odpowiedzią.

– Gdzie zatem się kierujemy? – spytał na głos.

– Orki zebrały się na południe od świątyni i maszerują wzdłuż rzeki. Zdają się kierować w stronę wielkiego miasta, które zaczęli oblegać.

– To Galt Prime – powiedział brat Tethys. – Nasza stolica...

Gdzieś z daleka doszedł ich odgłos podobny do gromu, albo wybuchu ciężkiego pocisku. Ragnar był ciekaw co to takiego. Odwrócił się i spojrzał ku niebu, wypatrując źródła hałasu. Wkrótce zobaczył na tle chmur trzy długie smugi, które przecinały niebiosa na podobieństwo śladów po kocich pazurów. Kiedy przyglądał się im w zdziwieniu, dostrzegł niewielkie punkciki, które zdawały się być źródłem tych dziwnych śladów. Z każdą chwilą ich rozmiary sukcesywnie się zwiększały, aż w końcu zorientował się, że to prymitywnie zbudowane, niezgrabne samoloty.

– Na ziemię! – krzyknął na cały głos i sam przywarł do podłoża.

Karah uczyniła tak jak jej kazał, podobnie jak i reszta grupy. Orkowe samoloty przeleciały nad świątynią, na niskim pułapie, zupełnie tak, jakby szukali na ziemi kogoś, lub czegoś.

– Powinniśmy się stąd wynosić, nim orki zaczną przetrząsać te ruiny – powiedziała Isaan.

Ragnar wyraźnie widział, że jest przestraszona. Nie mógł jej za to winić, zwłaszcza że zastanawiał się, czy zwykłym zbiegiem okoliczności jest to, że samoloty pojawiły się w chwilę po tym, jak odwołała się do mocy amuletu. Skoro ona potrafiła wyczytać informacje, możliwe do uzyskania z powodu bliskości amuletu, mógł tego także dokonać orkowy wódz. To nie była pocieszająca myśl.

Zabrawszy ze sobą niechętnego opuszczaniu kryjówki brata Tethysa, ruszyli poprzez istny labirynt złożony ze ścian poszczególnych piramid i pokrywających je pnączy. U podstawy tych ogromnych budowli panowała cisza, jako że hałasy dochodzące z dżungli nie mogły przebić się przez grube, kamienne ściany. Ragnar zastanawiał się na ile są tutaj bezpieczni, ale w końcu porzucił te rozważania, przypominając sobie, że cała dżungla, na wiele kilometrów wokoło, roiła się wprost od orków.

Brat Tethys prowadził ich przez poszczególne świątynie, przyświecając sobie, kiedy znaleźli się w ciemnościach, świecącą kulą. Jego zaciśnięte na jej powierzchni palce przybierały dziwny wygląd, który sprawiał wrażenie, jakby jego dłoń obdarto ze skóry. Ragnar był jednak przyzwyczajony do takiego widoku, jako że już w Kle widywał takie anomalie. Wszędzie wokół otaczał ich zapach śmierci. W ścianach mijanych przez nich budowli znajdowały się nisze, a każdą z nich zajmowało ciało jakiegoś zmarłego mnicha. Bez wątplenia świątynie musiały służyć zakonnikom jako miejsce pochówku. Pod każdą z alków wyryto na kamiennej tabliczce imię mnicha, który został w tym miejscu pochowany. Litery zapisano alfabetem Imperium, aby nadać im więcej powagi i świętości. Ragnar nie potrafił wyczuć zapachu olejków i kadzideł, jakie stosowano w miejscach pochówku, aby odpędzić złe duchy. Tutejszy cmentarz był prosty, pozbawiony jakiegokolwiek aury świętości. To była zwykła kostnica, magazyn zwłok i teraz podążali jeszcze głębiej w jego czeluście.

– Świątynie są ogromne – powiedział Tethys, jakby wyczuwając o czym mogą myśleć jego towarzysze. – Od wielu lat osiadają w podmokłym gruncie, tak więc ponad ziemię wystają zaledwie czubki budowli. Ich większa część skryta jest pod ziemią. Moglibyśmy się w nich bezpiecznie schronić i orki nigdy by nas nie odnalazły.

– Ale nie ma tutaj żadnych zapasów jedzenia – mruknął pod nosem Sven.

– Jak nie? – odparł Nils. – Przecież wszędzie wokół masz suszone mięso – dodał, pokazując na ciała w niszach.

Zaszokowane spojrzenia Inkwizytorów i Tethysa były jedyną reakcją na jego słowa, dlatego pospiesznie wyjaśnił:

– Żartowałem tylko!

– Obejdzie się bez twoich zabawnych dykteryjek, bracie Nilsie – powiedział lodowatym tonem Hakon.

– Jak zamierzamy dostać się do brakującego kawałka talizmanu? – spytał Ragnar, usiłując rozładować nieprzyjemną atmosferę.

– Te tunele prowadzą aż do samej rzeki, a płynąc z jej nurtem przedostaniemy

się przez linie orków.

– Ale co wtedy? – pytał dalej Ragnar, wyrażając wątpliwości, które musiały trapić resztę Krwawych Szponów.

– Będziemy się tym martwić, kiedy dotrzemy na miejsce – powiedział Hakon.

– Jak zamierzamy poruszać się po rzece? – Tym razem Sven nie mógł powstrzymać się od zadania pytania.

– Kiedy opuścimy teren świątyni, zetniemy drzewa i zbudujemy tratwy. Zgodnie z tym, co mówił brat Tethys, nurt jest silny i stały, dlatego bez trudu poześlujemy w dół rzeki.

– A co jeśli wrócą samoloty orków? – zagadnął Nils.

– Nie dziel skóry na niedźwiedziu, którego jeszcze nie upolowałeś – warknął Hakon, dając mu do zrozumienia, że ma dosyć pytań.



Rzeka była szeroka, śmierdząca, a jej wody brunatne. Z jej nurtem spływały gnijące resztki drzew, roślinności, a także ścieki wypompowywane z terenów świątyni. Ragnar zastanawiał się ile jeszcze ta oczyszczalnia będzie działała. Wątpił, aby orki pozostawiły maszynę na swoim miejscu. Z tego, co go nauczono i zdążył zobaczyć na własne oczy, wiedział że orki miały tendencję do rozmontowywania napotkanej maszynery i używania tak pozyskanych części do własnych machin, które choć prymitywne i niebezpieczne po równi dla wrogów jak i obsługi, to jednak były bardzo efektywne w walce. Orkowie mieli niemalże w genach skłonności do majsterkowania. Ich samoloty zdawały się być całkiem sprawne i dobrze uzbrojone. Muł i błoto przyłgnęło do jego pancernych butów, kiedy wreszcie opuścili tunel i stanęli na brzegu rzeki. Ostatnie metry przejścia były zarośnięte gęstą roślinnością. Teraz kiedy znaleźli się już w bezpiecznej odległości od Xikar, mogli zacząć budowę tratw. Ragnar poczuł nagle, że ktoś go obserwuje. Ku swemu zdumieniu zauważył, że Inkwizytor Isaan mierzy go

wzrokiem. Na jej twarzy malowała się strapienie.

– Nie martw się – powiedział uspokajająco. – Bezpiecznie dotrzemy na miejsce.

– Nie wątpię w to ani przez chwilę – odparła cicho. – Imperator nad nami czuwa.

Jej głos i zapach mówiły mu, że wcale nie jest tego tak pewna, jak twierdziła. Mimo to uśmiechnęła się delikatnie i odeszła w gęstniejący mrok.

Tratwy zbudowali z pni ściętych mieczami łańcuchowymi drzew. Poszczególne bale powiązali lianami, tworząc tym samym solidne, stabilne konstrukcje. Dodatkowo z pnączy bambusa, które porastały chaszczami brzeg rzeki, wykonali bosaki. Nie były one raczej potrzebne, gdyż prąd rzeki był tak silny, że nawet Kosmiczny Marine, przedzierający się przez dżunglę na piechotę, nie byłby im w stanie dotrzymać tempa. Wyprawa podzieliła się na dwie grupy z których każda wsiadła na jedną tratwę. W pierwszej miejsca zajęli Inkwizytor Sternberg, sierżant Hakon, Strybjorn i Lars. Na drugą wsiedli Ragnar, Karah Isaan, Sven, Nils oraz brat Tethys. Nils stanął na rufie tratwy i bambusowym bosakiem kierował jej kursem. Na pierwszej tratwie identycznie czynił Lars.

Kiedy wypłynęli na szersze wody dość szybko się przekonali, że niebezpieczeństwo ze strony orkowych samolotów praktycznie nie istnieje. Rośliny, walcząc o każde miejsce na które padało światło promieni słonecznych, rozrosły się tak bardzo, że zasłoniły nawet koryto rzeki. Ich wielokolorowe korony tworzyły teraz coś na kształt dachu, przez który światło ledwie się przebijało, tworząc cienkie i rzadkie słupy iluminacji. Mogło się wydawać, że płyną przez podziemny tunel. Słowa brata Tethysa znalazły potwierdzenie w rzeczywistości. Orki, które pozostały w świątyni okazały się nieliczne, pozbawione przywództwa i dyscypliny. Były jak morską pianą wyrzucona na brzeg przez fale przyływu.

Dżungla a to kipiała wprost od życia. Sporych rozmiarów, włochate i przypominające małpy istoty, buszowały w koronach drzew. Bestie podobne do dzikich kotów, o cętkowanej sierści i sześciu łapach, obserwowały ich czujnie z gęstwiny na brzegach rzeki. Nie spuszczały z nich ani na chwilę spojrzeń ogromnych ślepi. Tu i ówdzie Ragnar dostrzegał prześlizgujące się przez chaszcz



dziwne, podobne gadom istoty, których ciała swoją szerokością przypominały beczkę z piwem. Nie martwił się jednak nimi zbyt. W całej dżungli nie było przecież istoty, która zdolna by była przebić jego zbroję. Jego nadzwyczaj wyczulone zmysły umożliwiały mu wykrycie zbliżającego się niebezpieczeństwa, a broń pokonanie każdego drapieżnika, który ośmieliłby się na nich zapolować.

Nie bądź taki pewny siebie, podszeptała mu jednak, bardziej sceptyczna część umysłu. Nie masz pewności, co czai się w tych gęszczach. Ludzie ginęli przecież w znacznie bezpieczniejszych okolicach. Poza tym jesteś tutaj obcy, co tak naprawdę wiesz o warunkach, które panują na tym świecie? Niektóre ze zwierząt i roślin, przypominały te, które pochodziły z Fenrisa, ale nie były nimi w pełni.

Nie było czemu się zresztą dziwić. Większość z ich przodków została przywieziona tutaj z ziemi, wraz z pierwszymi kolonistami, którzy wyruszyli z Terry tysiąclecia temu. Był to okres pierwszej, wielkiej ludzkiej Diaspory, kiedy człowiek wyruszył ku gwiazdom, aby je podbić, skolonizować i zmienić na taki kształt i podobieństwo, jaki mu odpowiadał. Rośliny i zwierzęta, które tutaj dookoła widzieli, były dalekimi potomkami tych pierwszych, które przystosowały się do miejscowych warunków.

Kiedy minęli kolejny zakręt rzeki zobaczyli, że na tworzącym się na nim cyplu wyleguje się kilka dużych gadów, o skórze koloru rdzawego brązu. Ich potężne szczęki sprawiały wrażenie, że byłyby zdolne pochłonać człowieka, nawet takiego w zbroi z ceramicznej stali, jednym kłapnięciem. Ragnar opuścił dłoń w kierunku kabury swojego pistoletu, kiedy tylko zauważył, że jedna z bestii cicho wsunęła się w wodę. Jak na istotę swoich rozmiarów zrobiła to zadziwiająco zręcznie i gdyby nie to, że słuch Ragnar był znacznie czulszy niż zwykłego człowieka, nie zorientowałby się nawet, że coś może mu grozić. Kiedy istota płynęła w ich kierunku Ragnar stwierdził, że jej wystający z odmętów grzbiet wielce przypomina zbutwiały konar drzewa. Nawet jej kolor i faktura pasowały do tego, jakim mogłoby się charakteryzować zwalone, spróchniałe drzewo. Ciekawe ilu nieostrożnych rybaków dało się zwieść pozorom i skoczyło w żołądku potwora, zastanawiał się duchu Ragnar. Ile zwierząt dało się oszukać i pochyliło głowy,

żeby napić się wody, tylko po to by gad zaatakował je i pożarł. Na szczęście ani on, ani żaden inny z Kosmicznych Wilków nie dał się zwieść. Woń jego braci mówiła mu, że spodziewają się ataku i są gotowi go odeprzeć.

Rzucił szybkie spojrzenie na Inkwizytor Isaan i Svena, którzy sięgnęli po swoją broń. Nils przełożył bosak do jednej ręki, a drugą trzymał w pobliżu kabury. Jego postawa i zapach mówiły, że był gotów w każdej chwili sięgnąć po broń i otworzyć ogień. Pasażerowie pierwszej tratwy także zauważyli niebezpieczeństwo i szykowali swoje karabiny, aby pomóc im w razie potrzeby. Potwór energicznymi ruchami ogona kierował się w stronę tratwy Ragnar. Brat Tethys wreszcie zauważył zbliżające się niebezpieczeństwo i zdjął z ramienia strzelbę automatyczną, którą zabrał martwemu greczinowi.

– Smok rzeczny! – krzyknął, jakby nikt inny nie zdawał sobie sprawy z zagrażającego im niebezpieczeństwa. Ragnar uspokajająco położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie martw się, wiemy że chce nas zaatakować. Strzelaj lepiej z pistoletu. Pociski rozpryskowe bardziej się nadadzą do walki z bestią, niż te które są w karabinie.

Nawet jeśli Tethys dosłyszał, co Ragnar do niego mówił, to nie dał tego po sobie poznać. Jęknął przerażony i wymamrotał pod nosem:

– To zmora rzeki. Potrafią dorosłego człowieka wciągnąć pod wodę i utrzymać tam, dopóki nie utonie.

Ragnar przez chwilę zastanawiał się czy wolałby utonąć, czy zostać rozszarpany przez potężne kły i zębiska gada. Pokręcił energicznie głową, odganiając od siebie tę myśl. W śmierci nie było nic przyjemnego, ani zachęcającego. Istota podpływała coraz bliżej. Teraz widział nieproporcjonalnie małe, w stosunku do całego ciała, łapki, którymi od czasu korygowało kierunek w którym płynęło. Jego główną siłę napędową stanowił potężny ogon. Dopiero teraz Ragnar zorientował się prawdziwych rozmiarach bestii. Bez wątplenia dwukrotnie przewyższała swoją długością całą ich tratwę. Inteligentne oczka, umieszczone po obydwu stronach twardego łba obserwowały ich sponad powierzchni wody, a Ragnar poczuł, że

przechodzą go ciarki.

– Na Russa! Ależ on, kurna, wielki! – powiedział Sven. – Ciekawe jak smakuje, bo ja już ma dosyć kory drzewnej i karaluchów!

– Widziałem już znacznie większe wieloryby – odparł Ragnar, celując z boltera w oczy bestii.

– Wieloryby nie mają takich zębów – mruknął Sven.

Rzeczywiście smok rzeczny otworzył paszczkę i dostrzegli kryjące się w niej rzędy długich, jak sztylety, ostrych kłów.

– Czy to nie twój krewny Sven? – rzucił Nils, wyciągając pistolet z kabury i celując w potwora. – Strasznie cię przypomina.

– A to co do cholery ma znaczyć?

– Jak otworzy gębę, to poza paszczą nic nie widać...

– Strasznie, kurna, śmieszne. Jeszcze jeden taki żart, a sam będziesz pływał!

Ragnar nagle dosłyszał kilka jeszcze plusków wody. Pozostałe zwierzęta, które do tej pory wylegiwały się na cyplu, teraz znalazły się w wodzie, podążając w ślad za pierwszym. Sytuacja zrobiła się nagle bardziej niebezpieczna, niż na początku można było przypuszczać. Ragnar stwierdził, że jego pewność siebie może właśnie być wystawiona na ciężką próbę. Wystarczyło, że smok rzeczny wyskoczy z wody i całym ciężarem uderzy w tratwę, a rozpadnie się ona w drzazgi. Nagle przypomniała mu się bitwa z morskim smokiem, na pokładzie ojcowskiej łodzi. Zdawać się mogło, że wydarzyło się to w poprzednim życiu.

– Zamknijcie się i strzelacie! – krzyknął, a potem nacisnął spust. Ryk pocisków opuszczających lufy uderzył w jego uszy, kiedy pozostałe Krwawe Szpony otworzyły ogień. W miejscu, w które uderzyła kula ciało gada eksplodowało, ale stwór wydał z siebie długi syk i jeszcze szybciej ruszył do przodu. Ragnar zastanawiał się czy bestia poczuła jakiś ból, czy tylko rozzłościła się jeszcze bardziej. Spoglądając na potężne mięśnie i długie zębiska nie był pewien, czy zbroja wytrzyma ugryzienie. Bardzo nie chciał tego sprawdzać na własnej skórze.

Pomimo nawały ognia, bestia zbliżała się z zatrważającą szybkością. Kosmiczne Wilki z drugiej tratwy także zaczęły strzelać, próbując wspomóc atakowanych

towarzyszy. Ogromne kawały mięsa odrywały się od cielska smoka rzecznoego, a Ragnar był pewien, że dostrzegł pomiędzy różowym mięsem białe kości, a mimo to bestia się nie poddawała. Na przekór wszystkiemu nie chciał zdechnąć, choć razy, które na nią spadały, położyłyby trupem każde inne zwierze.

Ragnar naciskał spust raz, za razem, na próżno starając się trafić w ślepią bestii. Potwór znajdował się jednakże w ciągłym ruchu, a woda pryskała na około, dlatego kolejne pociski omijały cel. Chropowata skóra gada porozrywana była w wielu miejscach, ale ku zaskoczeniu Ragnara jego twarda czaszka opierała się pociskom. Z czego ona jest u licha zrobiona, pomyślał zaskoczony.

Nie przerywając ognia, zaryzykował spojrzenie na brzeg rzeki. Kolejne trzy potwory opuściły swoje legowiska i zanurzyły się w wodzie. Te nie próbowały bawić się w podchody i nadpływały w ich kierunku otwarcie. Ich ogony młóciły wodę, kiedy spieszyły na miejsce walki. Ragnar zastanawiał się, co je przyciągnęło: zapach świeżej krwi czy odgłosy walki? Zaklął szpetnie pod nosem. Jedna z tych bestii była trudna do zabicia, ale walka z całym stadem zdawał się być skazana na porażkę.

– Jest zbyt głupi, żeby zdechnąć – krzyknął Nils.

– To zupełnie tak, jak ty – zawtórował mu Sven.

Bestia była nie więcej jak dwadzieścia metrów od łodzi i cały czas zbliżała się z ogromną prędkością. Czas nadszedł na zmianę taktyki.

– Inkwizytorze, czy jesteś w stanie wpłynąć na jego umysł? – krzyknął do Isaan, Ragnar.

– Nie wiem czy jest na co – odparła.

– Nawet nie waż się otworzyć jadaczkę, Nils – warknął Sven.

Nagle bestia zniknęła pod wodą. Wysoka fala zakołysała odmętami rzeki, kiedy bestia pograżyła się w otchłani. Przez chwilę widać było na powierzchni jej ogon, ale potem i on znikł.

– Załatwiliśmy ją? – spytał Ragnar.

– Że co? – spytał zaskoczony Nils.

– Wątpię – mruknął Sven, rozglądając się wokół.

– Ja też. Poza tym coś mi tu śmierdzi. – Nils także podejrzliwie obrzucał spojrzeniem rzekę.

Ragnar spojrział na pozostałe trzy smoki rzeczne, które teraz znajdowały się jakieś pięćdziesiąt metrów od nich. Zbyt blisko, aby nie spodziewać się ich ataku.

– Uważać! – dobiegł ich głos Hakona.

O co mu chodzi, zdążył pomyśleć Ragnar. Chwilę potem zrozumiał, co sierżant miał na myśli. Tratwa podskoczyła do góry, a on runął do tyłu, rozpaczliwie próbując odzyskać równowagę. Teraz do niego dotarło, co tak naprawdę się stało. Bestia wykazała się inteligencją i zanurkowała pod wodę. Kiedy znalazła się pod tratwą, popłynęła ku powierzchni i jednym silnym uderzeniem wyrzuciła ją w powietrze. Dżungla zawirowała mu przed oczyma, kiedy przeokoziłkował w powietrzu i runął do wody. Na szczęście w ostatniej chwili zdołał zamknąć usta, a potem mulista woda zamknęła się nad nim.

Ragnar za wszelką cenę szukał kabury pistoletu, żeby zatrzaskać w niej swój pistolet. Utrata broni była dla Kosmicznego Wilka ogromną hańbą. Teraz dopiero ogarnął zmysłami dziwną sytuację, w jakiej się znalazł. Wszędzie wokół dostrzegał kłębiące się wody i pędzące ku powierzchni bąbelki powietrza. Mimo, że było ciemno, to dostrzegł płynącą ku niemu sylwetkę smoka rzecznoego. Oglądając go z powierzchni wydawało się, że bestia jest niezgrabna i mało groźna. Teraz musiał zmienić na jej temat zdanie. W swoim naturalnym środowisku okazywała się zręcznym, sprawnym i zabójczy łowcą. Inni jego towarzysze także znaleźli się w wodzie i teraz przebierając szybko rękoma i nogami, płynęli ku powierzchni.

W końcu udało mu się zabezpieczyć broń. Kiedy to uczynił zaczął płynąć w górę. Wiedział doskonale, że kluczem do sukcesu i przeżycia było zachowanie spokoju. Modlił się w duchu, aby inni nie poddali się panice i nie działali w pośpiechu. Ragnar widział już wielu doświadczonych marynarzy, którzy w podobnych sytuacjach ginęli za sprawą głupich błędów. Czasem w przyływie paniki płynęli w dół, do dna, zamiast ku powierzchni i ginęli z braku powietrza. Ragnar zastawiał się, jak głęboka jest rzeka, ale postanowił, że w obecnej sytuacji lepiej tego nie sprawdzać. Kiedy wynurzył się na powierzchnię dostrzegł, że inni

także bezpiecznie wydostali się z odmętów.

Nagły ruch ostrzegł go, że smok rzeczny jest tuż obok. Przez chwilę serce zamarło mu na myśl, że bestia atakuje od dołu, rozwierając po prostu masywną szczękę.

– Uważaj! – ponownie dobiegi go głos Hakona.

Obejrzawszy się za siebie zobaczył, że bestia wynurzyła się na powierzchnię i rozwartą paszczą pędziła wprost ku niemu. Zdawać się mogło, że spoglądał w różowy tunel, pełen sztyletów. Ragnar nie widział w całym swoim życiu niczego bardziej przerażającego. Jego nozdrza uderzył gadzi zapach, kojarzący się z olejem, a także smród krwi potwora i gnijącego pomiędzy zębami oraz w trzewiach mięsa, resztek poprzedniego posiłku. Wyglądało na to, że i on zaraz stanie się obiadem gada. Skończy w jego żołądku jako kolejna porcja rozszarpanego mięsa. Czy naprawdę było możliwe, żeby jego życie miało tak właśnie się zakończyć? Odpowiedź nadeszła nie od strony gada, ale z jego własnej duszy. Bestia, która ją zamieszkiwała, nie zamierzała się poddawać i umierać. Ona także była przebiegła i zamierzała wspomóc teraz człowieka, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Zdając się całkowicie na instynkty, Ragnar wyczekał do ostatniej chwili, kiedy szczęki prawie się zamknęły na jego ciele, a potem nabrał powietrza do płuc i zanurkował, odbijając się jednym potężnym kopnięciem. Ogromne cielsko gada przesunęło się nad nim, niczym dno smoczej łodzi. Ragnarowi przez chwilę stanęły w pamięci czasy dzieciństwa, kiedy z głupoty zrodzonej z chęci zaimponowania kolegom, nurkował i przepływał pod dnem ojcowskiej łodzi.

Ragnar dostrzegł łapy zwierzęcia, kiedy młóciły wodę próbując zawrócić, oraz jego paszczę, która podążyła śladem ofiary. Czy zdawało mu się, czy rzeczywiście bestia była coraz wolniejsza? Kiedy płynęła przez wody rzeki, zostawiała za sobą ślad ciemnej krwi. Ragnar wyczuwał jej smak w wodzie. Być może ich celne strzały dopiero teraz zaczynały odnosić skutki. Kiedy jednak zauważył z jaką gracją i szybkością bestia zawróciła, nie wierzył, że śmiertelne nawet rany, mogą go uratować przed śmiercią. Ogromne szczęki rozwarły się ponownie, a Ragnar

jeszcze raz próbował uniknąć trafienia, ale rzeka była naturalnym środowiskiem bestii. Tym razem przewaga jej zręczności zaowocował skutecznym atakiem. Kły wbiły się w zbroję, a szczęki zacisnęły z niebywałą siłą.

Ragnar poczuł, jak na jego klatkę piersiową wywierany jest ogromny nacisk. Smok rzeczny potrzęsął kilka razy łbem, niczym pies, który schwycił szczura. Gdyby na miejscu Ragnara był zwykły człowiek, już dawno miałby złamany kark. Na szczęście wzmocniony kościec Kosmicznego Marine potrafił wytrzymać nawet tak dziki atak. Płuca piekły go kiedy kończyło się w nich powietrze, przed oczyma miał plamy, ale mimo to nie poddawał się, modląc do Russa o pomoc. Ragnar napiął mięśnie, walcząc z zaciskającymi się szczękami.

Ciśnienie rosło, a Ragnar zdał sobie sprawę, że bestia ciągnie go w głąb rzeki, próbując utopić jak inne swoje ofiary. Tratwa, widoczna jeszcze na powierzchni w plamie słońca, oddalała się coraz bardziej, jakby spadali w głąb ciemnego dołu. Prawdopodobnie bestia chciał zaciągnąć go do swojego leża, żeby nakarmić młode lub po prostu starała się ukryć zdobycz. Nie było teraz czasu na rozważania. Systemy pancerza energetycznego automatycznie przełączyły się na tryb oszczędzania i odzyskiwania tlenu. Nie groziło mu już na szczęście utonięcie. Dzięki aparaturze ukrytej w zbroi mógł przeżyć nawet w otwartej przestrzeni kosmicznej, co dopiero tutaj. Największym problemem były zaciskające się na jego napierśniku potężne szczęki. Prawie słyszał jak płyty zbroi trzeszczały i tarły o siebie nawzajem. Systemy sensoryczne przekazywały mu stopień nacisku i Ragnar doskonale wiedział, że zbroja nie wytrzyma długo takiego traktowania. Jeśli ona zawiedzie, on utonie.

Rozglądając się wokół, Ragnar dostrzegł także nowe niebezpieczeństwo, jakie mu zagrażało. Pozostałe smoki rzeczne zanurkowały za nimi. Czy chciały swemu bratu odebrać zdobycz, czy może powodowane żądzą krwi rzucić się na niego, nie wiedział. Ragnar widział takie przypadki pośród stad rekinów, które zamieszkiwały morza Fenrisa.

Jego podejrzenia okazały się jak najbardziej słuszne. Największy ze smoków rzecznych zaatakował gada, który trzymał Ragnar w swoich szczękach. Pozostałe

dwa, krążyły wokół, czekając na wynik starcia. Nagle wokół niego woda zakotłowała się i zapieniła. Kątem oka Ragnar dostrzegł szponiastą łapę, która wymierzyła mu silny cios. Siła uderzenia była ogromna i zalała go fala bólu. Ciemność zawirowała przed jego oczyma, ale nagle nacisk na jego klatkę piersiową ustał. Bestia, która go porwała, porzuciła go teraz stając do bratobójczej walki.

Sytuacja nie musiała się wcale obrócić na jego korzyść. Było całkiem prawdopodobne, że inny ze smoków rzecznych połakomi się na porzucony kasek. Ragnar sięgnął wreszcie ręką pasa i odnalazł w nim granat. Z ciemności wyłonił się rozwarty pysk kolejnego gada, koszmarny różowy tunel pełen kłów i zębisk, pobłyskujące w odmętach wody małe, wściekłe i cwane oczka, wyrażające niemożliwy prawie do zaspokojenia, głód. Ragnar odbezpieczył granat, a potem wepchnął go w paszczkę potwora. Jednym, silnym kopnięciem odbił się od niego i popłynął ku górze.

Przez chwilę nic się nie działo, a kiedy spojrzał pod siebie dostrzegł, że smok rzeczny szykuje się do kolejnego ataku. Nagle całe jego ciało zdało się zapłonąć od wewnątrz. Jego brzuch rozdał się, jakby bestia połknęła za dużą dla siebie ofiarę. Gad rozwarł szczęki i nawet pod wodą dał się słyszeć jej, pełen bólu, ryk. Potem brzuch potwora eksplodował, a wnętrzności roztrysnęły się w wodzie na wszystkie strony. Tak jak Ragnar przypuszczał, bestia połknęła granat, który eksplodował w jej żołądku, tam gdzie nie chronił ją żaden pancerz. Na jego oczach smoki rzeczne rzuciły się, aby posilić się resztkami, które pozostały po ich bracie.

Ragnar znalazł się w końcu na powierzchni. Od razu dostrzegł, że reszcie towarzyszy udało się wdrapać na tratwę i teraz pilnie obserwowali powierzchnię wody, szukając go w odmętach. Uśmiechnął się do siebie krzywo, widząc zaskoczenie w ich oczach, kiedy podpłynął do nich. Ostatkiem sił wdrapał się na tratwę, za dziur w jego pancerzu wylewała się woda. Nurt rzeki uspokoił się, i tylko plamy ciemnej krwi pokazywały, że przed chwilą toczyła się tutaj zażarta bitwa. Ragnar położył się na plecach i odpoczywał.

– No i powiedz, może, że jestem kurna, tak samo głupi jak te zwierzaki! –



dosłyszał głos Svena, a potem zamknął oczy.



# Rozdział 8



Dżungla zaczynała powoli rzednąć, a rzeka stawała się tym szersza, co jej wody ciemniejsze. Ragnar sterował tratwą z łatwością, trzymając się lewego brzegu, gdzie zwisające pnącza i przerośnięte listowie zapewniały im ochronę przed wykryciem z powietrza. Dawno już zaczęli dostrzegać pierwsze znaki toczonej wojny. Ogromne słupy dymu wzbijały się w powietrze, całe połacie lasu zostały zniszczone przez pochód gigantycznych maszyn wojennych. Orkowe samoloty przelatywały z rykiem ponad ich głowami i zrzucały ładunki zapalające. Od niedawna byli w stanie dostrzec cel tych ataków: na horyzoncie majaczył zarys otoczonego murami miasta, Galt Prime.

Było ono tak ogromne, że absolutnie żadna osada, która istniała na Fenrisie nie mogła się z nim równać. Niebotyczne drapacze chmur, górowały ponad murami miejskimi. Każdy z nich był większy od niektórych wysp, jakie zamieszkiwali żeglarze z Fenrisa. Gdzieniedzie widoczne były ogromne maszyny wojenne, które majestatycznie i powolnie kroczyły w stronę stolicy. Z wiedzy, którą wpisały mu do mózgu maszyny uczące Ragnar wiedział, że to garganty, ożywione góry skleconego byle jak żelastwa, któremu w prymitywny sposób nadano formę podobną do wyobrażeń orkowych bogów. Uzbrojone w gigantyczne bronie ostrzeliwały Galt Prime, a Ragnar mógł dosłyszeć ryk pocisków nawet z tak wielkiej odległości, w jakiej się teraz znajdował. Mimo to doskonale zdawał sobie sprawę, że obraz wojny, jaki widział, nie był prawdziwy. Miasto już dawno się poddało, a orki po prostu zaspokajały swoją chęć niszczenia.

– A niech to Russ strzeli piorunem! – powiedział Sven, wykrzywiając usta w parodii uśmiechu. – Wygląda na to, że przybyliśmy akurat na czas, żeby uratować miasto przed inwazją!

– Chcesz to sam załatwić, czy pozwolisz sobie pomóc?

– Jestem dziś w łaskawym nastroju, więc dam ci uszczknąć co nieco z mojej sławy. I dla ciebie znajdzie się kilka wersów w „Sadze o czynach Svena”!

– Jak zwykle jesteś aż nadto dla mnie łaskawy – odpowiedział żartobliwie Ragnar. W głębi duszy był zadowolony, mając u swego boku Svena. Być może był zapalczywy i miewał nieprzewidziane napady zmiennych nastrojów, ale w całym Zakonie nie było chyba nikogo, komu powierzyłby swoje życie z równą ufnością, co jemu. Jeśli rzeczywiście mieli przeniknąć w głąb hordy orków, to Sven będzie nieocenionym towarzyszem broni. – Najlepsze jest to, że w ogóle nie będą się spodziewali naszego ataku. Nikt pośród nich nie przypuszcza, że mogą zostać zaatakowani od strony dżungli. Kiedy uderzymy na nich, zwycięstwo przyjdzie nam z łatwością. Zaiste Inkwizytor Sternberg jest genialnym taktykiem.

– Prawie mi żal tych biednych orków – odparł Sven. – Prawie...

Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że te żarty są niczym innym, jak próbą rozładowania napięcia, jakie towarzyszyło im przez kilka ostatnich dni, kiedy płynęli w dół rzeki. Przez cały czas przed ich oczyma przewijały się obrazy dzikości i barbarzyństwa orków. Przepływali obok zrównanych z ziemią wsi, płonących połaci dżungli. Z tego, co mogli się zorientować, żadne z tych działań nie było podyktowane logiką, czy zamysłem taktycznym. Szkody i zniszczenia, jakie orki pozostawiały za sobą, były efektem bezmyślnego szału, którego Ragnar nie potrafił pojąć ani zrozumieć. Nie było jednak czemu się tak naprawdę dziwić. Orki nie myślały w ten sam sposób, co ludzie. Ostatecznie były kompletnie obcą rasą.

W potyczkach które z nimi stoczyli, podobnie jak zasadzkach, jakie zastawiali po drodze, Ragnar nauczył się respektu dla zielonoskórych wojowników. Nie znali strachu, i walczyli z odwagą, która graniczyła z szaleństwem. Jeden z nich stracił w trakcie potyczki ramię, które oderwała kula wystrzelona z boltera. Ork, niczym się jakby nie przejmując strzelał dalej, a kiedy skończyła mu się amunicja, podniósł swoją rękę i rzucił się do ataku, używając jej niczym maczugi. Ból zdawał się nie mieć dla niego znaczenia, podobnie jak potrzeba ratowania własnego życia.

Z początku Ragnar przypuszczał, że niewielkie grupki orków, które napotykali w dżungli, były patrolami, ale potem zrozumiał, że orki nie stosowały takiej taktyki. Te które napotkali albo odłączyły się od głównych sił i błądziły bez celu, albo specjalnie porzuciły marsz na stolicę i kręciły się po okolicach, szukając kolejnych wsi do spalenia i zrabowania. Albo orki nie wpadły na pomysł wystawiania straży i patroli, albo były tak pewne swoje siły, że nie uważały, aby ktokolwiek im mógł zagrozić. Mimo, że to ostatnie rozwiązanie mogło być podyktowane przesadną ufnością we własne możliwości, to Ragnar był w stanie pojąć skąd się wzięło. Jak do tej pory ludzcy obrońcy Galt Trzy nie potrafili stawić skutecznego oporu.

Temu również nie można się było dziwić. Większość z mieszkańców planety była rolnikami, drwalami bądź handlarzami, którzy nazbyt długo żyli pod ochroną Imperium i zapomnieli przez to, co oznacza prawdziwa walka. Nie spodziewali się inwazji na taką skalę, a ze słów Inkwizytora Sternberga wynikało, że wśród władz musiała panować dalece posunięta korupcja. Gubernator, który rządził planetą z ramienia Imperium, zobowiązany był do utrzymywania armii, zdolnej do samodzielnej obrony planety. Jak do tej pory nie odnaleźli żadnych śladów, która mogły by świadczyć, że takie siły w ogóle istniały. Podczas wieczornych rozmów przy ognisku, Sternberg wyjaśnił im, że najprawdopodobniej fundusze na utrzymanie wojska zamiast na przeznaczone im cele, szły do prywatnej szkatuły gubernatora. Jeśli ów człowiek przeżyje inwazję to Imperium wymierzy mu taką karę, że będzie żałował, iż nie stał się ofiarą orczej napaści. Niezdarność i nieuczciwość gubernatora wprawiła Sternberga w taką złość, jakiej u niego Ragnar, jeszcze nigdy nie widział.

Przez cały czas prowadzili także nasłuch radiowy, ze zgrozą dowiadując się o tym, że kolejne ludzkie osady padały pod nawałę orczej armii. Lepsze uzbrojenie i przewaga liczebna zapewniały im zwycięstwo za zwycięstwem. Zdawać się mogło, że cała ludzka cywilizacja na Galt Trzy stanęła na krawędzi zagłady. Jediną pozytywną wiadomością był fakt, że flota kosmiczna Imperium szykowała się do kontrnatarcia, zaraz po tym jak oczyści orbitę planety z orczych statków.

Zwycięstwo zdawało się być kwestią kilku dni, ale to stawało przed nimi kolejne pytanie. Czy powinni czekać na desant, kryjąc się do jego czasu w dżungli? A może trzymać się pierwotnego planu i nadal próbować odnaleźć talizman? Ragnar z uwagą słuchał argumentów za jednym i drugim rozwiązaniem i nie potrafił wyrobić sobie zdania na ten temat. Jeśli pozostaną w dżungli, istniało ryzyko, że w końcu odkryje ich jakiś na tyle duży patrol orków, że pokona ich w walce. Co więcej w walkach jakie wybuchną po lądowaniu sił Imperium, ork który posiadał talizman może uciec lub zginąć, a sam artefakt ulec zniszczeniu. Inkwizytorzy nie byli tego pewni, ale jeśli istniała choć najmniejsza szansa, to należało jej zapobiec. Z drugiej strony, jakie mieli szanse niezauważeni przeniknąć w szeregi orczej armii? Ragnarowi czasem zdawało się, że to zadanie jest niemożliwe do wykonania.

W tej jednak chwili, nie potrafił podjąć decyzji, choć jakaś część jego duszy, ta na której odcisnęło się piętnem wychowanie na Fenrisie, pragnęła ruszyć do boju. Gdyby zdołali wykraść talizman z rąk orków, byłby to wielce bohaterski czyn, który długo wspomniano by w pieśniach biesiadnych. Zbyt dużo jednak było niewiadomych, a instruktorzy nieraz wpajali mu do głowy, że ścieżka ku chwale często stawała się drogą ku samobójstwu. Ragnar zmagął się z tymi myślami przez cały czas, nie potrafiąc podjąć decyzji, a kolejne kilometry rzeki ubywały, w miarę jak się zbliżali do miasta. Co jakiś czas Ragnar miał wrażenie, że tak naprawdę uczestniczy w niebywale realistycznym treningu, ale potem przypominał sobie starcia z orkami i uświadamiał, że w każdej chwili może zginąć. Teraz jednak ich podróż dobiegała końca i nadszedł czas na podjęcie decyzji. Ragnar był wielce zadowolony, że to nie on musiał wydać ostateczny rozkaz. Nie zazdrościł ani sierżantowi Hakonowi, ani żadnemu z dwójki Inkwizytorów. On sam nie zawahałby się ani chwili, gdyby tylko jego życie znajdowało się na szali, ale tym razem sytuacja była inna. Od jednej decyzji zależało życie jego oraz jego przyjaciół i braci. Dopiero teraz Ragnar zastanowił się: czy szaleńcza gonitwa Inkwizytora Sternberga za artefaktem eldarów warta jest ich bólu, krwi i być może nawet śmierci? Odpowiedź była prosta: jeśli ludzie zamieszkujący Aeriusa

mogą być ocaleni, to tak. Nadal jednak pozostawała niepewność.

Czas, który spędzili płynąc w dół rzeki zlewały się w jedno: za dnia walczyli ze smokami rzecznyymi, a nocami z hordami insektów, które próbowały posmakować ich krwi. Teraz jednak ta przygoda dobiegała końca. Przed nimi rysowały się zarysy ruin Galt Prime, oraz kłębiąca się wokół stolicy armia orków. Nadszedł czas aby plan, jaki ułożył czy to sierżant Hakon, czy to któreś z dwójki Inkwizytorów, wprowadzić w życie. Ragnar zastanawiał się czy ktokolwiek z ich grupy przeżyje tę wyprawę.

Łatwo było siedzieć przy ognisku i snuć plany wtargnięcia do obozu orków i wykradzenia im drugiej części Talizmanu. Jednak zupełnie inną rzeczą było wprowadzenie śmiałych pomysłów w życie. Teraz, kiedy na własne oczy przekonał się o rozmiarach i potędze orkowej armii, Ragnar zastanawiał się, czy w ogóle taka kradzież jest możliwa. Inkwizytor Isaan była pewna, że z tak małej odległości, będzie w stanie dokładnie zlokalizować orka, który nosi przy sobie talizman, ale Ragnar nie był wcale pewien, czy wyjdzie to im na dobre. Co z tego, że go odnajdą, skoro będzie chroniony przez armię strażników, której pokonać nie mieli szans, nawet w najbardziej nierealnych marzeniach Svena.

Skierował tratwę w stronę brzegu rzeki, przygotowując jednocześnie broń. Kiedy wylądowali, natychmiast zeskoczył na piach i przypadł do ziemi, czujnie się wokół rozglądając. Nadszedł czas aby porzucić rzekę i kontynuować podróż tak jak ją zaczęli, pieszo.



Obóz rozbili w ruinach wypalonego budynku, który kiedyś musiał być magazynem położonym na przedmieściach Galt Prime. Od murów miejskich dzieliło ich około półtora kilometra. Budynek nosił ślady zaciętych walk: ściany były podziurawione otworami po kulach, stropy zawalone od wybuchów, tak że można było wspiąć się po podtrzymujących je niegdyś słupach i obejrzeć nocne

niebo. Na podłodze wały się kości. Niektóre z nich były potrzaskane w charakterystyczny sposób, jakby ktoś próbował się doszukać w nich szpiku. Ragnar zastanawiał się czy dokonały tego zwierzęta, czy też może broniący magazynu ludzie czy atakujące orki. Choć tak naprawdę nie chciał poznać rozwiązania tej zagadki, to myśl ustawicznie go nawiedzała, powracając uparcie raz za razem.

Kiedy tylko zapalili światło, spod ich stóp uciekły ogromne karaluchy. Dzikie szczury leśne obserwowały ich z cieni. Były rozmiarów niewielkich psów i Ragnar miał wrażenie, że są w stanie w każdej chwili zaatakować, nawet jeśli się ich nie prowokuje. Wyglądały na zażarte bestie, ale to już nie dziwiło Ragnar. Praktycznie każda istota w tej dżungli sprawiała takie wrażenie.

Rozejrzał się wokół, uważnie obserwując swoich towarzyszy. Jego oczy, znacznie lepiej przystosowane do ciemności niż zwykłego człowieka, wychwytywały szczegóły, które pod zasłoną półmroku, pozostałyby niezauważone. Inkwizytor Sternberg nie wygląda najlepiej. Dziwny, fanatyczny blask rozświetlał jego oczy. Podróż przez dżunglę odbiła się na jego zdrowiu i wyglądzie: stracił na wadze i pobrał. Jego ludzki żołądek nie był w stanie przyjmować substancji odżywczych z kory i liści, którymi żywiły się Kosmiczne Wilki. Sternberg musiał zatem polegać na żelaznych racjach, które choć zawierały wszystkie pierwiastki, potrzebne do życia, to nie były ani smaczne, ani odżywcze. Teraz Inkwizytor wyglądał niczym jeden z zabiedzonych, świętych męczenników z witraży które znajdowały na „Świetle Prawdy”. Zdawać się mogło, że pozostała z niego jedynie skóra i kości, jakby jakaś tajemnicza zaraz strawiła resztę jego ciała. To skojarzenie mogło być zresztą dość bliskie prawdy w dżungli mogły człowieka dopaść przeróżne choroby. Ragnar sam przez kilka godzin trawiony był febrą. Jego system odpornościowy na szczęście zwalczył chorobę, ale zwykły człowiek mógł mieć znacznie poważniejsze problemy z jej pokonaniem.

Karah Isaan także straciła na wadze, ale jej wyszło to tylko na dobre. Jej wyszczupłała twarz podkreślała teraz wielkie, ciemne oczy i zaokrąglone kości policzkowe. Ragnar przypuszczał, że świat z którego pochodziła musiał w

znacznym stopniu przypominać Galt Trzy. W przeciwieństwie do Sternberga szybko zaadaptowała się do lokalnych warunków i nie odczuwała tak bardzo skutków wysokiej temperatury i wilgotności. Na jej szyi pobłyskiwał teraz Talizman, który zwykle nosiła ukryty pod napierśnikiem zbroi. Teraz jednak trzymała go w dłoniach i spoglądała w jego głębię, jakby kontemplowała jakąś świętą relikwię. Ragnar wyczuwał falowanie dziwnych energii, jakie ją zwykle otaczały.

Brat Tethys sprawiał wrażenie zmęczonego i zrezygnowanego. Długie dni ukrywania się przed orkami, a potem wyczerpująca podróż w dół rzeki, odcisnęły na nim swoje piętno. Jego nerwów nie ukoilił ciągłe walki z dzikimi zwierzętami czy widok zniszczeń, jakich dopuściły się orki. Ragnarowi zdawało się, że w pewnym sensie rozumie tego biednego człowieka. Potrafił sobie przecież wyobrazić jak czułby się gdyby orki splądrowały Fenrisa, a nie Galt Trzy.

Sierżant Hakon dla odmiany zdawał się młodnieć z każdym mijającym dniem. Z potyczki na potyczkę, starcia na starcie, lata które do tej pory ciążyły mu niczym kamienie młyńskie, zdawały się tracić na znaczeniu. Ragnar wiedział, że stary wilk jest szczęśliwy mogąc ponownie znaleźć się na polu bitwy, a nie być przywiązany do obozu treningowego. Jego Ragnar rozumiał najlepiej. Ludzie Fenrisa, a wraz z nimi Kosmiczne Wilki, uważali, że jedyną godną dla mężczyzny śmiercią, jest zgon na polu bitwy, otoczonym ciałami martwych nieprzyjaciół. Co więcej, Hakon cieszył się każdą chwilą, spędzaną na tym niebezpiecznym, obcym świecie, pośród oznak wojny i zniszczenia. Co więcej, to była radość człowieka, który przez całe życie szykowany był do jednego typu zadań i przez długi czas nie mógł ich wykonywać. Satysfakcja biła od Hakona, mimo że starał się jej wcale po sobie nie okazywać. Jego twarz miała ten sam co zwykle, ponury wyraz, ruchy były pewne i zdecydowane, ale głos przybrał zupełnie nową barwę, a zapach mówił o zadowoleniu i pewności siebie. Ragnar także się z tego cieszył, stado miało dowódcę, który wiedział co robić, był zdecydowany i nie wahał się przed podjęciem ryzyka.

Inni członkowie oddziału podzielali dokładnie jego zdanie. To była ich pierwsza



misja poza Fenrisem, i choć wszyscy wykazali się odwagą w starciu z kultystami Chaosu w głębinach pod górami Asaheim, to teraz czuli się niepewni i zagubieni. Wiedzieli doskonale, że jeśli przeżyją to zadanie, to po nim nastąpi jeszcze wiele innych misji, które zaprowadzą ich w najdalsze zakątki wszechświata. Życie Kosmicznego Wilka składało się z kolejnych kampanii wojennych, przenoszenia się z jednej planety na drugą i walki tam, gdzie skierowała ich wola Imperatora lub decyzja Wielkiego Wilka. Każdy z Krwawych Szponów był podekscytowany, ale i stremowany tą wizją.

Twarz Svena wyrażała jak zwykle zaciętość i pewność siebie, kiedy spoglądał po otaczających go towarzyszach. Złamany nos i topornie ciosane rysy sprawiały ponure wrażenie, ale błysk w oku mówił, że Sven miał doskonały humor. Otworzył usta i beknął donośnie, sprawiając, że dwójka Inkwizytorów spojrzała na niego z odrazą.

Bładość oblicza Nilsa, w połączeniu z jego jasnymi blond włosami, sprawiały, że wyglądał na nastolatka. Poruszał się szybko i nerwowo, na ptasi sposób i wечно rozglądał wokół, uważnie węsząc powietrze. Mając Nilsa przy sobie, nie sposób było zostać zaskoczonym zniemacka przez wrogów.

Strybjorn z kolei, jak zawsze pozostawał nieodgadniony. Jego twarz nie wyrażała kompletnie żadnych uczuć, czy myśli i pozostawała kamienną maską. Z rzadka się odzywał i nigdy nie żartował. W porównaniu do niego Sven sprawiał wrażenie grzecznego chłopczyka. Głęboko osadzone oczy Strybjorna obróciły się w stronę Ragnara, kiedy wyczuł na sobie jego spojrzenie. Ciekawe, czy w jego duszy pozostały jeszcze jakieś ślady dawnej nienawiści, pomyślał Ragnar. Niekiedy w jego sercu odzywały się echa dawnej rywalizacji, która nie zanikła, pomimo tego, że uratowali sobie nawzajem życie. Do tej pory unikali siebie wzajemnie tak bardzo, jak tylko mogli, nawet w trakcie tej misji.

Ostatni z grupy, Lars, jak zwykle modlił się z dłońmi splecionymi na piersi i nieobecny wzrokiem utkwionym gdzieś w przestrzeń. Ragnar zastanawiał się, cóż takiego on tam dostrzega? Czyżby doświadczał kolejnej wizji? Ze wszystkich towarzyszy, Ragnar najmniej rozumiał właśnie Larsa. Wiedział, że ów młodzieniec

kilkakrotnie wzywany był przez Kapłanów Runów, którzy badali go, choć nikt nie wiedział dlaczego, ani po co? Być może został wybrany, aby dołączyć do nich, lub działo się z nim jeszcze coś innego.

Sierżant Hakon także rozglądał się wokół, uważnie obserwując każdego ze swoich podwładnych. Oceniał ich męstwo, siłę i determinację. Ragnar przez chwilę poczuł się obrażony; przeszedł przecież w końcu wszystkie testy, dołączył do Zakonu i sprawdził się na medal, walcząc z przytłaczającymi siłami sług Chaosu. Szybko jednak odegnał tę myśl od siebie. Być członkiem Zakonu, i to takim który należał do grona bohaterów, oznaczało przez cały czas być poddawany próbom i nigdy nie zawieść. Nawet najodważniejsi wojownicy mogli się załamać, stracić wiarę w to, co robią, a kiedy tak się działo, narażali nie tylko siebie, ale i swoich towarzyszy na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Hakon zdawał się odgadnąć jego myśli, bowiem uśmiechnął się chłodno i przeniósł spojrzenie na parę Inkwizytorów. Sternberg wyczuł jego spojrzenie na sobie i odpowiedział mu tym samym. Przez chwile spoglądali na siebie w całkowitym milczeniu, ale potem kiedy Ragnar myślał, że nic już nie nastąpi, Inkwizytor powiedział:

– Dotarliśmy wreszcie na obrzeża Galt Prime. Przed nami gromadzi się cała armia orków...

– Talizman jest niedaleko – dodała Karah Isaan, mówiąc pustym i bezdusznym głosem, jakby była w profetycznym transie i wygłaszała przepowiednię. – Im bardziej się do niego zbliżamy, tym bardziej dokładnie mogę określić jego położenie. Widzę tego, który skradł amulet. To potężny ork, który zdaje się być ogniskiem dla jakiejś znacznej potęgi. Wydaje mi się, że to on utrzymuje całą armię w jedności. Wydaje mu się, że przemawia w imieniu orkowych bogów i w pewien sposób mówi prawdę.

– Czy jeśli go zabijemy, to cała horda się rozpiezchnie? – spytał Ragnar, czując że w gardle robi mu się sucho. Na swój sposób Karah Isaan także była punktem ogniskowania się nieznanego, ale wielkiej mocy. Ta myśl nie napawała go radością.

– Nie wiem. Nie dowiemy się dopóki nie zabijemy go, choć to będzie

arcytrudne zadanie, a nawet może okazać się niemożliwe.

– Każdego można zabić – odparł Hakon. – To tylko kwestia odpowiedniej broni.

– Wódz orków posiadał zarówno moc Talizmanu, jak i łaskę swoich bogów. Nie umrze ot tak sobie. Wyczuwam jego duszę, a jej siła jest wielka. Nie podda się bez walki, a w starciu przeciwnikiem będzie strasznym.

– Myślę, że nie powinniśmy dawać się ponieść emocjom – powiedział Sternberg.

– Najpierw go odnajdźmy, a żeby tego dokonać musimy jakoś przedostać się przez jego wojska. Już samo to może okazać się trudne, a nawet niemożliwe.

– Jesteśmy niewielkim oddziałem, który poruszając się ostrożnie, nocą może tego dokonać. Miasto jest w tej chwili jedną wielką ruiną, która zapewni nam osłonę. Jeśli będziemy ostrożni...

– A może powinniśmy poczekać na przybycie sił Imperium – zaproponował brat Tethys. Ragnar wyczuwał jego strach, ale nie winił go za to. Walka to nie było zadanie do którego został stworzony. Do tej pory wiernie im towarzyszył w drodze w dół rzeki, służąc za przewodnika tak dobrze, jak to tylko możliwe. Kto jednak mógł go winić za to, że nie chciał przedzierać się przez armię orków?

– Nie wiemy kiedy zacznie się kontrofensywa – odparł Sternberg. – Koniec końców ostatecznie zwyciężymy, ale może się okazać, że dla naszych celów tryumf przyjdzie za późno. Powinniśmy działać niezależnie.

– Zakładając, że zdołacie dotrzeć do tego wodza i go zabić, jak zamierzacie uciec?

To było wbrew pozorom bardzo mądre pytanie, nad którym, Ragnar zastanawiał się od jakiegoś czasu.

– To zależy od sytuacji – mruknął Sternberg. – Idealnym wyjściem byłoby teleportować się z powrotem na pokład „Światła Prawdy”.

– Idealnym? – wtrącił Ragnar.

– Tak. Sygnał może zostać zablokowany lub zakłócony przez odpowiednio silne pole energetyczne. Możemy także spowodować jakąś dywersję i w trakcie kiedy orki będą zaskoczone uciec gdzieś, gdzie promień teleportera będzie już działał.

– Będziecie potrzebować ogromnej dywersji – powiedział brat Tethys. Ragnar

wyczuł w jego głosie nutkę sarkazmu i powątpiewania.

– Jeśli nie chcesz nam towarzyszyć, nie musisz – powiedział Sternberg. – Nikt nie będzie cię zmuszał. Możesz nas zostawić, kiedy tylko będziesz sobie tego życzył.

Tethys popatrzył na niego, a potem, po dłuższej chwili milczenia, powiedział:

– Nie będę się krył w dżungli jak szczur. Skoro mówicie, że ten ork utrzymuje hordę w jedność, to on jest odpowiedzialny za atak na mój rodzinny świat. Jeśli zamierzacie go zabić, chcę wam pomóc. Musi zapłacić za to, czego się dopuścił.

Ragnar dosłyszał w jego głosie nieomylną nutkę zimnej nienawiści i wyczuł ostry zapach, oznaczający chęć zemsty. To były uczucia godne wojownika, ale czy Tethys nie będzie im zawadzał w trakcie walki? Ragnar uznał, że czas wyrazić głośno, swoje obawy:

– Nie wiem czy będziesz w stanie podołać temu zadaniu, bracie Tethysie. My zostaliśmy wyszkoleni do takich zadań jak zwiad czy infiltracja. Tobie brakuje odpowiednich umiejętności skradania czy kamuflażu.

Ragnar uważnie obserwował Tethysa, kiedy przedzierali się przez dżunglę. Mnich był odważnym człowiekiem i potrafił walczyć, ale nie umiał się skradać. Kilka razy jego nieostrożne zachowanie nieomal wyjawiało pozycje ich zasadzki, kiedy czekali na zbliżające się patrole orków. Ku zaskoczeniu Ragnara, Tethys uśmiechnął się tylko i odparł:

– Masz całkowitą rację, ale ja urodziłem się i wychowałem w Galt Prime. Znam jego zakamarki i przejścia, ludzi którzy tam mieszkają i mówię slangiem ulicy, który znają tylko ci, którzy stąd pochodzą. Ja wiem, gdzie można się ukryć, któredy przejść niezauważenie. A wy?

– Mówiłem tylko o tym, co zauważyłem – powiedział Ragnar, wzruszając ramionami.

– Bardzo dobrze uczyniłeś – wtrącił się Sternberg. – Jednak i brat Tethys ma rację. Jego znajomości miasta, może okazać się dla nas nieoceniona. Wyruszymy jeszcze dzisiejszej nocy, a on będzie nam towarzyszył jako przewodnik.

Ragnar wdrapał się na rozłożyste drzewo i z jego wysokości obserwował

panoramę miasta. Była noc, a on używał noktowizora, spoglądając na ruiny strzelistych niegdyś wieżowców. Pomiedzy nimi majestatycznie kroczyły garganty, niszcząc to, co jeszcze pozostało nietknięte. Ragnar poprawił ostrość i spojrzał ku obozowisku orkowej armii. Z wysokości na której się znajdował, a był na najwyższym drzewie w okolicy, które wyrosło na dość stromym wzgórzu, był w stanie dostrzec jak wielki był obóz wrogiej armii. Jego rozmiarom dorównywał całkowity brak organizacji, który dziwił Ragnar i jednocześnie wprawiał w niesmak. Przedmieścia i bezpośrednie okolice miasta zdawały się być niczym innym jak morzem zielonoskórych wojowników, którzy na dodatek nie mieli żadnego pojęcia na temat strategii czy taktyki. Spostrzeżenia, które płynęły z takich rozmyślań i obserwacji były jednak niebezpieczne. Ragnar szybko zmówił krótką modlitwę do Russa, aby nie pozwolił mu popaść w zgubną pychę. Najgorszą rzeczą jaką mogli zrobić w ich sytuacji, było lekceważenie przeciwnika. Orki, mimo że niezorganizowane i gwałtowne, posiadały jednak instynktowne zrozumienie sztuki wojennej, a także dziką odwagę.

Ich oddziały sprawiały wrażenie chaotycznie pozbieranych band, ale kiedy zachodziła potrzeba potrafiły działać z szybkością i skutecznością, która każdemu dowódcy Imperialnemu przyniosłaby pochwały i odznaczenia. Ragnar odnosił wrażenie, że orki, podobnie jak Kosmiczne Wilki, posiadały zdolność wyczuwania tego, co w danej chwili robią ich kamraci. Nikt nie wiedział jak to się działo, jednak taka niesamowita koordynacja była faktem. Teraz przyczyny tego paradoksu nie miały jednak większego znaczenia. Maszyny uczące w Kle wpoily mu wiele przykładów orczych zdolności wojennych. Gdyby jednak z jakichś powodów potrzebował kolejnych, to wystarczyłoby spojrzeć się na przedmieścia Galt Prime. Oto właśnie jeden ze światów Imperium został podbity, a bronione przez ludzkich żołnierzy, ufortyfikowane miasto padło łupem najeźdźców. Nieważne, że obrońcy byli w mniejszości i nie dysponowali odpowiednim ekwipunkiem. Orki były brutalnymi barbarzyńcami, którzy powinni ulec stosującym strategię i taktykę, zawodowym żołnierzom. Tak jednak się nie stało, upomniał siebie Ragnar. Nie można było niedoceniać dzikiej siły i potęgi

zielonoskórych wojowników.

Ragnar zlustrował szybkim spojrzeniem ruiny miasta. Orki przerwały otaczające metropolię mury w wielu miejscach i najwyraźniej czuły się na tyle pewnie, że nie podjęły prób ich napraw, ani nie pozostawiły zbyt licznych straży, które miałyby strzec dostępu do samego miasta. Wokół Galt Prime widoczne były oznaki oblężenia: okopy, wieżyczki strażnicze, stanowiska artylerii. Nim stolica poddała się pod nawałę ognia, bomb i rakiet, jej obrońców zamknięto w kordonie pułapek, pól minowych i kłębów drutu kolczastego. Zwały gruzu i dziury w ziemi znaczyły miejsca, gdzie musiały znajdować się bastiony obrońców. Artyleria orków zamieniła je w proch. Tu i ówdzie widoczne były obozy w których trzymano jeńców i niewolników nim ładowniki wywiozły ich na orbitę. Stamtąd flota kosmiczna orków miała ich wywieźć gdzieś, gdzie będą służyć nowym panom. Cała orkowa organizacja zdawała się być potwornie chaotyczna i nie zorganizowana, a jednak okazywała się być nadspodziewanie efektywna. Tu kryła się lekcja dla tych, którzy chcieli ją pojąć. Orki mogły być prymitywne i pozbawione finezji, ale ich metody koniec końców okazywały się skuteczne.

Ragnar dalej obserwował mury miejskie, zapamiętując każdy szczegół, tak aby być w stanie narysować dokładną mapę i wytyczyć szlak, który zaprowadzi ich do miasta, kiedy będzie rozmawiał z sierżantem Hakonem i dwójką Inkwizytorów. Wybrano go do tego zadania, ponieważ miał najbystrzejsze oczy oraz pokładano w nim ufność, że nie zawiedzie. Jak mógłby to zrobić, skoro w jego rękach spoczywało życie wszystkich towarzyszy?

Teraz siedział na drzewie i uważnie wyławiał z ciemności te obszary, które były słabiej pilnowane i najlepsze marszruty, dzięki którym nikt ich nie zauważy. Skoro przedpola miasta zaminowano, to gdzie dokładnie umieszczono ładunki? Nagle do jego uszu dotarł ryk silników. Czyżby go odkryto? Spoglądając na południe dostrzegł, że pojawiły się tam chmury pyłu. Pomiędzy gruzami pędziło kilka niewielkich łazików, a ich załogi strzelały ze swojej broni w powietrze. Czy ścigali jakichś ludzi, a może walczyli ze sobą? Co tam się działo?

Nagle największy z samochodów skręcił niespodziewanie w lewo i uderzył w

jeden z goniących go, mniejszych pojazdów. Ten odrzucony siłą uderzenia wywrócił się i przetoczył, niszcząc chatki i szałas w których schronienie znalazły grecziny. Jego ostatni rajd zakończył się po środku obozowiska, kiedy to rozjechawszy kilka ognisk, zapalił się w końcu i znieruchomiał. Jego załoga zdołała w ostatniej chwili wyskoczyć z pojazdu i rzucona siłą wybuchu przeleciała kilka metrów. Orki upadły zwijając się w konwulsjach, a Ragnar zastanawiał się, czy tak właśnie wyglądają ich przedśmiertne drgawki. Po chwili dopiero zrozumiał, że pasażerom gazika nic się nie stało, a teraz leżą oni na ziemi, zanosząc się od śmiechu. Dla nich kraksa była jedynie zabawą. Teraz Ragnar pojął cel, któremu służył ten popis szybkości. Orki ścigały się ze sobą, podobnie jak Kosmiczne Wilki rywalizowały na Fenrisie w biegach. Taka brutalna i niebezpieczna zabawa była dla Ragnara szaleństwem, ale przynajmniej choć w niewielkim stopniu rozumiał, co zrodziło się w zakamarkach obcych umysłów. Kręcąc głową zszedł z drzewa i ruszył złożyć raport sierżantowi Hakonowi.

Posługując się cienką gałązką naszkicował na piasku pobieżny plan, zwracając uwagę słuchających go na ważniejsze punkty umocnień.

Hakon i dwójka Inkwizytorów słuchali uważnie, a potem zaczęli naradzać się nad wyborem najlepszej drogi do miasta. Byli zdecydowani przedostać się do niego i odnaleźć brakujący fragment Talizmanu.



Ragnar obserwował nocne niebo i ku swemu zaskoczeniu, dostrzegł w pewnym momencie, wykwitającą na nim kulę ognia. Teraz dopiero zauważył, że od czasu do czasu, na tle gwiazd zobaczyć można niewielkie iskierki białego światła.

– Jakiś okręt kosmiczny dokonał swego żywota – mruknął za jego plecami Hakon. Dopiero teraz Ragnar zdał sobie sprawę, że wybuch płomieni na nieboskłonie oznaczał śmierć tysięcy ludzi lub orków, pochłoniętych przez kosmiczną pustkę. Hen wysoko, w niebiosach, toczyła się w całkowitej ciszy

zazarta wojna i jedynie sporadyczne błyski światła, oznaczały, że konflikt jeszcze się nie skończył.

Oba księżycy świeciły jasno i mocno, za co Ragnar przeklinał je w milczeniu. Jasna noc nie sprzyjała ich planom. Kosmiczne Wilki mogły swobodnie działać nawet w całkowitych ciemnościach, dzięki swoim nadludzko wyostrzonym zmysłom, nie odczuwając braku światła. Blask dwóch zdradzieckich satelitów mógł pomóc orkowym strażnikom w wypatrzeniu ludzi, którzy będą próbowali dostać się do serca ich obozu. Z drugiej jednak strony, orki nie wykazywały prawie żadnej czujności i nie można było się im dziwić.

Ragnar przebiegł kilka metrów i przyłgnął do drzewa, cały czas rozmyślając w duchu nad ich sytuacją. Orki nie miały powodu aby trzymać się na baczności. Kto mógł im w tej chwili zagrozić? Nawet gdyby kilku ludzkim żołnierzom przyszło do głowy zakraść się do obozu najeźdźców, to jakie zniszczenia mogliby poczynić? Jak zagroziliby tak ogromnej armii? Prawdopodobnie jedyne grupy ludzi, które orki napotkałyby na swojej drodze, próbowałyby wyrwać się z miasta, niż do niego dostać.

Nocą obóz orków jeszcze bardziej przypominał dom wariatów, niż za dnia. Ich ryki i wycia, które zapewne miały być pijackimi przyśpiewkami, było słychać jeszcze w dżungli. Sporadyczne strzały nie zamierały ani na chwilę, ale teraz Ragnar wiedział, że oznaczają one wybuchy radości, albo powód do zaczepki i strzelaniny pomiędzy poszczególnymi hałastami orków. Powietrze drżało i wibrowało od ryku silników, a smród spalonej benzyny docierał nawet na skraj puszczy i był tak silny, że drażnił węch Ragnar. Ponad hałas motorów przebijał się ustawiczny klekot stali o metal. Orkowi mechanicy dzień i noc przerabiali, usprawniali i ulepszali swoje maszyny lub montowali coraz to nowe maszyny zniszczenia. Zdawać się mogło, że jakiś instynkt nie pozwala im przestać, pchając je do ciągłego dłubania w maszynierii.

Ragnar rzucił spojrzenie za siebie i dostrzegł Larsa i Strybjorna. Pokazał im gestem dłoni, że teren jest bezpieczny i chwilę później znaleźli się tuż przy nim. We trójkę zabezpieczyli teren, pozwalając na podciągnięcie reszty oddziału. Brat



Tethys, Karah Isaan i Sternberg chwilę później dołączyli do nich, a reszta Kosmicznych Wilków ubezpieczała tyły. Teraz już wszyscy znaleźli się na skraju dżungli.

Ragnar krył się w tej chwili za jednym z tych drzew, które rosły na samej granicy lasu. Przed nim była już tylko pusta przestrzeń i obozowisko orków, skrzące się setkami ognisk i przemykającymi na ich tle postaciami zielonoskórych barbarzyńców. Światła gazów wylotowych z luf broni i płomieni z rur wydechowych pojazdów co jakiś czas także rozświetlały noc. Jeden z takich prymitywnych gazików, zaparkowany był tuż obok. Ragnar mógł dostrzec że do pojazdu przyspawano potężne stalowe płyty, które miały zapewne spełniać funkcję pancerza. Na pace samochodu siedziało dwóch orków i rozmawiało swoimi gardłowymi głosami. Podawali sobie butelkę z czymś, czego zapach dobiegał nawet o oddalonego o kilka metrów Ragnara. Woń alkoholu była tak silna, że mdliła nawet jego. Jeden z zielonoskórych podał butelkę drugiemu. Ten zakręcił nią, mieszając biber, a potem opróżnił ją jednym haustem. Kiedy oderwał szyjkę od ust, roześmiał się głośno i beknął, a potem z całej siły cisnął ją za siebie. Butelka roztrysnęła się na kamieniu tuż obok Ragnara, który stwierdził w duchu, że miał wiele szczęścia. Zamiast na głazie, mogła się rozbić na jego czaszce.

Ta droga była bezużyteczna. Musieli poszukać innej ścieżki, która zaprowadzi ich do miasta. Należało się wycofać do ruin i korzystając z ich osłony znaleźć inne podejście. Nim jednak Ragnar zdołał wykonać choćby jakikolwiek ruch, jeden z orków wstał ze swego siedziska, chrząknął donośnie i zeskoczył na ziemię. Potem szybkim krokiem ruszył w stronę dżungli, gardłując bez przerwy coś do swego towarzysza.

Ragnar zamarł bez ruchu, zastanawiając się czy został zauważony. Nie przypuszczał aby tak się stało. Zapach orka stałby się inny w takim przypadku i poinformowałyby go o zmianie jego stanu emocjonalnego. Z drugiej jednak strony nie znalazł się tak bardzo na ich fizjologii, więc skąd mógł mieć pewność?

Ragnar nadal leżał bez ruchu, a ork szedł dokładnie w jego stronę. Nadal nie

wykazywał żadnych oznak wrogości i wydawać się mogło, że nie zdaje sobie sprawy z obecności człowieka. Mógł to oczywiście być podstęp. Być może ork chciał się do niego zbliżyć, udając nieświadomego obecności Kosmicznego Wilka, a potem zaatakować. Co należało robić? Ragnar zastanawiał się czy nie sięgnąć po broń, ale taki ruch mógłby zdradzić jego pozycję, jeśli ork jej jeszcze nie znał. Z drugiej strony jeśli pozostanie nieruchomy to za chwilę znajdzie się twarzą w twarz z obcym.

Ork zatrzymał się dokładnie przed nim. Ragnarowi wydawało się niemożliwym to, że jeszcze go nie spostrzegł. Jego uszu dobiegł odgłos rozpinanych guzików i odgłos podobny do szumu spływającej z góry wody. Mocz zalał jego zbroję, a ork wydał z siebie pomruk zadowolenie i głośną puścił bąka. Smród był tak straszny, że Ragnar aż się wzdrygnął. Jego ruch musiał zwrócić uwagę orka, bowiem spojrzał on pod nogi i dostrzegł Ragnara. Jego oczy zrobiły się wielkie ze zdziwienia jak spodki. Ork otworzył usta, aby wykrzyczeć ostrzeżenie.

Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że ma ułamek sekundy na działanie. Skoczył do przodu, niczym wilk na ofiarę i kantem dłoni uderzył w gardło orka, miażdżąc krtań. Wróg runął na ziemię jak szmaciana marionetka, której odcięto sznurki, charcząc i wijąc się, kiedy nie mógł złapać oddechu. Ragnar wymierzył mu kopniaka w twarz, podeszwą pancernego bura i biegiem ruszył w kierunku jego pijanego kamrata. Ten w ostatniej chwili obejrzał się do tyłu, a na jego prymitywnym obliczu pojawił się wyraz całkowitego zaskoczenia. Nie wiedział, co się wokół niego działo, ani co ma robić. Ragnar wskoczył na pojazd, chwycił jego łeb w potężny uścisk ramienia i szarpnął...

Z obrzydliwym trzaskiem kręgosłup orka pękł jak zapałka, pod naporem siły Kosmicznego Marine. Jego mięśnie, wzmocnione inżynierią genetyczną, sprawiły, że nawet silny zielonoskóry, umarł w jednej chwili. Cała akcja, zajęła Ragnarowi nie więcej niż dwie sekundy. Rozejrzawszy się szybko upewnił się, że żaden z innych orków nie spostrzegł, co się tutaj stało. W ciemnościach i hałasie, jaki panował w obozowisku, było to mało prawdopodobne, jednak w takiej sytuacji nie należało niczego pozostawiać przypadkowi. Jego znacznie bardziej czulsze od

ludzkich oczu, umożliwiały mu patrzenie w nocy na dalszą odległość, niż to było normalnie możliwe. Życie obozowe toczyło się normalnie, nikt najwyraźniej nie zauważył śmierci dwóch kamratów. Ragnar odetchnął z ulgą, jak na razie wszystko szło gładko.

Spoglądając za siebie dostrzegł, że reszta oddziału czekała na skraju lasu, oczekując na jego sygnał. Uniósł kciuk do góry dając Larsowi i Strybjornowi sygnał, że wszystko jest w porządku i jeszcze raz rozejrzał się wokół. Oglądając pojazd na którym siedzieli poprzednio orkowie wpadł na pewien pomysł.

W ciemnościach mało który ork będzie w stanie rozpoznać kim są kierowcy przemykającej obok ciężarówki, pod warunkiem, że choć w ogólnych zarysach będą przypominać zielonoskórych. Dzięki temu szybciej i łatwiej dostaną się do miasta, nie ryzykując spotkań z kolejnymi maruderami.



– Wspaniały, kurna, plan – mruknął ironicznie Sven. Wyglądał wręcz śmiesznie z rogatym hełmem na głowie i narzuconą na zbroję skórzaną kurtą. W jasnym świetle dnia nie byłoby szans, aby taka mistyfikacja się udała, teraz jednak plan mógł się powieść. Krępa i niska sylwetka Svena z grubsza przypominała orcą. Ragnar ubrał się podobnie i zajął miejsce kierowcy. Karah Isaan zwinęła się na podłodze pomiędzy nimi, a reszta Kosmicznych Marines oraz brat Tethys i Inkwizytor Sternberg ukryli na pace samochodu. Mieli szczęście, że ładowność pojazdu była spora, jakby został on specjalnie przygotowany do przewozu dużej ilości pasażerów.

Prowadzenie pojazdu było nadzwyczaj proste do opanowania. Do kierowania służyła ogromna kierownica, a pod stopami znajdowały się dwa pedały: jeden do wprowadzania silnika na większe obroty, drugi spełniał funkcję sprzęgła. Reszty dopełniała masywna dźwignia zmiany biegów, na którą Ragnar musiał naprzeć z całą swoją siłą, aby ją poruszyć. Na desce rozdzielczej znajdowało się tylko kilka

pobłyskujących światełek. Brakowało jakichkolwiek liczników czy bardziej skomplikowanych urządzeń pomiarowych. Pojazd był tak prosty w obsłudze, że mogło go prowadzić nawet dziecko. Choć musiałyby to chyba być niemowlak olbrzymów, jeśli wziąć pod uwagę siłę, jaką należało włożyć w operowanie przyrządami.

Wielki czerwony guzik umieszczony po środku deski rozdzielczej spełniał funkcję zapłonu. Silnik zawył niczym ranny smok, a powietrze momentalnie wypełniło się smrodem spalonego paliwa, który drażnił nozdrza Ragnara. Kiedy jednak gazik ruszył do przodu Ragnara uderzyła przedziwna myśl: oto było coś w jego ruchu, co sprawiało, że miał ochotę wcisnąć pedał do samej deski i z maksymalną prędkością pędzić po prostu przed siebie. Teraz zrozumiał dokładnie, dlaczego orki bez przerwy ścigały się ze sobą.

Orki musiały specjalnie zaprojektować swoje maszyny, aby wyzwalaly takie właśnie uczucia. Mimo to kiedy Ragnar czuł drżenie pojazdu, słyszał ryk silnika, nie potrafił opanować dzikiego uśmiechu, który wypłynął na jego usta. Czy pragnienie szybkiej i szaleńczej jazdy było efektem podróży w takim pojeździe, czy może były one specjalnie konstruowane, aby zaspokoić drzemiące w orkowych duszach fantazje? Takie rozważania przypominały próby odgadnięcia, co było pierwsze: jajko czy kura? Mimo to powiew powietrza na twarzy i hałas silnika obudziły coś w duszy Ragnara. Czuł radość, która płynęła z tej prędkości, mimo że nie był orkiem.



Pędzili w kierunku murów miasta, mijając coraz to nowe zabudowania orkowej armii, całkowicie niezauważeni. Gazik podskakiwał i trząsał się na każdym wyboju, mimo to Ragnar ze zdziwieniem stwierdził, że jedzie mu się w nim nader wygodnie. Zawieszenia pojazdu było fenomenalne, zaprojektowane z myślą o poruszaniu się w nawet najcięższym terenie, a fotele wyłożono miękką skórą.

Kabinę oświetlały dwie niewielkie, czerwone żarówki zawieszzone na rzemieniu pod żerdziami plandeki.

Ragnar prowadził samochód w kierunku olbrzymiej dziury, ziejącej w murze zewnętrznym miasta. Masywne szkielety wypalonych i na wpół spalonych wieżowców ponuro górowały nad nimi. Sprawiały wrażenie, jakby za chwilę miały runąć na ziemię, niczym pijany olbrzym. Powietrze było tutaj chłodniejsze, a z daleka dobiegał ich swąd spalenizny. Być może orki coś gotowały w swoich obozowiskach, choć bardziej prawdopodobne, że podpałały coś, co jeszcze nie spłonęło.

Nocną ciszę co chwila przerywały jakieś wrzaski i krzyki. Ponad nimi przez ciemne niebo przemykały czerwone punkty, oznaczające orkowe samoloty, patrolujące przestworza.



– Którędy teraz? – spytał Ragnar, spoglądając na Karah Isaan.

– Jedź tak, jak do tej pory. Powiem ci, kiedy trzeba będzie skrócić.

Poruszali się dalej poprzez zburzone miasto. Noc nie była spokojna i bardziej przypominała wojnę, a to z powodu ustawicznych strzałów i wybuchów.

– Wyglądasz jak jakiś cholerny kretyn – mruknął pod nosem Sven. – A ten hełm sprawia, że masz durny wyraz twarzy!

– W takim razie muszę być przy tobie podobny bohaterom z sag – odgryzł się Ragnar. – Choć to żadne pocieszenie, bo ty zawsze wyglądasz jak idiota.

– Możecie skończyć te wygłupy? – dobiegł ich z tyłu niski głos sierżanta Hakona. Ragnar zdziwił się słysząc te słowa. Sierżant nie należał do ludzi, którzy narzekaliby na cokolwiek. Najwidoczniej napięcie, które towarzyszyło im wszystkim, udzieliło się także i jemu. Nagle zrównał się z nimi kolejny orkowy gazik. Wielki zielonoskóry brutal, siedzący za jego kierownicą, zaczął coś wykrzykiwać w ich stronę, w niezrozumiałym dla Ragnara języku.

Na chwilę Ragnara ogarnęła rosnąca panika. Co się tutaj działo? Czyżby zostali odkryci? Czy pędzący za nimi orkowie byli jakimś strażniczym patrolem? Sven warknął coś pod nosem i sięgnął po broń, ale Ragnar złapał za jego nadgarstek, nie pozwalając mu jej podnieść. To nie była najlepsza okazja na rozpoczęcie strzelaniny.

Skulił się z kierownicą jeszcze bardziej, mając nadzieję, że orki nie rozpoznają w nim człowieka. Te nie przestawały czegoś krzyczeć w ich stronę i pokazywać im obelżywych gestów. W końcu sięgnęły po broń i zaczęły strzelać w powietrze. Ragnar potrząsnął głową, zdziwiony i zagubiony, nie rozumiejąc co się wokół niego dzieje.

Największy z orków w ściągającym ich gazików ponownie coś wykrzyknął, wyrzucając z siebie potok, zapewne inwektyw. Jego oczka świeciły zawadiacko, tak jakby rzucał im wyzwanie. Nawet z tej odległości i pomimo smród spalanej benzyny, Ragnar potrafił wyczuć woń alkoholu bijącą z jego gęby.

Czego ork od niego chciał? Ostrzegał go, groził, czy może wyzywał? Ragnar bardzo chciał w tej chwili znać mowę orków, ale wiedział, że takie myślenie nie miało sensu. Nie znał języka którym porozumiewały się orki. Ściągający ich zielonoskórzy denerwowali się coraz bardziej. Ich okrzyki stawały się jeszcze głośniejsze, a gesty bardziej obelżywe. Kanonada bolterów stała się nie do zniesienia. W końcu ich gazik zawył i ruszył do przodu, wyprzedzając na chwilę samochód Ragnara, a potem zwalniając.

Nagle wszystko stało się jasne. Orki chciały się ścigać, wyzywały go, aby podjął zakład. Nadszedł czas na błyskawiczną decyzję: przyjąć wyzwanie, czy je zignorować. Które wyjście ich zdradzi? Wyścigi zdawały się być pośród orków najzwyklejszą rozrywką, czy orki staną się podejrzliwe, jeśli będzie unikał konfrontacji. Na pewno nie chciał zwracać na siebie uwagi.

Instynktownie działając, Ragnar docisnął gaz do dechy, a orki w drugim gaziku odpowiedziały na to okrzykami radości, śmiechami i jeszcze bardziej obelżywymi gestami. Tym razem Ragnar wziął to do siebie. Żaden Kosmiczny Wilk nie pozwoli, żeby jakiś zielonoskóry głupek uważał się za lepszego od niego!

Jakaś część jego osobowości zdawała sobie sprawę, że jego postępowanie nie jest mądre, ale mimo to nie potrafił oprzeć się żądzy zwycięstwa w rajdzie. Budynki przemykały w ciemnościach, a noc wypełniona była krzykami ścigających ich orków. Ich twarze były widoczne w ciemnościach. Kiedy drugi gazik ich wyprzedził jeden z nich stanął na pace, ściągnął spodnie wypiął w ich stronę pośladki. To był iście obrzydliwy widok.

– Wsadzę mu zaraz kulę z boltera w dupę – warknął rozwścieczony Sven.

Ragnar w pełni go rozumiał. To była prawdziwa obraza dla honoru Kosmicznych Marines. Wrzucił trzeci bieg, a silnik zawył ponownie. Gazik przyśpieszył jeszcze bardziej, podskakując do góry na każdym wyboju. Wiatr owiewał twarz Ragnarą, a przezroczyste błony zsunęły się na jego gałki oczne, chroniąc je od pędu powietrza. Z każdą chwilą i dociśnięciem dźwigni ich prędkość stale się zwiększała. Serce biło mu jak młotem, kiedy coraz bardziej zbliżali się do orków.

Nagle z tyłu dobiegł ich odgłos ryku silników. Ragnar zaryzykował rzut oka w tamtą stronę i przekonał się, że coraz więcej gazików dołączało do wyścigu. Zapoczątkowali chyba mistrzostwa Galt Prime.

Pozostałe pojazdy, które dołączyły się do rajdu wyglądały na jeszcze bardziej prymitywne, niż ich. Były masywne, krzykliwie pomalowane, ozdobione napisami w orkowej mowie i najeżone masą kolców i ostrzy. Szczerzące się orcze gęby mówiły mu, że nie ma już ucieczki z morderczego wyścigu.

– Uważaj! – krzyknął nagle Sven. Ragnar odwrócił się i zobaczył, że przed nimi, w wylocie ulicy stoi wrak jakiegoś masywnego pojazdu, bez wątpienia orkowej konstrukcji. Szybkim ruchem skręcił koło w prawo. Osie zawyły, ale pojazd usłuchał, a Ragnar poleciał w lewo, wyrzucony siłą odśrodkową. Gazik podskoczył wysoko, kiedy przejechał po czymś twardym.

– To go nauczy, że kto wypina, tego wina – ryknął ze złośliwym uśmiechem Sven. Ragnar zdał sobie sprawę, że przejechali właśnie orka, który musiał spaść z gazika w którym jechali jego kompani. Spoglądając za siebie ze zdziwieniem zauważył, że przejechany ork podniósł się z ziemi i z głupawym wyrazem twarzy

chwiał się po środku drogi. Chwile później padło na niego światło reflektorów ścigających ich pojazdów i z obrzydliwym chrupotem, przetoczyły się po nim kolejne pojazdy.

– Tyle w temacie tego chojraka – mruknął pod nosem Sven.

Ragnar zastanawiał się, czy aby na pewno. Ork przeżył uderzenie jednego pojazdu, dlaczego nie miało się tak stać w przypadku kolejnych? Z drugiej jednak strony zdawało się być niemożliwym, aby cokolwiek przetrwało uderzenie rozpędzonego pojazdu oraz kilku ścigających go innych gazików. Nie czas jednak był na takie rozmyślenia, bowiem ork pozostał daleko za nimi, a pościg coraz bardziej się przybliżał.

Droga przed nimi się rozwidlała, a coraz więcej orkowych pojazdów dołączało do korowodu. W pewnym momencie kierowca prowadzącego pojazd zaczął machać pięściami i pod wpływem ciskanych przez niego przekleństw, kilka z samochodów nagle się zatrzymało. Iskry i dźwięk miażdżonego metalu oznajmiły stłuczki. Orki zaczęły krzyczeć i wygrażać ścigającym się samochodom. Niektórzy z nich sięgnęli po broń.

– No przyznać się – warknął Sven. – Kto wpadł na taki, kurna, genialny pomysł?

– Oni – odparł Ragnar, pokazując na pojazd przed nimi. Skręcił gwałtownie kierownicą, w ostatniej chwili unikając zderzenia z jakimś gazikiem. – Rozglądaj się uważnie – polecił Svenowi. – Znajdź mi jakąś ulicę, w miarę pustą i szeroką, żebyśmy mogli w nią skręcić.

– Nie liczyłbym na to. Całe miasto aż się roi od tych zielonych śmieci.

– No to się postaraj!

– Zawsze się staram! Kurna! – odkrzyknął Sven. Zza ich pleców dobiegł potworny hurgot, kiedy kilka pojazdów zderzyło się w gigantycznym karambolu. Ragnar uznał, że dla sporej części orków, wyścig właśnie się zakończył.





Przed sobą widzieli kilku zielonoskórych, którzy stroili w ich kierunku złośliwe miny. Ciągłe się do nich zbliżali, a widząc, że droga przed nimi jest czysta, Ragnar postanowił wykorzystać szansę, wrzucił najwyższy bieg i przyśpieszył. Gazik skoczył do przodu niczym koń spięty ostrogami, a radość wypełniła serce Ragnara. Wiedział, że nie ma szansy, żeby orki im uciekły.

W tej chwili dzieliło ich od siebie zaledwie dziesięć metrów i Ragnar był w stanie dostrzec każdy szczegół pędzącego przed nimi pojazdu. Każdy malunek, napis był dla niego doskonale widoczny, podobnie jak gęby orków. Nocne powietrze niosło ze sobą ich zapach. Ragnar nigdy w życiu nie przypuszczał, że coś może cuchnąć równie obrzydliwie.

– Jeszcze tylko chwila i ich dopadniemy – warknął Sven.

– Nic ci nie umknie, lisie – odciął się Ragnar. Pochylił się do przodu, naciskając na lewar, mimo że wiedział, iż został przełożony już maksymalnie do końca. Mimo to chciał jechać szybciej i szybciej.

Zaledwie pięć metrów dzieliło od siebie oba pojazdy, a orki drażniły ich pokazując języki i strojąc idiotyczne miny. Jeden z nich wsadził palce do uszu i zaczął nimi kręcić, wykrzywiając twarz w złośliwych grymasach. Inni sięgnęli po broń, a Ragnar zastanawiał się, czy rzeczywiście zamierzają strzelać, czy może tylko ich nastraszyć? Wolał nie sprawdzać tego na własnej skórze, ale sam sięgnął po broń do kabury.

– Niech ich, kurna, piekło pochłonie! – wrzasnął Sven. – Chcą walki? No to ją, kurna, będą mieli!

– Jak zawsze gotów do skopania tyłków, co? – odkrzyknął Ragnar. Jeśli rzeczywiście miało dojść do starcia, to nie mógł marzyć o lepszym towarzyszu niż Sven.

Prawie zrównali się z orkami i Ragnar zastanawiał się, czy zauważyły one w końcu, że nie ściągają się z pobratymcami, ale z ludźmi. To nie grało teraz jednak żadnej roli. Czy będą to ludzie, czy inne orki, walka będzie równie zażarta.

Kiedy zrównali się z gazikiem orków, jego kierowca skreślił nagle kierownicę, usiłując zepchnąć Ragnara z drogi. Pojazdem zatrzęsło, skry się posypały, a

Ragnar prawie wyleciał ze swojego fotela. Ledwie utrzymał pojazd na kursie, a Karah Isaan, skulona na podłodze szoferki, wykrzykiwała jakieś ostrzeżenia.

– Zrób coś rzesz do jasnej cholery! – wrzasnął Sven. – To ty jesteś kierowcą!

Ragnar postanowił odpłacić się pięknym za nadobne. Skręcił kierownicą i uderzył w bok orkowego gazika. Zadudniło mu w uszach od jęku giętej blachy, kiedy pojazdy się ze sobą szczepiły. Ragnar miał wrażenie, że gdyby chciał, mógłby chwycić pasażera siedzącego w kabinie drugiego pojazdu. Nie zamierzał tego robić. Zamiast tego zauważył, że tamci wpatrują się w niego z wyrazem osłupienia na twarzach. Dopiero teraz musieli się zorientować, że ich przeciwnik jest człowiekiem!

Sven także dostrzegł, że wreszcie wyszło na jaw kim naprawdę są i wycelował pistolet w najbliższego orka. Kula poszybowała do celu i trafiła w jedno z rozszerzonych ślepi. Jego czaszka eksplodowała, a pocisk zakończył swój lot w gardle siedzącego obok zielonoskórego wielkoluda. Zwłoki kierowcy opadły na kierownicę, a jego gazik skręcił nagle i z pełną prędkością wbił się w niewysoki murek, a potem przeokoziółkował nad nim. Dachował jeszcze kilka metrów dalej, sypiąc skrami z giętej blachy. Z jego wnętrza dobiegały wrzaski uwięzionych tam orków, ale umilkły kiedy pojazd uderzył w ścianę zrujnowanego budynku. Chwilę później olbrzymia kula ognia wykwitła w miejscu w którym nastąpiło ostatnie zderzenie, a fragmenty gazika rozleciały się na wszystkie strony.

Ragnar rzucił spojrzeniem za siebie, mając nadzieję, że żaden z pasażerów pojazdu nie przeżył katastrofy. Ku jego zadowoleniu nikt nie próbował wydostać się z płonącego wraku, a kolejne dwa gaziki wpadły z impetem we wrak pierwszego.

– Blisko było – mruknął Sven. – Chyba nas rozpoznali.

– No co ty powiesz? – odciął się Ragnar. – Ja myślałem, że oni są tacy nieprzyjemni dla wszystkich!

Sven uśmiechnął się nieprzyjemnie i mruknął:

– Nadal kręci się ich tutaj sporo. Skąd się oni wszyscy biorą? Rosną jak grzyby po deszczu?

Ragnar pokiwał głową, zgadzając się z jego słowami. Zaczerpnął głęboko tchu, zmawiając krótką modlitwę do Imperatora i dziękując mu za opiekę. Był zadziwiająco spokojny, jeśli wziąć pod uwagę sytuację w jakiej się znaleźli. A była ona nieszczęśliwie wesoła. Jechali przez nieznaną miasto w nocy, znajdując się po środku obozowiska wrogiej armii. Poruszali się szybko, jednak nie wiedzieli nic o pojeździe w którym się znajdowali. Większość ludzi już dawno by się wycofała, obawiając się o swoje życie, ale Ragnar był jednym z Kosmicznych Marines, i dla niego takie sytuacje były chlebem codziennym.

Oderwawszy się od tych rozważań z powrotem skupił się na prowadzeniu gazika. Droga zasłana była gruzem, dopalającymi się wrakami orkowych pojazdów. Teraz nagle docenił prymitywizm i prostotę obsługi orkowego gazika. Co by zrobił, gdyby zamiast niego dysponował Rhino?

Zza nich dobiegły kolejne wybuchy, kiedy kolejne dwa orkowe pojazdy uderzyły w rozbite już gaziki. Paliwo momentalnie się zapaliło i płomienie buchnęły jeszcze wyżej, niż poprzednio, a płonące części ponownie pofrunęły w nocne niebo niczym komety. Ragnar uśmiechnął się do Svena. Wyścig trwał dalej.

– Mam nadzieję, że macie swoją broń pod ręką. Możemy jej niedługo znowu potrzebować.

– Też mam taką nadzieję – odparł z tyłu pojazdu Nils. W jego głosie brzmiała determinacja i rodząca się z bezczynności, frustracja.

Ragnar nie zwalniał ani na chwilę, a ich gazik mknął przez noc.



Gdzieś z oddali dobiegał ich hałas maszyn i wystrzałów z broni. Obecnie znaleźli się jednak w okolicy w której nie było orków. Ragnar był nawet zadowolony, że w pobliżu nie można było dostrzec wrogów, ponieważ wysiłek jaki wkładał w prowadzenie pojazdu był ogromny. Ekscytacja wyścigiem ustępowała, a wraz z nią nadchodziło zmęczenie.

Szaleńczy pościg zaprowadził ich jednak w dobrym kierunku. Ukryli samochód w ruinach garażu i rozłożyli się opodal obozem. Ragnar spoglądał na twarze towarzyszy, którzy byli równie co on, podekscytowani misją. Chociaż nie doświadczyli radości płynącej z prowadzenia gazika.

– Co robimy teraz? – spytał Inkwizytor Isaan.

– Poczekamy – odparła zmęczonym tonem. – Odpoczniemy tutaj i później ruszymy dalej.

– To nie brzmi zbyt zabawnie – mruknął Sven.

– Wydaje mi się, że wyszaleliście się już dzisiejszego wieczora wystarczająco – powiedziała Isaan.

– Svenowi zawsze mało – wtrącił się Nils.

– Muszę jakoś odreagować twoje towarzystwo – odciął się Sven.

– Czy zbliżyliśmy się do tego orkowego wodza? – spytał Ragnar, sprowadzając dyskusję na właściwy tor.

– Tak – przytaknęła Karah Isaan. – Wyczuwam jego obecność, aż nadto wyraźnie. Jest dla mnie niczym latarnia morska...



Ragnar rozejrzał się wokół. Nie był w ogóle zmęczony, podobnie jak reszta z Kosmicznych Marines. Niestety Karah Isaan, Sternberg i brat Tethys byli tylko ludźmi i potrzebowali więcej odpoczynku od nich.

Ragnar siedział samotnie, spoglądając w ciemność. Wszędzie wokół wyczuwał znaki, które oznajmiały jego zmysłom obecność reszty stada, co kojąco wpływało na jego nerwy. To był zew jego instynktu stadnego, który łączył wszystkie Kosmiczne Wilki. Wystarczyła sama obecność jego braci, żeby uspokoić gniew i ukoić nerwy. Każdy ze Szponu siedział teraz samotnie, medytując nad tym, co się dzisiejszego dnia wydarzyło. Ragnar lubił samotność, tak samo jak cieszyła go obecność innych Wilków. Kiedy równowaga pomiędzy nimi była zachowana, czuł

się wspaniale.

Ponad jego głową lśniły nieznane mu gwiazdy. Ragnar spoglądał na nie i dziwił się ich wyglądowi. Jak daleko był teraz od domu? Jaką odległość przebyli? Czy kiedykolwiek zobaczy ponownie Fenrisa? Nie znał odpowiedzi na te pytania, ale nie dbał o nie w tej chwili. Był po prostu szczęśliwy, że przeżył na tyle, żeby cieszyć się widokiem niezwykłego, obcego świata.

Uśmiechnął się spoglądając na ruiny drapaczy chmur. Na rodzinnym świecie próżno było szukać takich widoków. Wieżowce swoją potężną budową i ogromem kojarzyły mu się z górami. Te jednak wzniesli swoimi rękoma ludzie. A orki je zniszczyły, upominał sam siebie.

Ragnar zaczerpnął głęboko tchu, badając uważnie nocne powietrze. Nawet ono miało tutaj inny zapach, niż na Fenrisie. Oczywiście wyczuwał smród orków i ich prymitywnej maszynerii, który znajdował się dosłownie wszędzie, ale pomimo jego obecności, zapach Galt Trzy był dziwny. Do nozdrzy Ragnara docierała woń zanieczyszczenia, maszynerii i odpadów, które były efektem tego, co wyprodukowali ludzie.

Spoglądając w cienie, szukał jakichkolwiek oznak ruchu, przemykających się wrogów, którzy chcieliby podkraść się do ich obozowiska. Wiedział doskonale, że nim by ich spostrzegł, wcześniej wywęszyłby ich zapach lub dosłyszał odgłos kroków. Mimo to stare przyzwyczajenia nie odchodziły łatwo w niepamięć i w dalszym ciągu polegał na wzroku. Tak bardzo się zmienił w ciągu kilku krótkich miesięcy. Mimo to szybko nauczył się polegać na nowych możliwościach, jakie dawały mu znacznie bardziej wyczulone zmysły.

Ragnar przymknął oczy i zaczął nasłuchiwać ze skupieniem, na jakie stać było jedynie Kosmicznego Wilka. Do jego uszu docierał odgłos oddechów ludzi, którzy spali w garażu, ciche poruszenia braci i odgłosy myszkujących w ruinach gryzoni. Nie wyczuwał jednak niczego, co oznaczałoby zbliżające się niebezpieczeństwo.

Upewniwszy się, że nic mu nie grozi, Ragnar zwrócił swoją uwagę w kierunku swego wnętrza. Powrócił myślami do swoich dzisiejszych uczynków, poddając własną duszę próbom, jak nauczono go w Kle. Ilekroć to robił, zawsze miał

wrażenie, że spogląda w głąb ogromnej, nieznannej mu jaskini. Maszyny uczące wpoily mu do głowy ogromne ilości wiedzy, której nie potrafił w pełni objąć swoim umysłem w tak krótkim okresie czasu. Zdawać się mogło, że w zakamarkach jego umysłu znajdowały się całe biblioteki do których nawet jeszcze nie zajrzał. Spoczywała tam cała historia Zakonu, plany broni i pojazdów oraz niekończące się dane, które w tej chwili nie były mu przydatne, ale mogły się okazać kiedyś potrzebne.

Ragnar wyobrażał sobie, że stąpa po owej ogromnej jaskini i wygląda niczym niewielka iskierka światła. W mrokach pieczary kryła się jeszcze jedna istota. Był to potworny i monsturalny cień, który towarzyszył mu gdziekolwiek Ragnar się udawał. Nie przerażał go już jednak, tak jak miało to miejsce kiedyś, choć nadal nie potrafił w pełni pogodzić się z jego obecnością. Cień po prostu tam był, wyczuwalny tak jak członkowie Szponu i równie rzeczywisty, niczym gruzy pod jego stopami, czy zbroja chroniąca ciało.

Nie można o nim było myśleć jako o osobnej istocie, zamieszkującej jego ciało. To byłby niewybaczalny błąd. Cień, dzika i pierwotna bestia, był częścią jego istoty. Jednak to Ragnar był panem, on kontrolował sytuację i działania swojego ciała. Aż trudno było pomyśleć, że kiedyś sprawy miały się inaczej. A jednak, kiedy nadchodziły ciężkie czasy, niebezpieczeństwo czy stres, bestia przejmowała kontrolę i obejmowała ciało we władanie.

Kiedyś taka wizja napawał go przerażeniem, nie potrafił zaakceptować, że nie był panem własnego ciała. Teraz jednak przywykł do takiej perspektywy, podobnie jak do tego że stał się Kosmicznym Marine. Starsi wojownicy nieraz powtarzali, że koniec końców on i bestia staną się jedną, dopełniającą się nawzajem, istotą.

Teraz jednak Ragnar był po prostu zadowolony, że bestia po prostu jest. Jej obecność go uspokajała, widział że ma niewidzialnego i potężnego sprzymierzeńca. Ciekawe jaki stosunek do niej mieli inni członkowie oddziału? To nie był jednak temat do rozmów przy ognisku.

Z wnętrza garażu dobiegł go odgłos czyjegoś poruszenia. Zmiana zapachu Karah

Isaan powiedziała mu, że kobieta właśnie się obudziła. Sierść na karku Ragnara zjeżyła się, kiedy poczuł przepływ dziwnych energii. Inkwizytor używała swoich mocy.

Nagle Ragnara uderzyła myśl, że i ona była na swój sposób różna od zwykłych ludzi, tak jak i jemu było do nich daleko. Jak to było, posiadać takie moce? Człowiek stawał się zapewne zupełnie inną osobą. Zwykli ludzie zaczynali go inaczej postrzegać. Czy i on nie zareagował tak dziwnie, kiedy ją spotkał. Czy darzył ją nieufnością, bo była Inkwizytorem, czy dlatego że podświadomie wyczuwał, iż posiada ona dziwne, niezrozumiałe dla niego moce? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Jej nadludzkie zdolności przerażały go, przypominając mu straszliwe opowieści o czarnoksiężnikach i czarownicach, które opowiadano mu w dzieciństwie.

Co teraz robiła? Czy rzucała jakiś czar, a może właśnie opętywał ją demon? Wiedza, która wpojono mu do głowy podpowiadała, że tak mogło się całkiem możliwe zdarzyć, W tej jednak chwili nic nie mógł na to poradzić i mimo że Karah Isaan była w pewnym sensie zagrożeniem dla ich wszystkich, to znajdowała się po tej samej stronie barykady, co oni. Jeżeli obróci się przeciwko, komukolwiek z grupy, wtedy zginie. Ragnar miał jednak nadzieję, że do takiej ewentualności nie dojdzie.

Jego zaduma i medytacje zostały przerwane. Teraz chciał albo z powrotem zacząć działać, albo zapaść w sen. Czas niespokojnych rozmyślań dobiegł końca. Ta dziwna kobieta mącił spokój jego duszy, ale nie wiedział dlaczego? Czy to z powodu mocy jej umysłu, których instynktownie się obawiał, czy może przyczyna była znacznie bardziej prozaiczna?

Z powrotem spojrzął ku odległym, nieznanym gwiazdom. Ranek zdawał się być odległy o całe wieki.



Słońce jasnymi promieniami oświetlało ruiny Galt Prime. Ragnar uważnie omiatał horyzont wzrokiem, szukając jakichkolwiek oznak zagrażającego im niebezpieczeństwa. Za dnia chmura dymu i oparów, unosząca się nad miastem, stawał się jeszcze bardziej oczywista. Dobiegający z oddali, bezustanny huk dział i orkowych maszyn zniszczenia mówił mu, że zielonoskórzy barbarzyńcy nadal parli do przodu, dewastując i obracając w niwecz wszystko, na co się natknęli. Nic nie potrafiło ukoić ich żądy walki. Nie potrafili osiągnąć szczęścia inaczej, niż niszcząc całe miasto, a potem zapewne planetę obracając w perzynę. Taki wróg nawet w sercu Kosmicznego Marine budził strach i ostrożność.

– Niedługo zapadnie zmrok – powiedział, siedzący tuż obok Sven. – Może wtedy ruszymy dalej?

– No, mam nadzieję – dodał Nils, który czaił się po przeciwnej stronie niż Sven. – Całe to skradanie się po ruinach, wprawia mnie w kiepski humor.

– W dalszym ciągu nie znaleźliśmy niczego dobrego do jedzenia – ciągnął dalej Sven. – Złapałem rano szczura, ale był tak ruchliwy, że ledwie go wepchnąłem do gardła.

– I nie podzieliłeś się z nami? – spytał z udawanym oburzeniem Nils. – Co ja bym nie dał za kawałek przypieczonego nad ogniem szczurzego mięsa!

– Nie upiekłem go. Połknąłem go żywcem.

Reszta Szponu spojrzała na Svena z niedowierzaniem, starając się odgadnąć czy mówił prawdę, czy po prostu stroił sobie żarty.

– Mniejsza o to – dobiegł ich zza pleców głos sierżanta Hakona, który wspinał się przez gruzowisko wraz z Karah Isaan i bratem Tethysem. – Lepiej przygotujcie się do wyruszenia w drogę. Sprawdźcie broń i pancerze, bo niebawem możemy znaleźć się w ogniu walki.

– Wiem już gdzie jest wódz orków – powiedziała Karah Isaan. – Moje wizje ujawniły mi, że to niedaleko stąd. Zajął ogromny budynek, usytuowany opodal kwadratowego placu.

– To zapewne siedziba gubernatora – wtrącił brat Tethys. – To największy budynek w okolicy, a sądząc na podstawie tego, co wiem o orkach, zajęłyby



właśnie najbardziej imponujący spośród dostępnych. Niestety tamto miejsce to istna forteca, jak zamierzamy się tam dostać?

– Może podjedziemy pod bramę i poprosimy, żeby nas wpuścili? – mruknął złośliwie Sven.

– Dokładnie tak zrobimy – odparła z pobłażliwym uśmiechem Karah.

Zapadła noc i oba księżyce jasno świeciły na nieboskłonie. Ich blask nie był jednak w stanie przesłonić wybuchów, co jakiś czas wykwitających na tle gwiazd, kiedy kolejne okręty kosmiczne, toczące wojnę w przestworzach, kończyły swój żywot w serii wybuchów. Zewsząd wokół dobiegały ich odgłosy pijackich burd, strzelaniny i ryku silników. Szkło tłukło się z brzękiem, a pijane orki rechotały na cały głos. Ragnar uważnie rozglądał się wokoło, zdając sobie nagle sprawę jak bardzo niedoskonałe było jego przebranie.

Opuścili plandekę tak nisko, jak to było tylko możliwe, mając nadzieję, że rzucający przez nią cień osłoni ich twarze. On i Sven, po raz kolejny, założyli na siebie orkowe przebrania, podczas gdy reszta oddziału skryła się na pace pojazdu.

– To najgłupszy plan o jakim w życiu słyszałem – mruknął Sven. – Jak wam się udało mnie na to namówić?

– Wydawało mi się, że plan ci odpowiada. Pewnie dla tego, że zrozumiałeś go za pierwszym podejściem – odciął się Ragnar. – Pasuje do twojej inteligencji.

Pomimo tych złośliwości, on także uważał, że plan nie należał do najlepszych. Tylko kwestią czasu było to, aż ich przebrania przejrzy któryś ze strażników, albo zostaną wciągnięci w kolejny pijacki rajd. Szanse na pomyślną realizację pomysłu Karah były nikle. Mimo to jechał przed siebie, modląc się do Imperatora, aby wszystko poszło jednak zgodnie z planem.

Zbliżali się do rynku. Przed nimi wznosiła się ogromna statua jakiegoś człowieka, zapewne gubernatora. Teraz jej znaczna część spoczywała na ziemi, a szyja pękła, skutkiem czego głowa potoczyła się na środek placu i spoglądał teraz martwymi, nie widzącymi oczyma w niebiosa. Budynek, który do niedawna zajmował gubernator był jedynym, który ocalał niszczycielski atak orków. Zbudowano go w stylu imperialnej architektury i ozdobiono gargulcami

siedzącymi na szczytach czterech narożnych wież. Ogromny orzeł, godło Imperium, strzegł wejścia, ale jego obie głowy zostały oderwane przez wybuch pocisku. Teraz rozciągał swe potrzaskane skrzydła ponad powykrzywianymi prętami zbrojeniowymi i resztkami latarni, niegdyś oświetlających budynek.

W wielu oknach paliły się światła, a z parapetów zwisały ogromne flagi, ozdobione prymitywnymi symbolami. Tu i ówdzie widać było orków spoglądających na plac z okien, podobnie jak gniazda ciężkiej broni maszynowej. Rzeczywiście pałac gubernatora zamieniono w istną fortecę.

– Jak się mamy tam dostać? – spytał Ragnar.

– Nie zatrzymuj się – polecił brat Tethys. – Objedź budynek dookoła, tam będzie rampa po której wnoszono do środka pakunki i towary, oraz wejścia dla służby.

Ragnar uczynił tak, jak mu kazano. Zatrzymał gazik dopiero, kiedy dojechał do placu, znajdującego się na tyłach budynku. Wszędzie wokół widać było oznaki zaciekłych walk. Plac zasłany był wrakami pojazdów, które zostały zniszczone pociskami dużego kalibru. Tu i ówdzie widniały kości poległych, przeoczone przez orków poszukujących łupów. Ragnar poczuł, że serce wali mu jak młotem, oto nadchodził moment prawdy. Jak dostaną się do wnętrza budynku?

Drżącą lekko dłonią wyłączył silnik. Rzęzenie maszyny zamarło podobnie jak szybko rozwiął się smród paliwa. Ragnar rozejrzał się wokoło i dostrzegł, że otacza ich sporo orków. Rozłożyli się opodal obozem i teraz grzali się wokół ognisk rozpalonych w koksownikach, jedli i pili alkohol. Wyglądali niczym barbarzyńscy przodkowie ludzi, zrodzeni u zarania czasu. Sprawiali wrażenie równie dzikich, co Kosmiczne Wilki, ale byli znacznie liczniejsi.

– Co teraz? – spytał szeptem Ragnar.

– Uważajcie – odparła Karah Isaan, a potem wykonała dłonią skomplikowany gest, pokazując na najbliższych orków. Ragnar poczuł jak obok niego gromadzą się i przepływają dziwne, psioniczne energie. Wszystkie Kosmiczne Wilki spięły się nerwowo, wyczuwając jak tuż obok nich odprawiane są czary. Czuli się niepewnie, widząc że ktoś może panować nad niezrozumiałymi mocami.

Instynktownie Ragnar sięgnął po broń, ale Karah nakazał mu ją odłożyć, jednym skinieniem głowy. Z wolna, jakby niechętnie, orki zbliżyły się do nich, idąc bardziej jak automaty, niż żywe istoty. Wyglądali na wielce zmieszanych. Karah Isaan wydała im jakieś polecenia, w orczej mowie, a oni twierdząco pokiwali głowami.

– Skryjcie broń – poleciła Kosmicznym Wilkom. – Potem unieście ręce do góry, jakbyście się poddali.

– Mowy nie ma! – warknął Sven.

– Na Russa, rób co ci każą! – syknął Hakon. – To część planu.

Ragnar dokładnie wykonał polecenie. Bez wątpienia Karah Isaan miała orków pod swoją umysłową kontrolą. Kosmiczne Wilki miały udawać więźniów i po prostu wejść do budynku. Skoro to było takie proste, to czemu nie wykorzystali jej mocy wcześniej? Odpowiedź nadeszła aż nadto szybko.

– Pośpieszcie się – syknęła Karah Isaan. – To stworzy o silnej woli i nie utrzymam nad nimi kontroli zbyt długo. Mamy tylko kilka minut.

– Tyle nam wystarczy, żeby się dostać do środka – mruknął Sternberg.

Napięcie sięgnęło zenitu, kiedy zbliżyli się do drzwi. A co jeśli orki staną się podejrzliwe, pomyślał Ragnar. Jeżeli wybuchnie walka, to w ciągu kilku chwil będą mieli na karku orki z całego miasta. Serce waliło mu jak młotem, ale odmawiając w duchu modlitwę do Russa, zdołał uspokoić jego rytm. Pot przestał płynąć mu po twarzy, a oddech wyrównał się i uspokoił. Jego bracia czynili tak samo, ale mimo to napięcie widoczne na ich twarzach mogło zdradzić ich w każdej chwili.

Strażnicy byli jeszcze masywniejsi niż zwykłe orki. Ich dolne szczęki skryte były za potężnymi ochraniaczami, a ślepia błyszcząły prymitywną dzikością. W łapach dzierżyli największe i najprymitywniejsze boltery, jakie Ragnar na oczy widział. Bez wątpienia jeden celny strzał zabiłby nawet Kosmicznego Marineę. Zobaczywszy więźniów i ich eskortę warknęli coś, a ich głosy były tak wrogie, że Ragnar ledwie powstrzymał się od sięgnięcia po własną broń.

Pilnujące ich orki coś odburknęły, a ich głosy huczały pod czaszką. Zdawać się

mogło, że mowa orków składała się jedynie z krzyku. Ragnar zerknął na Karah Isaan i dostrzegł, że jej twarz była blada od wysiłku, ściągnięta i pokryta potem. Czy strażnicy nie zauważą niczego podejrzanego? Ragnar miał nadzieję, że nie i uznają to za reakcję kolejnego przestraszonego ludzika.

Cokolwiek nie powiedzieli ich strażnicy, orki pilnujące wejścia rozsunęły się i pozwoliły im wejść. Znaleźli się w ogromnej sali, po środku obozu nieprzyjaciela.



## Rozdział 9



Wnętrze budynku było zdewastowane przez orki, które zdawały się niszczyć wszystko, co napotkały na swojej drodze. Gdziekolwiek nie spojrzeli widniały poobtłukiwane tynki, ściany zburzone albo podziurawione śladami po kulach. Oto mieli przed oczyma kolejny dowód świadczący o niezaspokojonym apetycie zniszczenia, który tak wyraźnie cechował orków. Zdawać się mogło, że czerpały one czystą przyjemność z dewastacji wszystkiego.

Im głębiej zapuszczali się w labirynt korytarzy, jaki krył się we wnętrzu budynku, tym coraz bardziej blada i zmęczona robiła się Inkwizytor Isaan. Orki z kolei stawały się niespokojne, a Ragnar wyczuwał w ich zapachu gniew i złość. Zaczynały wyrywać się spod kontroli psioniczki, w miarę jak hipnotyczny trans w jaki wprawiła ich umysły stawał się coraz słabszy. Ragnar zacisnął dłoń na rękojeści pistoletu. Jeśli miały ich spotkać jakieś kłopoty wolał być na nie przygotowany.

Karah Isaan oddychała ciężko, a pot spływał po jej wytatuowanym czole. Co kilka kroków potykała się o gruzy zaścielające podłogę, a jej piersi unosiły się przy każdym oddechu z takim wysiłkiem, jakby biegła obarczona ogromnym ciężarem. Sternberg i Hakon w jednej chwili pojęli, co za chwilę może się stać i delikatnie, nie wymieniając ani jednego słowa, ujęli ją pod ręce, pomagając w dalszej wędrówce.

Dotarli do klatki schodowej i pięli się coraz bardziej w górę, mijając kolejne piętra budynku. Wyższe kondygnacje charakteryzowały się otwartymi przestrzeniami i mniejszą ilością koczujących orków. Ich więźniowie wiercili się niespokojnie i sprawiali wrażenie zaspanych, którzy właśnie budzili się z głębokiego snu. Ragnar wyczuwał, że krytyczny moment nastąpi już niedługo, dlatego postanowił działać. Otworzył drzwi i wszedł do zniszczonego biura.

Rozejrzawszy się wokół, stwierdził, że pomieszczenie jest puste. Gestem pokazał reszcie grupy, aby weszli za nim i zamknął drzwi. Orki, które jeszcze znajdowały się pod wpływem opętania przez Karah Isaan także przekroczyły próg, ale czyniły to niechętnie i z oporem.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły wszyscy zgromadzili się wokół więźniów. Z zapachu Kosmicznych Wilków Ragnar wiedział, że domyślają się, co za chwilę się stanie. Wilki były gotowe. Ragnar wyciągnął nóż i jednym szybkim, pewnym cięciem podciął gardło pierwszego z zielonoskórych. Jęk bólu i charkot spowodowany krwią napływającą do gardła towarzyszył rumorowi ciała, padającego na podłogę. Nie marnując ani chwili Ragnar zabił w ten sam sposób drugiego z więźniów. Po sekundzie obaj orkowie nie żyli.

– Co teraz? – spytał Sven.

– Nie wiem – odparł Ragnar, czując na sobie spojrzenie Hakona.

– A może w przyszłości uznasz za stosowne informować nas o swoich planach, bracie Ragnarze – warknął sierżant. Jego włosy sierść aż się zjeżyły ze złości. Wyglądał niczym stary wilk, któremu nagle jeden z młodszych rzucił wyzwanie o przywództwo w stadzie. Ragnar instynktownie obnażył kły w odpowiedzi. Spoglądali na siebie, jakby zaraz mieli rzucić się do walki, nie bacząc na okoliczności, ani miejsce. Ragnar poczuł jak bestia, z którą dzielił się kontrolą nad sobą szykuje się do boju. Nie pragnął niczego innego, jak rzucić się na sierżanta i rozszarpać go na kawałki.

Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że Hakon myśli o nim dokładnie to samo, co on o nim. Jednakże Hakon był starszy i lepiej wiedział, jak obchodzić się z duchem wilka, który zamieszkiwał ich serca. Zaczerpnął głęboko tchu i rozprostował dłonie, pokazując po sobie, że nie chce walczyć. Na jego twarzy pojawił się wyraz spokoju, który i na Ragnara wpłynął kojąco. Furia i gniew spłynęły po nim niczym woda.

– Tak zrobię – powiedział w końcu Ragnar.

– Lepiej o tym pamiętaj! – dodał Hakon.

– Jesteśmy nareszcie we wnętrzu budynku – powiedział Sternberg, wtrącając się

w rozmowę zupełnie tak, jakby scysja pomiędzy Kosmicznymi Wilkami nie dotyczyła go w najmniejszym stopniu. – Talizman musi być na wyciągnięcie dłoni.

Wszyscy spojrzeli na Inkwizytor Isaan, ale ona spoglądała tępo w podłogę, nie zdając sobie sprawy z tego, że wszyscy czekają na jej odpowiedź. Dopiero teraz powoli, jak ktoś budzący się z głębokiego snu lub hipnotycznego transu, podniosła głowę i rozejrzała się wokół niewidzącym wzrokiem. Ragnar wyczuwał, że kobieta z wolna wraca do siebie. Sprawiała wrażenie jakby jej umysł przez bardzo długi okres czasu wędrował poza ciałem, zwiedzając zupełnie inne obszary wszechświata. W końcu Isaan westchnęła i powiedziała:

– Talizman jest tutaj. Ork ma go przy sobie i choć nie jest już sobą, nadal go używa... On jest... potworny.

Ragnar słyszał w jej głosie strach, a w jej zapachu nader wyraźnie wyczuwał przerażenie. Po raz pierwszy doszło do niego, że nie wiedzą tak naprawdę z kim, lub z czym będą mieli do czynienia.

Zapadła głucha cisza, kiedy wszyscy rozważali możliwy obrót sprawy. Ragnar zdawał sobie sprawę, że żaden z nich nie przypuszczał, iż dotrą tak daleko. Teraz musieli odnaleźć się w nowej sytuacji i naprędce ułożyć jakiś plan. Znajdowali się w budynku pełnym orków, którego rozkładu nie znali. Przeciwno sobie mieli wrogów, których przewaga liczebna była wręcz przytłaczająca oraz istotę, której psychicznej potęgi obawiała się nawet potężna Inkwizytor. Co więcej, ów orkowy wódz otoczony będzie zapewne przez elitarną straż przyboczną, która zaciekle będzie go broniła.

Ich jedyną przewagą był element zaskoczenia. Nikt ich się tutaj nie spodziewał i zapewne nie szukał. Co jednak mieli robić? Jak uciekną z pałacu, nawet jeśli zdobędą klejnot i pokonają jego strażników? Ragnar był gotów się założyć, że jego towarzysze myślą o tym samym.

– Żeby uciec musimy najpierw zamontować na dachu antenę teleportera – powiedział nagle Sternberg, odgadując jakby myśli pozostałych.

– A co jeśli w zasięgu nie będzie odpowiedniego okrętu? – spytał Hakon.

– Będziemy musieli wymyślić jakąś inną, lepszą drogę ucieczki – odparł z

determinacją w głosie Inkwizytor.

- Nie. Wtedy, kurna, zdechniemy – powiedział ze złością Sven.
- Wszyscy umierają – Sternberg nie dawał za wygraną.
- Jasne, wcześniej lub później – Sven także nie zamierzał się poddawać. – Jeśli o mnie chodzi, to wolałbym to drugie wyjście.
- Wszyscy chcemy żyć – mruknęła ze swego kąta Karah Isaan. Siedziała tam zwinięta w kłębek i odpoczywała.
- Sven, Strybjorn i Nils zamontujecie przekaźnik na dachu – powiedział Hakon, tonem który nie znosił sprzeciwu. – Ragnar, Lars i ja będziemy towarzyszyć naszym przyjaciółom.
- Panie sierżancie... – zaprotestował Strybjorn. Ragnar posłał mu mordercze spojrzenie. – Dlaczego to Lars i... i Ragnar mają zebrać całą chwałę?
- Bo tak niesprawiedliwe jest życie – odparł Hakon tonem, który wyraźnie dawał znać, że nie będzie więcej tolerował podważania jego decyzji. – Bracie Tethysie, pójdziesz z nimi.
- Tak jest! – odparł posłusznie mnich, stając prawie na baczność.
- Powinniśmy trochę poczekać, aż orki upiją się i pozasypiają – wtrąciła Isaan.
- Wtedy będzie nam znacznie łatwiej przemykać przez budynek.
- To dobra rada – Hakon pokiwał twierdząco głową. – Strybjornie, ty obejmujesz pierwszą wartę. Reszta ma odpocząć i przygotować się do walki.



Wybiła północ, a oni w kompletnej ciszy przemierzali chyłkiem ciemne i opustoszałe korytarze pałacu gubernatora. Wszędzie wokół Ragnar wyczuwał orki: ich głośne chrapanie drażniło jego uszy, a woń alkoholu, która biła z ich pysków przyprawiła o mdłości. Ich grupa mijała kolejne pomieszczenia i bardziej przypominała duchy niż ludzi. Pomimo ciężkich pancerzy, Kosmiczne Wilki poruszały się bezszelestnie, a tylko ich nadludzko czułe zmysły byłyby w stanie



dosłyszeć odgłos kroków któregoś z Inkwizytorów.

Otoczającą ich ciemność co jakiś czas rozświetlał blask świateł, które paliły się w niektórych pokojach. Tych plam jasności, wystrzegali się niczym ognia, nieraz nadkładając drogi, byleby ominąć je w bezpiecznej odległości. Ragnar szedł tuż przed Karah Isaan i w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że podświadomie rejestruje każdy jej ruch. Zastanawiał się przez chwilę, czy tylko on zwraca na nią tak szczególną uwagę, czy wszyscy członkowie oddziału uważnie ją obserwują? Zapewne każdy z Kosmicznych Wilków baczył na jej poczynania, ponieważ ona, jako jedyna w ich grupie, wiedziała dokąd zdążają.

Zapach ogarniającego ją strachu zaalarmował Ragnara na chwilę przed tym jak dosłyszał orcze głosy. Jak jeden mąż skryli się w jakimś pobliskim pomieszczeniu, szukając schronienia w cieniach. Ragnar wstrzymał oddech kiedy grupa orkowych strażników przemaszerowała tuż obok nich. Wszyscy stali jak skamieniali, nawet jeszcze kilka chwil po tym, jak wartownicy ich minęli, obawiając się zdradzić swoją pozycję jakimś nieostrożnym ruchem. W końcu jednak stało się pewne, że nie zostali zauważeni.

Minęło jeszcze dobre dziesięć sekund, nim odważyli się opuścić kryjówkę i podjąć dalej marsz korytarzem. Znaleźli się w luksusowo urządzonej części budynku. Na ścianach wisiały kobierce, a we wnękach wciąż stały potrzaskane i podziurawione kulami resztki rzeźb. Sądząc z przepychu, jaki tutaj panował, znaleźli się w apartamentach gubernatora.

Nagle z kierunku w którym podążali dobiegły ich podniesione, orcze głosy. Zapewne zbliżali się do leża wodza hordy. Ragnar poczuł, że jego serce ponownie zaczyna szybciej bić. Zmówił w myślach modlitwę do Imperatora, która pomogła mu uspokoić rytm pracy obu jego serc.

Nagle zauważył, że Karah Isaan zaczyna coś intonować pod nosem. Jej oczy były półprzymknięte, a twarz oświetlała delikatna luna. Co ona robi, pomyślał. Czyżby chciała swymi gusłami ściągnąć na nich uwagę orkowego szamana? A może właśnie próbował opętać ją demon? Czy może Karah postanowiła ich zdradzić? Co na Wielkiego Wilka się tutaj działo?

Dłoń Ragnar opadła na rękojeść pistoletu, ale nagły ruch za plecami odwrócił jego uwagę. W niewielkim, ukrytym korytarzu stało czterech orków, zapewne strażników wodza. Mimo, że spoglądali dokładnie na nich, to nie zwracali żadnej uwagi na intruzów. Zdawać się mogło, że grupy uzbrojonych ludzi codziennie odwiedzały orcze wodza i nie były dla jego gwardzistów niczym niezwykłym. Z wolna prawda dotarła do rozgorączkowanego umysłu Ragnar. Karah Isaan po raz kolejny użyła swoich mocy, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Nie miał co prawda pojęcia, co widzieli orkowie, ale rzeczywiście musiał być to dla nich jakiś zwyczajny widok: na przykład grupa innych strażników. Równie dobrze mogli niczego nie dostrzegać. Najważniejsze było to, że nic nie przyciągnęło ich uwagi.

Spoglądając na Karah, Ragnar dostrzegł że ponownie po jej wytatuowanym czole spływa pot. Bez wątplenia każde użycie jej mocy, nawet tych najsłabszych, musiało kosztować ją wiele wysiłku. Co się stanie, kiedy staną naprzeciwko orkowego wodza?

Znajdowali się teraz niecałe dziesięć metrów od wejścia do pomieszczenia, które bez wątplenia musiało być kwaterami przywódcy orków. Dwóch wartowników pilnowało wejścia. Byli to najwięksi orkowie, jakich Ragnar widział. Przewyższali go o głowę, a ich ramiona przypominały konary potężnych dębów. W dłoniach, które z łatwością mogłyby zgnieść ludzką czaszkę, trzymali prymitywne karabiny, które swym kalibrem bardziej przypominały działa, niż broń boczną.

Ragnar uważnie ich obserwował, kiedy zbliżali się do wejścia, ale żaden z nich nie reagował na zbliżającą się grupę ludzi. Ich czerwone oczy pozostawały nieruchomo utkwione gdzieś w przestrzeni. Krok za krokiem zbliżali się do wejścia. W pewnym momencie Karah Isaan zachwiała się niczym pijana, ale Ragnar zdołał ją pochwycić i pomógł odzyskać równowagę. Kobieta cała drżała, a jej ciemna zwykle karnacja przybrała upiornie blady odcień.

Podtrzymując ją przed upadkiem czuł, jak przez jego place przechodzą dreszcze. Bez wątplenia był to efekt fali dziwnych energii. Bez wątplenia wypływały z jej ciała w ogromnych ilościach. Jak jednak mieli przedostać się niezauważeni przez

drzwi, których pilnowało dwóch potężnych wartowników? Ragnar drgnął przestraszony, kiedy jeden z orków poruszył się nagle i obrócił w ich stronę. Aureola światła, która otaczała głowę Inkwizytor Isaan, rozbłysła jeszcze bardziej, stając się jaśniejsza od słońca, a potem jeden z olbrzymów odwrócił się do nich plecami, otworzył drzwi i ruszył dalej. Cała grupa natychmiast podążyła jego śladem.



Znaleźli się w pomieszczeniu, które aż kipiało od prymitywnego i barbarzyńskiego przepychu. Zdawać się mogło, że łupy z całego miasta zostały tutaj właśnie zniesione i pozostawione, aby uhonorować zwycięskiego wodza. Skrzynie pełne srebrnych i złotych monet, stosy biżuterii zaścielały całą podłogę. Tu i ówdzie wałała się ceremonialna broń, amunicja i inne przedmioty. Bez wątplenia wybrano je ze względu na to, że wszystkie były błyszczące i wypolerowane, a nie przez uwagę na ich szczególną wartość estetyczną.

Po środku komnaty, na wielkim tronie, który niegdyś musiał należeć do samego gubernatora, siedział ogromny ork, który rozmiarami swego ciała przewyższał nawet swych najroślejszych ochroniarzy. Jego skóra nabrała niezdrowego, żółtozielonego odcienia, a ślepia błyszczały dzikością i szaleństwem. Ogromne kły wyrastały z jego masywnej dolnej szczęki. Całą jego potężną postać otaczała aura majestatu i mocy, którą podkreślał ogromny klejnot leżący na jego kolanach. Ragnar rozpoznał go natychmiast, podobnie jak jego bracia czy para Inkwizytorów. To był drugi fragment amuletu, którego poszukiwali. Zapach pozostałych Kosmicznych Wilków, jak i towarzyszących im ludzi mówił o ekscytacji. W oczach orka także zabłysnęło owo światło podniecenia, kiedy dostrzegł, że przed nim znalazł się inny odłamek Talizmanu. Ragnar wyczuł, że potwór zaczyna w swój prymitywny sposób czerpać moc z Talizmanu, spoczywającego na jego kolanach.

Kiedy tylko grupa ludzi weszła do komnaty stało się coś dziwnego. Z obu fragmentów roztraskanego amuletu wystrzeliły promienie światła, które spotkały się po środku drogi i nawzajem oplotły siecią pełgających wiązek energii. Blask odbity od ścianek klejnotu rozlał się po całym pomieszczeniu.

Karah Isaan wydała z siebie jęk i opadła na kolana. Ragnar wyczuł obecność czegoś dziwnego co próbowało posiąść jej duszę i poddać ją swej woli. Kobieta z całych sił walczyła, choć była u kresu wytrzymałości. Ork spoglądał na nich bez niepokoju, pewny siebie i spokojny, jakby do jego komnat weszli nieproszeni goście, a nie grupa wrogich mu i uzbrojonych po zęby ludzi. W jego pewności siebie, którą emanował, było coś irytującego i prowokującego, co rozwścieczyło Ragnara. W końcu orczy wódz odezwał się, mówiąc w Imperialnym Gotyku, choć akcentując go na dziwną modłę:

– Arummm... Witajcie śmiertelnicy. Jestem Gurg, Mówca Dwóch Bogów. Dobrze, że przynieśliście do mnie Oko Górka. Będzie pasowało do Ślepią Morka.

Ragnar spoglądał na olbrzyma z niedowierzaniem, rozważając jednocześnie jego słowa. Czy było możliwe, aby dotarli tutaj za jego pełnym przyzwoleniem i wiedzą? A może po prostu blefował, próbując zyskać na czasie? Równie prawdopodobne, że postradał zmysły i bredził bez sensu. Spoglądając na niego Ragnar stwierdził, że każda z tych odpowiedzi mogła być równie prawdziwa. Nie zmieniało to faktu, że Gurg był potężnym orkiem, który władał ogromną mocą i należało się go obawiać.

– Dajcie mi go, a oszczędzę wasze życia! Przydaliście mi się i nie muszę nigdzie po niego latać. Szybciorem, dawać mi go! No jazda!

Ork zaczął nagle pochrząkiwać, a Ragnar dopiero po chwili zorientował się, że to śmiech. Nigdy w życiu nie słyszał jeszcze tak złośliwego rechotu, a wilcza bestia, z którą dzielili jedno ciało przebudziła się gotowała do walki. Orczy smród, który drażnił jego nozdrza, spowodował, że Ragnar chciał się rzucić do przodu, wbijać kły, drapać i zabijać. Było zupełnie tak, jak w chwili konfrontacji z Hakonem, tyle, że nienawiść okazała się tysiąc razy silniejsza.

Stojący wokół bracia, przeżywali to samo, a ich gniew, którego woń

wychwytywały jego nozdrza, powodował, że jego własna żądza walki rosła jeszcze bardziej. Tylko sierżant pozostawał spokojny i to właśnie jego opanowanie trzymało ich na uwięzi, przynajmniej do momentu, kiedy zdecyduje spuścić swoją sfore z smyczy.

– Oddaj nam klejnot – powiedział Hakon. – Pozwolimy ci żyć. Sprzeciw się nam, a umrzesz.

– Wokół was są tysiące orkowych wojowników! To wy zdechniecie.

– Nie widzę tu nikogo, oprócz tych dwóch śmieci! – Hakon splunął z pogardą, spoglądając na wartowników.

Gurg uniósł łapę, a w jego oczach zapłonął zielonkawy blask. Podobny płomień otoczył jego dłoń i klejnot na jego kolanach zabłysnął nowym światłem. Orkowi strażnicy wyprostowali się i rozejrzeli z podejrzliwością wokół. Widząc intruzów zawarczeli i ruszyli w ich stronę. Gdyby Ragnar nie był Kosmicznym Marinę zapewne przelękłby się. On jednak odsłonił kły, pokazując wrogość i zawarczał, dając ostatnie ostrzeżenie. Karah Isaan, skuliła się na podłodze, nie mogąc znieść przepływających wokół i szalejących w komnacie energii.

Gurg warknął coś do swoich ochroniarzy, a oni w odpowiedzi zajęli miejsce po obu stronach jego tronu, szykując broń do walki. Nagle Ragnar zdał sobie sprawę, że nie wie, co on, ani jego towarzysze robią. Czy obecność drugiej części talizmanu, odebrała im rozum? Zamiast zabić orkowych strażników, pozwolili im zająć miejsce obok swego wodza. Ich śmierć pozostawiłaby go na lasce i niełasce Kosmicznych Wilków, znacznie ułatwiając im zadanie.

Nawet w takim przypadku Gurg nie byłby jednak całkowicie bezbronny. Nawet gdyby nie posiadał mocy, która płynęła ze skradzionego amuletu, i tak byłby groźnym przeciwnikiem. Ragnar mocniej zacisnął dłoń na rękojeści boltera, gotów otworzyć ogień do orków, jeśli tylko wykonają jeden dziwny ruch. Nie dbał o zgodę Hakona. Sierżant wyczuł jego nastawienie i spojrzał na niego kątek oka, ale w jego wzroku nie było nawet cienia zadowolenia. Po raz kolejny Ragnar był wdzięczny losowi, za to że Kosmiczne Wilki potrafiły porozumiewać się inaczej niż słowami. Taka nić komunikacji była ogromnie przydatna, zwłaszcza w takich

chwilach, jak ta. Ragnar nagle dosłyszał dobiegający z korytarza odgłos kroków. Na wezwanie swego wodza, orki zamykały właśnie pułapkę. Hakon także doskonale wiedział, co się dzieje za ich plecami.

– Oddaj mi talizman – powiedział spokojnym tonem. – To moje ostatnie ostrzeżenie.

– Chodź i weź go sam, szczeniaku – odparł Gurg.

– Z przyjemnością – odparł Hakon i z rykiem rzucił się do przodu. Sierżant był szybki i zręczny, ale pomimo to ork zdołał go wyprzedzić. Szybkim ruchem uchylił się serii kul, które trafiły w opustoszały tron. Z zadziwiającą zręcznością, jak na kogoś tych rozmiarów, przetoczył się na bok, chwytając topór energetyczny, który leżał obok i powstał, nie draśnięty przez żadną z kul, które wystrzelił sierżant.

Gurg uniósł obie dłonie do góry i wydał z siebie zew, do swych prymitywnych bogów. Wokół jego postaci pojawiła się zielona aura i kolejne pociski z pistoletu sierżanta zatrzymały się w miejscu, zamierając o kilka zaledwie centymetrów od jego ciała. Blask Talizmanu rósł z każdą chwilą, prawie oślepiając Ragnara, który wyczuwał, że coraz większe masy orków bez ustanku zbliżają się do nich. Takie używanie amuletu było marnotrawstwem, podobnie ja ścinanie trawy mieczem łańcuchowym. Bez wątpienia Talizman stworzono do znacznie wyższych celów, choć o ich naturze Ragnarowi nic nie było wiadomo.

Złośliwy uśmiech wykrzywił wargi orka i odsłonił rzędy pożółkłych zębisk. Jeden jego gest sprawił, że pociski zawróciły i pomknęły w kierunku Kosmicznych Wilków. Tylko niesamowity refleks Kosmicznych Marines uratował ich przed śmiercią, kiedy jak jeden mąż padli na ziemię, albo uchylili się przed kulami.

Ragnar kątem oka dostrzegł, że jeden z pocisków odbił się rykoszetem od pancerza Sternberga i wbił się w ścianę. Potem rozpętało się piekło, kiedy ochroniarze Gurga otworzyli ogień, a Kosmiczni Marines odpowiedzieli im tym samym. Ragnar doskonale wiedział, że to starcie nie potrwa długo. Wszyscy strzelali, nie było żadnej osłony, a od pleców zbliżała się fala zielonoskórych wojowników. Ragnar przetoczył się do przodu, wycelował i wystrzelił. Pocisk

przebił pancerz jednego z orkowych strażników i zatopił się w jego ciele.

Olbrzym runął na plecy, ale ku zdumieniu Ragnar chwilę później powstał z ziemi. W jego pancerzu, oraz ciele, ziała ogromna dziura. Z rany płynęła krew, widać w niej było pulsujące organy, ale pomimo to ork wstał na równe nogi i ponownie otworzył ogień. Ragnar ledwie uniknął nadlatującej chmury pocisków.

Nie dbając więcej o ochronę Ragnar strzelał dalej. W każdej chwili spodziewał się fatalnego postrzału. Bez wątpienia niedługo wkroczy do Sali Bohaterów, ale dopóki jeszcze oddychał, dopóty walczył. W końcu ktoś zdołał powalić strażnika, trafiając go dokładnie w czoło. Jego głowa eksplodowała, zmieniając się w krwawą miazgę. Ragnar nie widział, który z jego towarzyszy to zrobił, ale czas na rozmyślania przyjdzie później. Jeśli przeżyją... W chwili obecnej nie wyglądało na to, aby mieli jakiegokolwiek szanse wyjść z opresji cało.

Nagle Gurg ruszył w jego stronę, a kule odbijały się od jego skóry, niczym krople deszczu od pancerza. Wyglądał niczym wcielenie dzikości i żądzy mordy, a potężny topór o wirującym, zębatym ostrzu był w jego dłoniach. Zamachnął się potężnie i uderzył, celując w Ragnara, który tylko dzięki łutowi szczęścia uniknął potężnego ciosu. Na Imperatora, pomyślał, jakież on jest szybki! Czy to dzięki Talizmanowi Gurg stał się tak śmiertelnie niebezpiecznym wojownikiem, czy sam z siebie był tak doskonałą maszyną do zabijania. Bez wątpienia wódz orków okazał się najgroźniejszym przeciwnikiem z jakim przyszło Ragnarowi stanąć twarzą w twarz w walce. Jasne było, że ma niewielkie szanse na zwycięstwo i musi raczej myśleć o ocaleniu własnego życia, niż chwałę na polu bitwy. Jedno było pewne, nie zamierzał poddawać się i pójść posłusznie na rzeź. Ragnar odskoczył do tyłu i wy dobył swój miecz. Nacisnął spiżowy przycisk zapłonu silnika. Jeszcze raz przywołał antyczną, uświęconą krwią broń do życia.

Kiedy to uczynił, kolejny cios już spadał na jego głowę. Ragnar zastawił się mieczem, ale w chwili w której przyjął uderzenie, wiedział, że popełnił błąd. Ork był nadludzko silny. Przewyższał pod tym względem nawet Kosmicznego Wilka. Jego siła była jednakże nienaturalna. Pomimo ogromnych rozmiarów i potężnej muskulatury, Gurg nie mógłby normalnie dysponować taką mocą. Iskry prysnęły

na boki, kiedy dwie bronie zwały się w uścisku. Zębiska tarły o ostrza, metal poddawany ogromnemu napięciu, jęczał, a woń ozonu i rozgrzanej stali uderzyła w nozdrza Ragnara. Gurg ponownie zamierzył się i tym razem zdołał uderzyć dokładnie w ostrze Ragnara. Miecz wyleciał mu z dłoni i poszybował w odległy kąt sali. Przez chwilę Kosmiczny Wilk stał w bezruchu, całkowicie bezbronny, a Gurg ponownie wyszczerzył kły i wymierzył kolejny cios.

Na chwilę nim ostrze spadło na jego głowę, Ragnar dostrzegł kątem oka nagły ruch. Lars przeskoczył tuż obok niego i jednym susem znalazł się przy orku. Głową wycelował w jego brzuch, jak to czynili chłopcy w trakcie zapasów, próbując zwalić orkowego wodza z nóg. Była to prymitywna taktyka, ale skuteczna. Gurg, zaskoczony niespodziewanym atakiem, zachwiał się i cofnął o krok, a w tym czasie Ragnar pochwycił oburącz jego ramię, aby nie mógł uderzyć Larsa zaciśniętym w dłoni toporem.

Jednakże Gurg nie robił sobie zbyt wiele z ich wysiłków. Jednym ruchem potężnej łapy cisnął Ragnara na bok, jakby ten był muchą. Siła uderzenia sprawiła, że jego pancerz pękł, a on sam wylądował na ścianie. Kiedy opadł na podłogę czuł, że jeszcze chwila i zwymiotuje. Wzmocniony kościec czaszki uchronił go przed rozbiciem głowy, ale pomimo to Ragnar czuł potworny ból. Tuż obok niego leżał jego miecz, ostrza wciąż wirowały, sypiąc wokół skry. Ragnarowi kręciło się w głowie, przed oczyma pulsowały mu różne dziwne kolory. Próbował stać, ale nie był w stanie utrzymać się na nogach. Zdawać się mogło, że żadna ze zmian, jakie zostały wprowadzone do jego ciała podczas przemiany ze zwykłego człowieka, w Kosmicznego Marine, nie przygotowały go na spotkanie z takim wrogiem jak orczy wóz.

Gurg ponownie wybuchnął śmiechem i wzniósł Talizman do góry. Lars, który leżał u jego stóp, ponownie spróbował się podnieść, ale kopniak sprawił, że wylądował na ziemi. Potem Gurg nadepnął na niego z całą swoją siłą, a głośny trzask oznajmił, że kręgosłup Kosmicznego Marine pękł, niczym zapałka. Świadomość i woń śmierci, dobiegająca od przyjaciela z jego stada otrzeźwiły Ragnara, który z wyciem wściekłości porwał swój miecz i rzucił się do przodu.



Bestia zawtórowała mu w duszy i szal berserku ogarnął go bezpowrotnie. Strach, ból i zmęczenie ustąpiły żądzy zabijania. Ragnar doskoczył do Gurga i wymierzył kolejne uderzenie, trzymając swój miecz w obu dłoniach.

Gurg uniósł topór, aby sparować cios, ale tym razem Ragnar przewidział jego ruch i nie próbował przełamać zastawy. Zamiast tego zadawał kolejne razy, a wódz orków cofał się krok za krokiem, zaskoczony jego furią. Zza swoich pleców Ragnar słyszał kanonadę wystrzałów, kiedy jego bracia swoim ogniem próbowali powstrzymać napływającą nawałę orków. Jakaś racjonalna część jego umysłu, schowana głęboko w zakamarkach mózgu wiedziała, że nadzieja na zwycięstwo jest zbyt płonna, aby na niej polegać. Było zbyt wielu orków, aby ich powstrzymać, czy przebić się przez ich szeregi. Ragnar nie zwracał jednak na nią uwagi.

Raz za razem wymierzał kolejne ciosy, próbując zabić zielonoskórą bestię przed nim, choć i teraz nie miał szans na zwycięstwo. Gurg ochłonął po pierwszym ataku i parował jego ciosy z większą precyzją, jego kontrataki stawały się coraz bardziej niebezpieczne. Pomimo całej swej szybkości i siły Ragnar mógł mu jedynie przeszkadzać. Gurg z wolna odzyskiwał straconą przewagę i spychał Ragnara do defensywy. Nie było najmniejszej szansy na zwycięstwo. Tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy któryś z ciosów przeniknie jego zastawy, roztrzaska zbroję i odbierze mu życie. Jakże złudna była nadzieją, która miała go wizją pokonania tak potężnego przeciwnika!

Ramiona bolały go jak przypalane rozżarzonym żelazem. Palce sprawiały wrażenie, jakby za chwilę miały wyłamać się ze stawów, ilekroć parował kolejny cios. Pot spływał mu po czole strumieniami i nawet pomimo nadludzkiej wytrzymałości Ragnar czuł, że jego siły są na wyczerpaniu. Oddycha z trudem, a płuca dopominały się o coraz większą ilość powietrza. Ta walka była bez sensu, od początku skazana na śmiertelną porażkę. Jediną korzyścią, jaką odniesie, będzie śmierć w walce, o jakiej marzył każdy z mężczyzn zamieszkujących Fenrisa. Szkoda tylko, że umrze, nie wypełniwszy do końca swego zadania.

Nagle u jego boku znalazł się Hakon, zaciekle atakując Gurga swoim mieczem.

Ork roześmiał się na głos, jakby radowała go myśl o kolejnym przeciwniku do pokonania. Z miejsca zaatakował go ze zdwojoną furją. Ragnar widział, że sierżant jest od niego znacznie bardziej doświadczonym wojownikiem, ale nawet on nie mógł w tej chwili zrobić niczego innego, jak rozpaczliwie odpierać ataki ich monstrualnego przeciwnika. Kwestią czasu było, kiedy i jemu zabraknie sił do obrony. Mimo to Ragnar dzięki jego interwencji zdobył trochę czasu, aby zebrać siły i przejść do kontrataku.

Zaczerpnął głęboko tchu, błagając w duchu Imperatora i Lemana Russa o pomoc i przewodnictwo. Nagle do jego nozdrzy dobiegł z za pleców zapach Karah Isaan, który nagle uległ jakiejś dziwnej przemianie. Jej siły musiały powrócić, bowiem usłyszał jak kobieta wyśpiewuje słowa jakiegoś zaklęcia, w języku którego Ragnar nie rozumiał. Zaryzykował szybkie spojrzenie za siebie dostrzegł, że wstała z podłogi i wspierała się o ścianę. Oczy błyszczały jej nienaturalnym światłem i były półprzymknięte, podobnie jak ślepiea pogrążonych w transie orków. Talizman w jej dłoniach błyszczał jasno, a światło w jego wnętrzu wirowało niczym zaczarowane. Ragnarowi wydawało się, że do kryształu w dłoniach Karah Isaan przepływa energia, zgromadzona do tej pory we fragmencie, który należał do Gurga. Zaskoczenie i zdziwienie malujące się na jego pysku, potwierdziły przypuszczenia Ragnara. Ataki orczego wodza straciły na mocy i sile. Gurg toczył teraz dwie bitwy: jedną z Kosmicznymi Wilkami, parując i zadając ciosy bronią, drugą z Karah Isaan, gdzie ścierały się ich umysły.

– Cokolwiek robisz Karah, nie przestawaj! – krzyknął Ragnar i natychmiast pożałował, tego, co zrobił. Jego słowa zwróciły uwagę orka na kobietę i ork napał w jej stronę. Bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że klucz do zwycięstwa leży w zabiciu Inkwizytora. Zdeterminowany, aby naprawić swój błąd, Ragnar zaatakował z jeszcze większą furją. Hakon bez trudu odgadnął jego zamiar i także napał na orka, powstrzymując go przed dotarciem do Karah. Lawina ciosów, jaka na niego spadła, zatrzymała jego pochód, a potem zmusiła do cofnięcia się w kierunku tronu.

Ragnar bez trudu wyczuwał toczącą się wokół niego bitwę dwóch umysłów.

Iskry światła migotały wokoło, pędząc od Karah Isaan, w stronę Gurga i uderzając talizman w jego dłoniach. Światło w jego kryształach oraz otaczająca go aura zaczęło migotać i gasnąć, jakby kobieta wysysała z niego energię. Orczy wóz nie był już taki silny i szybki, jak przed chwilą. Ragnar poczuł, że nowa nadzieja wstępuje w jego serce i nie przestawał atakować raz za razem. Jednocześnie modlił się w duchu, aby moce Karah nie osłabły, a jego bracia zdołali powstrzymać nawałnicę orków, która szturmowała drzwi komnaty.

Ork zawarczał coś wściekłe, a potem uderzył ze zdwojoną siłą, co zaskoczyło Ragnara. Zębate ostrza topora wbiły się głęboko w napierśnik jego zbroi, a fala bólu zalała jego ciało. Ze wszystkich sił starał się nie stracić przytomności, podczas gdy jego zmutowany system nerwowy dostosowywał się do nowego ogniska bólu. Do krwi Kosmicznego Marinego dostarczana były endorfina i opiaty, które uśmierzały cierpienie.

Ragnar zagryzł wargi aż do krwi, nie chcąc jęknąć z bólu. Zamiast tego uderzył z mściwą wściekłością i ku swemu zaskoczeniu zdołał przebić wreszcie ostrzem miecza łańcuchowego aurę zielonego światła wokół postaci Gurga. Broń zatopiła się w jego ciele, ale krew nie buchnęła z rany. Wypłynęło jej kilka kropel, a potem ku przerażeniu i frustracji Ragnara rana zasklepiła się bez śladu z obrzydliwym odgłosem, przypominającym chlupanie.

– Na Russa! Jesteś trollem? – krzyknął Ragnar, nie zdając sobie sprawy, że mówi po fenrisiańsku. Ork nie zawracał sobie głowy próbami odpowiedzi, tylko zadał kolejny cios, który pozbawiłby Ragnara głowy, gdyby tylko trafił tam, gdzie był wymierzony. Zamiast w ciele Kosmicznego Wilka, zatopił się w posadzce, śląc na boki skry i odłamki betonu. Sierżant Hakon postanowił wykorzystać nadarzającą się okazję i jednym pchnięciem wbił swój miecz w szyję Gurga, tnąc mięśnie, ścięgna i żyły. Niestety, po raz kolejny rana zasklepiła się tak szybko, jak się pojawiła.

– Gork spogląda na mnie łaskawie! – wykrzyknął Gurg. – Teraz umrzecie!

– To przez moc Talizmanu! – krzyknęła zza pleców Karah Isaan. – Dostroił się do niego i teraz używa jego energii, aby się leczyć!

Słowa kobiety zawładnęły myślami Ragnara. Machinalnie uniknął kolejnego ciosu topora i dał nura pod potężnym ramieniem orczego wodza. Skoro Talizman był źródłem mocy Gurga, należało mu go odebrać. To była szansa na pokonanie monstrum. Ragnar zadał kolejny cios, tym razem mierząc w dłoń orka. Ten odgadnął jego zamiary i zacisnął pięść jeszcze mocniej, nie chcąc wypuścić amuletu z dłoni, ale było już za późno. Odcięte palce posypały się na podłogę, a za nimi poleciał drugi fragment Talizmanu z Lykos. Gurg niemal natychmiast spróbował go podnieść, ale Ragnar kopnął kryształ w kierunku Karah Isaan, wymierzając jednocześnie kolejny cios. Aura, która do tej pory otaczała postać Gurga, znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tym razem Gurg zatoczył się do tyłu. Ułamek sekundy zajęło mu ocenie sytuacji. Wiedział doskonale, że sam, bez pomocy Talizmanu, nie ma najmniejszych szans przeciwko dwóm Kosmicznym Marines. Jednym susem, rzucił się do tyłu, w kierunku ściany. Nawet ściągające go Kosmiczne Wilki nie były w stanie zatrzymać go, kiedy dopadł ukrytych drzwi. Kiedy Ragnar i Hakon dopadli do tajnego przejścia, było ono już zatrzęsnięte na głucho.

Uderzenia mieczy łańcuchowych nic nie dały. Utwardzany i wzmocniony beton przyskał na około, ostrza jęczały i rzeziły, ale nie mogły przebić ściany.

– Mam Talizman – dobiegł ich z tyłu głos Karah Isaan. Pobrzmiwał w nim tryumf i radość. – Możemy uciekać!

– Ragnarze! Musimy się przegrupować. Nie ma czasu na ściganie Gurga. Wykonaliśmy zadanie i czas, abyśmy stąd znikli.

Ragnar wykonał rozkaz, choć wilczy duch w jego sercu wył z wściekłości i frustracji. Reszta oddziału szykował się do ucieczki. Karah trzymała amulet w zaciśniętej pięści, a Hakon zarzucił ciało Larsa na ramię. Widząc niechętnie spojrzenie Ragnara, sierżant powiedział:

– Nie zostawiamy swoich na polu walki. Musimy odzyskać ziarno genetyczne, które potrzebne jest Zakonowi.

Używając ciała, jak tarczy ruszyli przez korytarz. Zwłoki biednego Larsa coraz wstrząsane były trafieniami, kiedy sierżant parł do przodu, eliminując kolejnych

orków celnymi strzałami.

– Mam nadzieję że teleporter działa! – krzyknął.

Ja też, pomyślał Ragnar, biegnąc w górę po schodach. W przeciwnym wypadku będą w nie lada tarapatach.

Za nimi pędził tłum orków, prawie depcząc im po piętach. Ragnar uniknął kolejne kuli, która o mały włos, a roztrzaskałaby mu czaszkę. Odwróciwszy dostrzegł, że Karah ledwie trzyma się na nogach. Przez chwilę miał wrażenie, że została trafiona, ale potem zdał sobie sprawę, że kobieta jest krańcowo wyczerpana. Ciągłe korzystanie z jej mocy psychicznych musiał kosztować ją wiele sił. Podała mu obie części Talizmanu i powiedziała:

– Zabierz je na górę, ja nie dam rady.

– Nie bądź głupia – odparł Ragnar i przerzucił ją sobie przez ramię niczym niegrzeczną dziewczynkę. Prawie nie odczuł jej ciężaru, kiedy posłusznie zawisła, przerzucona przez bark. – Tylko nie upuść Talizmanu. Nie będzie mi się chciało po niego wracać.

– Jasne. Będę pamiętać – mruknęła równie sarkastycznie, co on. Głosy orków, dobiegające z za załomu dodały Ragnarowi skrzydeł, kiedy wbiegał na dach budynku.



Sven i reszta czekali już na nich. Zajęli pozycję tuż obok ogromnego, pordzewiałego wentylatora, po środku dachu, który zapewniał osłonę i ochronę. Ragnar dziękował w duchu Russowi, że choć raz jego bracia pomyśleli perspektywicznie. Będą potrzebowali każdej zasłony, kiedy pojawią się orki.

Zapasowa antena teleportera stała ustawiona na dachu. Przypominała mosiężną tubę, na panelu kontrolnym której pobłyskiwały rzędy dziwnych runów. Ragnar miał ogromną nadzieję, że w wszystko było w porządku, bowiem nawet Kosmiczne Wilki nie przetrwałyby starcia z tysiącem zielonoskórych wojowników.

Kiedy dołączyli do reszty oddziału, wyraz twarzy Svena i jego zapach mówiły, że coś jest nie w porządku.

– Kłopoty? – spytał sierżant Hakon.

– Tak – przytaknął Sven. – Antena szuka sygnału, ale nie może go znaleźć. Nie wiemy nawet czy jakiś okręt jest w naszym zasięgu.

– Całkiem możliwe, że orki zamontowały w budynku generator pola o niskiej częstotliwości – powiedział Sternberg, przeczesując swoje siwe włosy prawą dłonią. – Jeśli znajdziemy jakieś fale, które nie są zakłócone, to być może uda nam się wysłać sygnał. Daj mi się tym zająć, młodzieńcze.

Krwawe Szpony stojące na dachu nie poruszyły się ani o krok. Ich oczy utkwione były w ciele Larsa, która spoczywało na ramieniu sierżanta Hakona. Spozrzegli jego brzemię i z zapachu, który od niego dobiegał wiedzieli, że Lars nie był po prostu ciężko ranny. Ich brat nie żył. Żałobne grymasy twarzy i woń smutku, otaczała Kosmiczne Wilki. Hakon także je wyczuł, bowiem powiedział:

– Zginął jak prawdziwy Kosmiczny Wilk. Radzę wam, abyście i wy przygotowali się na rychły koniec, bowiem jeśli Inkwizytor Sternberg nie znajdzie odpowiedniej częstotliwości dla teleportera, my także niedługo dołączymy do poległych wojowników Imperatora. A teraz odsuńcie się i pozwólcie człowiekowi pracować.

Kosmiczne Wilki uczyniły, jak im kazano, a Sternberg przyklęknął przy panelu sterowania i zaczął pracować.

– Nie odchodźcie ode mnie na więcej niż dziesięć kroków – ostrzegł ich rzeczowym tonem. – Kiedy jakiś statek nas namierzy od razu dokonają teleportacji. Każdy kto znajdzie się poza zasięgiem promienia zostanie na planecie i zapewne zginie.

Ragnar ułożył delikatnie Karah Isaan obok jej towarzysza. Nie zamierzał narażać jej bezpieczeństwa, ani Talizmanu. Uśmiechnęła się, dziękując mu za opiekę i wydobyła z kabury pistolet, gotowa sama bronić swego życia. Ragnar dołączył do reszty oddziału, obserwując uważnie dach. Wiedział doskonale, co myśleli inni członkowie stada. Trzymać się w grupie, na małej przestrzeni, to prosić o śmierć od granatu.

Wrzaski ścigających ich orków były coraz głośniejsze. Pierwsi z nich zaczęli wybiegać z klatki schodowej i padli pod ogniem Kosmicznych Wilków. Wyjście było na szczęście wąskie i tylko kilku z nich mogło na raz wydostać się na dach. Dopóki wystarczy amunicji, dopóty będzie można utrzymać ich na dystans.

– Uwaga! – dobiegł ich głos Svena, a ostry zapach orków uderzył w nozdrza. – Próbują się też dostać od zewnątrz!

– Schody pożarowe muszą nadal być w jednym kawałku! – krzyknął brat Tethys. Ragnar nie wiedział, o czym mnich mówi. W wiosce w której się wychował nie było budynków większych niż pojedyncza chata ze strychem, a Kieł był wykuty w skale. Nie miał doświadczenia z budowlami takimi jak w Galt Prime, jednak domyślił się, że chodzi o jakieś wyjście awaryjne, na wypadek gdyby wewnętrzne klatki schodowe się zawaliły lub windy przestały działać. Teraz jednak okazało się, że dzięki nim orki zyskały kolejną drogę na dach budynku.

Strzały zza pleców powiedziały mu, że kilku orków przeżyło masakrę u wyjścia na dach i teraz próbowali uciekać. Odwróciwszy się na pięcie strzelił bez celowania i trafił w głowę jednego z zielonoskórych. Jego mózg eksplodował, zalewając krwawą miazgą towarzysza, który kwiknął niczym świnia i jeszcze szybciej zaczął uciekać. Kanonada z prawej oznajmiła, że pierwsze orki wspięły się na dach po schodach przeciwpożarowych i teraz zalewały Kosmiczne Wilki lawiną ołowiu. Sytuacja ze złej zmieniła się w jeszcze gorszą.

Z dołu dobiegł ich odgłos pękającego szkła, a potem ryk silników rakietowych. Kilku orków, na plecach których znajdowały się plecaki odrzutowe, pojawiło się na dachu i z miejsca zaczęli strzelać z masywnych bolterów, które dzierżyli w łapskach. Ragnar trafił jednego z nich dokładnie w plecak. Ork stracił kontrolę nad swym lotem i wirując wściekle uderzył najpierw jednego kompana, a potem drugiego. Wszyscy trzej rozlecieli się w różne strony, krzycząc i wrzeszcząc. Ragnar uśmiechnął się do siebie ponuro, bowiem wiedział, że orków jest zbyt wielu, żeby ich powstrzymać. Wylewali się na dach z klatki schodowej, depcząc po trupach kamratów. Znad głowy Ragnara dobiegł huk kolejnych plecaków

odrzutowych, kiedy ich właściciele szykowali się do zrzucenia granatów. Wyglądało na to, że będą musieli się rozproszyć, inaczej zginą.

Kule świszczały mu tuż obok głowy, a szyb wentylacyjny jęczał i giął się, kiedy trafiały go kolejne pociski. Odłamki odbijały się od szarych pancerzy. Jeśli zostaną tutaj, to wkrótce zginą od nawały ognia. Ragnar modlił się w duchu do Russa, aby wspomógł go w tej ostatniej walce. Prosił też, aby spotkał go tak samo honorowy koniec jak Larsa.

Nagle orki przestały strzelać, jakby na komendę skończyła im się amunicja. Ragnar zastanawiał się, co się stało, ale nagle zobaczył masywną sylwetkę Gurga, który wyszedł na dach. Orki stały wpatrzona w swego wodza, którego barbarzyńska aura majestatu była tak ogromna, że nawet Kosmiczne Wilki wstrzymały ogień. Tylko Sternberg nie przestawał pracować, a jego palce szybko poruszały się po klawiaturze.

– Dobra walka – zagrzemiał głos Gurga. – Koniec teraz. Dajcie mi klejnoty i poddajcie się, a może oszczędzę wasze życie!

– Kosmiczne Wilki nie poddają się takim zielonoskóрым śmieciom, jak ty – odparł Hakon i uniósł broń.

– Dobra – mruknął Gurg. – Gińcie.

– Nie, czekaj! – wykrzyknął Ragnar. – Jakie nam oferujesz warunki?

Oczy jego towarzyszy skupiły się na nim, a zdziwienie odmalowywało się na ich twarzach. To nie grało jednak roli, nie obawiał się o przeciwieństwo o własne życie. Nie chciał aby zawiedli, aby nie wykonali misji, ani żeby śmierć Larsa poszła na marne. Najważniejszą rzeczą w tej chwili było danie Sternbergowi czasu, aby mógł znaleźć odpowiednią, wolną i nie zablokowaną częstotliwość. To była ich jedyna nadzieja, na ucieczkę wraz z Talizmanem. Gurg musiał być zajęty, nie mogło dojść do walki. Hakon obserwował uważnie Ragnara, a jego nozdrza poruszały się rytmicznie, kiedy badał jego zapach. Na jego zaszępionym obliczu pojawił się wyraz zrozumienia.

– Jeden wilczy szczeniak boi się o swoje życie – roześmiał się Gurg. W jego głosie znać było okrutne rozbawienie.



Dobrze, pomyślał Ragnar. Baw się moim kosztem.

– Skręcę ci kark własnymi rękoma – mruknął Hakon. Ragnar nie był pewien, czy mówił to, co myślał, czy po prostu odgrywał swoją rolę.

– Daj go nam, sierżancie – warknął Sven. – Sprawimy mu prawdziwy ból.

– Jakie są twoje warunki? – spytał jeszcze raz Ragnar.

– Odłóżcie broń. Oddajcie klejnoty.

– Gwarantujesz nam bezpieczeństwo?

– Gwarantuję wam śmierć, jeśli nie zrobicie tego, co wam każę!

– W takim razie umrzemy w walce, a nie na torturach czy w kotle orczych kanibali!

– Skoro tak chcesz! – Gurg uniósł rękę do góry, dając znak, żeby jego podwładni otworzyli ogień. W ustach Ragnar zapanowała suchość. Jedno spojrzenie na Sternberga, powiedziało mu, że nie skończył jeszcze pracy.

– Nie! Poczekaj! – wykrzyknął znowu. – Dlaczego nas się tak boisz?

– Co znowu? O co ci chodzi?

– Boisz się stanąć ze mną do walki?

– Najpierw chcesz się poddać, a teraz wyzywasz mnie na pojedynek? Zdecyduj się, chłopczyku! Czego chcesz?

– Stań ze mną do walki, chyba że się boisz.

– Nie boję się ciebie, ale nie jestem też głupi. Po co mam walczyć z tobą, skoro na mój rozkaz zginiesz, o tak! – Dla podkreślenia swoich słów, Gurg strzelił palcami.

– A jednak! Boisz się!

Gurg pokręcił głową warknął jakiś rozkaz swoim podwładnym. Ragnar nie musiał znać orczego, żeby wiedzieć, że nakazał ich zabić.

Orki nacisnęły spusty swoich broni, a z góry posypała się ku nim masa granatów. Ragnar wiedział, że nie ma ucieczki przed śmiercią. Nawet jego ostatni podstęp, desperacka szarada, zawiodły. Najgorsze było to, że jego towarzysze mogli rzeczywiście uwierzyć, iż zląkł się o swoje życie i stchórzył.

Ostatnim wysiłkiem próbował zastrzelić Gurga, ale fala zielonych twarzy złała

go, uniemożliwiając strzał. Kule świstały wokół niego, a granaty spadały z nieba niczym deszcz. Ragnar poczuł ból, a jego oczy poraziło jasne światło. Potem miał wrażenie jakby był rozdzierany na części, opanował go chłód i stracił przytomność.



Z wolna odzyskiwał wzrok. Rozejrzawszy się wokół ze zdziwieniem stwierdził, że nie widzi orków, podobnie jak rozpoznał zapach powietrza. Bez wątpienia był na „Świetle Prawdy”, co oznaczało, że teleporter w ostatniej chwili zadziałał i dzięki łasce Imperatora uniknęli śmierci.

Rozejrzawszy się wokół dostrzegł zdziwienie na twarzach swoich towarzyszy, którzy podobnie ja i on byli zdziwieni, że żyją. Dziki uśmiech wykrzywił jego usta, radość wypełniła serce. Udało im się! Wtargnęli do samego serca orczego obozu, wykradli amulet i zdołali uciec! Pierwsza część ich misji zakończyła się sukcesem.

Krwawe Szpony spoglądały na niego, a Ragnar zastanawiał się, czy nadal mieli go za tchórza, czy też wreszcie pojęli, na czym polegał jego podstęp, który zapewnił czas na dostrojenie anteny teleportera.

Wszyscy byli wyjątkowo bladzi, a kiedy otworzył usta, żeby coś powiedzieć, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Nagle poczuł się dziwnie słaby i zakręciło mu się w głowie. Buczący dźwięk wypełnił mu uszy.

Dopiero teraz zauważył, że po twarzy spływa mu krew. Musiał zostać trafiony przez jakiś odłamek, albo orkowa kulę. Uniósł dłoń do głowy i dotknął żywej mięsa. Z brzucha i klatki piersiowej też płynęła krew, a z ran zaczynały wypływać organy wewnętrzne. Niestety nie miał tyle szczęścia, ile mu się wydawało. Potem runął w ciemność.



# Rozdział 10



Ragnar powoli otworzył oczy. Czuł się tak jakby, część jego ciała zamarzła, a resztę ogarnęła jakaś przedziwna drętwota. Przez chwilę nie wiedział kim jest, ani gdzie się znajduje. Zdawało mu się, że trafił do jednego z lodowatych piekieł, w które wierzył jego lud. Być może zginął jednak w nocnej bitwie, w której wygubiono jego klan, a Kieł i Kosmiczni Marines byli niczym innym jak przedśmiertnymi majakami zesłanymi przez złe duchy. Przez chwilę leżał nieruchomo, tępo wpatrując się w metalowy sufit i powtarzając sobie z uporem, że jednak żyje. Jakby na potwierdzenie tych słów strużka potu spłynęła mu po czole, a oba serca łomotały w piersi jakby chciały się z niej wydostać na zewnątrz.

A jednak żyję, powiedział do siebie. Nie umarłem, nie zginąłem z rąk orków.

Jak zwiastun, potwierdzający prawdziwość jego myśli, zesłany przez samego wielkiego Russa, w jego polu widzenia pojawiała się ciemno brązowa, piękna twarz Karah Isaan. Na jej widok poczuł więcej niż ulgę. W jego sercu drgnęła jakaś struna, o której istnieniu wcale nie pamiętał. Ostatni raz zdawał sobie sprawę z jej istnienia tamtej nocy, kiedy Annę stracił na zawsze. Nie wydawało mu się zatem prawdopodobne, aby Kosmiczny Marine był zdolny do odczuwania takich emocji. Odepchnął od siebie tę myśl, powtarzając jak zaklęcie słowa: ja żyję. Nie tkwił w którymś z zimnych piekieł, ani nie śnił przedśmiertnych wizji. Był to koszmar, który nie raz go nawiedzał, odkąd stał się Kosmicznym Wilkiem i nadawał jego życiu pewnej nierealności.

– Gdzie... ja jestem? – zmusił się do zadania pytania.

– W sanktum, na „Świetle Prawdy” – odpowiedziała, dotykając swymi długimi i delikatnymi palcami jego czoła. – Prawie umarłeś i długo nie wiedzieliśmy, czy przeżyjesz.

– Ile czasu minęło?

– Tygodnie. Zdążyliśmy wykonać skok poprzez spaczoną przestrzeń i dotrzeć do zupełnie innego systemu gwiazdowego, kiedy ty leżałeś w sarkofagu medycznym.

– A co się stało?

– Nie pamiętasz?

– Niezbyt...

– Uratowałeś nas wszystkich. Sprawileś, że Gurg gadał i plótł głupstwa, a w tym czasie Inkwizytor Sternberg naprawiał antenę. Tylko twój błyskotliwy pomysł ocalił nasze życie. Będzie ci chciał osobiście za to podziękować.

– Chodziło mi o to, jak się znalazłem pod opieką medyków? Byłem ranny?

– Wielokrotnie. Wydobyliśmy wiele kul z twojej klatki piersiowej i głowy.

– Czy to coś poważnego? Czy będę mógł chodzić? Walczyć? Jak długo tutaj jeszcze zostanę?

– Pojedynczo, dobrze? To ja jestem Inkwizytorem i ja zadaję pytania.

– Czy to żart? – spytał, czując jak mąci mu się w głowie.

– Tak, próbowałam być zabawna. A wracając do twojego pytania, wylizesz się. Wy, Kosmiczni Marines, jesteście ulepieni z twardej gliny. Potraficie znieść wszystko to, co was z miejsca nie zabije. Tak przynajmniej twierdzi nasz chirurg, który mówił też, że Starożytni musieli być zaiste cudotwórcami, skoro was zaprojektowali.

– Nie wiem, co chciał przez to powiedzieć.

– Ja, prawdę mówiąc, także. Ale medycy i chirurdzy mają swoje własne tajemnice.

Ragnar wyczuwał w jej zapachu ślad nieprawdy, ale postanowił nie drażnić tematu. To nie był odpowiedni moment na dochodzenie, jaką zakazaną wiedzą dysponowała Karah Isaan. On także miał kilka swoich sekretów, których żaden Kosmiczny Wilk nie wyjawiłby, nawet najbardziej zaufanym osobom, spoza Zakonu.

– Co z resztą oddziału?

– Odnieśli tylko kilka ran, ale to nic poważnego. Najwyżej jakieś siniaki, zadrapania. Oczywiście jeśli nie liczyć, biednego Larsa... Odprawiono już

odpowiednie rytuały pogrzebowe nad jego ciałem.

– A ja je przegapiłem.

– Tak.

Ragnar poczuł ukłucie smutku. Dziwne było czuć żal po stracie kogoś, kogo się prawie nie znało. Lars należał do tych cichych ludzi, którzy rzadko kiedy zabierali głos i trzymali się własnych spraw. A teraz nie było go pośród żywych i nie było szansy, żeby lepiej go poznać. Co za strata, jaki żal... To zapewne rany i słabość skłaniały go do takiego myślenia. Przecież Lars zginął jak prawdziwy Kosmiczny Wilk, żaden Kosmiczny Marinę nie mógł marzyć o lepszej śmierci.

– Wiesz, że uratował mi życie?

– Byłam tam przecież. Widziałam na własne oczy. To był dzielny młodzieniec. Wszyscy wykazaliście się ogromną odwagą.

– Uratował mnie, a ja nie zdołałem mu się odwdziaczyć.

– Czasem tak się dzieje. Ale ty uratowałaś moje życie i jestem ci za to wdzięczna.

– Chroniłem talizman – odparł, zaskoczony chłodem, jaki powiał z jego głosu. Nagły wstyd chwycił go za serce, kiedy zobaczył iskierki żalu w jej oczach i mimo że szybko skryła to uczucie, Ragnar wiedział, że źle postąpił. Dlaczego tak zrobił? Czemu czuł się zagrożony bliskością, jaka się pomiędzy nimi zawiązywała?

– Nie – powiedziała cicho Karah. – Uratowałaś mnie, kiedy wyniosłaś mnie na dach. Jestem ci ogromnie wdzięczna. Mogłaś zabrać fragmenty Talizmanu i uciekać, ale ty mi pomogłaś.

Ragnar zmusił się do uśmiechu i odparł:

– Być może tak było.

– Musisz teraz odpocząć. Sierżant Hakon chce abyś był nałogach tak szybko, jak to tylko możliwe. Twoi towarzysze naprawili twój ekwipunek i zbroję.

– Pewnie nie posiadali się z tego powodu ze szczęścia – mruknął z przekąsem.

– Też mi się tak wydaje. Sven kazał mi, żebym tobie przekazała, że jest kurna, Kosmicznym Marinę, a nie kowalem i następnym razem sam będziesz naprawiał swoje rzeczy, nie ważne co powiedział cholerny sierżant Hakon.

Ragnar roześmiał się pod nosem. Karah doskonale udawała styl mówienia i ton Svena. Bez wątpienia miała do tego talent.

– Nie sędzę, aby naprawdę był z tego powodu aż tak zły, jak usiłował wyglądać – powiedziała po chwili milczenia. – Ma dobre serce, choć starannie ukrywa je pod maską złych manier i szorstkiego obycia.

– Wiem o tym doskonale. Jak idzie wojna na Galt?

– Siły Imperium wkroczyły do sektora i niedługo dojdzie do inwazji na pełną skalę. Nim odlecieliśmy zdołaliśmy przechwycić dziwne sygnały, z których wynikało, że orki zaczęły walczyć pomiędzy sobą. Prawdopodobnie Gurg stracił część ze swojej władzy.

– Myślisz, że to dlatego, że upokorzyliśmy go przed jego wojownikami?

Dziwny wyraz twarzy na chwilę zagościł na obliczu Karah Isaan, ale potem odparła zamyślona:

– Być może. Wydaje mi się, że za tym kryje się coś więcej. Kiedy byliśmy na planecie, wyczuwałam coś dziwnego. Gurg był kimś więcej niż silnym wodzem. Na nim koncentrował się psychiczna energia orków i znaczył dla nich więcej, niż zwykły generał. Był kimś w rodzaju przywódcy religijnego, w bardzo dosłownym znaczeniu.

– Ale co z tego?

– Kiedy odebraliśmy mu amulet, zdaje mi się, że pomniejszyliśmy także jego moc i kontrolę nad innymi orkami.

Ragnar nie rozumiał tak do końca, co Karah Isaan ma na myśli. To była gadanina psionika o sprawach w których w ogóle się nie rozeznawał. W głowie mu się mieszało, choć w rozumowaniu Karah dostrzegał jedną poważną, lukę. Trzymał się jej kurczowo, bowiem ona przydawała ich misji, oraz zwycięstwu, heroizmu.

– Nawet jeśli to, co mówisz, to prawda, to nie można zapominać, że był ich wodzem na długo, nim zdobył amulet.

– Masz rację. – Pokiwała głową, twierdząco. – Jednakże być psionikiem, to mieć pewność siebie która pomaga dawać sobie radę z mocą, jaką cię obdarzono. Jeśli

naruszyliśmy siłę jego charakteru, upokarzając go przed jego podwładnymi, odebraliśmy mu także część mocy. – Wzdrygnęła się rozważając w duchu sens własnych słów. – Sama już nie wiem. To czcze rozważania.

– Co nie zmienia faktu, że przysłużyliśmy się mieszkańcom Galt oraz Imperium i posunęliśmy się naszej misji do przodu.

– Tak, racja.

– W takim razie, rzeczywiście dzielnie się sprawiliśmy – powiedział, uśmiechając się blado. Karah odpowiedziała mu tym samym i już chciała coś powiedzieć, ale nagle zamilkła. Otarła ponownie jego czoło z potu, a potem wstała ze swego miejsca i wyszła z pomieszczenia. Ragnar słuchał jej kroków i syku rozsuwających się drzwi. Kiedy zapadła cisza spróbował wstać, ale nie był w stanie. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak poważny musiał być jego stan, skoro tak osłabł. Jego ciało było przystosowane do znoszenia niezwykle ciężkich warunków, ale teraz nie mogło spełnić jego woli. Zaiste musiał się znaleźć na samej krawędzi życia i śmierci.

Mimo to nadal żył i ta myśl napawała go radością. Pomógł swoim towarzyszom i wspólnie osiągnęli sukces. To było naprawdę coś. Radość i pewność siebie wypełniły jego duszę, podczas gdy nieposłuszne myśli powróciły do dziewczyny. O co z nią chodziło? Zastanawiał się ze wszystkich sił, ale w końcu zmorzył go sen.



Kiedy się ponownie obudził, wyczuł w pokoju czyjąś obecność. Przebudzenie przyszło bardzo powoli, jak na Kosmicznego Wilka, który zawsze powinien być czujny i gotów do walki. Efekty odniesionych ran nadal były wyraźnie odczuwalne. Kiedy do jego nozdrzy dobiegł znajomy zapach, Ragnar rozluźnił się i otworzył oczy, spoglądając na twarz gościa.

– Bracie Tethysie – powiedział. – Jak się masz?



– Wybacz, że zakłócam twój wypoczynek. Chciałem jedynie przekonać się na własne oczy, że dobrze się czujesz. Cieszę się, że przebudziłeś się ze swego snu. Chciałem ci podziękować, za ocalenie mojego... naszego życia. Tam na dachu, myślałem, że to już koniec.

– Wszyscy dzisiaj mi dziękują – mruknął Ragnar. – Inkwizytor Isaan także uznała za stosowne wyrazić swoją wdzięczność i przed chwilą wyszła.

– To nie mogło mieć dzisiaj miejsca, Ragnarze. Ostatni dzień spędziła poszcząc i modląc się w swojej komnacie. Przygotowuje się do kolejnego Rytuału Poznania. Musiała cię odwiedzić jakieś dwa dni temu.

– Aż tyle tutaj leżę?

– Tak. Chirurdzy mówią, że to dobrze, że tyle śpisz. Dzięki temu twoje ciało ma czas, aby wyleczyć obrażenia.

Ragnar przez chwilę zastanawiał się nad tymi słowami. Myśl, że nieprzytomny i bezbronny leżał przez dwa dni, nie poprawiała mu samopoczucia. Po raz kolejny przekonywał się, że obrażenia których doznał z rąk orków musiały być bardzo poważne. Ból nagle powrócił, jak demon przyzwany nieopaczną i złą myślą. Cierpienie drażyło całe jego ciało.

Brat Tethys musiał zauważyć grymas bólu na jego twarzy, bowiem poderwał się na różne nogi i spytał z troską w głosie:

– Czy coś cię boli? Mam wezwać medyków?

– Nie trzeba – odparł Ragnar. – To nic poważnego.

– Twoje rany nie wyglądają dla mnie na lekkie. Jestem zaskoczony, że w ogóle przeżyłeś takie obrażenia, bo normalny człowiek dawno wyzionąłby ducha. Ale powiada się, że wy Kosmiczni Marines, jesteście kimś więcej niż ludźmi. Musi być w tym wiele prawdy.

Ragnar miał nadzieję, że żaden z ludzi o których mówił Tethys, nie odniesie takich obrażeń i nie przekona się jak bardzo można cierpieć. Ta myśl przypomniawszy mu o Larsie, który na siebie przyjął cios, przeznaczony Ragnarowi. Dla niego nie było ratunku. A może jednak nie było za późno? Gdyby zabrać jego ciało do Kł, aby Wilczy Kapłani przywrócili go do życia?

Wiedza, którą wpoily mu maszyny uczące położyła jednak kres tym mrzonkom. Wiedział doskonale, że taka operacja musiał być przeprowadzona natychmiast, jeszcze na polu bitwy. Brak tlenu powodował, że komórki mózgu obumierały i nawet gdyby udało się Larsa przywrócić do życia, to byłby niczym innym jak bezmyślną ludzką rośliną.

Ragnar próbował odepchnąć od siebie te myśli, ale nie był w stanie do końca tego zrobić. Powracały uporczywie, a wraz z nimi nieprzyjemne uczucie nad którym w ogóle nie chciał się zastanawiać. Aby przerwać ten ciąg, spytał brata Tethysa:

– Będziesz nam towarzyszył? Nie zamierzasz wracać na Galt?

– Chciałbym, nawet bardzo, ale nie mam wielkiego wyboru. Inkwizytor nie zatrzyma przecież swego statku, żeby odesłać nic nie znaczącego mnicha z powrotem na jego rodzinny świat. Poza tym zawsze marzyłem o tym, aby zobaczyć inne światy, choć muszę przyznać, że moją podróż nieco inaczej sobie wyobrażałem.

Ragnar uśmiechnął się, podziwiając pełną entuzjazmu postawę brata Tethysa, który choć musiał pogodzić się ze swym losem, czynił to z radością w sercu.

– Myślę, że w końcu wrócisz do siebie. Imperator czuwa nad swymi wiernymi sługami.

– Mam nadzieję, a utwierdza mnie w niej to, jak przybyłeś, żeby ocalić mnie z rąk orków.

Ragnar chciałby podzielać radość i wiarę Tethysa, ale nie potrafił.

– Jestem zmęczony – powiedział. – Chyba się jeszcze prześpię.

– Tak oczywiście – odparł Tethys, skłaniając się nisko. Wyszedł szybkim krokiem, pozostawiając Ragnara sam na sam z własnymi myślami.



– Nasz śpioszek wreszcie się, kurna, przebudził – powiedział na powitanie Sven,

kiedy Ragnar przestąpił próg kwatery. Nadal czuł się słabo, ale i tak o niebo lepiej niż dwa dni temu. Ponownie zapadł wtedy w podobny śpiączce sen, dzięki któremu jego ciało miało czas i energię do gojenia ran. Teraz energia powoli zaczynała go roznosić i miał już dosyć leżenia w łóżku. Dlatego zdecydował się odwiedzić resztę oddziału. Dziwnie się czuł idąc korytarzami statku. Większa część jego zbroi była w naprawie i teraz czuł się prawie nagi. Bardzo przywykł do jej ciężaru i obecności, teraz na każdym kroku brakowało mu jej.

Sven zmierzył go uważnym spojrzeniem i uśmiechnął się szeroko.

– Miło cię widzieć z powrotem pośród żywych. Reszta wątpiła, czy z tego wyjdiesz, ale mówiłem im, że zrobisz to tylko z czystej złośliwości. Musisz żyć, bo uwielbiasz mnie wkurzać. No i kto miał rację? – Ton Svena był swobodny i żartobliwy, ale zapach towarzysza mówił, że przez cały czas martwił się o jego stan. Ragnarowi zrobiło się jakoś cieplej na sercu. – No i wiedźma też dołożyła swoje trzy grosze. Kiedy nie mamrocze swoich guseł, które mają nas zaprowadzić w jakiś kolejny odległy i zapyziały kąt galaktyki, jest całkiem przydana.

– Co zrobiła? – spytał zaskoczony Ragnar.

– Używała swoich mocy, żeby cię wyleczyć. Dała sporo z siebie, bo choć zawsze wyglądała blado to po czarowaniu nad tobą ledwie stała na nogach. Ja tam uważam, że to od patrzenia na twoją obrzydliwą mordę. No cóż, nie wszyscy mogą być tak przystojni jak ja. Tak mi się wydaje.

– Dziękuję Imperatorowi, że jesteś jedyny na świecie – mruknął Ragnar. Sven był jednym z najbrzydszych ludzi, jakich znał.

– Tylko bez herezji mi tutaj! – zrugął go żartobliwie Sven.

– Działo się coś jeszcze ciekawego?

– Raczej nie, chociaż nam zwykłym trepom nikt nic oczywiście nie mówi. Hakon cały czas naradzał się z Gulem i Inkwizytorami, jakby tu nam po raz kolejny uprzykrzyć, a jak się uda, to i odebrać życie. Załoga w dalszym ciągu traktuje nas jak kanibali czy morową zarazę. Chciałbym wiedzieć czemu? O co tutaj chodzi? Czy nie jesteśmy wybrańcami Imperatora?

– Może właśnie dlatego?

- Znaczy się, że nie dość że zazdroszczą mi urody, to i tego kim jestem?
- Nie – odparł nadspodziewanie poważnie Ragnar. – Większość z tych ludzi skazano lub zmuszono do służby na tym okręcie, więc nie oczekuj, że będą darzyli miłością przedstawicieli Imperatora.
- Wcale tego nie robię. Ale mogę ich do tego przekonać, albo zmusić. Rozbiłem przykładnie kilka łbów, więc chyba czegoś się nauczą.
- To bez wątpienia znacząco zwiększyło twoją popularność.
- Wydaje mi się, że to ciągle przybywanie z panią Inkwizytor zmieniło cię, Ragnarze. Robisz się jakiś taki miękki. To znaczy zawsze byłeś lalusiem, ale teraz...
- Chcesz się przekonać czy masz rację?
- Nie biję chorych głupców – Ragnar wyczul ślad groźby w jego głosie, pomimo jowialnego tonu Svena. Podobnie do wilczych szczeniąt z jednego miotu, tak i Krwawe Szpony bez ustanku sprawdzały siebie nawzajem, ciągle próbując ustalić hierarchię w stadzie. Pamiętając ja dobrze Sven radził sobie podczas treningów walki bez broni, Ragnar wołał nie prowokować go bardziej. Zwłaszcza w tej chwili, kiedy był jeszcze osłabiony. Przynajmniej dopóki Sven nie spróbuje czegoś zdradzieckiego.
- Daj mi parę dni, a to ciebie będą trzymali w lazarecie. Głupcem już jesteś.
- Marnuję tutaj czas z tobą.
- Masz jakieś piwo pod ręką?
- Owszem. Jest też sporo żarcia. Nils twierdzi, że Inkwizytor kolekcjonuje browar z setek światów. Generalnie prowiant jest niezły, zwłaszcza jak go porównać z tym, co żarliśmy w dżungli.



Kiedy zasiedli do stołu w pokoju Svena, dołączyli do nich Nils i Strybjorn. Bez pytania przyłączyli się do posiłku, a Nils posłał Ragnarowi przyjacielski uśmiech,

przeżuając kawałek sera. Strybjorn z kolei wyglądał tak samo ponuro i posepnie, jak zwykle. Ragnar nie przejmował się zbytnio jego nastrojem, ciesząc się, że ma okazję spoglądać na twarze braci. Kogoś lub czegoś jednak mu brakowało. Dopiero po chwili zorientował się że to zapewne o Larsa mu chodzi. Na samą myśl oblał go zimny pot, bo chociaż Lars zawsze mało mówił, to jednak jego brak był aż nader zauważalny. Reszta stada bez trudu spostrzegła kierunek w którym popłynęły jego myśli. Oni odprawili już rytuały pogrzebowe i część smutku po stracie kompana zdążyła się już ulotnić z ich myśli, jednak Ragnar przeoczył ceremonię, leżąc nieprzytomny w lazarecie.

– Za Larsa! – niespodziewanie powiedział Sven, unosząc kufel pełen piwa do góry, aż w bursztynowej cieczy odbiło się światło lampy.

– Za Larsa! – zawtórowały mu Krwawe Szpony, po czym znowu zaległa cisza.

– Gdzie wy dwaj się podziewaliście – spytał Sven, spoglądając na Nilsa i Strybjorna.

– Szwendaliśmy się po statku, aż dotarliśmy na mostek – odparł z pełnymi ustami Nils. – Zdaje się, że już nas tam tolerują, zwłaszcza że przywieźliśmy ich kochanego Inkwizytora całego, zdrowego i z drugą częścią Talizmanu. Gul co prawda nie wyglądał na uszczęśliwionego naszym widokiem, ale to żadna nowina.

– A co go tym razem ugryzło? – spytał Ragnar.

– Nikt po prostu nas tutaj nie lubi – mruknął drwiąco Nils.

– Nie nas, tylko ciebie – dogryzł mu Sven. – Myślałem, że sam to, kurna, zauważysz, ale widzę, że trzeba cię uświadomić.

– No popatrz! A ja myślałem, że to wszystko przez ciebie, głupku. Albo ten twój ryj buldoga. Mnie w końcu zawsze powtarzają, że nadzwyczaj udany ze mnie młodzieniec.

– Przestańcie! – wtrącił Ragnar, nim doszło do sprzeczki. – O co tym razem chodzi?

– Udało nam się dowiedzieć, dokąd lecimy – odparł Strybjorn. Jego niski głos jak zwykle był poważny i wyważony. Słowa wypowiadał wolno, jakby je oceniał i zastanawiał się nad każdym z nich. Ragnar wyczuwał, że zastanawia się nad

czymś poważnie.

- No to gdzie mamy się dostać?
- To jest właśnie najdziwniejsze.
- To znaczy?
- Lecimy po prostu w przestrzeń. W pustkę... Nicość...
- Jesteśmy przecież w kosmosie. Pamiętaj, czego nas uczono. Wokół nas jest o wiele więcej różnych, dziwnych rzeczy niż mogłoby się wydawać.
- Wiem, ale lecimy w rejony kompletnego pustkowia. Tam nie ma absolutnie żadnych zamieszkałych światów. Kierujemy się w stronę martwej gwiazdy nazywanej Korealis.
- A po co? Myślałem, że mamy znaleźć trzecią część Talizmanu?
- Owszem i po to tam lecimy. Wiedźma kazał tam skierować statek, kiedy wyszła z transu. Nawigatorzy zrobili jak kazała.
- No to niedługo się przekonamy, co nas tam czeka – podsumował Ragnar.
- Kiedy schodziliśmy z mostku udało mi się podsłuchać jeszcze jedną rzecz – dodał Nils. Strybjorn spojrzał na niego uważnie, ale jego twarz nie wyrażała niczego. Najwidoczniej on musiał coś przeoczyć.
- Co to takiego?
- Dwa słowa.
- Wybiję ci je z gęby przez tyłek, jeśli nie skończysz się z nami droczyć – zagroził Sven.
- Kosmiczny wrak – odparł z niemiłym uśmiechem Nils. W pokoju zapadła cisza, a Ragnar sięgnął po kolejną porcję mięsa. Rozsiadłszy się wygodniej zaczął ją przeżuwać, i dokładniej analizować słowa kompana. Sam przed sobą musiał się przyznać, że na chwilę poraził go strach.

W trakcie szkolenia uczono ich o kosmicznych wrakach. Marines dość często byli wzywani do badania tych dryfujących pozostałości kosmicznego złomu. Były to wyjątkowo niebezpieczne misje, a wiedza którą zapisały mu w umyśle maszyny uczące nie napawała optymizmem.

Kosmiczne wraki były ogromnymi strukturami, złożonymi z wielu statków i

kosmicznego śmiecia, które podróżując lub dryfując poprzez spaczoną przestrzeń zbiły się w kupę. Nikt do końca nie wiedział dlaczego tak się działo, jednak wszyscy zdawali sobie sprawę, że to niezaprzeczalny fakt. Inną rzeczą której nikt nie potrafił wyjaśnić, było to, że wraki potrafiły wychodzić lub powracać do spaczonyj przestrzeni same z siebie, bez jakiegokolwiek przyczyny, powodu czy ustalonego rytmu. Niekiedy znikwały na całe stulecia, tylko po to by objawić się ponownie, miliardy kilometrów od miejsca, gdzie widziano je po raz ostatni.

Większość z kosmicznych wraków nie stanowiła innego zagrożenia niż nieoczekiwanej przeszkody, której nie uwzględniono na mapach nawigacyjnych. Inne zawierały w sobie tajemnice i skarby, które dawno uznano za zaginione. Niekiedy jednak stawały się domem dla bardzo niebezpiecznych mieszkańców: orków, genokradów lub jeszcze straszniejszych od nich istot. Służyły im wtedy za okręty, które choć wolno, to metodycznie pokonywały otwartą przestrzeń kosmiczną. Czyż horda Gurga nie przybyła na powierzchnie Galt na pokładzie takiego wraku? To układało się w niepokojący schemat. Kosmiczne wraki były dziwnym mianownikiem, ustawicznie przewijającym się przez ich zadanie. Ragnar nie omieszkał podzielić się tą myślą z pozostałymi Krwawymi Szponami, ale oni nie uznali jego przypuszczeń za zbyt celne.

– Orki używają wszystkiego, co im wpadnie w te brudne łapska. Widziałeś, co zrobili na Galt – powiedział Nils. – Przerabiają wraki tak samo, jak demolują każdą napotkaną na ich drodze rzecz.

– Może i masz rację, ale uważam, że będziesz szaleńcem, jeśli się ze mną nie zgodzisz, iż statek który przez stulecia wędruje sam pomiędzy gwiazdami jest budzącym grozę miejscem.

– Nie wszystkie takie są – wtrącił się Sven.

– Ale wystarczająca większość właśnie tak wygląda.

– Może i masz rację, ale prędzej mnie piorun strzeli niż się z tobą zgodzę.

– Ja też – dodał Nils.

– Posłuchajcie. .. nie próbuję was na siłę przekonać, ale twierdzę, że jest w tym wszystkim jakiś przedziwny zbieg okoliczności. Albo coś więcej...

– A skąd my możemy to wiedzieć? – mruknął cicho Strybjorn.

– Już wkrótce sami się przekonacie – dobiegł ich od drzwi głos sierżanta Hakona. Ragnar był wprost zaskoczony, że pomimo ich nadzwyczaj czułego słuchu, sierżant był w stanie podejść ich niezauważony. Z drugiej strony miał za sobą prawdopodobnie wieki praktyki i jeśli ktokolwiek byłby w stanie zaskoczyć stado Krwawych Szponów, to na pewno takim człowiekiem był Hakon.

– Kiedy ruszamy, sierżancie? – spytał Ragnar.

– W ciągu następnych sześciu godzin. Chcę abyście natychmiast przygotowali wasze uzbrojenie i oporządzenie. Pełna gotowość.

– Czy rozkaz dotyczy także mnie? – Ragnar nie był pewien, jaką odpowiedź chce usłyszeć.

– Jesteś już na nogach, chodzisz o własnych siłach i pijesz piwo, czyż nie? Widzę, że masz kufel, a skoro tak, to możesz chyba utrzymać broń w ręku? – odparł obcesowo sierżant.

Ragnar pokiwał głową, czując jednocześnie że w jego duszy zaczyna narastać ponownie gniew na dowódcę.

– W takim razie nie widzę żadnego problemu – syknął Hakon, ruszając w stronę drzwi. – A ty?

– Nie, panie sierżancie!

– Poza tym, twoi towarzysze byli tak mili, że naprawili twoją zbroję, podczas gdy ty, smacznie sobie chrapałeś. Okaż im trochę wdzięczności i załóż ją na siebie, żołnierzu!

– Tak jest, panie sierżancie!

Hakon odwrócił się w kierunku drzwi i już miał wyjść, ale zatrzymał się nagle i dodał: – Ragnarze...

– Tak?

– Dzielnie się sprawiłeś na Galt. Witamy cię z powrotem.

– Dziękuję, panie sierżancie! – Ragnar poczuł, że za chwilę pęknie z dumy. Nawet tak niewielkie słowa uznania z ust starego wilka, były dla niego czymś wielkim. Jego podziękowania nie dotarły jednak do uszu Hakona, bowiem ten już



wyszedł.

– Widzę, że stałeś się na dodatek ulubieńcem sierżanta – powiedział ze złośliwym uśmiechem Nils. – Nieźle, nieźle. Najpierw dziewczyna Inkwizytora, teraz nasz stary.

– Ktoś tutaj musi być bohaterem – odciął się Ragnar. – Ale nie martw się, kiedy skaldowie zaczną śpiewać o mych czynach, na pewno wspomną o trzech zaufanych giermkach, którzy polerowali i naprawiali mój pancerz.

– Ach, teraz rozumiem! Saga Ragnara, tragiczna opowieść o wojowniku, którego kark złamał się pod ciężarem głowy!

– Lub, co bardziej prawdopodobne, o bohaterze, którego nudne tyrady doprowadziły jego druhow, do skrytobójczego mordu – rzuci z kąta Strybjorn.

– A może o leniu, co chrapał i przewracał się z boku na bok, podczas gdy jego kumple odwalali całą, cholerną robotę, a potem wkurzeni wyrzucili go za burzę statku – Sven także nie zamierzał pozostać na uboczu.

– Dziękuję wam bardzo. Miło wiedzieć, że jestem doceniany. A teraz mój, wierny Svenie, czy podałybyś mi kufel piwa?

– Tak mój panie – odparł Sven i postawił przed nim naczynie tak, że większa część jego zawartości znalazła się na spodniach Ragnara.

– Może jeszcze coś do jedzenia? – spytał Nils, ciskając w niego kawałkiem sera. Kilka sekund później jedzenie latało po całej kajucie, przy wtórze śmiechów.



Ragnar stał na mostku okrętu i rozglądał się wokół z podziwem. To było ogromne pomieszczenie, rozmiarami dorównywało niektórym z sal w Kle. Sklepienie ukształtowano niczym kaplicę Imperialną, a witraże stanowiące sufit przedstawiały Inkwizytorów spełniających swoje obowiązki: walczących z potworami, ścigających heretyków, torturujących innowierców i palących zdrajców.

Wszędzie wokół, ubrani w długie szaty i zakapturzeni Nowicjusze Maszyny, których wcielono pod rozkazy Inkwizytora uwijali się jak w ukropie. Siedzący przy długich ławach słudzy Boga maszyny bez ustanku stukali w klawisze swoich konsolet i wprowadzali do pamięci komputerów kolejne strumienie danych. Przy centralnym pulpicie zebrali się astronawigatorzy, poprawiając i korygując obrany przez statek kurs. Tu i ówdzie widoczne były postacie, które bardziej przypominały maszyny niż ludzi. Podłączono je bezpośrednio do rdzenia informacyjnego okrętu. Kierowanie „Światłem Prawdy” wyglądało zupełnie inaczej niż na okrętach, które należały do Kosmicznych Wilków. Tam kierowaniem statku zajmowali się oficerowie floty Imperium, jednak tutaj sprawy miały się diametralnie różnie. Okręt należał do Inkwizycji i był kierowany w sposób, jaki odpowiadał jego panom.

Po raz pierwszy uderzyło Ragnara, jak wielki musiał być ogrom Imperium. Każdy ze zróżnicowanych wydziałów Eklezjarchii był światem samym w sobie, w którym panowały oddzielne prawa, zwyczaje i obowiązki. Stanowiły zupełnie odrębną część wszechświata, różną od innych form biurokracji i światów zwykłych ludzi. Jediną cechą wspólną, która łączyła je z miliardami wiernych była wiara w boskość Imperatora.

Na masywnym centralnym holoprojektorze wyświetlono w trzech wymiarach ogromną mapę sektora do którego właśnie dotarli. Światełka zabłyśły i zamigotały, powołane do życia przez modlitwy i techniczne psalmy, wznoszone przez obsługę. Zdawały się krążyć tuż ponad ich głowami, rozświetlając mroki.

Ragnar dostrzegł teraz około tuzina światów, które na mapie miały wielkość zaciśniętej pięści. Wszystkie one okręzały niewielką, ciemną gwiazdę pośrodku systemu, obiegając ją z różną prędkością i po rozbieżnych orbitach. Niewielki blado niebieskie światełko w kształcie orła Imperium oznaczało aktualną pozycję „Światła Prawdy”, podczas gdy czerwona czaszka punkt docelowy ich podróży.

– Oto Korealis – zabrzmiał donośny głos Inkwizytora Sternberga, który docierał zarówno do szklanej kopuły, jak i czeluści mostku. – W tej chwili to wygasła, martwa gwiazda, która wypaliła się jakiś czas temu, ale nie zapadła pod wpływem

własnej grawitacji. Jej powierzchnia jest w tej chwili zimną skorupą, pokrytą kosmicznym pyłem. W jej wnętrzu zachodzą jeszcze reakcje spalania, jednak nie są one na tyle silne, aby ponownie rozpalić żar gwiazdy. – Przerwał na chwilę, a potem podjął wątek: – Gwiazda została odkryta i oznakowana przez Wielkich Odkrywców w trzydziestym milenium, kiedy przelatywali tędy w trakcie swych podróży. Niemal natychmiast została jednak zapomniana. Z naszych własnych zapisków wynika, że na powierzchni czwartej planety od słońca, istniała przedimperialna cywilizacja, nosząca znamiona herezji. Jednakże jej położenie na rubieżach znanego wszechświata oraz nikłe znaczenie, nie pociągnęły za sobą potrzeby użycia siły. Po raz kolejny wzmiankę o Korealis znajdujemy dopiero w trzydziestym dziewiątym milenium, kiedy to podróżujący przez ten sektor donieśli o aktywności piratów. Ich baza została zniszczona przez połączone siły Inkwizycji oraz Zakonu Krwawych Aniołów. Poza tym, nie mamy żadnych danych dotyczących tego sektora.

– Czego dokładnie szukamy, Inkwizytorze? – spytał Sven. – Nie sądzę, abyś wezwał nas tutaj na lekcję historii.

Sternberg roześmiał się głośno i odparł.

– Masz rację, bracie Marine, nie zebraliśmy się tutaj aby poznawać tajniki galaktycznej historii. Wydaje mi się jednak, że Inkwizytor Isaan lepiej przedstawi stojące przed nami zadania. Karah Isaan zbliżyła się do niego i zajmwszy miejsce obok pulpitu, obrzuciła zebranych czujnym spojrzeniem.

– Po raz kolejny odprawiłam Rytuał Poznania, korzystając z mocy obu fragmentów talizmanu, które udało nam się zgromadzić. Jedyne, co udało mi się dowiedzieć, to lokalizacja tego systemu. W trakcie mojej wizji dostrzegłam także ogromny kosmiczny wrak. Z jego rozmiarów sądzę, że musiał dryfować w przestrzeni przez wiele stuleci. Więcej nie zdołałam się niestety dowiedzieć. Jest coś we wpływie tego wraku, a także gwiazdy, co uniemożliwia mi dokładniejsze jego zbadanie. Najważniejsze jednak jest to, że wiem iż obiekt, którego poszukujemy znajduje się na wraku i musimy się na niego udać, żeby odzyskać trzecią część Talizmanu.

– Czy mamy spodziewać się walki? – spytał Strybjorn, ponurym głosem.

– A któż to może przewidzieć? – odparła wzruszając ramionami. – Wraki są powszechnie uznawane za siedliska wszelakich złych istot. Kiedy znajdziemy się w odpowiedniej od niego odległości, przeprowadzimy wszystkie standardowe badania sensoryczne, poszukując różnych form życia, co da nam znacznie szersze spojrzenie na wszelkie możliwe zagrożenia, które mogą tam na nas czyhać.

– Kto weźmie udział w abordażu? – spytał Ragnar.

– Jakbyś sam nie wiedział... – mruknął Sven.

– Kosmiczne Wilki będą stanowiły naszą forpocztę. Towarzyszyć im będzie Inkwizytor Sternberg, Inkwizytor Isaan ich ochrona, którą dowodzić będę osobiście ja – oznajmił dudniącym głosem komandor Gul.

– Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy – przerwał im nagle jeden ze Sług Inkwizycji. – Przenoszę obraz na projektor.

Pieśń akolitów maszyny zmieniła swój ton i nowy obraz ukazał się ich oczom. Ragnar wzdrygnął się na sam jego widok. Jeśli możliwe było uosobienie nawiedzonego okrętu widmo, to właśnie miał je przed oczyma.

Na pierwszy rzut oka kosmiczny wrak nie wyglądał jak statek. Był czymś więcej, cmentarzyskiem, kupą złomu, który zgromadził się w jednym miejscu i trzymał się za sprawą jakiejś tajemniczej siły w pobliżu niewidzialnego rdzenia. Przywodził na myśl okręt, którego twórcą był jakiś szalony architekt albo rzemieślnik. Teraz Ragnar doskonale zrozumiał dlaczego orki wykorzystywały je z takim upodobaniem. W ich przypadkowej i chaotycznej budowie tkwiło coś, co musiało podniecać ich popęd do dziwnych maszyn.

Jednakże na samego Russa, ależ ten wrak był gigantyczny! Na oczach Ragnara jego obraz powiększał się i powiększał, aż wypełnił sobą cały hologram. Teraz wyraźnie można było dostrzec, że każdy ze statków, które składały się nawet na najmniejsze fragmenty wraku, był co najmniej rozmiarów „Światła Prawdy”. Bez wątplenia swymi rozmiarami przekraczał wielkość niektórych spośród najrozleglejszych wysp na morzach Fenrisa, a korytarze jakie przezeń prowadziły swoją długością musiały dorównywać lub przewyższać te, wykute w skale Kła.

Odnalezienie trzeciego fragmentu Talizmanu nie zapowiadało się jako łatwe zadanie.

– Wchodzimy w zasięg sensorów pomiarowych, lordzie Inkwizytorze – powiedział Główny Operator.

– Rozpoczynajcie rytuały badawcze – polecił spokojnym tonem Sternberg.

Ragnar potrafił wywęszyć jego ekscytację i niecierpliwość, nawet pośród odurzającego zapachu kadzideł i świętych chemikaliów. Pieśń sług maszyny po raz kolejny zmieniła ton i melodię, a cała komnata pociemniała. Poniżej holograficznego wizerunku kosmicznego wraku pojawiły się wyświetlane w powietrzu tajemnicze i niezrozumiałe runy oraz techniczne symbole i ikony. Poblyskiwały, zmieniały swoje pozycje, a Ragnar boleśnie zdał sobie sprawę, że dla ludzi, którzy je rozumieli, musiały stanowić istną skarbnicę informacji. Jakże żałował, że on nie należy do tych wybrańców!

– Ciekawe... – mruknął pod nosem Sternberg, po czym zachęcił operatorów do dalszej pracy gestem dłoni. – Nie przerywajcie.

Zarys konturów kosmicznego wraku otoczyła drżąca poświata, a niewielkie czerwone i zielone kropki zaczęły wypełniać jego wnętrze. Nagle bez żadnego ostrzeżenia cały obraz zafalował, pociemniał i rozmył się, a następnie znikł. Cisza zapadła na mostku „Światła Prawdy”, kiedy wszyscy patrzyli w osłupieniu. Ragnar nie wiedział, co tak naprawdę właśnie obserwował, ale sądząc z reakcji otaczających go ludzi, nie stało się nic dobrego.

– Co to znaczy? – spytał, pokazując na obraz hologramu, którego już wcale nie było.

– Światałka, które mogliśmy dostrzec na chwilę przed zniknięciem obrazu z sensorów, oznaczały istoty żywe, które znajdowały się na pokładzie wraku – wytłumaczyła cichym tonem Inkwizytor Isaan.

– A sądząc z tego jak zakłócono działanie naszych czujników, mieszkańcy tego statku nie lubią być podglądani – dodał Sternberg, wpadając jej w słowo. – Główny Operatorze Vosper, co dokładnie się stało?

Mężczyzna przez chwilę milczał, studiując uważnie monitor, który znajdował

się przy jego konsolcie. Po krótkim namyśle jednak odparł:

– Wygląda na to, że promień z naszych sensorów uruchomił jakiś automatyczny system zakłócania czujników, lordzie Inkwizytorze. Określenie jego dokładnego typu i rodzaju, może nam zająć nawet kilka godzin. Pozwalam sobie jednak przypuszczać na podstawie doświadczenia i odczytów z urządzeń pomiarowych, że nie był to ludzki rytuał technologiczny, a raczej jakaś obca ingerencja.

– Czy jest możliwe, że uruchomiliśmy jakiś system osłonowy, który należy do jednego ze statków, składających się na wrak, ale nie będący pod nadzorem zamieszkujących go istot? – spytała Karah Isaan.

Operator pokiwał swoją ogoloną na łyso głową, stukając jednocześnie palcami po blacie konsoly.

– Tak, pani Inkwizytor, istnieje taka możliwość. Rozsądniejsze jednak wydaje mi się w tej chwili założenie, że była to wroga odpowiedź na nasze działania.

– Ja także podzielam tę opinię – zgodził się Sternberg.

Ragnar także przychylił się do tego zdania. Z wiedzy, którą wpoili mu maszyny uczące wynikało, że jeśli rzeczywiście mieli do czynienia z obcymi istotami, to będą one wrogo nastawione do ludzi. Nic, co jak dotąd napotkał na swojej drodze, nie spowodowało, aby zaczął wątpić w przekazane mu mądrości.

– Przygotować uzbrojenie – polecił Sternberg, ponurym tonem, tocząc jednocześnie niewesołe spojrzenie po zgromadzonych na mostku. – Wygląda na to, że będziemy go potrzebować.



Kiedy prom odłączył się od „Światła Prawdy” Ragnar poczuł dziwne uczucie w żołądku, narastające w miarę jak statek zwiększał swoją prędkość. Rozglądając się wokoło spoglądał na swoich towarzyszy. Tym razem oprócz Kosmicznych Wilków znajdowali się tutaj żołnierze Gwardii Imperialnej, którzy stanowili przyboczną straż Inkwizytora. Na sobie mieli lekkie pancerze, hełmy zasłaniające całą twarz, a

na plecach butle z tlenem, które miały zabezpieczyć ich przed brakiem powietrza lub trującymi wyziewami na jakie mogli się natknąć.

Wewnątrz promu było dosyć chłodno, a wszędzie unosiła się *woń* chemikaliów. Niewielka przestrzeń przedziału dla pasażerów sprawiała nieprzyjemne, klaustrofobiczne wrażenie. Spoglądając na *twarze* innych siedzących tutaj ludzi, Ragnar dostrzegał powierzchowny spokój. Mimo jego pozorów napięcie unosiło się w powietrzu. Po raz kolejny sprawdzali swoją broń ze stanowczością ludzi, którzy wiedzieli, że już niedługo od jej sprawności zależeć będzie ich własne życie. On sam wyjątkowo niechętnie brał udział w tej misji. Tylko dlaczego?

Jego serca były przyspieszonym rytmem i tylko ogromnym wysiłkiem woli powstrzymywał nadmierne pocenie. Coś w jego żołądku próbowało wydostać się na zewnątrz. Ragnar ze zdumieniem stwierdził, że się boi i to w sposób, o który nigdy by siebie nie podejrzewał. Czuł strach o własne życie.

Co się do licha dzieje, myślał gorączkowo, spoglądając ponad ramieniem Svena przez niewielki bulaj. Gwiazdy migotały, jakby mrugały do niego. Wiele razy denerwował się przed bitwą, ale nigdy nie odczuwał praktycznie wszechogarniającego paraliżu.

Ragnar zaczął się intensywnie zastanawiać, skąd mogło się brać to przedziwne uczucie. Odpowiedź była zaskakująco jasna. Ledwo co wyzdrowiał po wyjątkowo ciężkim zranieniu, a jeszcze niedawno widział na własne oczy jak zginął Lars. Odkąd został przywrócony do życia za pomocą techniczno-czarnoksięskich umiejętności Wilczych Kapłanów, towarzyszyło mu półświadome przekonanie o własnej niezwyciężoności i nieśmiertelności. Kilka razy odniósł już obrażenia, ale nigdy tak krytyczne. Do tej pory nie wierzył tak naprawdę, że może zginąć. W jakiś sposób na pewno o tym wiedział, ale nigdy nie przypuszczał, że może go to spotkać. Teraz nagle zyskał świadomość własnej śmiertelności.

Ale przecież był jednym z Wybranych! Jego życie zostało mu przywrócone za pomocą zaklęć Wilczych Kapłanów. On, podobnie jak i jego kompani, należeli do szczęśliwców, wybrańców bogów.

Owszem widział już niejedną śmierć, nawet kiedy został włączony do Zakonu.

W trakcie potyczki z Marines Chaosu w Świątyni Tysiąca Synów zginęło wielu z Krwawych Szponów, ale żaden z nich nie był jego bliskim kompanem. W przypadku Larsa było jednak inaczej: razem zostali wybrani, przeszli szkolenie i walczyli ramię w ramię. Byli prawie tego samego wieku.

W głowie Ragnara powstało niebezpieczne skojarzenie, pomiędzy śmiercią Larsa, a jego własnymi ranami. Bardzo się wycierpiał, ale wraz z bólem przyszła poważna nauzka. Nawet będąc Kosmicznym Marine, jednym z wybrańców Imperatora, nie miał jakiejś specjalnej dyspensy do ucieczki przed śmiercią. Zwykła kula mogła położyć go trupem. Miecz łańcuchowy zabić jednym pchnięciem, podobnie jak każdego innego człowieka. Taka myśl nie powinna przerażać wojownika, a jednak Ragnarowi odbierała kontrolę nad własnym ciałem.

Kolejna straszna myśl załęgła się w głowie Ragnara. Co jeśli jego odwaga zostanie wystawiona na próbę, a on zawiedzie i okryje się hańbą? Czy było możliwe, że kiedy zostaną zaatakowani on skamienieje ze strachu lub rzuci się do ucieczki? Miał nadzieję, że tak się nie stanie, ale zawsze istniała taka szansa. Zaczął się modlić do Russa, by odegnał od niego złe myśli, ale one pozostały czając się w zakamarkach jego duszy. Czy podstęp z Galt był prawdziwymi słowami, czy jednak próba oszukania orczego wodza? Ragnar zdał sobie nagle sprawę, że sierżant Hakon mierzy go uważnym spojrzeniem, w którym jak mu się zdawało czaiła się nutka pogardy. Czy stary wilk odgadł jego myśli? Czy jego wątpliwości były aż tak jasne do odczytania i jego towarzysze zdawali sobie sprawę z chwili słabości, jaka go ogarnęła? Miał nadzieję, że tak nie jest, ale skąd mieć pewność? Świadomość stadna Kosmicznych Wilków była po części błogosławieństwem, jak i przekleństwem.

Ponownie wyczuł na sobie spojrzenie i dostrzegł, że tym razem Karah Isaan mierzy go wzrokiem. Siedziała otoczona swoimi strażnikami i zdawał się sondować jego uczucia. Ona jednak uśmiechnęła się ciepło i coś na kształt strumienia pewności siebie wypełniło jego duszę. Nieświadomie próbował się oprzeć temu uczuciu, buntując się przeciwko obcej świadomości, która wdzieriała



się do jego najbardziej osobistych myśli. Nie mógł polegać na cudzej pomocy, bowiem to oznaczało słabość.

Gdzieś, w głębinach jego duszy, przebudziła się bestia. Jej ryk wściekłości zawładnął na chwilę jego gardłem. Ona się nie obawiała niczego, wręcz przeciwnie chciała stanąć do walki z każdym przeciwnikiem, jaki się trafi. Pragnęła krwi w której mogłaby utopić swoją żądzę walki. Dobrze było mieć takiego kompana, to była pomoc, jaką mógł przyjąć. Pochodziła od niego samego, z wilczego ducha, który stanowił część jego osoby.

Z wolna strach osłabł, powracając do normalnego poziomu. Choć nie znikł zupełnie. Cały czas tkwił w jego duszy i mógł powrócić w dowolnym momencie. Ragnar odetchnął głęboko i zmówił kolejną, gorącą modlitwę do Russa.



# Rozdział 11



Z metalicznym pogłosem, który przypominał bicie pogrzebowego dzwonu, prom uderzył burzę jednego z okrętów, które składały się na kosmiczny wrak. Przez ładownik przebiegła fala drżenia, a Ragnar wyczuł że reszta Krwawych Szponów z ledwością powstrzymuje ekscytację. Powstali ze swoich i miejsc i ruszyli w ślad za sierżantem Hakonem do luków wyjściowych, umieszczonych z dziobu okrętu. Automatyczne wiertło już przegryzało się przez ceramiczną stal z której zrobione były burty wraku, przygotowując miejsce desantu. Kiedy tylko przebije warstwę pancerza, przestanie wirować i otworzy się niczym kielich stalowego kwiatu, tworząc korytarz przez który będą mogli przedostać się ludzie.

Pistolet i miecz łańcuchowy Ragnarą już spoczywały w jego dłoniach, gotowe do walki. Nie spodziewali się co prawda obecności wroga tuż przy wejściu, ale nikt nigdy nie miał absolutnej pewności. Kosmiczni Marines zawsze jednak byli przygotowani do walki, nawet jeśli nic nie wskazywało na zagrożenie. Z sykiem uchodzącego powietrza, wyrównało się ciśnienie pomiędzy tunelem desantowym, a wnętrzem wraku. Ragnar od razu wciągnął w nozdrza powietrze, badając jego zapach i skład. To, co poczuł, wcale mu się nie podobało. Powietrze było stęchłe, zimne i zawierało w sobie śladowe ilości różnych szkodliwych substancji.

Jakiegokolwiek maszyny dbały o cyrkulację i oczyszczanie powietrza, nie działały w pełni sprawnie. Pomędzy innymi zapachami, można było także wyróżnić woń jakiś istot żywych. Część z tych zapachów była na tyle stara, że niemożliwym okazywało się zidentyfikowanie ich źródła. Ragnar wątpił aby w jakimkolwiek innym miejscu zdołały one przetrwać tak długo, jednakże kto mógł zgadywać ich wiek, w tak dziwnym miejscu, jak to?

Siła grawitacji jaka panowała na wraku była zauważalnie mniejsza od tej, do

której zdążył przywyknąć. Ragnar czuł się dziwnie lekki i bez ustanku musiał kontrolować swoje ruchy, chcąc uniknąć poszybowania do góry, aż pod sam sufit.

Sven i Nils ruszyli do przodu, zabezpieczając lewą i prawą stronę korytarza desantowego. Ich zadaniem było rozpoznanie terenu i upewnienie się, że nie czekają na nich żadne przykre niespodzianki. Ragnar odczekał na sygnał, że droga jest wolna, po czym niezgrabnymi krokami ruszył w ślad za Svenem. Strybjorn dołączył do Nilsa.

Ragnar sam nie wiedział, czego oczekiwać, ale kiedy zobaczył wnętrze kosmicznego wraku, poczuł w sercu ukłucie zawodu. Spoglądał na długi, metalowy korytarz, którego podłoga pokryta była płatami złuszczonej ze ścian farby i rdzy. Stare lampy jarzeniowe pobłyskiwały niewyraźnie na suficie, w ścianach ziały otwory śluz, a niedaleko przed nimi z górnego poziomu zbiegała drabina, która zniknęła w otworze w podłodze. Tu i ówdzie na ścianach poprzyklejane były jakieś wyblakłe plakaty których treści jednak Ragnar nie potrafił odczytać. Wzdłuż korytarza biegły grube pęki pozbawionych osłony kabli, jak gdyby jakiś inżynier dawno temu próbował przeciągnąć tędy zasilanie do jakiś tajemniczych maszyn.

Ragnar wyczuł za sobą poruszenie i zrozumiał, że żołnierze Inkwizytora przygotowują się do desantu. Szybkim spojrzeniem obrzucił jeszcze raz wnętrze wraku, szukając czegoś, co mógłby przeoczyć Sven, a następnie ruszył jego śladem.

– Ciekawe miejsce – mruknął Sven, kiedy Ragnar znalazł się obok niego. – Założę się, że nie mają tutaj niczego do żarcia. Jest gorzej niż w tej przeklętej dżungli.

– Z pewnością znajdziesz tutaj kilka tłustych, zmutowanych karaluchów – syknął w odpowiedzi Ragnar. – Zawsze można je znaleźć na statkach takich jak ten. Starożytni zabierali je specjalnie ze sobą, aby zjadały ich złuszczający się naskórek.

– Dziękuję ci, mędrco – odparł Sven. – Maszyny uczące wpołyły mi tę samą wiedzę, co tobie. Wiem po co je zabierali.

– Owszem, ale żeby użyć tych wiadomości musiałbyś mieć mózg. A tak drogocenna wiedza obija się po twojej pustej głowie. Z czasem rozsadzi ci ten zakuty łeb.

– Ha, ha, ha. Cholernie śmieszne. Rozminąłeś się z powołaniem, Ragnar. Powinieneś być zostać błaznem.

Poruszali się ostrożnie do przodu, uważnie obserwując wszystkie cienie, gotowi ruszyć do akcji w razie niebezpieczeństwa. Pomimo kpin i żartów, Ragnar wiedział, że Sven jest tak samo spięty, jak on sam. Ich czujność i zmysły wytężone były do granic możliwości. Żaden nieprzyjaciel nie będzie w stanie zaskoczyć ich zniemacka.

Ragnar rozszerzył nozdrza i otworzył usta, badając zapachy i smak powietrza. Nawet śladu zagrożenia. Dotarli już do rozwidlenia korytarza, po środku którego znajdowała się drabina.

– Którędy teraz? – spytał Ragnar.

– Do góry! – odparł Sven.

Ragnar pokiwał głową. Obaj doskonale wiedzieli, co mają zrobić. Obowiązkiem Svena było pilnować, aby nic nie zaskoczyło ich od dołu, wyskakując z głębin przejścia do trzewi statku. Ragnar z kolei miał się upewnić, że u góry także nie czyha na nich żadne niebezpieczeństwo. Kiedy zbliżali się już do samej drabiny, obaj zamilkli, a Ragnar ponownie zaczął badać powietrze. Do jego uszu dobiegał szcęk oprzędzenia żołnierzy Inkwizytora oraz zapach ich ciał i broni. Nadal nie wyczuwał żadnego zagrożenia.

Stanąwszy na krawędzi otworu spojrzął w dół i przekonał się, że drabina biegnie w głąb statku, niknąc w spowijających go ciemnościach. Bestia, która była częścią Ragnara zawyła, niezadowolona z tego widoku, jakby obawiała się, że spadną na dół.

+ Którędy teraz? + spytał ponownie Ragnar, mówiąc do głośnika interkomu.

+ W dół + odpowiedział mu głos Karah Isaan. Sven nie czekał i od razu zaczął schodzić. Wsadził swój miecz do pochwy i trzymając się jedną dłonią drabiny zaczął zsuwać w ciemności. W prawej dłoni nadal dzierżył pistolet, którym

mierzył W oczekujące go mroki. Idąc w jego ślady, Ragnar spytał:

- Jak daleko mamy się posuwać?
- Aż wam powiem, abyście się zatrzymali.
- Rozumiem.



Schodzili już dość długo, a Ragnar miał wrażenie, że wspinaczka trwa całe tygodnie. Nawet jego genetycznie wzmocnione mięśnie promieniowały bólem. Skoro on był zmęczony to, co mieli powiedzieć gwardziści, którzy im towarzyszyli? Musieli cierpieć prawdziwe męki. Ragnar współczuł im z całego serca.

W trakcie nauk, jakie pobierał w Kle, wpojono mu do głowy, że ziemia składała się z kolejno nakładających się na siebie warstw. Podobnie rzecz się miała i z kosmicznym wrakiem. Im bardziej schodzili w dół, tym starsze części okrętów oglądali na własne oczy. Wielce prawdopodobne było, że wrak rozrastał się na zewnątrz, przyłączając coraz nowe statki, które przyciągała siła emanująca z jakiegoś rdzenia. W miarę jak mijali kolejne poziomy, dostrzegali pozostałości wielu różnych kultur i cywilizacji. Ragnar zdał sobie sprawę, że o kosmicznym wraku należy myśleć jako o aglomeracji złożonej ze szczątków różnych okrętów, które stworzono w najróżniejszych miejscach galaktyki, w odległych czasach i rękoma przedstawicieli wielu ras, a nie jako o pojedynczej jednostce.

Wszędzie wokół widoczne były ślady, jakie pozostawiły po sobie orki. Gdziekolwiek widać było malunki poświęcone przerażającym bogom chaosu. Jak wiele istot żyło i umarło na pokładzie tego okrętu, zastanawiał się Ragnar. Ile czasu minęło od chwili, w której po raz pierwszy ktoś postawił stopę na jego pokładzie? Czy ślady na które się natykali zostały pozostawione przez załogi statków, składających się na wrak, czy mieszkańców skupiska? Tylko duchy nawiedzające te wiecznie pograżone w mroku korytarze byłyby w stanie

odpowiedzieć na jego pytanie, ale nie było sposobu, aby je im zadać. Nikt też nie chciał, chyba, tego robić.

Za sobą słyszał przytłumione głosy gwardzistów, którzy rozmawiali ze sobą poprzez interkom. W ich zapachu czuć było niepokój i obawy, które rosły wraz z odległością jaka ich dzieliła od statku macierzystego oraz zmęczeniem drogą, którą przebyli. Ragnar nie potrafił ich za to winić, ponieważ sam zastanawiał się nad sensem zapuszczania się w głąb kosmicznego wraku. Jednakże odwrót w takiej sytuacji okazałby się niepraktyczną lekkomyślnością, a użycie teleportera w takich warunkach oznaczałoby narażanie się na niepotrzebne i zbędne niebezpieczeństwo.

Co więcej im zatem pozostawało? Jeśli chcieli odtworzyć Talizman z Lykos i przy jego pomocy uratować Aeriusa przed tajemniczą zarazą, która go trawiła, nie mieli innego wyboru jak przeć dalej i starać się ze wszystkich sił. Już nie raz przecież okazywało się, że najpewniejszą drogą do sukcesu, była ta najdłuższa i najbardziej mozolna. Jako Kosmiczny Marine, Ragnar był świadom, że nie wolno mu poddawać się zwątpieniu.

Mimo to ciągle towarzyszył mu nieustający i ciągle rosnący niepokój. Labirynt ciągnących się bez przerwy korytarzy przypominał mu jakąś zniekształconą parodię Kł. Brakowało mu jednak zapachu innych Kosmicznych Wilków czy ich sług, oraz oznak jakiegokolwiek ludzkiej obecności. Gdyby Zakon opuścił swoją fortecę wieki temu, a któryś z górskich klanów objąłby go w posiadanie, jako swoją siedzibę, to miejsce wyglądałoby zapewne dokładnie tak jak kosmiczny wrak.

Ragnar zaczął odmawiać modlitwę do Russa, starając się odpędzić od siebie te ponure rozważania. Atmosfera tego miejsca zaczynała wywierać na nim swoje piętno. Być może nic nie czaiło się w mroku, a on jedynie ulegał wpływowi swojej nadzwyczaj wybujałej fantazji. Być może. ..

Weź się w garść, do licha, upomniał sam siebie. Skoncentruj się na poszukiwaniu wrogów, którzy rzeczywiście mogą się czaić gdzieś w pobliżu. Po co przejmować się wyimaginowanymi strachami, skoro rzeczywistych może się czaić

w nadmiarze?

I tak wszyscy parli do przodu, zagłębiając się coraz bardziej w mroku i ciemnościach, nader dobrze zdając sobie sprawę, że u kresu podróży czeka na nich coś strasznego i obcego. Zachowanie i woń towarzyszy mówiły Ragnarowi, że i oni mają podobne przeczucia.

Po dziesięciu godzinach marszu zatrzymali się na odpoczynek. Kosmiczne Wilki mogły bez trudu kontynuować wędrówkę, jednak Inkwizytorzy i towarzyszący im oddział potrzebowali odpoczynku.

Obóz rozbili w sporej wielkości sali. Kiedyś musiała spełniać jakieś funkcje rekreacyjne, bowiem jej dach stanowiła szklana kopuła, przez którą wyraźnie można było wtedy dostrzec gwiazdy. Teraz zamiast nich widać było tylko kolejne okręty, stanowiące części składowe kosmicznego wraku. Od czasu do czasu z ich bulajów pobłyskiwały dziwne światła, co jeszcze bardziej powodowało wzrost niepokoju u członków ekspedycji. Podobną nerwowością napawał fakt, że za szybą znajdowała się kosmiczna pustka, gotowa pochłonąć i zamrozić wszystko, co nie jest chronione przed jej zgubnym wpływem.

Podłogę wyłożono kafelkami, które kiedyś musiały układać się w jakiś wzór. Teraz jednak kolory wyblakły, a kształty zatarły swoje kontury i nie można było odgadnąć co ten kolorowy amalgamat miał przedstawiać. Skoro nie było tutaj ani wiatrów, ani opadów deszczu, mozaika musiała się zatrzeć pod wpływem działań istot żywych, albo maszyn. Dookoła otaczały ich sporych rozmiarów doły, które musiały kiedyś być sztucznymi stawami lub raczej basenami kąpielowymi. Po środku niektórych z nich tkwiły wsparte na kolumnach wyspy z fontannami. Tu i ówdzie wznosiły się posągi, przedstawiające obcych, o których Ragnar wiedział, że nazywano ich eldarami. Sprawiały one uspokajające wrażenie i po raz pierwszy odkąd wylądowali we wraku Ragnar ogarnęło relatywne odprężenie. Najprawdopodobniej wybrali najlepsze miejsce na odpoczynek, ze wszystkich możliwych.

Żołnierze położyli się tam, gdzie zastał ich rozkaz spocznij, choć każdy z nich swój karabin laserowy trzymał w pobliżu. Inkwizytor Sternberg i komandor Gul

przechadzali się pomiędzy nimi, rozdzielając warty. Bez jednego słowa, powodowani tylko gestem Hakona, Krwawe Szpony rozlokowały się tale, aby osłaniać każdy z rogów pokoju. Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że będą znacznie lepszymi strażnikami niż zwykli ludzie. Hakon udał się porozmawiać z Inkwizytorami.

Ragnar zajął miejsce w pobliżu jednej z rzeźb. Pomyślał sobie, że dzięki temu będzie miał okazję przyjrzeć się wytworowi obcej sztuki, a w razie ataku skorzystać z osłony kamienia. Dodatkowo pobliski basen w razie konieczności także mógł spełnić rolę okopów, jeśli zajdzie taka konieczność.

Modlitwa do Imperatora i głębsze oddechy przynosiły mu ulgę i spokój. Mięśnie bolały go z wysiłku bardziej niż przypuszczał. Od czasu Wyboru, nie zmęczył się tak bardzo jak w trakcie tej wędrówki. Odniesione na Galt rany i rekonwalescencja musiały nadszarpnąć jego siły bardziej, niż przypuszczał. A może to pobudzona wyobraźnia płatała mu figle? Całkiem prawdopodobne, że nadal był chory. Coś jednak podpowiadało mu, że tak nie jest. W mroku, który zalegał na pokładzie wraku czaiło się jakieś zło. To uczucie choć ulotne, cały czas pozostawało obecne, wraz z niepokojem i obawą. Ragnar miał wrażenie jakby nagi i nieuzbrojony wszedł do leża trolla.

Ragnar zerknął na kamienną statuetkę, która wznosiła się tuż obok. Przedstawiała ona wysoką i szczupłą istotę humanoidalną, odzianą w ozdobną zbroję. W jednej ręce postać dzierżyła smukły pistolet, o pięknie rzeźbionych zdobieniach, w drugiej chorągiew. Jej twarz przykryta była maską, tyleż prześliczną, co praktyczną. Rzeźbę wykonano z materiału, którego Ragnar nie rozpoznawał. Przypominał on wypolerowany do połysku kamień, jednak z jakiś niejasnych powodów kojarzył się z kością. Kiedy Ragnar go dotknął poczuł mrowienie, które choć nie było nieprzyjemne, to spowodowało, że cofnął rękę.

Kogo przedstawia rzeźba, zastanawiał się Ragnar. Czy to jakiś dawno poległy eldarski bohater? A może bóg, którego wyznawali? Równie dobrze to jakiś wóz, który postanowił uwiecznić swój obraz w kamieniu. Oto kolejna zagadka, na którą nigdy nie pozna odpowiedzi. Wszechświat zdawał się być ich pełen, jakby był



tygłem w którym mieszało się piękno z grozą, a żaden człowiek nie mógł pojąć ich znaczenia.

Co stało się z tymi, którzy ustawili ten posąg? Gdzie teraz byli? Jak ich statek stał się częścią ogromnego wraku? Czy byli na jego pokładzie kiedy to się stało, czy opuścili go na długo nim dodryfował do tego cmentarzyska okrętów? Te pytania nie przynosiły ukojenia, a jedynie podjudzały wyobraźnię, podsuwając kolejne, coraz bardziej fantastyczne odpowiedzi.

Ragnar wiedział, że eldarzy zamieszkiwali ogromne okręty kosmiczne, które nazywali statko-światami. Całe wieki temu porzucili swoje planety i stali się zepsutą i tajemniczą rasą, która zajmowała się czarnoksiężskimi sztuczkami i bez ustanku wchodziła ludziom w drogę. Dążyli do tylko sobie znanych celów, nie troszcząc się o to, czy w wyniku ich działań ktoś ucierpi. A teraz oni poszukiwali ostatniego elementu ich starożytnego artefaktu. Czy to, że odnaleźli tę salę nie było jakimś znakiem wróżebnym? A może to zwykły przypadek, którego podwójne znaczenie podsuwa mu tylko jego rozgorączkowany umysł? Nie, musiało istnieć jakieś wspólne rozwiązanie. Czyż to nie właśnie eldarzy zbudowali Czarną Piramidę? Czy to nie oni najechali Aeriusa, podczas gdy na jego powierzchni ostatni raz szalała plaga?

Nagle do nozdrzy Ragnarą dobiegł znajomy zapach.

- Witaj, Inkwizytorze – powiedział, nie odwracając głowy.
- Ćwiczysz swoje moce psychiczne? – odparła ze śmiechem Karah Isaan.
- Nie. Rozpoznałem twój zapach.
- A jaki on jest? – spytała zaciekawiona.
- Inny niż wszystkie pozostałe.
- Jestem tutaj jedyną kobietą.
- Nie o to chodzi. Pachniesz zupełnie inaczej od pozostałych. Tak jakbyś wychowała się na innym świecie i pośród innych ludzi, co reszta. Nigdy tam nie byłem, ale Aerius musi być chłodnym światem, podobnym do Fenrisa zimą, pełnym żelaza i chemikaliów.
- Byłbyś świetnym jasnowidzem, Ragnarze. Opisałeś Aeriusa z zadziwiającą

dokładnością. I wszystko to na podstawie węchu? Musi być niesamowicie wrażliwy.

– Mówią, że jest czulszy od wilczego.

– To byłby istny dar z niebios dla Inkwizytora. Przydałby się w trakcie węszenia za heretykami i przesłuchań.

– To cecha, którą posiadły jedynie Kosmiczne Wilki, dziedzictwu genów Lemana Russa. – Nagle przypomniały mu się słowa Raneka, kiedy mówił o sekretach Kia. Czy nie powiedział zbyt wiele? Karah obeszała go i spojrzała w oczy. Po raz kolejny uderzyła go jej uroda. Z jej ciemną cerą, czarnymi oczyma, szczupłą, ale zgrabną budową ciała była równie egzotyczna i obca, co eldarzy. Ragnar domyślał się, że na swój sposób równie niecodzienny musiał być i on dla niej.

– Chciałam z kimś porozmawiać. To złe i dziwne miejsce, a ja nie chcę podkopywać morale naszych żołnierzy.

– Mnie także nie wydaje się przyjazne.

– Twój nos ci to podpowiada?

– Węch, przecucia i zdrowy rozsądek. Gdyby nie rozkazy i nasza misja, żaden z nas za żadne skarby by się tutaj nie udał.

– Ale taka już nasza rola, że musimy wypełniać polecenia, nawet takie, które nam się nie podobają. Czasem musimy podróżować do miejsc, do których nie chcemy się udawać.

– Wiem o tym. Jestem Kosmicznym Wilkiem. Moim zadaniem jest walka i nic innego nie sprawia mi większej satysfakcji.

– A zatem wiesz dość proste życie, Ragnarze.

– Nie, to twoje jest bardzo skomplikowane.

– Być może... Ale wyczuwam, że jest w tobie coś więcej niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Podobnie jak nie jesteś tak nieustraszony i wyprany z emocji, jak chciałbyś być.

Jej słowa dotknęły dokładnie sedna problemu, jaki go nurtował. Ragnar poczuł, że ogarnia go wstyd. To były jego prywatne bolączki i nie chciał aby ktokolwiek zdawał sobie z nich sprawę, zwłaszcza ta kobieta, której uroda dodatkowo

wytrącała go z równowagi. Nie odpowiedział jej, tylko zapatrzył się w przestrzeń.

– Nie ma nic złego w tym, że obawiasz się miejsca pełnego ciemności takich, jak te, które zalegają tutaj. Jedyne czego powinieneś się wstydzić, to tego, że pozwolisz swym obawom zawładnąć twoją duszą. Wiem jednak, że tak się nie stanie. Mam na tyle daru przewidywania przyszłości, aby stać było mnie na taką pewność.

Jej słowa i ton głosu miały podnieść go na duchu, ale nie zdołały. Zastanawiał się czy kiedykolwiek odzyska wiarę w siebie i swoje siły, równą tej, którą miał przed wyprawą na Galt. Karah wyczuła jego ponury nastrój i pozostawiła go samego z jego przemyśleniami.

Ragnar obserwował ją, kiedy odchodziła, a potem powrócił do wartowania. Jeśli gdzieś w mroku czają się potwory to niech przyjdą. On będzie gotów.



Po sześciu godzinach odpoczynku zjedli racje śniadaniowe i popili je czystą wodą, a następnie ruszyli dalej w głąb wraku. Po raz kolejny ich otoczenie uległo zmianie: lampy stawały się coraz rzadsze, a niektóre z pomieszczeń czy korytarzy przez które wędrowali, nosiły ślady płomieni. Cienie pogłębiły się jeszcze bardziej, a gwardziści Inkwizytora włączyli latarki naramienne, aby zapewnić sobie dostateczną ilość światła. Oczy Ragnarą dostosowały się do otaczającego go mroku, ale bardziej martwił go ponury nastrój, który towarzyszył mu bez ustanku.

Niekiedy zdawało mu się, że z ciemności przed nimi dobiega go dziwny klekoczący odgłos, który był tak cichy, że nawet jego czuły słuch nie potrafił go w pełni wychwycić. Tłumaczył sobie, że to zapewne szczury lub często spotykane na okrętach kosmicznych, zmutowane karaluchy, ale sam sobie nie wierzył. Szybki rzut oka na Svena, powiedział mu, że i jego towarzysz trapiiony jest przez podobne niepewności. Ragnar uniósł dłoń w geście „zachować czujność”, a zmiana rytmu kroków podążających za nim gwardzistów, powiedziała mu, że zastosowali się do

jego polecenia.

– Zastanawiam się czy to jest jadalne – mruknął Sven. – Nie znoszę tabletek żywnościowych.

– Wkrótce się przekonamy – odparł Ragnar, wyczuwając napięcie w głosie przyjaciela – Wiesz, co w tobie lubię najbardziej? Zawsze znajdziesz jakąś głupią odpowiedź na każde moje pytanie.

– A wiesz, co mnie najbardziej w tobie odpowiada?

– Co?

– Nic. Zupełnie nic.

– Potwierdzasz moje słowa – warknął Sven. – Rozminąłeś się ze swoim powołaniem. Powinieneś ludzi rozśmieszać, a nie być Kosmicznym Wilkiem.

Ragnar uśmiechnął się pod nosem, zaciskając dłoń na rękojeści broni. Jeśli rzeczywiście gdzieś tam oczekiwały ich kłopoty, to był zadowolony, wiedząc, że ma u boku Svena. Każdy człowiek, który potrafił się przekomarzać w obliczu nieznanego wroga był wart przyjaźni.



Coraz dalej zapuszczali się w labirynt statków, które stanowiły kosmiczny wrak. Ragnar miał nieodparte wrażenie, że otaczające ich kratownice, ściany i grodzie były żywe. Zdawało mu się przy tym, że ich obecność obudziła jakieś pradawne zło, które do tej pory trwało podobnym do śmierci lub transu, śnie. Jednak pomimo tak czułych zmysłów, jak te którymi dysponowały Kosmiczne Wilki nie potrafił powiedzieć, co prowadziło go do takich wniosków. Dostrzegał bardzo delikatne zmiany zapachu powietrza, podobnie jak inny ton w ledwie dosłyszalnym szumie urządzeń podtrzymujących życie. Co jakiś czas podłogę przechodziły wibracje, których źródła nie potrafił odgadnąć. Wyobraźnie podpowiadała mu, że to uwięziony na statku gigant próbował wydostać się na wolność, albo uruchamia się jakaś ogromna maszyna.

Z zachowania i napięcia widocznego po Svenie, wiedział, że i jego towarzysz dostrzeże te subtelne znaki. Jednak on także nie potrafił stwierdzić skąd pochodziły, dlatego ręce trzymał w pobliżu broni i czujnie badał zalegające wokół cienie. Sven w każdej chwili spodziewał się ataku i był gotów odpowiedzieć na niego przemocą.

Ragnarowi cały czas nie dawały spokoju słowa Karah Isaan. Jakieś ogromne zagrożenie czaiło się na tym statku, ale czy istniało samo z siebie, czy było spowodowane ich wtargnięciem na wrak? Na to pytanie, podobnie jak i wiele innych, nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

+ Przy następnym rozwidleniu musimy skierować się na drogę, która powiedzie nas w dół + zabrzmiał w intercomie czysty i pewny głos Karah Isaan.

Ragnar poczuł, że ogarnia go znużenie i złość rodząca się z frustracji.

– Zbliżamy się do naszego celu, czy po prostu błądzimy? – spytał zirytowany.

– Cierpliwości, Ragnarze. Niedługo dotrzemy do celu – zapewniła go Karah Isaan.

– Dzięki niech będą za to Russowi – mruknął pod nosem Sven.



Im niżej schodzili, tym bardziej oczywista była obecność istot myślących. Tutaj maszyna wciąż pracowała: ogromne kompresory warczały, harmonijkowe, zwijane przewody rozkurczały się lub skurczały, kiedy coś przez nie pompowano. Tłoki bez przerwy wznosiły się i opadały, a z pękniętej armatury wydobywała się para i dym.

– Na wszystkie zamrożone piekła Frostheim! – zaklął Sven. – Co się tutaj, u diabła, dzieje?

– Wygląda na to, że ktoś uruchomił te piekielną maszynę – odparł Ragnar.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Pytanie brzmi: po co?

– Nie wiem. Ale mogła się włączyć automatycznie, kiedy weszliśmy. Starożytni

podobno znali takie sztuczki.

– Tak. Ale wydaje mi się, że chciałeś też dodać „albo, czyż nie”? Może więc dokończysz?

– Równie dobrze ktoś mógł to zrobić, żeby zapewnić sobie osłonę. Dym, para i dziwne zapachy. To na pewno utrudni nam wykrycie zasadzki.

– Para, dym. .. Zgadza się z tym. Ale zapachy? Ktoś musiałby wiedzieć, że na pokładzie są Kosmiczne Wilki.

– Doprawdy? Skąd takie przypuszczenie? Pewnie stąd, że zakładasz, iż mieszkają tutaj ludzie. Ale nie zapominaj, że kosmiczne wraki są siedliskiem wielu obcych ras.

– Nie jesteś odpowiednią osobą do rozmowy w takiej sytuacji, Ragnarze. Potrafisz tylko człowieka jeszcze bardziej przestraszyć, nie pocieszyć.

– Sytuacja nie napawa mnie optymizmem.

– W tym niestety też masz rację.

Nagle do ich nozdrzy dobiegło coś, co nawet w najmniejszym stopniu nie przypominało ludzkiej woni. Postać, która wyłoniła się z mroku jedynie utwierdziła ich w tej opinii. Była większa od człowieka, poruszała się z nienaturalną zręcznością. Ale najdziwniejsze było to, że posiadała cztery ramiona, zakończone długimi szponami. W jej paszczy pobłyskiwały rzędy ostrych kłów, ciało pokrywała chitynowa skorupa, o powierzchni najeżonej małymi haczykami. Stwór poruszał się na dwóch łapach, które także zaopatrzone były w pazury. Jego zachowanie, wygląd i sposób poruszania przypominał insekta, ale wiedza, którą zaimplementowano do głowy Ragnarza od razu odpowiedziała mu, kogo mają przed sobą.

– Genokrad! – wrzasnął Ragnar, unosząc pistolet i naciskając spust. Pomimo nadludzkiej szybkości z jaką to uczynił, istota z łatwością uniknęła serii pocisków. Przypadła do ziemi, nawet nie zwalniając kroku, a pociski przemknęły ponad jej głową. Ragnar jeszcze nigdy w życiu nie widział, żeby jakaś istota poruszała się z taką gracją, szybkością i koordynacją. W porównaniu z nią zdawało mu się, że Kosmiczne Wilki są niczym innym jak niezdarnymi dziećmi. Strach który

próbował zwalczyć nagle powrócił i Ragnar zmarł, niezdolny do ruchu. Nim się spostrzegł genokrad wyskoczył w powietrze i wylądował na nim, zwalając go swoim ciężarem z nóg.

Jego głowa uderzyła do przodu, kłapiąc paszczą pełną zębisk. Ku swemu zdziwieniu Ragnar miał czas aby dostrzec potężne mięśnie, które nią poruszały, dziwną ślinę spływającą po zębiskach, a jego nozdrza uderzył obcy zapach. Ostre pazury zacisnęły się na jego zbroi i pod wpływem niesamowitej siły stał ceramiczna zaczęła trzeszczeć, jakby za chwilę miała pęknąć, niczym skorupka jajka. Ragnar wiedział, że nawet chwilowe wahanie, będzie kosztować go życie.

Posoka nagle zalała jego twarz, kiedy ostrze miecza łańcuchowego odcięło łeb genokrada i zatrzymało się o milimetry od jego twarzy.

– Wstawaj! – krzyknął Sven. – Atakują nas!

Ragnar potrząsnął głową i podskoczył na równe nogi, odrzucając na boki zwłoki genokrada. Był prawdziwie przerażony: oto spełniły się jego najgorsze obawy. Zawiódł w obliczu wroga, dokładnie tak jak się obawiał, że zrobi. Tylko szybka reakcja Svena ocaliła mu życie. To, że zaskoczyła go siła i zręczność tej istoty, nie stanowiło żadnego wytłumaczenia. Był Kosmicznym Wilkiem i nic nie powinno być dla niego niespodzianką.

Nie czas na roztrząsanie tego, pomyślał, słysząc odgłos kroków kolejnych, nabiegających genokradów. Z oparów wyłonił się ich co najmniej tuzin, ale tym razem Ragnar zauważył, że wszystkie one miały popękane wyblakłe pancerze. Zupełnie tak, jakby trawiła jej jakaś choroba. Te genokradki, które znał z obrazów przekazanych przez maszyny uczące, wyglądały inaczej, zdrowiej.

Wilcza bestia dziko zawyła. Ragnar widział, że i ona była zdumiona tym, że omal nie zginęli, a jej szłał był jeszcze przez to silniejszy. Wdzięczny za siłę, która z niego płynęła, Ragnar pozwolił się ponieść wściekłości.

Ponad jego ramieniem zaczęły błyskać promienie laserów, kiedy gwardziści Inkwizytora przyłączyli się do walki. Kanonada bolterów oznajmiła, że także Sternberg i Hakon otworzyli ogień. Z tyłu dobiegały go odgłosy eksplozji, które oznaczały, że także Nils i Strybjorn byli atakowani. To oznaczało, że genokradki

zaszły ich także od tyłu. Nie były zwykłymi, bezmyślnymi bestiami, za ich atakiem, a właściwie zasadzką, stała jakaś nieludzka inteligencja.

Ragnar uniósł ponownie swój pistolet i strzelił. Tym razem kula sięgnęła celu. Pocisk trafił w głowę jednego z genokradów, rozsadzając ją na kawałki. Ragnar wydał z siebie okrzyk tryumfu i ponownie wystrzelił. Genokrady zbiły się w tak ciasną gromadę, że nieprawdopodobieństwem było spudłować. Tym razem kula z pistoletu trafiła w pancerz, odbiła się od niego i zamiast położyć bestię trupem, oderwała jej tylko jedno ze szponiastych ramion. Genokrad nie okazał po sobie nawet śladu bólu i nadal szarżował w kierunku Kosmicznych Wilków.

Zapach palonego mięsa wypełnił powietrze kiedy lasery z karabinów gwardzistów trafiły w cel. Chitynowe pancerze bestii skwierczały i gotowały się pod wpływem ran, ale pomimo to genokrady parły cały czas, nieprzerwanie do przodu. Zza pleców Ragnarą dobiegały wrzaski rannych, jęki konających i wykrzykiwane rozkazy. Zapach wypruwanych wnętrzności i ludzkiej krwi uderzył w jego nozdrza. Tam walka szła już na noże.

Nagle straszna myśl przemknęła Ragnarowi przez głowę. Jeśli jego kompani zawiodą, to w każdej chwili któryś ze zdradzieckich genokradów zatopi mu szpony w plecach. Mimo to nie odważył się rzucić, najkrótsze choćby, spojrzenie za siebie, ponieważ to oznaczałoby spuszczenie z oczu atakujących od frontu bestii. Były tak szybkie i zręczne, że bez wątplenia wykorzystająby taką chwilę nieuwagi i mogłyby ona kosztować go życie.

Połowa z genokradów już nie żyła, ale reszta znajdowała się na wyciągnięcie dłoni. Zza jego pleców dobiegały paniczne okrzyki i przekleństwa gwardzistów. Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że kiedy dojdzie do walki wręcz, nie będą zbyt pomocni w starciu z potworami. Byli przecież tylko zwykłymi ludźmi, którzy pomimo świetnego wyszkolenia, nie mogli stanowić przeciwnika dla obcej maszyny do zabijania, jaką był genokrad.

Ragnar nie czekał aż obcy przyjdą po niego. Wydobył miecz z pochwy, wcisnął przełącznik i gnany szałem wilczego ducha rzucił się do przodu. Potężny cios rozszczepił łeb obcego na kawałki, który w ostatniej chwili, niczym umierający



skorpion, wykonał pchnięcie jedną ze szponiastych łap. Ragnar odskoczył do tyłu, ale zrobił to zbyt wolno. Cios wybił go z równowagi i Krwawy Szpon potoczył się do tyłu. Kiedy podniósł się z ziemi, w pozycji do odparcia kolejnego ataku, zwarty i gotowy, zobaczył, że stoi tuż obok Karah Isaan. Obrzuciwszy wzrokiem pole bitwy, przekonał się, że sierżant Hakon, Inkwizytor Sternberg oraz Gul włączyli się do walki. Do spółki ze Svenem zaatakowali obcych i trudno było powiedzieć, kto walczy z większą furią: Kosmiczne Wilki, czy obcy.

Na jego oczach sierżant powalił jednego z wrogów na ziemię. Kolba jego pistoletu wytrzymała impet uderzenia, czego nie można było powiedzieć o łbie genokrada, który upadł do tyłu. Kolejny cios Hakona, tym razem zadany mieczem, pozbawił go głowy. Sternberg niemal z przystawienia wystrzelił w głowę kolejnego obcego, zaścielając korytarz fontanną krwi, mięsa i kości. Ku zdumieniu Ragnara komandor Gul pochwycił atakującego go genokrada w gołe dłonie i powalił na ziemię dając tym samym pokaz nadludzkiej wręcz siły.

Kątem oka Ragnar dostrzegł, że jeden z ostatnich genokradów zakrada się do Svena od tyłu. Krwawy Szpon zajęty był walką z dwoma innymi i nawet nie zdawał sobie sprawy z czyhającego za jego plecami zagrożenia. Ragnar warknął i skoczył do przodu. Oto okazja, aby spłacić dług!

Wylądował na plecach genokrada, dokładnie w chwili w której ów zamierzał skoczyć na Svena. "wybity z równowagi obcy wywrócił się do przodu, a Ragnar ani na chwilę nie przestawał okładać jego czaszki kolbą swojego pistoletu. Kiedy bestia wylądowała na pokładzie, nadepnął jej szyję dokładnie tak, jak Gurg uczynił to z Larsem. Kręgosłup potwora poddał się naciskowi i pękł z głuchym trzaskiem. Ragnar uniósł pistolet i wystrzelił tuż ponad ramieniem Svena, ryzykując że go trafi. Tak się na szczęście nie stało i kula pozbawiła życia jednego z atakujących genokradów. Szybki cios miecza pozbawił głowy bestię, nadal wijącą się na podłodze.

Gdy Ragnar ponownie uniósł wzrok, dostrzegł, że Sven położył trupem ostatniego, walczącego z nim obcego i skoczył, aby wspomóc Hakona. Huraganowa nawała ognia i lawina ciosów zakończyły potyczkę w mgnieniu oka.

Zza jego pleców także nie dobiegały już odgłosy walki. Ragnar spojrzął za siebie. Strybjorn i Nils nadal stali na nogach, ale ich zbroje były zakrwawione tak bardzo, że nie można było dostrzec emblematów Krwawych Szponów. Oblepiały je resztki ciał i chitynowych pancerzy. Wokół nich walały się stosy trupów genokradów i gwardzistów Inkwizytora.

- Wygląda na to, że odparliśmy atak – powiedział głucho Sternberg.
- Tak. Ale ile jeszcze tych potworów czeka na nas, zanim odnajdziemy artefakt?
- odparł pytaniem Hakon.



# Rozdział 12



Ragnar uważnie studiował pobożowisko, omiatając je wzrokiem. Atak, który przeprowadzono od tyłu był silniejszy niż ten frontalny i dlatego spowodował większe straty pośród gwardzistów. Bez wątpienia kryła się za nim jakaś zła inteligencja, która bez wahania skierowała uderzeni przeciwko najsłabszemu punktowi ich sił. Uderzenie było precyzyjne, niemal chirurgiczne i tylko postawie Krwawych Szponów zawdzięczali zwycięstwo. Jak *to* jednak było możliwe, że coś, nie będące człowiekiem, tak dobrze rozumiał pojęcia taktyki i strategii?

Ragnar odegnał od siebie niepotrzebne wątpliwości. W tej chwili nie miało znaczenia jak to się działo. Ważny był fakt, że tak się stało. Najbardziej martwiło go jednak to, że w trakcie walki zamarł przerażony, dokładnie tak jak się obawiał. Prawie stracił życie przez własną słabość, a co gorsza naraził cały oddział na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Czyżby to jednak on był najsłabszym ogniwem łańcucha? Gdyby nie szybka reakcja Svena on sam mógłby stracić życie, a po nim genokrady dopadłyby Karah Isaan i resztę oddziału. Kto mógł powiedzieć, jak skończyłaby się ta potyczka?

Dla Ragnarą całkowicie jasne było to, że w tym miejscu i czasie ich życia spoczywały w rękach kompanów. Pomyłka jednego z nich bez trudu mogła doprowadzić do śmierci ich wszystkich. Postanowił w duchu, że to był pierwszy, jedyny i ostatni raz, kiedy zawiódł swoich towarzyszy.

Ragnar zdał sobie sprawę, że Sven uważnie go obserwuje. Czuł wstyd, mając wrażenie, że jego przyjaciel odgadnął jego myśli.

– Co chcesz? – warknął ostro.

– Nic. Chcę ci podziękować za ocalenie mi życia. To wszystko.

Ragnar na chwilę zamarł. Sven wcale nie dostrzegał jego dylematów, uznawał,

że Ragnar nie zawiódł w trakcie potyczki.

– Nie, to tobie należą się podziękowania – powiedział spokojniejszym tonem. – Byłbym martwy, gdybyś nie zarządził tego genokrada, który na mnie skoczył.

– Też mi przysługa – odparł z zawadiackim uśmiechem Sven. Jego wykrzywiona twarz wyglądała teraz jeszcze brzydziej. – Po prostu nawet do nas pasujesz. Tylko dlatego ci pomogłem.

– Mimo wszystko dziękuję. Aż nadto jesteś łaskawy dzisiaj. – Ragnar odetchnął z ulgą, rozglądając się na boki. Karah Isaan i Sternberg nie wyglądali na rannych, choć nagły atak musiał nimi wstrząsnąć. Hakon spryskiwał swoją twarz syntetyczną skórą, która zasklepiła natychmiast ranę na jego czole. Zawarte w niej środki znieczulające i antyseptyczne natychmiast zaczęły działać. Ragnar wiedział, że obrażenia musiały być rzeczywiście poważne, skoro sierżant użył medykamentów. Stary wilk nie uznawał takich pomocy, jeśli ich nie potrzebował. Nawet jeśli czuł ból, to nie okazywał tego po sobie. Spoglądając na niego Ragnar zastanawiał się, czy Hakon w trakcie swej długiej służby, był kiedykolwiek poważnie ranny? Czy przeszedł przez to, co odczuwał on sam? Nawet jeśli coś takiego miało miejsce, to sierżant nie pozwolił, aby wspomnienia go trapiły. Oto był wzór godny naśladowania, postanowił w duchu Ragnar. Skoro Hakon był w stanie przejść przez takie doświadczenia, nie tracąc w ich wyniku kontroli nad sobą, to i Ragnar będzie w stanie powtórzyć jego osiągnięcia.

Gwardziści Inkwizytora także krzatali się wokoło, opatrując swoich rannych. Obserwując ich Ragnar nagle zdał sobie sprawę, jak kruche było życie i ciało zwykłego człowieka. Piętrzące się wokoło trupy były potwornym widokiem. Ciało porozrywano w najróżniejszy sposób, zmieniając je w pokrwawione zwały mięsa i wewnętrznych organów. Ci którzy uniknęli takiego losu wyglądali jakby zapadli w sen. Ich obrażenia zdawały się być niegroźne, ot po prostu zadrapanie, które nie powinno powalić rosnącego mężczyzny.

Ci gwardziści, którzy przeżyli, wyglądali na zmęczonych. W porównaniu z nimi Ragnar przypominał wulkan energii. Czy to była jego naturalna cecha, czy efekt zmian, jakie zostały wprowadzone do jego ciała podczas implantacji ziarna

genetycznego? Ragnar chciałby poznać odpowiedź na to pytanie, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu jej udzielić.

Gul, Sternberg i żołnierze ustawili się w kolumnie marszowej, szykując do dalszej podróży. Nils i Strybjorn także się zbliżyli, a Ragnar widział, że ustawicznie kontrolują otoczenie, szukając nowych wrogów. Oblicze Grimmskulla było ponure jak zwykle, ale jego zapach mówił o podnieceniu walką. Twarz Nilsa z kolei aż promieniała radością.

– To była dobra walka – powiedział z zadowoleniem w głosie. – Sam położyłem trupem z pięciu tych odmieńców. Choć przez chwilę było gorąco i myślałem, że nas pokonają!

Strybjorn wzruszył ramionami, spoglądając gdzieś w dal, nieobecny spojrzeniem. Jego oblicze stało w jawnej opozycji do nastroju, który zdradzał jego zapach. Ekscytacja walką, którą musiał odczuwać była nawet silniejsza od tej, którą aż promieniował Nils.

– My też kilku zabiliśmy – mruknął Sven. – Załatwilibyśmy ich jeszcze więcej, gdyby Ragnar nie postanowił się położyć i odpocząć w samym środku bitwy.

– No dalej! – krzyknął Gul. – Sformować szyk! Przygotować się do wymarszu!

– Zbliżamy się do celu – powiedziała Karah Isaan, próbując dodać m otuchy. Ragnar wyczuwał, że jej pewność siebie była w większej części udawana.

– Mogę się założyć, że spotkamy jeszcze więcej tych cholernych genokradów, zanim znajdziemy trzecią część błyskotki – powiedział Sven.

– Aż się nie mogę odczekać – mruknął Nils, zajmując ze Strybjornem swoją pozycję w szyku.

– Łatwo ci gadać – warknął Sven. – To ja i Ragnar idziemy z przodu i zbieramy największe ciężki.

Wnętrze wraku stawało się coraz ciemniejsze i bardziej ponure. Tu i ówdzie na ścianach widniały laty jakiejś przypominającej ciało substancji, a w powietrzu Ragnar wychwytywał coraz to nowe zapachy. Przypominały mu smród wydobywający się z wnętrza rozprutego ludzkiego brzucha lub odchody zwierzęcia. Zapach piżma mieszał się tutaj z wonią podobną do tej, która

towarzyszyła genokradom, choć ta wyczuwana w korytarzach był odrobinę inna, jakby należała do spokrewnionego z nim stworzenia.

– Czuję się tak, jakbym włąził do czyjegoś brzucha – mruknął Sven. Ragnar pokiwał głową. Okolica sprawiała fatalne wrażenie, a każdy krok przynosił tylko coraz nowe, niemiłe niespodzianki.

Wraz z dziwną wonią zaczęło im towarzyszyć uczucie przytłaczającego napięcia. Podobna atmosfera otaczała komnatę orczego wodza na Galt i podpowiadała, że zbliżają się do istoty o mocach psionicznych. Dla Ragnar jasne było, że każdy krok prowadzi ich do kogoś, kto kierował atakiem genokradów. Zastanawiał się czy to w jego posiadaniu odkryją kolejny fragment amuletu, tak jak drugi znaleźli w rękach Gurga?

Gdyby jego domysły znalazły potwierdzenie w rzeczywistości, wcale nie byłby zdziwiony. Szukając jakiegoś wyjaśnienia, zerknął do tyłu i ujrzał, że Karah Isaan zawzięcie dyskutuje ze Sternbergiem.

Zdawali się być całkowicie pogrążeni w jakiejś zawziętej dyspucie, ale pomimo to na jej pobladłej twarzy widać było napięcie, a na brwiach perliły się kropelki potu. Zdawać się mogło, że trawi ją jakiś ogromny ból. Ragnar rozumiał skąd brało się jego źródło. Nawet oni, nie wyczuleni na psioniczną obecność obcych istot, potrafili wyczuć, że ktoś o ogromnej mocy czaił się w mroku przed nimi. Karah Isaan musiała odczuwać jego istnienie znacznie silniej niż oni. Jedyne porównanie o którym mógł pomyśleć Ragnar, to silny i obrzydliwy zapach, który mógłby uderzyć w jego nozdrza. Z każdym krokiem na twarzy Karah Isaan coraz bardziej odmalowywało się rosnące cierpienie. Nie był to fakt, który mógłby kogokolwiek podnieść na duchu.

Otoczające ich korytarze uległy zmianie. To i ówdzie po ścianach spływały jakieś lepkie substancje, a płaty czegoś podobnego do mięsa, pokrywały ściany niczym pleśń. Przyglądając się im bliżej stwierdzili, że to pozostałości prawie całkowicie przezroczystej membrany. Zdawać się mogło, że coś wykluło się na metalowej powierzchni, a oczyma wyobraźni Ragnar widział potwory, nawet wielkości człowieka, lęgnące się w ścianach. Wzdrygnął się na samą myśl,

próbując ją od siebie gorączkowo odegnąć.

Z każdym krokiem dostrzegali coraz więcej śladów po obcych. Kolejne płaty mięsa połączone były organicznymi rurami, które niepokojąco kojarzyły się z żyłami. Tętniły na ich podobieństwo, a z ich wnętrza dobiegał szum płynących fluidów. Cóż to jest? Ragnarowi ta myśl nie dawał już spokoju. Miał wrażenie, jakby rzeczywiście znaleźli się we wnętrzu jakiejś żywej istoty.

Jeśli rzeczywiście tak było, to nie miała się ona najlepiej. Wszędzie wokół widać było oznaki choroby. W powietrzu unosił się zapach zgnilizny i gangreny, który kojarzył się Ragnarowi z tym, co wpojono mu do głowy na temat boga zarazy, Nurgła. Czymkolwiek była bestia, na której teren wkroczyli, chorowała. Stan jaki zastali nie był dla niej naturalny. Ta myśl przypominała mu spostrzeżenie dotyczące wyglądu pancerzy genokradów, z którymi walczyli. One także wyglądały na chore: pokryte były nabrzmałymi od ropy czyrakami, a ich barwy nienaturalnie wyblakły. Działo się tutaj coś nader dziwnego. Stanęli naprzeciwko czegoś tak potężnego, co potrafiło nagiąć do swojej woli i celów, nawet tak obce istoty, jak genokrady.

– To mi, kurna, paskudnie wygląda – powiedział Sven. Jego głos wyrwał Ragnara z zamyślenia. Obrzucił wzrokiem otoczenie, robiąc to uważniej niż dotychczas. Od razu zrozumiał, co Sven miał na myśli. Przed sobą widzieli olbrzymie zwały jakiejś organicznej materii, która niepokojąco się kojarzyła z żywą maszyną. Ponad nią pobłyskiwały dziwne zielone światełka, które Ragnarowi kojarzyły się z fluorescencyjnymi wodorostami, czasem widywanym na płycznach mórz Fenrisa.

Przed nimi znajdowały się rozległe, na wpół przezroczyste tuby w środku których ruchem robaczkowym poruszały się jakieś nieznanne obiekty o kształcie jajek. Pomiędzy zwojami mięsa i jakiś cieczy dostrzec można było coś, co przypominało ogromne serca, na którym spoczywał odkryty mózg. Od niego rozbiegały się we wszystkich kierunkach grube włókna, które łączyły zakorzenione w pokładach i ścianach statku, kolonie płatów mięsa. Cała ta przedziwna i obrzydliwa konstrukcja ociekała bladozielonym śluzem. Nikt nie

musiał Ragnarowi mówić, że oto dotarli do samego sedna zepsucia, które toczyło ten wrak.

W samym centrum owej koszarnej maszynerii, coś pobłyskiwało, bezpiecznie zatopione w płynach mózgowych. Bez trudu można było odgadnąć, że oto mają przed sobą trzeci fragment Talizmanu z Lykos.

Kiedy tak przyglądali się wcieleniu istnej obrzydliwości z pokrytych mięsem ścian zaczęły wyłaniać się koszarne istoty, które natychmiast ruszyły w ich stronę, z taką pewnością jakby były jednym organizmem. Ragnar dostrzegł olbrzymie, podobne insektom postacie, które w szponiastych łapach niosły coś, co wyglądało na wyhodowaną broń. pomiędzy nimi przebiegały mniejsze istoty, które przewyższały większych kuzynów zręcznością i szybkością. One z kolei wyglądały jak szczęki rodem z kosmaru: pełne były ostrych kłów i ząbków. Jak na złość ktoś dodał im nóżki, aby same mogły polować na ludzi oraz ogony, zakończone wąskimi ostrymi końcówkami. Pomiedzy nimi przemykały się syczące genokrady, ale za nimi kroczył jeszcze groźniejszy przeciwnik. Były to wielkich rozmiarów potwory, podobne do modliszki, o szczypcach tak wielkich, że jednym kłapięciem byłyby w stanie przepołowić rosnącego mężczyznę. Ragnar wiedział już z kim mają do czynienia...

– Tyranidzi! – krzyknął Hakon, a w jego głosie pobrzmiwał strach i nienawiść.

Ragnar wzdrygnął się przestraszony. Oto stanął twarzą w twarz z wrogiem rodem z koszarów. Z zapisków historycznych wiedział, że kilkakrotnie zdarzały się inwazje Tyranidów i za każdym razem ich roje pozostawiały za sobą zniszczenie i pożogę. Wielu Kosmicznych Wilków padło w trakcie walk przeciwko tym potwornym obcym kim jednak były istoty zamieszkujące ten wrak? Czy to pozostałość któregoś z rojów, tworzących floty zalewające Imperium? Czy może są raczej szpiegami, którzy mieli przygotować grunt dla kolejnego ataku?

Kiedy fala obcych zbliżyła się do nich, Ragnar dostrzegł, że wszystkie istoty są chore. Wyglądały tak, jakby proces, który powołał je do życia, nie przebiegł poprawnie, każdy pojedynczy osobnik miał jakąś wadę lub schorzenie. Wiadomości, którymi dysponował Ragnar mówiły mu, że Tyranidzi powinni



wyglądać inaczej, niż ci na których spoglądał, którzy raczej byli parodiami rasy, która ich spłodziła. Niektórym brakowało poszczególnych członków, u innych wykształciły się one w szczątkowej formie lub pozostawały bezwładne. Pryszcze i czyraki pokrywały ich ciała, a żółtawa ślina kapiała z pysków i błon skrzelowych. Praktycznie każda z istot poruszała się w karykaturalny sposób. Cały rój był toczony jakąś tajemniczą chorobą.

To coś zupełnie nowego, pomyślał Ragnar. W żadnych zapiskach nie było wzmianki o tym, że ci straszliwi obcy mogą zapaść na jakąś chorobę. Potrafili zasypywać całe planety swoimi zarodnikami, ale nie zdarzało się aby cierpieli z powodu jakiejś zarazy. Z drugiej strony, nie było co teraz tego faktu roztrząsać. Kroniki zakonu pełne były luk i brakujących materiałów, a poza tym kto mógł być czegokolwiek pewien, jeśli chodzi o te potwory?

Choć być może istniało coś, co łączyło plagę szalejącą na Aeriucie z tą, która toczyła Tyranidów? Nie czas był jednak na takie rozważania, bowiem obcy zaatakowali.

Ruszyli do przodu niczym niepowstrzymana fala. Ogromni wojownicy lęgu zdawali się wykrzykiwać jakieś wyzwania, podczas gdy ich mniejsi kuzyni obrali ludzi za cel swoich żywych karabinków.

– Uwaga! – krzyknął Sven. Z przedziwnym odgłosem, który mógł się kojarzyć tylko z mieleniem mięsa, tyranidzi otworzyli ogień. Z pysków broni wyfrunęła ku nim lawina małych pocisków. Ragnar i Sven padli na ziemię, pozwalając przelecieć im nad głowami. Jęki agonii i bólu oznajmiły, że inni nie mieli tyle szczęścia.

Ragnar uniósł broń i leżąc na podłodze otworzył ogień. Doskonale zdawał sobie sprawę, że za chwilę będzie musiał poderwać się na nogi, inaczej zginie zdeptany przez zbliżającą się horde, ale póki co chciał przerzedzić jej szeregi. Ignorując mniejszych tyranidów strzelał do genokradów i największych wojowników roju. Wykrzykiwane z tyłu rozkazy uświadomiły mu, że dobrze zrobił. Promienie laserów zaczęły błyskać ponad jego głową, kiedy pozostali przy życiu gwardziści Inkwizytora odpowiedzieli ogniem. Nagle jakiś kulisty obieg przeleciał dokładnie

nad nim. Kiedy tylko dotknął podłogi, salą wstrząsnęła eksplozja. Ktoś miał na tle przytomności, że cisnął w zbitą gromadę obcych granat. To dobrze, pomyślał Ragnar i sam nacisnął wyzwalacz podajnika. Niewielki granat wylądował w jego dłoni, a on dwukrotnie ścisnął go w ręce, ustawiając opóźnienie zapłonu. Szybkim, pewnym ruchem cisnął pocisk.

Granat zatoczył łuk i upadł pomiędzy tyranidzkimi wojownikami. Kilku pierwszych przeszło nad nim, nie zdając sobie z jego istnienia sprawy, ale chwilę później wybuch ponownie wstrząsnął salą. Jeden z większych obcych i tuzin jego pomniejszych pobratymców, zginęło w eksplozji. Fragmenty chitynowej zbroi olbrzyma rozprysły się na boki, a on sam padł jak ścięte drzewo. Jego mali krewni zmienili się w ułamku sekundy w krwawą miazgę. Pełna nienawiści satysfakcja wypełniła serce Ragnara, kiedy sięgnął po następny granat.

Niektóre z pocisków, które wystrzelili obcy wbiły się w blachy podłogi tuż obok niego. Z ich roztrzaskanych skorup wypływała jakaś zielona ciecz, która w kontakcie z żelazem zaczęła bulgotać i syczeć. Kwaśny odór uderzył nozdrza Ragnara, prawie wywołując u niego odruch wymiotny. Doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby którykolwiek z pocisków trafił go, to stopiłby ceramiczną stal pancerza oraz ciało. Miał ogromne szczęście, że zdołał na czas paść i uniknąć śmiertelnej salwy.

Przetoczywszy się na bok, szukał osłony, aby szarżujący tyranidzi nie mogli obejść go ze wszystkich stron. Pewnym ruchem dłoni pochwycił swój leżący na ziemi pistolet, a następnie unióśł go w górę, do strzału. Nagle, bez najmniejszego ostrzeżenia, jakaś dziwna ciecz ochlapała jego wyciągniętą do przodu dłoń. Woń spalenizny rozniosła się na boki, ale Ragnar aż nader jasno zdawał sobie sprawę, że w tej chwili nic na to nie poradzi. Zamiast otrzepać dłoń z palącej cieczy, strzelał raz za razem, celując w nabiegające monstra.

Szarżujących tyranidów było tak wielu, że niemożliwością okazało się, spudłować. Każdy pocisk kładł trupem co najmniej jednego z wrogów. Ich łby eksplodowały, krew bryzgała na ściany, strzępy ciał fruwały w powietrzu, a obrzydliwe fluidy, które płynęły w ich wnętrznościach, znaczyły plamami na

podłódze miejsca, gdzie potwory padały jak łany zboża pod kosą zniwiarza. Każdy oddział, który składałby się z ludzi bądź podobnie im myślących obcych, załamałby się pod nawałą ognia Kosmicznych Marines i ich sojuszników. Pomimo tego tyranidzi nie zwolnili kroku i dalej napierali. Ragnar czuł jak za serce chwyta go strach, kiedy obserwował niemożliwą do zatrzymania szarżę obcych. Węch podpowiadał mu, że otaczający go gwardziści Inkwizytora ledwie powstrzymywali swoje nerwy na wodzy. Tylko dwójka Inkwizytorów, Gul i Kosmiczne Wilki nie poddawały się obawom i walczyły dalej z pewnością siebie i niespotykaną żarliwością. Sternberg przekrzykiwał huk wystrzałów, dodając gwardzistom otuchy, a Gul wydawał bez ustanku jakieś rozkazy, które miały utrzymać jego podwładnych w szyku. Nagły przepływ mistycznych energii dał wszystkim do zrozumienia, że także Karah Isaan włączyła się do starcia, używając swych mocy psionicznych.

Zdawać się mogło, że otacza ich teraz aureola jasnego światła. Ogień gwardzistów stał się mniej chaotyczny, choć nadal w powietrzu unosił się zapach ich nerwowości. Najwidoczniej ludzie zdali sobie sprawę, że ich jedyna nadzieja na przetrwanie leży w bezwzględnym posłuszeństwie i dokładnym wykonywaniu rozkazów, które im wydawano. Musieli zadać wrogowi jak największe straty, jeszcze zanim on zdoła dotrzeć do ich pozycji. Cała pierwsza linia atakujących tyranidów, została wybita co do nogi i przez bardzo krótką chwilę zdawało się, że obcy porzucili myśl o ataku. Przyczaili się, przypadli do podłogi lub szukali schronienia za częściami kadłuba. Ich siły zostały zmasakrowane przez ogień broni i eksplozje granatów. Zdawać się mogło, że ich grupowa świadomość zaczyna powoli zanikać i jeszcze chwila a ich instynkty indywidualne, każą im podwinąć ogony i uciekać, jednak nagle ich napięcie znikło i z sykiem tyranidzi ruszyli do ponownego natarcia. Tym razem także nie zatrzymywali się na chwilę, nawet kiedy przeskakiwali ciała swoich poległych. Jedyne, co się dla nich liczyło to przelewanie ludzkiej krwi.

Ragnar zaparł się w sobie, szykując się do decydującego starcia. Już za kilka chwil mógł nie żyć, ale tym razem zamierzał umrzeć z godnością. Nie pozwoli

strachowi, aby zapanował nad jego ciałem, a jeśli przyjdzie mu umrzeć, to zabierze ze sobą do piekieł kilku z tych obrzydliwych obcych. Sven wydał z siebie długi i przeraźliwy skowyt, a następnie rzucił się do przodu, wymachując mieczem. Ragnar obserwował go, jak wbił się w falę nadbiegających tyranidów, rozcinając ją niczym dziób statku, wzburzone morze. Wirujące ostrza jego miecza łańcuchowego rozcinały chitynowe pancerze, niczym papier, a wnętrzości, krew i płyny ustrojowe obcych, tryskały wokoło jak fontanna.

Obserwując jak Sven walczy z przeważającymi siłami obcych Ragnar uznał, że czas najwyższy mu pomóc. Jego towarzysz miał rację: wszak najlepszą obroną był atak. Ragnar rzucił się do przodu i całą siłą uderzył swoim mieczem, jednego z obcych. Siła ciosu o mało nie wybiła mu broni z dłoni, jednak chitynowy pancerz poddał się zębiskom miecza. Ragnar miał wrażenie, jakby nagle znalazł się w morzu pełnym kłębiących i wijących się ciał. Wszędzie wokół syczały, kłapały szczękami lub próbowały zadawać ciosy pazurami, jakieś wrogie istoty. Ich paszcze nie wyrażały żadnych znanych uczuć, jednak najbardziej prawdopodobne, że miały okazywać wrogość, nienawiść lub po prostu głód. Dziwne, puste ślepią, błyszcząły inteligencją i złowrogą podstępnością, a woń która towarzyszyła tyranidom powodowała, że bestia w duszy Ragnara wyła, popychając go do jeszcze dzikszej walki. Ragnar zdwoił swoje wysiłki i wkrótce znalazł się obok przyjaciela. Stojąc tak do siebie plecami, odpierali ataki obcej hordy.

Kolejne wystrzały z karabinów laserowych rozświetliły ciemności, a wybuchy granatów wstrząsnęły pomieszczeniem. Zapach spalonej chityny, krwi i zarazy ponownie uderzył w ich nozdrza. Kratownica podłogi drżała od siły wybuchów, a powietrze w płucach wibrowało, wprawiane w ruch przez odgłosy bitwy. Ragnar raz po raz naciskał spust swego pistoletu, a kule siały zniszczenie wokół otaczających go obcych. Tyranidzi byli tak ciasno zbici w gromadę, że nie mieli najmniejszej szansy na uniknięcie strzałów. Pociski trafiały za każdym razem, przechodząc przez jedno ciało i zabijając kolejnego obcego, który znajdował się tuż za pierwszym. Ragnar zręcznie uniknął ciosu jakiegoś ogromnego, przypominającego kosę, szponu i odpowiedział uderzeniem swego miecza.

Zielonkawa krew bryznięła na boki, a chitynowa broń upadła na podłogę. Posoka, która pozostała na ostrzach miecza szybko rozprysnęła się wokół, powodowana ruchem zębisk.

Przez kilka następnych sekund, Ragnar nie był nawet w stanie myśleć, a co dopiero zwracać uwagę na to, co się wokół niego działo. Jedyne co mógł zrobić to parować ciosy i kontrować je własnymi uderzeniami. Po uniku następował atak, a po ciosie rozpaczliwa zastawa. Walczył instynktownie, zdając sobie sprawę, że wszystko wokół niego dzieje się zbyt szybko, aby myśleć. Jego życie lub śmierć, zależały tylko i wyłącznie od sprawności i refleksu. Liczyła się chwila obecna, koordynacja i sprawność ruchów oraz odpowiedzi na ataki wrogów. To było zatrważające, ale jednocześnie wspaniałe uczucie. Ragnar miał wrażenie jakby płynął na wysokiej fali adrenaliny, strachu i podniecenia. Teraz doskonale pojmował, co to znaczy żyć w pełni. Każdy jego mięsień, ścięgno czy nerw był wykorzystywany do maksimum, zgodnie z jego przeznaczeniem. Walka okazywała się być żywiołem Kosmicznego Marine.

Kolejny cios powalił następnego obcego, ale nagle coś nowego przyciągnęło uwagę Ragnara. Wyraźnie wyczuwał, że jakiś wielki obcy zbliża się do nich. Niczym orka przedzierająca się przez fale, tak i on płynął przez morze pobratymców. Ragnar stanął twarzą w twarz z największym tyranidzkim wojownikiem, jakiego kiedykolwiek widział. Obcy bez trudu dwukrotnie przewyższał go wzrostem. W dwu, z czterech, szponiastych łapach dzierżył ogromne miecze z chityny. Pozostałe kończyny chwytne, zacisnął na pistoletach, których amunicja trawiła ciało i stal. Wojownik otworzył paszczę, jakby rzucał wyzwanie Ragnarowi, wymachując jednocześnie bronią.

Ragnar rzucił się do przodu, unikając ciosu prawego miecza. Swoją broń przygotował do odbicia ataku lewego ostrza. Kiedy to nastąpiło, siła uderzenia prawie wytrąciła mu miecz łańcuchowy z ręki, ale na szczęście zdołał utrzymać rękojeść w dłoni. Nie zważając na ból, Ragnar uniósł pistolet i wystrzelił, mierząc w chitynowy napierśnik. Bestia zdołała jednak przejrzeć jego zamiary, bowiem szybki cios miecza odbił kulę, która ze świstem poszybowała do góry i zniknęła w

mroku, nie wyrządzając żadnej szkody.

Ragnar zawył z wściekłością, a potem jednym potężnym susem wybił się w górę, używając wypustek na pancerzu tyranidzkiego wojownika, niczym schodów. Nim obcy zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, potężny cios miecza łańcuchowego, przeciął jego szyję, strzaskał kręgosłup i odrąbał głowę od szyi i tułowia. Potwór runął na podłogę, jak upadające drzewo, a Ragnar jeszcze raz wykorzystał jego ciało i wybił się ponownie przeskakując ponad kłębiącym się poniżej mniejszymi tyranidami.

Wylądował na grzbiecie któregoś z malców, wdeptując go w podłogę, a następnie zaczął się kręcić wokół swojej osi, strzelając, tnąc, siekąc i zabijając, aż otoczył go zwarty kordon trupów. Dwa z pośród zarazonych genokradów, zaczęły się zbliżać do niego od boków. Ich ruchy, choć wolniejsze od tych, z którymi walczyli wcześniej, i tak znacznie przewyższały zdolności zwykłego człowieka. Kiedy bestie dopadły do Ragnara, ten opadł na jedno kolano, pozwalając aby ich ciosy przeszły mu nad głową, a następnie zatoczył kolo swoim mieczem łańcuchowym, rozpruwając brzuchy, z których trysnęła jucha i wnętrzności.

Obawiając się płynącego w żyłach obcych kwasu, Ragnar odskoczył do tyłu i wpadł na pędzącego ku niemu Svena. Wyostrzone do granic możliwości i podniecone walką instynkty nakazały mu odwrócić się i zadać cios, który położył trupem nieznanego przeciwnika. Miecz Ragnara opadł, ale ten zdołał w ostatniej chwili zmienić tor lotu ostrza, rozpoznając przyjaciela. Zamiast w czerep Svena, ostrza wgrzyły się w chitynowy pancerz i przykryte nim trzewia kolejnego genokrada. Ciało eksplodowało, poddając się brutalnej sile wirujących ostrzy, ale nim Ragnar zdołał oswobodzić swoją broń, Sven porąbał na kawałki kolejnego z atakujących ich obcych. Nagle wokół nich zapanowała niespodziewana cisza i spokój. Rozglądając się na boki zdali sobie sprawę, że wymordowali wszystkich, otaczających ich przeciwników. Chwilę ciszy Ragnar postanowił wykorzystać, aby zorientować się jak w ogóle idzie bitwa.

Fala obcych dotarła do oddziału gwardzistów Inkwizytora i rozbiła jego szyk. Teraz przeistoczyła się w brutalne starcie z użyciem kłów, pazurów, bagnetów i

noży, w którym lepiej do niej przystosowani tyranidzi, zaczęli brać górę ponad żołnierzami Imperatora.

Na oczach Ragnara jeden z gwardzistów rozbił łeb któregoś z mniejszych obcych, uderzając kolbą swego karabinu laserowego. Jego tryumf nie trwał zbyt długo, bowiem już chwilę później szponiasta łapa rozerwała jego brzuch. Tu i ówdzie grupki ludzi dzielnie się broniły, ostrzeliwując się bez przerwy, ale te wysepki oporu nikły we wszechogarniającej fali tyranidzkiej nawały. Po prawej stronie sierżant Hakon, Sternberg, Karah Isaan i komandor Gul zaciekle walczyli, a z daleka dobiegały wilcze wycia, które bezsprzecznie mówiły im, że Nils oraz Strybjorn także jeszcze nie poddali się przeważającym siłom wroga.

Ragnar dokładniej przyjrzał się Karah Isaan. Z jej dłoni raz po raz wystrzeliwały błyskawice białego światła, które rozjaśniały jej twarz i oczy, sprawiając wrażenie, jakby opętał ją jakiś dobry demon lub anielska siła wstąpiła w jej ciało. Jej moce czyniły potworne spustoszenie pomiędzy obcymi, ale jasne było że jeśli nie zrobią czegoś i to szybko, to wkrótce ich misja fatalnie zakończy się na pokładzie tego kosmicznego wraku. Tyranidzi nie zaprzestawali swego ataku, walczyli tak, jakby byli pazurami i kłami jednego organizmu, zrodzonego do walki i zabijania. Wykazywali się fantastyczną wprost koordynacją działań, jakby stała za nimi inteligencja, co najmniej równa ludzkiej.

Ragnar wiedział, że to od niego zależy los wyprawy. Rozpaczliwie się rozglądał dookoła i zauważył, że droga pomiędzy nim, a Talizmanem, którego z taką determinacją szukali, jest otwarta i pusta. Jedyne, co musiał zrobić, to przebiec pomiędzy żywymi maszynami i pochwycić amulet. Jeżeli by tego dokonał, to ich ekspedycja mogłaby się wtedy wycofać. Rzeczą była warta spróbowania.

Nie myśląc więcej, Ragnar rzucił się do przodu, pędząc ile sił w nogach, po dywanie z krwi, chityny i wnętrzości.

– Mam, kurna, nadzieję, że wiesz, co robisz! – dobiegł go zza pleców krzyk Svena. Natychmiast zrozumiał, o co przyjacielowi chodziło. Jakby na wydaną niesłyszalnym głosem komendę, tyranidzi zawrócili, aby bronić swego matecznika, przed znacznie większym niebezpieczeństwem niż dogorywająca

grupa ludzi. Jak ogromna, niemożliwa do powstrzymania fala, ruszyli w kierunku biegnącego Ragnara i osłaniającego go Svena.

Odpowiedź przysłała tak szybko, jak pojawiło się pytanie. Ragnar uświadomił sobie, że tyranidzi zawrócili, aby bronić czegoś, co była ważne dla ich istnienia lub bezpieczeństwa. Dlaczego tak zaciekle bronili tej sali i maszyny? Ragnar nie miał pojęcia, choć kilka niejasnych odpowiedzi pojawiło mu się w głowie. Nie było teraz jednak czasu do roztrząsania takich dylematów. Nie przerywając biegu wsadził pistolet do kabury, nacisnął przycisk podajnika granatów i rzucił pocisk w masę cielska, która przypominała tkankę mózgową. Jak jeden mąż horda tyranidów wydała potworny wrzask bólu. Ich szeregi na chwilę się załamały, kiedy stwory zaczęły kłębić się wokół bez celu. Niestety, nad wyraz szybko, odzyskały nad sobą kontrolę i ruszyły w dalszy pościg.

Ragnar wiedział, że przypadkiem odkrył sposób na zdobycie zwycięstwa. Nie przestawał zatem biec i ciskać granatów, a w kłębowisku tkanki, które spełniało rolę mózgu powstawały po ich wybuchach kolejne dziury. Za każdym razem, kiedy pocisk wybuchał, rozpryskując na boki kawałki monstrualnego mózgu, horda wyła z cierpienia. To nie było normalne zachowanie, podpowiadały mu wiadomości, które maszyny uczały umieścić w jego głowie. Jeszcze nigdy dotąd tyranidzi nie wykazywali takiej słabości. Czy wzięła się ona z zarazy która toczyła ich kolonię, czy też może była jakąś wadą łęgu, która poprzez długie przebywanie w odizolowanym środowisku kosmicznego wraku, uwidoczniła się i rozrosła do ogromnych rozmiarów? Ragnar nie potrafił odpowiedzieć na te pytania, ale był szczęśliwy, że zdołał odkryć słabość, której wykorzystanie być może umożliwi im uzyskanie zwycięstwa.

Sven najwidoczniej zrozumiał, co Ragnar ma na myśli, bowiem i on rzucał granat za granatem w kierunku mózgu. Za ich plecami na powrót zaczęła się kanonada ognia, kiedy resztki oddziału Inkwizytora zdołały się przegrupować i ponownie zaatakować horde tyranidów. Dywersja Ragnara dała im czas, który potrzebowali aby zebrać siły. Teraz siali prawdziwe zniszczenie pośród obcych.

– Nie przestawajcie! – krzyknął Ragnar, klucząc dalej pomiędzy dziwnymi



częściami maszynerii i ciskając granaty na prawo i lewo. Za każdym razem kiedy obcy wydawali z siebie agonalny pisk bólu, czuł mściwą satysfakcję i radość. Ściągający go tyranidzi deptali mu prawie po piętach, ale tym razem zdawali się działać wolniej i z mniejszą koordynacją.

Nagle znalazł się przed centralnym filarem maszyny, na szycie którego, wysoko i prawie pod sufitem, znajdował się ostatni fragment Talizmanu z Lykos. Ragnar wiedział, co musi zrobić. Jednym, potężnym susem wybił się w górę i zadając potężny cios mieczem, rozciął żywą, obcą tkankę. Płyny organiczne buchnęły z otwartej rany, przypominając łzy spływające po policzkach, ale Ragnar nie zwracał na nie uwagi. Ostatni fragment amuletu, uwolniony z cielesnych okowów spadł wprost do jego wyciągniętej dłoni.

Ragnar zeskoczył na ziemię, trzymając go w zaciśniętej ręce i zeskoczył na podłogę tuż obok Svena. Wokół nich w jednej chwili zapanowała cisza, jak gdyby ktoś jednym wciśnięciem przycisku kontrolnego wyłączył bitwę. Tyranidzi zamarli bez ruchu, jakby tylko moc Talizmanu popychał ich do działania. Gdzieś z oddali Ragnar wyczuł raczej, niż usłyszał jakieś przeraźliwe krzyki. Ktoś lub coś musiało konać w strasznych męczarniach. Kiedy przedśmiertny skowyt zamarł, obcy poruszyli się na nowo, ale tym razem w ich działaniach nie było żadnej gracji czy śladu zabójczej koordynacji. Mniejsze istoty rzuciły się poszukiwaniu kryjówek, podczas gdy większe starały się odzyskać nad nimi panowanie. Nieprzerwany ogień resztek gwardzistów Inkwizytora, dalej zbierał swe krwawe żniwo, jednakże tym razem horda, pozbawiona popychającej ją do walki żelaznej woli, rozpierchła się w poszukiwaniu kryjówek.

Ragnar rzucił spojrzenie na Svena i zobaczył, że jego przyjaciel także się szeroko uśmiecha. Ledwie mogli uwierzyć, że dokonali tego heroicznego czynu. A jednak, pomimo wszystko zdołali zwyciężyć! Sternberg i Gul zbliżali się do nich biegiem, podobnie jak Karali Isaan, która łąpczywie wręcz, wyciągnęła dłoń po ostatni fragment Talizmanu z Lykos. Widząc fanatyczny błysk w jej oczach, Ragnar przez chwilę zawahał się, ale po chwili oddał jej, choć niechętnie, ostatni fragment amuletu. Uśmiechnęła się, ale jej grymas był raczej przerażający niż

uspokajający.

– Nareszcie jest nasz – powiedziała. – Teraz musimy wracać na Aeriusa i dokończyć nasze zadanie.

Jej słowa zabrzmiały dziwnie złowroźbnie i Ragnar po raz kolejny wzdrygnął się na dźwięk jej odmienionego głosu.



# Rozdział 13



„Światło Prawdy” opuściło Immaterium na zewnętrznych obrzeżach systemu Aeriusa. Ragnar poczuł, że jego serce przepętnia duma i nadzieja. Już wkrótce ich misja się zakończy. Sprowadzili Talizman z Lykos tak jak im kazano, który podczas podróży powrotnej z kosmicznego wraku, został ponownie złożony w kompletną całość, przez Inkwizytor Isaan.

Ragnar rzucił spojrzenie w jej kierunku, patrząc przez cały mostek dowodzenia okrętu. Na jej widok poczuł niepokój, który od jakiegoś czasu rósł w jego sercu. Pomimo ciemnej cery, wyglądał na bardzo bladą i zmęczoną, zupełnie tak, jakby pobłyskujący na jej piersi amulet wysysał z niej życiowe siły. Jej twarz przybrała zacięty i ponury wyraz, a w kruczoczarnych włosach pojawiły się siwe pasemka, których wcześniej nie było. Amulet, teraz piękny klejnot, o fascynującym szlifie, wywoływał w sercu Ragnara dziwne przyjemne wrażenie. Wraz z nim rósł strach i niepokój, które powodowały, że sierść na jego karku jeżyła się za każdym razem, gdy dostrzegał Talizman. Ciekawe, czy tylko on reagował w ten sposób na obecność amuletu? Żaden z pozostałych Kosmicznych Wilków nie pokazywał po sobie, żeby niepokoiła go obecność tego magicznego przedmiotu. Nikt też nie rozprawiał na jego temat, albo wiążących się z nim obaw.

Ciekawe, co teraz będzie się działo, pomyślał Ragnar. Dziwna cisza zapadła na mostku, kiedy astropaci próbowali wywołać stacje naziemne na Aeriusie. Nikt im jednak nie odpowiedział, co było bardzo złym znakiem, bowiem jedynym powodem dla którego łącznościowcy z planety milczeli, była tylko ich śmierć.

Wszyscy w napięciu i oczekiwaniu obserwowali teraz jamę holoprojektora, znajdującą się w centrum sali. Zbliżali się do odległości, z której można było bezpośrednio wywołać urządzenia komunikacyjne planety. Jeszcze chwila i któraś ze stacji przekaźnikowych Aeriusa rozpozna ich sygnał i odpowie. Ragnar ledwie

potrafił powstrzymać narastającą w jego sercu, niepoohamowana ciekawość.

– Lordzie, Inkwizytorze – powiedział Główny Operator Vosper, kiedy oczekiwanie zdawało się trwać już całą wieczność. – Jesteśmy w odległości, która umożliwia wywołanie Aeriusa.

– Niech Imperatorowi będą dzięki – odparł Sternberg. – Sprawdźcie, czy jesteście w stanie skontaktować się z pałacem gubernatora.

– Uczynimy, jak rozkazałeś, panie – odparł Vosper i gestem nakazał wykonać polecenie Inkwizytora. Zaśpiew modlitwy do duchów maszyn wznosił się na wyższy poziom, kiedy operatorzy manipulowali przy swoich konsolach. Ragnar, który uważnie wszystko obserwował, dostrzegł, że Vosper przesunął dwie, przypominające kształtem gargulce, dźwignie do przodu. Kiedy tylko to uczynił w jamie holoprojektora zabłysnęło przeraźliwie jasne światło.

Ich oczom ukazała się sylwetka gubernatora. Był to straszny widok, który nawet zaprawionych w bojach Kosmicznych Marines, ścisnął za serce. Bez wątplenia człowiek, którego teraz widzieli przed sobą, musiał być kiedyś wysokim i postawnym mężczyzną. Siedział na marmurowym tronie, który wznosił się na podium. Siedzisko ukształtowano na podobieństwo dwugłowego orla Imperium, którego jedno oko stanowił ogromny diament. Mężczyzna pochylił się do przodu, a Ragnar dostrzegł, że jego zbroja była źle dopasowana. Wykonano ją dla znacznie potężniejszej postury człowieka. Twarz mężczyzny była zapadnięta, a skóra ciasno opinała kości jego dłoni, które kurczowo zacisnął na poręczy fotela. W jego oczach tlił się żar trawiącej go gorączki.

– Inkwizytorze Sternberg! – zachrypiał, przeraźliwie zniszczonym głosem. – Czy to naprawdę ty?

– Sekretarz Karmiakal! Gdzie jest gubernator Tal?

– Tal... On nie żyje, mój panie. Większość ludzi z jego otoczenia także zmarła. Wszyscy zostali zabici przez zarazę, która szaleje na naszym świecie.

Sternberg wyglądał na całkowicie zaskoczonego i zbitego z tropu. Kiedy oswoił się z tą wiadomością na jego twarzy pojawił się wyraz smutku.

– A więc ty pełnisz teraz obowiązki gubernatora?

– Mam ten zaszczyt. Czy wasza misja zakończyła się... sukcesem? – W tonie mężczyzny była żalosna nuta desperacji, człowieka który stoi nad krawędzią pomiędzy życiem, a śmiercią, ale cały czas ma nadzieję, wyjść cało z opresji.

– Tak, zdobyliśmy amulet.

– W takim razie musicie jak najszybciej sprowadzić go na powierzchnię planety. To nasza ostatnia i jedyna nadzieja. Ponad pięćdziesiąt procent ludności choruje. Nikt nie wie, ilu już zmarło. Ciała zalegają na ulicach, nie dajemy sobie rady z ich usuwaniem.

– Zrobimy, co tylko w naszej mocy – odparł Inkwizytor. – Kiedy tylko znajdziemy się w pobliżu planety wylądujemy na niej moim osobistym wahadłowcem. Poproś w moim imieniu Administrację o udzielenie nam natychmiastowej zgody na wejście w atmosferę.

– Tak uczynię, choć uważam, że nie masz się czym martwić. Nie mamy tylu ludzi, aby obsadzić baterie obrony orbitalnej. Nikt nawet nie próbowałby cię zestrzelić, gdybyś wylądował na placu przed pałacem bez zezwolenia.

Obraz holoprojektora zamigotał i znikł. Na mostku zapadła pełna ponurego nastroju cisza.

– Musimy natychmiast wyruszyć – powiedział Sternberg. – Wygląda na to, że przybyliśmy w ostatniej chwili.

Jak jeden mąż Kosmiczne Wilki, dwójka Inkwizytorów i komandor Gul opuścili mostek, kierując się do lądowiska wahadłowców.



Ragnar obserwował Aeriusa, przez szybę bulaju. Był zadowolony, że skorzystali z lądownika, a nie teleportacji. Sternberg słusznie przypuszczał, że w tej sytuacji starożytne urządzenie może stworzyć większe ryzyko, niż potrzebne było, żeby dostać się na planetę. Jasne było, że Aerius jest mniejszym światem niż Fenris. Cała jego powierzchnia pobłyskiwała dziwnie w promieniach światła słonecznego.

Kiedy ładownik wszedł w atmosferę Ragnar zrozumiał dlaczego tak się działo. Cały kontynent w stronę którego się teraz kierowali pokryty był płaszczem ze stali. Jak okiem sięgnąć ciągnęło się jedno, ogromne miasto. Teraz znajdowało się częściowo pod pokrywą nienaturalnych, czarnych chmur. Ragnar bez trudu odgadł, że nie są to obłoki, a raczej dymy z ogromnych kominów, które niczym góry wznosiły się ku niebiosom. Bez wątplenia musiały odprowadzać chemiczne odpady z fabryk i laboratoriów.

Tu i ówdzie widoczne były ogromne jamy, w których zdawała się bulgotać lawa. Wiedza, którą Ragnar posiadał dzięki maszynom uczącym, podpowiadała mu, że to także są odpadki i ścieki, powstające w trakcie procesów technologicznych, które zachodziły w fabrykach. Aerius był słynny na całe systemy z wytwarzanych przez siebie dóbr technologicznych. Kiedy zniżyli się jeszcze bardziej, widoczne stały się szczegóły większości z budowli. Ragnara uderzyły rozmiary zabudowań, które przewyższały swoją wielkością niektóre z wysp Fenrisa. Powierzchnię planety pokrywały ich tysiące, każdy o innym kształcie i rozmiarach. Zdawać się mogło, że zostały po prostu stworzone przez bogów, bowiem człowiek nie byłby w stanie wybudować czegoś tak ogromnego. Ragnara przepełniało zdumienie. Teoretycznie wiedział, że Imperium było w stanie stworzyć takie struktury, jednak ujrzanie ich na własne oczy było czymś diametralnie innym, od wpisanej do głowy wiedzy, której nie posiadało się własnym sumptem.

Wahadłowcem zaczęły wstrząsać turbulencje, kiedy schodził w niższe warstwy atmosfery. Ragnar pomimo to tkwił z nosem przyklepionym do szyby i obserwował z rosnącą ciekawością, świat który otwierał się przed nim. Teraz zdał sobie sprawę, że to, co wziął za koryta rzek, było w rzeczywistości drogami, które wily się pomiędzy drapaczami chmur. One z kolei zaś wznosiły się na niebotyczne wprost wysokości.

- Ciekaw jestem ilu tutaj naprawdę żyje ludzi? – powiedział do Svena.
- *Zbyt*, kurna, wielu! – odparł jego przyjaciel. Po chwili dodał ponurym tonem:
- Ale teraz na pewno jest ich mniej, niż było przedtem.
- Mówi się, że Aeriusa zamieszkuje milion raz po milion ludzi – wtrącił

Sternberg, który bez wątpienia dosłyszał pytanie Ragnara. – Nikt nie jest tego jednak pewien, jako że Eklezjarchia nigdy nie była zdolna przeprowadzić spisu, nawet pośród małego ułamka mieszkańców planety.

– To musi być niesamowite miejsce.

– Owszem, jest takie, ale ja bym określił je także, jako przerażające. Aerius jest jednym z najbardziej produktywnych światów-rojów w całym Imperium. Dobra płynące z naszych fabryk zaspokajają potrzeby światów z połowy tego sektora. Jeśli utracimy kontrolę nad Aeriušem, to będzie ogromny cios dla Imperium.

– Nie sądzisz chyba, że istnieje najmniejsza szansa, aby Imperium zostało stąd wyparte?

– Wręcz przeciwnie. Uważam to za bardzo realne zagrożenie. Skoro systemy obronne świata zostały tak bardzo osłabione, jak to miało miejsce, tylko kwestią czasu jest kiedy zaatakują wyznawcy Chaosu, albo orki, lub ktoś inny ze zdrazieckich obcych, zamieszkujących galaktykę. Każdy z nich nie posiadałby się z radości, mogąc zniszczyć tak wspaniale rozwinięte instalacje imperialne.

– W takim razie dobrze, że przybyliśmy na czas i ocaliliśmy ten świat – wtrącił Nils.

– Jeszcze tego nie zrobiliśmy – powiedziała ponurym tonem Karah Isaan.



Czarna Piramida nie była tak okazała, jak spodziewał się Ragnar. Jak na standardy Fenrisa, gdzie królowały niewielkie chatki pasterzy, czy rybaków, mogła zdawać się ogromna. Jej wysokość równa była wzgórzu, jednak otaczające ją budynki fabryk były wielokrotnie od niej większe i masywniejsze. Pomimo to Czarna Piramida okazała się być jednym z najdziwniejszych budynków, jakie Ragnar widział w swoim życiu. Jej ściany pobłyskiwały, a w ich wypolerowanych powierzchniach odbijała się cała okolica. Jednak największe wrażenie robiła aura dziwnej mocy, która aż biła od Czarnej Piramidy. Jedno spojrzenie wystarczyło,

żeby powiedzieć, iż ów budynek wzniesiono by strzegł lub skrywał coś o wielkim znaczeniu.

Ragnar z fascynacją obserwował jak odbicie wahadłowca rośnie na jednej ze ścian. Potem ładownik wyrównał swój lot i opadł na powierzchnię ziemi. Statek przeszło drżenie kiedy jego płozy zaryły się w twardey grunt. Ragnar nie mógł doczekać się chwili, kiedy postawi na nim stopy. Tęsknił za nim po tygodniach spędzonych na pokładzie „Światła Prawdy”.

– No to wreszcie jesteśmy na miejscu – powiedział Nils.



Pierwszą rzeczą, która zwróciła uwagę Ragnara, kiedy tylko postawił stopę na ziemi, były porozrzucane wokół ciała. Cały ogromny plac, pośrodku którego znajdowała się piramida, był nimi gęsto usłany. Zwłoki leżały wszędzie wokół, niektóre świeże inne w zaawansowanym stopniu rozkładu. Najgorsze jednak było, to że spora część z tych ludzi jeszcze żyła, cierpiąc od potwornej zarazy, która dotknęła ich rodzinną planetę.

Z tej perspektywy Czarna Piramida sprawiał znacznie bardziej majestatyczne wrażenie. Oglądana z ziemi była znacznie większa niż kiedy spoglądało się na nią z lotu ptaka. Otaczała ją prawie namacalna aura potęgi i mocy, która sprawiała, że nawet tytaniczne budowle fabryk, które piętrzyły się wszędzie naokoło, zdawały się być małe i karłowate. A jednak, coś w wyglądzie Czarnej Piramidy sprawiało, że Ragnar czuł się zaniepokojony. Pomijając piękno wypolerowanych ścian i doskonałość jej kształtu, powodowała że sierść na karku Kosmicznego Wilka sama się jeżyła. Wszystkie podejrzania i złe przeczucia, które Ragnar miał jeszcze w Kle, powróciły ze zdwojoną siłą.

Nie pomagało tłumaczenie przed samym sobą, że to obecność niesamowitej budowli obcych powoduje ciarki i nerwowość. W głębi duszy Ragnar wiedział, że prawda jest inna. Coś w wyglądzie Czarnej Piramidy sprawiało, że obawiał się



zagłębienia w jej czeluści. Pragnął ostrzec towarzyszy, zawrócić ich z obranej drogi. Instynkty na których już dawno nauczył się polegać, ostrzegały go przed samym nawet obserwowaniem budowli. Ze zdziwieniem przyjął, że żaden z jego towarzyszy nie odczuwa podobnych sensacji, które dla niego były aż nadto oczywiste i naturalne.

A może to był kolejne symptomy choroby duszy, która dotknęła go po odniesieniu tak ciężkich ran? Czyżby zaczynał widzieć niebezpieczeństwo tam, gdzie naprawdę go nie było? To było znacznie prawdopodobniejsze wytłumaczenie. Przecież reszta oddziału nie mogła się mylić.

– Popatrz tylko na to! – dosłyszał pełen podniecenia głos Nilsa.

Spojrząwszy w górę, w kierunku który pokazywał Nils, Ragnar dostrzegł setki błyszczących na nieboskłonie, punkcików. Przemieszczały się po krzywej przez górne warstwy atmosfery, przenikając poprzez dziury między chmurami. W pierwszej chwili Ragnar pomyślał, że Aerijs stał się ofiarą ataku i wrogie wojska właśnie dokonywały desantu, ale potem zdał sobie sprawę, że to spadające gwiazdy. Było ich tak wiele, że ich światło potrafiło zabłysnąć na niebie pomimo promieni słonecznych. Czy mam pomyśleć życzenie, stwierdził w duchu z nutą czarnego humoru. Kiedy wyrwa w obłokach powiększyła się jeszcze bardziej, Ragnar dostrzegł coś jeszcze dziwniejszego. Ogromna czerwona kometa ciągnęła za sobą zielonożółty warkocz, który przykrywał piątą część nieba. Nikt nie musiał Ragnarowi mówić, że to właśnie owiana ponurą sławą Balestar.

– Co teraz? – spytał rzeczowo Hakon.

– Musimy wejść do środka – odparł Sternberg. – Wyrocznia, wyraziła się co do tego, aż nader wyraźnie. Aby nastąpił koniec zarazy, Talizman z Lykos musi zostać wniesiony do sekretnej komnaty w sercu piramidy.

– A gdzie jest wejście? – sierżant nie dawał za wygraną.

– Musimy je znaleźć – powiedział ponurym tonem Sternberg.



Kiedy zbliżali się do ściany Czarnej Piramidy, przestępowali pomiędzy trupami i żywymi pospołu. Kiedy Ragnar na nich spoglądał, miał wrażenie, jakby szedł pomiędzy ofiarami rytualnego mordy na cześć jakiegoś złego boga. Sposób w jaki zostali tutaj zgromadzeni, uśmierceni lub konali poruszał strunę w jego duszy. Jego poczucie prawości i sprawiedliwości krzyczało o pomstę do nieba, kiedy oglądał te okropieństwa.

Najgorsze były jednak jęki konających. Niektórzy prosili o jedną choćby kroplę wody, inni po prostu błagali, wyjąc o pomoc kiedy grupa przechodziła obok nich. Ragnar próbował nie zwracać uwagi na wołania, ale zapadły mu one głęboko w pamięć, wyrwijąc się tam głębokimi ranami.

Gul przyklęknął obok jednego z nieszczęśników i sprawnym ruchem skrzył mu kark, kończąc tym jego cierpienia. Kiedy jednak powstał z klęczek i rozejrzał się wokół, dostrzegając ilu ludziom musiałby jeszcze w ten sposób pomóc, wzruszył ramionami i ruszył dalej.

– Cholernie wesołe miejsce, nie? – mruknął pod nosem Sven. Wyczuł zapewne nastrój Ragnara i próbował go jakoś podtrzymać na duchu. Spojrzał na niego i uśmiechnął się złośliwie. – Czyżbyś się pocił, Ragnarze? Mam nadzieję, że nie rozchorujesz się akurat teraz, co?

Ragnar rozpoznawał w jego głosie, jak i zapachu, że Sven żartuje, ale pomimo to przestraszyła go myśl, że przyjaciel dostrzegł coś, czego on nie zauważył. Otarł dłonią czoło, ale nie pozostała na niej ani kropla potu. Odetchnął głęboko z ulgą, ignorując unoszący się w pobliżu odór rozkładu, choroby i śmierci, który drażnił jego nozdrza.

Z tej odległości i perspektywy piramida zdawała się być jeszcze większa, niż poprzednio. Jak zamierzali wejść do jej wnętrza? Przepowiednia nie udzielała żadnych wskazówek, co do sposobu przedostania się przez czarne ściany. Prawdę mówiąc Ragnar nie miał pojęcia, jak mieli tego dokonać. Do tej pory jedynie wykonywał rozkazy tych, którzy posiadali większą wiedzę i rozeznanie w materiałach, jemu kompletnie obcych. Był jak jeden z bohaterów sagi, którzy

postępowali zgodnie z życzeniami wyroczni i spełniali jej życzenia. Teraz jednak zaczęło go nurtować w jaki sposób tajemniczy amulet, choć potężny obdarzony mistycznymi mocami, był w stanie zapobiec rozprzestrzenianiu się zarazy? Przecież ta plaga była wszech potężna, zdolna powalić każdego kto stanął jej na drodze. Stanowiła niewidzialną, ale odczuwalną siłę, która nawet tak rozległy i potężny świat, jak Aerius, powaliła na kolana.

Ragnar poczuł, że jego usta wykrzywają się w sarkastycznym uśmiechu, a w gardle rodzi się warkot. Trochę było zbyt późno na takie rozważania. Co, poza tym, się z nim działo? Dlaczego ostatnio bez przerwy ogarniały go tak posępne i fatalistyczne myśli? Czy działo się tak z powodu ran, jakie odniósł na Galt, czy może z jakiejś innej przyczyny? Jeśli prawdziwe było to drugie rozwiązanie, to co nią było? Czy ulegał jakimś niewidzialnym wpływom? Czy one sterowały jego myślami?

Znaleźli się u boku piramidy, w jej głębokim cieniu. Ragnar spojrzął na swoje obicie w jej wypolerowanych do połysku, marmurowych ścianach. Obraz który ujrzał różnił się od tego, który zwykle widział w lustrze. Był chudszy i słabszy, a w oczach paliła się gorączka. Skóra była popękana i obrzmiała, jakby zbierała się pod nią ropa. Przez chwilę Ragnarowi wydawało się, że oto zobaczył przepowiednię, która dotyczyła jego losu, ale szybko odegnał od siebie tą myśl. Jakby na potwierdzenie zaczęła go swędzieć skóra, ale zwalczył w sobie pokusę, żeby podrapać się w podrażnione miejsce. Ruszyli dalej.

Dotarli właśnie do samego centrum zachodniej ściany piramidy. Teraz dopiero Ragnar zauważył, że oczy Karah Isaan są przymknięte, a aureola jasnego światła rozbłyskuje wokół jej głowy. Niewielkie promienie co chwila przeskakiwały od niej do amuletu i z powrotem. Spora część z tej energii delikatnie uderzała w ścianę piramidy, a pod jej wpływem marmur zaczął się jarzyć dziwnymi płomieniami. Pod ich wpływem uwidoczniły się runy tajemniczego eldarskiego pisma. Przez chwilę każdy z nich płonął z oślepiającym blaskiem, wdzierając się do głowy i wykrzykując jakieś ostrzeżenia, które Ragnar bardziej wyczuwał, niż rozumiał, nie potrafiąc odczytać pisma starożytnych budowniczych piramidy.

Chciał podejść i ostrzec towarzyszy, żeby nie szli dalej. Nagle zdał sobie sprawę, że jeśli nie przestaną, to wejdą w paradę czemuś straszному, co lepiej pozostawić własnym sprawom. Ragnar pragnął to uczynić, ale nie mógł. Podobnie jak reszta grupy, stali się po części niewolnikami swojej misji. On tak naprawdę nie miał żadnego realnego powodu, żeby ich zatrzymywać, a oni, żeby wysłuchać jego ostrzeżeń. Jedyne czym mógł je poprzeć to niejasne przecucia, które przecież nie znaczyły absolutnie nic, wobec szansy uratowania miliardów ludzkich istnień.

Na jego oczach kolejny symbol rozbłysnął jasnym płomieniem, a potem zniknął, a wraz z nim cała część ściany. Marmur, który ją stanowił po prostu wyparował, pozostawiając po sobie dosyć wąską szczelinę w czarnej ścianie. Ragnar stał oniemiały, podziwiając siłę eldarskiej magii. Na widok korytarza, który ciągnął się w głąb budowli poczuł podniecenie i ekscytację. Czegokolwiek nie dokonali, dalej parli do przodu. Zdołali przedrzeć się przez ścianę, która przez całe milenia opierała się próbom penetracji.

Inkwizytor Sternberg wyciągnął spod płaszcza kulę świetlną i ruszył w mrok. Ściany, wewnątrz piramidy znacznie się różniły od tych zewnętrznych. Przypominały bardzo stary granit, który wiekiem przewyższał otaczające go mury. Najprawdopodobniej Czarna Piramida stała na miejscu jakiegoś znacznie starszego budynku.

Wnętrze budowli zdobiły freski i eldarskie pismo. Po raz pierwszy Ragnar głęboko żałował, że nie potrafi rozczytać tych starożytnych znaków. Mógłby poznać tyle wspaniałych tajemnic, które ukryte były w murach Czarnej Piramidy. Czym w ogóle było to miejsce? Czy to jakiś okazały grobowiec, jakiegoś dawno zapomnianego eldarskiego króla? Sądząc z tego jak wyglądał statek eldarów, który odnaleźli we wnętrzu kosmicznego wraku, było to raczej mało prawdopodobne, ale kto mógł wiedzieć? Nie miał przecież nawet najbladszego pojęcia, na ile typową konstrukcją był wrak tamtego okrętu. Z drugiej zaś strony, Czarna Piramida i statek kosmiczny nie musiały pochodzić z tego dawnego okresu. Czyż eldarzy nie porzucili swoje światy, jeszcze wtedy kiedy ludzie ledwie rozumieli otaczający ich wszechświat? To wydarzenie musiało mieć miejsce na

długo przed pierwszym kontaktem, pomiędzy obydwoma rasami. A więc czy Czarna Piramida była reliktem z tych jakże odległych czasów, kiedy eldarzy zamieszkiwali normalne światy? Ragnar ogromnie żałował, że nie zna tajemnicy ich pisma i języka, która ułatwiałby mu znalezienie odpowiedzi na to pytanie.

Wszędzie wokół czuć było zawirowania dziwnych, tajemniczych i mistycznych mocy. Ragnar miał się na baczności, gotów na każde spotkanie, choć wiedział, że nie zdołałby nic zdziałać przeciwko stworom, dysponującym taką mocą. Budowniczości tej piramidy nie sięgaliby po tak prymitywne środki jak pułapki czy zapadnie. Po nich raczej należało się spodziewać czegoś znacznie subtelniejszego. Czary, klątwy czy niczym nieskażona energia psychiczna, oto niebezpieczeństwa, których należało się spodziewać. Do walki z takimi zagrożeniami, nie był odpowiednio przygotowany.

To były sprawy na których wyznawali się Kapłani Runów, a nie zwykli wojownicy. Przy całej swej dziwaczności, biedny Lars byłby lepiej przygotowany do spotkania z takim niebezpieczeństwem, niż oni. On przynajmniej spędził trochę czasu w towarzystwie czarnoksiężników Zakonu.

Czy to dlatego zginął, zastanowił się nagle Ragnar. Czy rzeczywiście wokół rozgrywała się jakaś dziwna intryga, której strzępki zaczął dostrzegać? Czy to wszystko, co się wokół niego działo, było częścią jakiegoś planu, na niespotykaną i niemożliwą do wyobrażenia skalę? Czy kometa, spadające gwiazdy, przebieg ich misji, oraz śmierć kompana były ze sobą w jakiś tajemniczy sposób połączone? Ragnar pokręcił głową. Zaczynał popadać w niebezpieczną paranoję i urojenia. Najwyraźniej całe to ponure, ciemne miejsce, zaczynało odciskać swoje piętno na jego myślach.

Gdzieś na granicy pola widzenia dostrzegł kątem oka jakiś cień, jakby zbierały się tam jakieś tajemnicze postacie. Ich szczupłe sylwetki przypominały rzeźby z komnaty basenów. Eldarzy.

– Bądźcie spokojni – poleciła Karah Isaan. Jej głos niósł się hen przez ciemny korytarz. – Jeśli cenicie swoje życie, nie wykonujcie żadnych gwałtownych ruchów.

Ragnar nie dostrzegał żadnego niebezpieczeństwa, ale jej ton i zapach mówiły, że Inkwizytor ostrzegała ich przed nader realnym zagrożeniem. Pod jej wpływem Ragnar zamarł. Jego zmysły ustawicznie poszukiwały śladu niebezpieczeństwa, jednak nie potrafiły niczego odnaleźć. Karah uniosła do góry swoje ręce, a światło Talizmanu z Lykos rozbłysło ponownie. Kolejne linie płomieni rozświetliły się na ścianach, ale także przebiegając w poprzek korytarza. Zdawać się mogło, że oplatała ich jakaś pajęcza sieć. Poddając się gestowi Karah Isaan rozbłysnęły się jeszcze mocniej, aż osiągnąwszy punkt kulminacyjny jasności, znikły.

– Możemy iść... dalej – wyszeptała tonem osoby, która właśnie czystym przypadkiem, o mały włos uniknęła śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Ruszyli dalej w czeluści piramidy. Ciemność, która otaczała ich ze wszystkich stron, pogłębiła się jeszcze bardziej. Im bardziej zagłębiali się w ten labirynt, tym bardziej Ragnar miał wrażenie, że wyczuwa jakieś ukryte moce, które czyhały na ich jeden fałszywy krok.



Kilka chwil później powietrze przed nimi zawirowało. Nagle pojawiła się przed nimi postać, dosłownie wyłaniającą się z nicości. Widząc ją Ragnar cofnął się o krok, przypominając sobie wszystkie historie o duchach, jakie usłyszał w czasach swego dzieciństwa. Istota, która pojawiła się przed nimi mogła być właśnie takim duchem wojownika, który powrócił zza grobu.

Bez wątplenia spoglądał na eldara. Postać była nienaturalnie szczupła i wysoka, ubrana w egzotycznie wyglądającą zbroję. Ogromnych rozmiarów grzebień wieńczył ozdobny hełm, a dziwne bronie zwisały przypięte do pasa. Jej postawa, a zwłaszcza ręce splecione na piersi, wyrażały pewność siebie i spokój. Szata która okrywała ciało była bogato zdobiona w symbole podobne do diamentu, a rękawy i nagolenniki pancerza w abstrakcyjne, kanciaste wzory.

– Zawróćcie, skąd przyszliście, ludzie – powiedziała, śpiewnym i czystym

głosem. – Nie powinniście byli tutaj wchodzić.

Obcy nie mógł być rzeczywistą postacią, zdał nagle sobie sprawę Ragnar. Nie można było wyczuć jego zapachu, a sylwetka lekko drgała. Gdyby Ragnar wyciągnął przed siebie dłoń, bez wątpienia przeniknęłaby bez trudu przez obraz. Jaka jednak była funkcja tej projekcji? Czy miała służyć za sposób komunikacji, czy też raczej odwrócić ich uwagę, podczas gdy coś innego szykowało zdradziecki atak od tyłu?

– Pójdziemy tam, gdzie będziemy chcieli – odparł Hakon. Ragnar wciągnął powietrze do nosa, upewniając się, że jego podejrzenia nie pozbawione są podstaw. – Jesteśmy sługami Imperatora i stąpamy po Jego ziemi. Żaden obcy nie będzie nam mówił, co możemy, a czego nie możemy robić!

Eldar pokręcił smutno głową.

– Nie życzę wam źle, Kosmiczne Wilki. Przynoszę jedynie ostrzeżenie, bowiem wmieszaliście się w sprawy, które należy pozostawić samym sobie. Jeśli nie zawrócicie, przebudzicie coś, co powinno śnić dalej. Trzymając się z uporem tej ścieżki, doprowadzicie do katastrofy na skalę, której nie jesteście w stanie przewidzieć.

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa eldara, zapadła kompletna cisza. Czy było to prawdziwe ostrzeżenie, czy kolejna zdradziecka sztuczka? Sven rozglądał się wokół nerwowo, a Ragnar poczuł się jak jeden z bohaterów sagi, który stanął przed magicznym stworzeniem i musi zdecydować: zabić je czy oszczędzić?

– O cóż ci chodzi? – spytał Sternberg. – Czego od nas żądasz, o starożytny?

Eldar wskazał na Talizman z Lykos, który wisząc na łańcuchu, opinającym szyję Karah Isaan, pobłyskiwał w ciemnościach.

– Nie próbujcie naprawić tego, co zostało zniszczone. Nie zabierajcie amuletu do miejsca klątwy. Nie próbujcie uwolnić uwięzionego. Zostaliście ostrzeżeni. Nawet w tej chwili siły i czary, które wiążą go we wnętrzu piramidy, słabną. Ja i moi bracia długo go strzegliśmy i nie wiem ile jeszcze zdołamy to czynić. Zawróćcie nim będzie za późno! Uciekajcie, głupcy!

Po tych słowach postać zafalowała i znikła. Inkwizytorzy i Kosmiczne Wilki

spojrzeli na siebie zdziwieni. Ponownie zapanowała cisza. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że zabrnęli zbyt daleko, aby się teraz wycofać. Co do tego nie było dwu zdań. Mimo to wszyscy rozważali słowa ostrzeżenia, z którymi pozostawiła ich zjawą.

Cóż miało pozostać nieprzebudzone? Czy to była próba uchronienia ich przed prawdziwą zgubą, czy może kolejna zdradziecka sztuczka?

Ragnar nie znał odpowiedzi na dręczące ich pytania. Wiedział jedynie, że gdyby nie sprowadzili Talizmanu z Lykos w całości na Aeriusa, cały świat umarłby za sprawą potwornej zarazy. Skoro to jednak uczynili, w takim razie plaga musi zostać zniszczona, choć koszt będzie wysoki. Wyrocznia tak przepowiedziała, a Kapłani Runów, tylko potwierdzili jej słowa. Oczywiście, że eldarzy posiadali własnych mędrców, którzy potrafili przewidywać przyszłość, ale z pewnością nie mogli oni być potężniejsi od jasnowidzów Imperium.

Głowa zaczęła Ragnarą boleć od niekończących się rozważań nad tymi wieloznacznymi i wzajemnie zaprzeczającym sobie możliwościami. Odrzucił te myśli od siebie zadowolony, że nie on jest dowódcą i nie na jego barki spada rozsądzenie tej sprawy. Tajemnice i zwodnicze kłamstwa, które ich otaczały, przewyższały jego zdolności pojmowania. Jedyne, czego w tej chwili pragnął to walka, w której jeśli, Imperator pozwoli, odniosą zwycięstwo.

Uśmiechnął się do siebie na samą myśl o starciu. Dobrze było nie roztrząsać tych spraw i powrócić do rzeczy prostych, które nie wymagały myślenia pod wieloma kątami na raz. Jeszcze lepiej, gdyby skupił się na czymś, co oderwałoby jego umysł od rozważań nad tajemnicami i zagadkami, ukrytymi w kolejnych sekretach.



Kiedy ponownie ruszyli w głąb piramidy, Ragnar zdał sobie sprawę, że znaleźli się w jakimś labiryncie. Korytarze skręcały i wyginały się bez sensu, pod kątami,



których ludzki umysł nie przyjmował do wiadomości.

– Co to u licha, za miejsce? – dobiegło go zza pleców pytanie Nilsa.

– Niech mnie Russ kopnie, żebym wiedział – odparł Sven. – To kolejna sztuczka, mająca oszukać głupców, którzy się tutaj zapuścili. Dokładniej mówiąc nas!

– Nie Kosmiczny Wilku – powiedziała Karah Isaan. – Mylisz się grubo. Ten labirynt został stworzony dokładnie według pewnych geometrycznych pryncypiów o tajemnym znaczeniu. Ułożenie ścian oraz wypisanych na nich runów zostało zaprojektowane tak, przepływały przez nie magiczne energie. Nawet teraz czuję jak wokół nas wirują i mkną w tylko sobie znanych kierunkach.

– Czemu? – spytał Ragnar.

– Nie wiem – odparła z rozbrajającą szczerością. – Być może to część systemu, który pozwolił piramidzie pozostać nietkniętą przez tysiąclecia. A może to coś więcej. Wyczuwam potężne źródło energii, które znajduje się w centrum budowli. Musimy być już niedaleko.

A więc to nie grobowiec, pomyślał Ragnar. Cóż zatem innego? Czy to świątynia? A może punkt lub raczej splot, gdzie zbierają się energie magiczne? Czy może to raczej jakaś tajemna maszyna, zbierająca moc? Któż to mógł wiedzieć, skoro obcy zbudowali to miejsce...

Trzy razy jeszcze musieli się zatrzymać i w napięciu czekać, aż Karah Isaan usunie magiczne linie mocy, blokujące im przejście. Nagle ich podróż dobiegła końca. Znaleźli się w komnacie w której echem pobrzmiwały ich kroki. Przed nimi widniały ogromne wrota, pokryte eldarskimi runami. Ragnar zastanawiał się, czego strzegły te masywne drzwi?

– Jak zamierzmy je sforsować – spytał Sven, a jego głos odbijał się od ścian komnaty niczym grom.

– Może je wysadzimy w powietrze? – zasugerował Nils.

– Nie mamy żadnych materiałów wybuchowych – ponuro odparł Strybjorn.

– Użyjmy granatów.

– To też nic nie da. Ściana i drzwi mają pewnie z dziesięć centymetrów grubości i ważą kilka ton.

Ragnar obserwował wrota, zastanawiając się nad ich wagą i rozmiarami. Z tej strony wyglądały na niezniszczalne, podobnie jak sama Czarna Piramida od zewnątrz. A mimo to zdołali sforsować jej ściany, wejść do środka i dotrzeć aż tutaj. Z czasem sforsują i tę przeszkodę, którą na ich drodze ustawili starożytni.

Karah Isaan podeszła do drzwi i przycisnęła płasko do ich powierzchni obie dłonie. Kiedy to uczyniła z koniuszków jej płaców trysnęły promienie białego światła, które ułożyły się we wzór, przypominający drobno tkaną pajęczynę. Tym razem jednak wzór nie wyblakł po chwili, tak jak to miało miejsce w przypadku runów, nadal trwał, pulsując przez kilka długich chwil.

W komnacie zahuczał potężny grom, jak gdyby zbliżało się trzęsienie ziemi. Znikąd podniósł się tuman kurzu, a ogromne wrota wsunęły się w podłogę, pozostawiając przed nimi otworem drogę do samego serca Czarnej Piramidy.

Kiedy tylko hałas umilkł, a kurz opadł Ragnar poczuł, że ogarnia go strach, jak gdyby coś straszego, potworne przedwieczne zło, znajdowało się po drugiej stronie ściany.

Jedno uderzenia serca później głęboki śmiech, zły i okrutny, dotarł do ich uszu. Pomimo kryjącej się w nim złośliwości, słyhać było w nim pewną jowialność i dobry humor. Rozległ się głos:

– Witajcie, głupcy! Jestem Botchulaz, ulubieniec Jego Obrzydliwości, Władcy Zarazy i Much! Miło mi was zaprosić w moje progi. Wchodźcie, w imię wujaszka Nurgła, wchodźcie! Dziękuję wam, że w końcu zdołaliście mnie uwolnić z tego więzienia.

Razem ze swoimi towarzyszami, Ragnar wstąpił do komnaty. Szedł ostrożnie, mierząc przed siebie bronią, mimo iż wiedział, że nie ma najmniejszej szansy obronić się przed atakiem istoty, która ich oczekiwała.

Podłoga trzeszczała i usypywała się im spod nóg, pokrywały ją zaschnięte ekskrementy, ropa i flegma. Pośrodku sali na dziwnym tronie, który bardziej przypominał kopiec, niż siedzisko spoczywała obrzydliwa postać. Jej rozmiary były ogromne, a skóra miała niezdrowy, zielonkawy odcień i pokryta była bąblami, czyrakami i podchodzącymi ropą pryszczami. Tłuszcz i fałdy cielska

opadały na samą ziemię, a smród jaki unosił się w powietrzu ciężko przychodziło znieść. Niewielkie, złośliwe oczka spoglądały na ludzi. Kiedy cała grupa weszła do pomieszczenia, istota zanosła się kaszlem, wypluwając przed siebie deszcz flegmy. Kiedy opadła ona na podłogę z każdej jej kropli powstała niewielka istotka, dokładna kopia swego twórcy. Przez chwilę kręciły się wokoło, chichocząc, a potem wsiąknęły w podłogę, znikając bez najmniejszego śladu.

– Imperatorze, miej nas w swojej opiece, to Wielki Nieczysty... – Ragnar dosłyszał zza swoich pleców głos Sternberga i wzdrygnął się zdjęty strachem. To było imię straszliwego demona, jednego z wybrańców Boga Zarazy, Nurgła. Teraz przyszło mu stanąć oko w oko z taką potwornością. – Rozumiem, wreszcie wszystko rozumiem... – mruzczał do siebie Sternberg.

Kiedy Ragnar obserwował potwora, jego małe kopie wybrzuszyły kożuch przy jego tronie.

– Wybaczcie mi, że nie wstanę, aby was powitać – powiedział demon. – Ale sami widzicie, że trochę choruję i nie jestem w zbyt dobrej formie. – Botchulaz roześmiał się, jakby opowiedział właśnie najzabawniejszy żart na świecie, a jego rechot odbijał się echem po korytarzach Czarnej Piramidy.

– Demoniczny śmieciu! – ryknął Hakon. – Zginiesz zaraz!

– Proszę, zachowuj się trochę ciszej. Nie widzisz, że nie czuję się najlepiej? – odparł demon, spoglądając swymi wodnistymi oczyma na Hakona. – Wy ludzie potraficie być tacy męczący. Prawie tak jak ci eldarscy magicy, którzy mnie tutaj uwięzili. To były strasznie nudne tysiąclecia, choć muszę przyznać, że trochę sobie wypocząłem. Ale cóż, czeka mnie mnóstwo zaległości do nadgonienia. Wiecie, praca demona zarazy, nigdy nie ma końca.

Ragnar spoglądał na Wielkiego Nieczystego w zdumieniu. Wiedział doskonale, że jego słowa nie były wymawiane, tak jak to czynili ludzie, a raczej rozbrzmiewały w głowach, słuchających. Podobnie nie dawał się zwieść dobremu humorowi i dobrotliwemu tonowi bestii. Cała jego przemowa miała na celu odwrócenie uwagi ludzi i osłabienie ich morale. Za poczynaniami demona stała nienawistna, wysoka i mordercza inteligencja.

– Nie opuścisz tego miejsca! – wykrzyknął Sternberg. Na twarzy Inkwizytora pojawił się zacięty wyraz, jak u człowieka który nagle uświadomił sobie, że całe życie zmarnował na pogoń za fałszywymi mrzonkami. Ragnar współczuł mu z całego serca. Sternberg przybył tutaj, próbując uratować swój rodzinny świat przed zarazą, a tymczasem uwolnił z więzienia jedną z najniebezpieczniejszych kreatur, jakie istniały we wszechświecie. Za jego sprawą nieprzejednany wróg ludzkości, z którym Inkwizytor walczył całe życie, miał opuścić miejsce swej kaźni.

Ja także ponoszę winę, pomyślał Ragnar.

Huczący i ogłuszający śmiech demona, ponownie wypełnił salę.

– Wręcz przeciwnie, mój mały, ludzki przyjacielu. Zamierzam opuścić to miejsce, bowiem wielce jestem ciekaw tego, jak wygląda teraz świat zewnętrzny. Mówię ci, nie poznasz znaczenia słowa nuda, dopóki nie spędzisz dwóch tysięcy lat na ożywianiu ludzików z własnego kału i uczenia ich tańca. Ale jak sam dobrze wiesz, nie ma tego złego, co by na lepsze nie wyszło! Udało mi się wyhodować kilka ciekawych chorób, które gnieźdzą się gdzieś w moich krostach.

– Nigdy nie będziesz miał szansy rozplenić ich po świecie – warknął Hakon. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rzucić do ataku, ale jego ruchy i zapach zdradzały niepewność. Dziwne zachowanie demona zbiło go z tropu, podobnie jak i resztę stada, które zaniepokojone, nie wiedziało, co robić. Pewność siebie, którą mieli wchodząc do Czarnej Piramidy, zniknęła wraz z uświadomieniem sobie, że byli niczym innym jak marionetkami, w szponach rechoczącego herolda zarazy.

– No, już nie bądź taki – powiedział z przekornym uśmiechem Botchulaz. – Mam prawo do odrobiny radości z życia, czyż nie? Okaż mi trochę zrozumienia, współczucia! To nie ty przez dwa tysiąclecia siedziałeś tutaj, mając za jedyne towarzystwo własne odchody. Ci eldarzy, swoją drogą, byli strasznie cwani. Prawie przechytrzyli, starego Botchulaza. Wszystkie te bramy i zaklęcia, cała moc zaklęta w ten śliczniutki amulecik. No i nie zapominajmy o trzymających wartość duchach ich wojowników, którzy trzymali z dala moje służki. Wszystko sobie nieźle obmyślili, miałem szansę wydostać się raz na trzy tysiące lat, kiedy deszcz

meteorów spadał z nieba, a księżycy były w odpowiednim położeniu względem gwiazd. No więc chyba nie odmówisz, staruszkowi, odrobiny zabawy, co?

– Położymy cię trupem tam, gdzie stoisz – odważył się warknąć Nils.

– Głupi z ciebie chłoptaś, mój młody przyjacielu. Mnie nie można zabić. Jestem przecież demonicznym księciem Nurgła. Gdybyś był szczególnie potężnym wojownikiem i na dodatek miał sporo szczęścia, byłbyś w stanie zniszczyć moją cielesną powłokę i odesłać moją prawdziwą istotę z powrotem do spaczonyj przestrzeni. To mnie jednak nie zabije. Wierz mi, nawet wasz ukochany Imperator nie był do tego zdolny. Spotkałem go kiedyś, dawno temu. Miły był z niego chłopak, ale strasznie narwany.

Ragnar nie mógł uwierzyć, że był świadkiem takiej herezji. Jednak było całkiem prawdopodobne, że bies mówił prawdę. Według pism świętych Eklezjarchów, Imperator walczył z demonami zarazy, służącymi Nurgłowi, ponad dziesięć tysięcy lat temu. Czy było zatem możliwe, że Botchulaz był jednym z nich? Równie prawdopodobne zdawało się to, że przez ostatnie dwa milenia siedział zamknięty w Czarnej Piramidzie i planował swoje uwolnienie z eldarskiego więzienia, kierując ich poczynaniami.

Jakby wyczuwając jego wątpliwości, demon spojrzał dokładnie na Ragnara, a na jego obliczu pojawił się przypominający ropiejącą ranę, uśmiech. W paszczy tkwiły tysiące zepsutych, pokruszonych i żółtawych zębisk. Do nozdrzy ludzi dobiegł smród ropiejących dziąseł i gnijącej treści jelit.

– Wierz mi, że to nie było łatwe. Tylko raz na jakiś czas mogłem instruować moje sługi, co mają czynić oraz naginać ludzi do mej woli. Zdawało mi się, że to trwa wieki... Co ja wygaduję? Całe stulecia upłynęły odkąd zostałem tutaj zamknięty. Eldarzy, musisz wiedzieć, nigdy mnie specjalnie nie lubili i wydaje mi się, że ich Wieszczowie zastawili tutaj na mnie specjalnie pułapkę. Z nimi to nigdy, nic nie wiadomo. Potrafią przewidywać przyszłość, robią to zresztą w bardzo dziwny sposób. Wy, ludzie, nigdy im pod tym względem nie dorównacie.

W każdym razie, zawitałem na tę planetę, żeby obdarzyć moich wyznawców kilkoma nowymi, ciekawymi chorobami i trochę się z nimi pośmiać, aż tu nagle

jak grom z jasnego nieba spadli eldarzy i zaczęli odprawiać swoje rytuały. Mówię wam, nikt nie był bardziej zaskoczonym, niż ja kiedy zostałem tutaj wciągnięty. Gdyby nie wy, ludzie, którzy wymordowaliście ich i przeszkodziliście w dokończeniu czarów, zostałbym tutaj uwięziony na wieki!

Na dodatek rozbiliście amulet i wywieźliście go w odległe kąty galaktyki. Wtedy pomyślałem: jestem w szambie. Talizman, który był kluczem do otworzenia Piramidy zniknął, a ja nie wiedziałem nawet, gdzie go szukać. To był dla mnie ciężki okres. Trudno w takiej sytuacji zachować pozytywne nastawienie, zwłaszcza jeśli jest się słabego zdrowia, jak na przykład ja. Wpadłem w depresję i kilka stuleci zajęło mi nawiązanie kontaktu z moimi sługami. W końcu się udało i znaleźli jeden fragment. W dalszym ciągu pozostawał jednak problem w wymyśleniu powodu, dla którego mielibyście szukać reszty.

Ragnar był już pewien, że demon bawi się ich kosztem, próbując nadważyć ich morale. Przez cały czas dobrotliwym tonem, z humorem i swadą w głosie, opowiadał im jak wykorzystał ich naiwność, wplątując ich w swe plany. Dlaczego zatem tak stali bez ruchu, słuchając jego opowieści. Czy próbował ich zahipnotyzować? Przypomniało mu się spotkanie z Madokiem, czarnoksiężnikiem z Zakonu Tysiąca Synów Tzeentcha. Tyle, że Botchulaz był wielokrotnie potężniejszą istotą od tamtego zdrajcy.

– Tak... Sam nie dałbym sobie rady. Co przypomina mi, że powinienem cię nagrodzić, mój drogi Gulu.

– Dziękuję ci, mój panie.

Komandor Gul wystąpił z ich grupy i podszedł do demona. Teraz zdawał się być jeszcze większy, jak gdyby jego ciało urosło niezauważalnie dla reszty ludzi w komnacie. Górował teraz ponad Inkwizytorem, któremu służył oraz jego towarzyszami. Uśmiechnął się szeroko, oblizując wargi rozdwojonym, pokrytym zielonkawą śliną, jęzorem.

– No, nie trzeba się tak gniewać – powiedział Botchulaz. – Potrzebowałem kogoś, kto będzie pilnował waszych postępów. Gul, był moim wiernym sługą od wielu, wielu lat, prawda?

– Tak, panie.

– Ech... Jaki ojciec, taki syn. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, całe pokolenia jego rodziny służyły mi wiernie. Nie będę was zanudzał opowieściami o czarach i wybiegach, do jakich musieliśmy się posunąć, aby ukryć jego prawdziwą naturę przed waszymi sprawdzianami. Wiedźcie, że było ich wiele, a z większości nie zdajecie sobie nawet sprawy. Ale nie jestem jakimś tam plotkarzem i będę pozostawię niektóre tajemnice dla siebie. W każdym razie większość z rytuałów odprawili moi wyznawcy i to im należą się podziękowania. Kosztowały nas wiele czasu i energii.

– Gul, jesteś zdrajcą całej ludzkości – powiedział drżącym głosem Sternberg. Widać było, że zdrada zaufanego podwładnego wielce go dotknęła.

– A ty głupcem, który wierzy, że zna prawdę – warknął Gul.

Nienawiść zawładnęła sercem Ragnar. Gul towarzyszył im do początku ich misji, udając przyjaciela i sojusznika, a tymczasem cały czas pozostawał na służbie ich wrogów. Lars oddał życie aby ten człowiek, jeśli w ogóle zasługiwał on na takie miano, uwolnił swego demonicznego władcę.

– Spokój, spokój – zawołał Botchulaz. – Nie musimy obrzucać się przecież wyzwiskami! Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Słowa demona jeszcze rozpały furię Ragnar, który wiedział, że niekończący się potok żartów był drwiną z nich wszystkich. W głębi swej duszy Botchulaz nienawidził ich wszystkich, a teraz jedynie mścił się za wieki uwięzienia.

Uwolnwszy się z uroku roztoczonego przez demona, Ragnar uniósł pistolet do góry i wymierzył w sylwetkę Gula. Kula trafiła dokładnie w cel i rozerwała klatkę piersiową zdrajcy.

– To nie było miłe, Ragnarze – upomniał go demon, kiedy Gul upadł na podłogę u jego stóp. Zdrajca popatrzył na niego, niczym pies na ukochanego pana, chwytając się jednocześnie za ranę w piersi. – Planowałem nagrodzić Gula. Wicie, nie miał łatwego zadania. Cały czas udawać wierność temu waszemu Imperatorowi, zwłaszcza w obecność odrobinę nazbyt fanatycznych Inkwizytorów musiał być dla niego dość męczące.

Gul chwycił kurczowo dłonią za szponiasty palec łapy Botchulaza. Z obrzydliwym pluskiem przejechał po nim, zbierając zielony śluz.

– Nie martw się, mój drogi sługo. Wszystko będzie dobrze.

Ragnar wymierzył w demona, który spojrzał mu prosto w oczy, ponad celownikiem pistoletu.

– Nie będziesz chyba...

Ragnar nacisnął spust i wystrzelivując pocisk za pociskiem. Jeden z nich poszybował wprost w głowę demona, inne uderzyły w jego kałdun. Twarz Botchulaza zawinęła się w sobie, a kule które trafiły w brzuch znikły w nim bez śladu. Przez chwilę Ragnar łudził się, że zdołał zranić bestię, ale jej oblicze powróciło do normalnego kształtu. Ze zduszonym odgłosem kule eksplodowały we wnętrzu potwora, nie czyniąc mu żadnej krzywdy.

– No, to mnie naprawdę zabolalo – powiedział głosem przepelnionym cierpieniem. W jego gardle zaczął narastać potężny jęk, który przerodził się w kaszel wstrząsający całym jego ogromnym cielskiem. Przez chwilę Ragnar miał nadzieję, że faktycznie zdołał zranić potwora. W końcu demon wypluł ze swych trzewi wydzielinę, która padając na podłogę, dokładnie oblepiła Gula. Ku przerażeniu i obrzydzeniu Ragnara, śluz wypełnił rany zdychającego zdrajcy, zasklepił je i zaczął rozplýwać się po całym ciele, tworząc jakby nową warstwę skóry.

Gul zatrząsł się i zadrżał, jak człowiek w febrze. Kiedy targające nim drgawki ustąpiły, powstał z ziemi. Jego ciało napęczniało, a skóra przybrał zielonożółty odcień. Oczy rozświetlał blask, a palce przemieniły się w podobne do jastrzębich, szpony.

– No i po krzyku – powiedział Botchulaz. – Cały i zdrów, wróciłeś do nas, Gulu.

Karah Isaan zdawała się budzić z transu. Wykrzyknęła słowa dziwnego zaklęcia i wyrzuciła dłonie wysoko do góry, ponad głowę. Fala białej energii magicznej runęła w kierunku demona. Nagle płomienie otoczyły jego sylwetkę, a jego skóra zaczęła skwierczeć i pękać. Przez chwilę Ragnar po raz kolejny miał nadzieję, że Inkwizytor zdoła go wypędzić ze świata ludzi, do spaczonyj przestrzeni, ale



pełzające po jego ciele płomienie nagle zgasły. Botchulaz obrócił się w jej stronę i rzygnął własną porcją magicznej energii. Tysiące węży z zielonego i żółtego światła pomknęły w stronę Karah Isaan, otaczając ją szczelnym płaszczem. Kobieta wydała z siebie okrzyk cierpienia i bez ruchu padła na ziemię. Jej skóra zaczęła tracić kolor i pokrywać się bąblami i pęcherzami. Botchulaz obserwował ją uważnie i kiwając głową, a jego skóra z obrzydliwym pluskiem zamykała się w miejscach, gdzie powstały rany. Potem dokładnie obejrzał swoje ciało, jakby sprawdzał, czy wszystko jest na swoim miejscu i powiedział:

– No, to było naprawdę zabawne. Miło było was poznać, ale mam trochę spraw do nadgonienia. Gul zajmie się waszą śmiercią.

Ragnar ze zdziwieniem obserwował jak z ciała demona zarazy bucha sięć zielonkawego światła. Powietrze wypełniło się magiczną energią, a ściany piramidy zaczęły zmieniać kolor. Ragnar wiedział doskonale, że nadchodzi zguba Aeriusa, ale nie miał pojęcia, co on może zrobić, aby jej przeciwdziałać.

Gul wyglądał tak, jakby toczyła go choroba. Jego ciało zdawało się topić, a przemienione w szpony place rosły coraz dłuższe i dłuższe. Ogromne bąble na jego ciele pękały, wyrzucając swoją zawartość przez skorupę brudu. Otaczał go smród gnicia, tyle że słodszy i bardziej przyprawiający o mdłości.

– Jestem nieśmiertelny – powiedział chrypiącym głosem Gul.

– No to się, kurna, zaraz o tym przekonamy – warknął w odpowiedz Sven, skacząc do przodu. Ragnar bez namysłu poszedł w jego ślady.



# Rozdział 14



Kilka rzeczy wydarzyło się *naraz*. Krwawe Szpony, sierżant Hakon i Inkwizytor Sternberg rzucili się do działania. Z płaszcza ekskrementów, który pokrywał podłogę wyłoniły się niczym pływacy wynurzający się na powierzchnię wody, dziwne postacie. Bez wątpienia miały humanoidalne kształty, jednak ich podobieństwo do człowieka na tym się kończyło. Zdawały się być miniaturowymi kopiami Wielkiego Nieczystego. Ich głowy nie posiadały żadnych rysów twarzy, poza dwiema parami niewidzących ślepi, a konsystencja ciał przypominała galaretę. Z zapachu, jaki je otaczał, Ragnar zorientował się, że Botchulaz ożywił swoje odchody i flegmę, aby zajęły walką Kosmicznych Marines.

Coś pochwyciło Ragnara za kostkę. Kiedy spojrział na dół, dostrzegł dziwne oblicze wyryte w brudzie, które swymi zębami wczepiło się w jego ciało. Ragnar doskonale wiedział, że jeszcze przed chwilą twarzy tutaj nie było, lecz teraz ona zanosila się rechotem, który przypominał odległe echo śmiechu wielkiego demona.

Ragnar szarpnął nogą, uderzając jednocześnie w twarz zaciśniętą pięścią. Zdołał wyrwać stopę z pułapki, ale jego palce przylgnęły do kolana, zalepione z nim okropnym brudem. Pomimo ciosu dziwna postać, ukształtowana z odchodów wynurzała się na powierzchnię. Kule bolterów świstały wszędzie wokół niego i siejąc spustoszenie pośród sług Botchulaza. Kilka z pocisków trafiło także Gula. Do uszu Ragnar doszedł dziwny i obrzydliwy odgłos przypominając zasysanie błota, kiedy pociski trafiły w cel. Pomimo tego, istoty powołane do życia ze szlamu, nic sobie nie robiły zadawanych im obrażeń, co wcale nie zaskoczyło Ragnara. Skoro nie miały kości, organów wewnętrznych, a przy życiu utrzymywała je tylko ohydna magia, nie mogły paść od ran, które powaliłyby nawet dorosłego mężczyznę.

Gul roześmiał się opętańczo, spoglądając jak jego odmienione ciało zasklepia kolejne, powstające w nim rany.

– A teraz, słudzy fałszywego Imperatora – powiedział głosem aż drżącym z nienawiści. – Przygotujcie się na śmierć!

Ragnar przesunął się odrobinę w bok, ale ramiona trzymającej go istoty wydłużyły się tylko, nie poluzowując ani na chwilę swego chwytu. Wręcz przeciwnie, nacisk zwiększał się coraz bardziej i ku jego przerażeniu stal ceramiczna zaczynała mu się podawać. Jedno cięcie miecza łańcuchowego odrąbało ramiona jego prześladowcy i Kosmiczny Wilk mógł się wreszcie swobodnie poruszyć.

Rozglądając się dookoła, spostrzegł, że coraz więcej tych istot wynurza się na powierzchnię kozucha brudu i nieczystości. Sven jednym cięciem pozbawił głowy którąś z niewielkich istotek. Jej łeb potoczył się po podłodze i został złapany przez inną, która podniosła ją z ziemi i przyczepiła do swojego brzuszka. Po środku tego koszmaru stał Gul, który bil się w piersi, oblane teraz brudem i szlamem, krzycząc w ekstazie. Na oczach Ragnara jedna z malutkich postaci wyciągnęła ręce do góry, a potem wypluła z siebie fontannę brudu, zalewając nią twarz Sternberga. Cóż za szkody mógł przynieść ów pełen chorób i zarazków szlam? Chwilę później nadeszła okropna odpowiedź. Strumienie brudu i ropy buchnęły z oczodołów Inkwizytora, a chwilę później jego głowa pękła pod naporem wypełniających jej wnętrze i szukających ujścia fluidów.

Ragnar patrzył jak zahipnotyzowany, gorączkowo próbując sobie wyobrazić ostatnie chwile Sternberga. Jak ów nieszczęśnik musiał cierpieć, kiedy strumienie gnijącej plazmy oplotły jego mózg i powoli rozsadziły mu głowę, porażając całe ciało agonialnym bólem. Jedno spojrzenie na sierżanta Hakona, który stał nieruchomo z obnażonymi kłami, powiedziało mu, że nawet tak doświadczony weteran był pod wrażeniem straszliwego zgonu Sternberga.

Nie czas był jednak na ponure rozważania. Należało wycofać się z piramidy. Ragnar pochwycił nieprzytomną Karah Isaan, przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył przez szlam, torując sobie ścieżkę do wyjścia. Widząc, co zamierza Krwawy

Szpon, Gul sięgnął po swój pistolet i wycelował w Ragnarą. Na szczęście, jego ruchy były bardzo powolne, a dłoń drżała mu jak starcowi u schyłku życia. Mimo to Ragnar wiedział, że jedno trafienie i może być po nim.

Jednym, potężnym susem rzucił się do przodu, mając nadzieję, że wyznawca Nurgła nie trafi w szybko poruszający się cel. Miał rację, kula zaryła się w podłogę tuż za nim. Modląc się w duchu i prosząc o opiekę Russa i Ojca Wszechrzeczy, parł do przodu. Krzyki i wycia pozostałych Kosmicznych Wilków, powiedziały mu, że i oni wycofują się z komnaty.

Złowrogie dłonie chwyciły go bez ustanku, a za każdym razem, kiedy robił krok, towarzyszył mu obrzydliwy odgłos, który kojarzył się z wciąganiem błota do wnętrza wodnego wiru. Ragnar miał wrażenie, jakby znalazł się w którymś z koszmarów, gdzie ścigają go nieznani wrogowie, a on sam nie może się ruszyć.

W uszach rozbrzmiał mu kolejny odgłos wystrzału, a Ragnar na wpół oczekiwał bólu w klatce piersiowej, który zakończy jego życie. Nic takiego się jednak nie stało. Jeden rzut oka za siebie powiedział mu, że sierżant Hakon zastrzelił Gula i sam teraz wycinał sobie drogę ku wyjściu, przeryzując się przez zastępy szlamowych potworków. Ragnar chciał rzucić mu się na pomoc, ale wiedział że w tej chwili, bezpieczeństwo Karah Isaan jest znacznie ważniejsze. Być może ona będzie wiedziała, jak powstrzymać demona zarazy i jego sługi. Jedno było pewne, on nie miał pojęcia.

Ku swej uldze Ragnar dostrzegł, że Strybjorn i Sven, ruszyli na pomoc sierżantowi. Celnymi ciosami swoich mieczy uwolnili go z uścisków plugawych karzełek i wyciągnęli go z komnaty centralnej. Co jednak stało się z Nilsem, uświadomił sobie nagle zdjęty strachem o towarzysza. Rzut oka na środek sali utwierdził go w najgorszych przypuszczeniach. Niczym skamieniały posąg stała tam jakaś postać, która nawet pod zwałami pokrywającego ją szlamu, przypominała Krwawego Szpona. Coraz nowe fale brudu i kolejne istoty oblepiały go, nawet teraz, kiedy przestał się rozpaczliwie bronić i miotać.

W końcu nawet sylwetka Nilsa zatarła się pod zwałami brudu, a Ragnar patrzył na to z rosnącym w sercu przerażeniem. To była okropność, przeciwko której

żaden z nich nie potrafił się obronić. Jak można było walczyć z ożywionym błotem, przez który kule bolterów przechodziły jak przez masło, nie czyniąc mu żadnej szkody? Przypominało to walkę z trollami, które można było rąbać mieczem, a ich członki odrastały, a rany się zasklepiały. Tyle że trolle nie były tak przerażające.

– Dalej! Do przodu! – krzyczał sierżant Hakon. – Nie możemy mu już pomóc!

Ragnar przez chwilę chciał sprzeciwić się rozkazowi i zostać w sali. Wiedział jednak, że w słowach Hakona kryje się prawda. Gdyby tak uczynił, zginąłby za sprawą magii demona. Nie byłaby to jednak bohaterska śmierć na polu walki, ale głupota, skazanie siebie na niepotrzebne cierpienia i ból. Jego poświęcenie nie miałoby wpływu na losy milionów ludzi, o które teraz walczyli. Jeśli Kosmiczne Wilki zawiodą, cała planeta umrze.

Ragnar ruszył biegiem, wiedząc że sługi Botchulaza są zbyt powolne, żeby ich dogonić. Jeśli utrzymają takie tempo, dość szybko oddalą się na bezpieczną odległość. Przez chwilę Ragnar zastanawiał się, co się stało z Gulem. Nie widział zdrajcy, od chwili kiedy Hakon wystrzelił do niego z boltera. Gdyby we wszechświecie istniała sprawiedliwość Gul utonąłby w szlamie, ale coś poopowiadało Ragnarowi, że szczęście aż tak bardzo dziś im nie sprzyjało.

Upewniwszy się, że pozbawiona przytomności Karah Isaan, bezpiecznie spoczywa na jego ramieniu ruszył pędem przed siebie. Nie biegł jednak na oślep, a dokładnie drogą, jaką się tutaj dostali, kierując się zapachem ich własnych śladów. Za nim rozbrzmiewały dudniące echa kroków, pozostałych Kosmicznych Wilków.



Kiedy wyłonili się z piramidy zapadła już noc. Żaden odgłos nie przerywał panującej wokół ciszy, a Ragnar zastanawiał się, co mogło być tego przyczyną. Z pewnością wszyscy ludzie zamieszkujący Aeriusa nie mogli już umrzeć. Moce,

jakimi władał demon, nie mogły być aż tak potężne, czyż nie? Z drugiej strony kim on był, żeby rozprawiać o mocach istoty tak potężnej, że była w stanie przetrwać dwa milenia, zamknięta we wnętrzu Czarnej Piramidy i sprawiać takie okropności, jakie dostrzegli? Jakże dziecinnymi igraszkami zdawały się czary, którymi dysponował Madok, Marinę chaosu z Legionu Tysiąca Synów Tzeentcha, którego Ragnar zabił pod górami Fenrisa. Ze spotkania ze sługami Chaosu, na spotkanie stawali przed nim coraz potężniejsi przeciwnicy. Być może słowa Botchulaza były prawdziwe i całe światy padały przed nim na kolana? Może już czegoś takiego dokonał w przeszłości? Skąd to Ragnar jednak mógł wiedzieć.

Rozejrzał się wokół, dostrzegając jedynie mgłę i wszechogarniającą ciszę. Gdzieś w oddali migotały blado światło niebotycznych drapaczy chmur. Ponad sobą dostrzegał lampy pozycyjne latających pojazdów i statków kosmicznych. Czarna Piramida otoczona teraz była zielonkawą, pulsującą poświatą, która z wolna oddzielała się od budowli i zaczynała dryfować w dal. Tysiące taki pełgających promieni znikało w nocnych ciemnościach. Cokolwiek to było, nie wróżyło Aeriowski, ani jego mieszkańcom niczego dobrego.

Światła które do tej pory iluminowały ścianę Czarnej Piramidy ponownie zamigotały i zmieniły swój wzór. Ragnar mógłby przysiąc, że na chwilę ułożyły się w obraz sługi zarazy, ale potem zawirowały i zaczęły przedstawiać oblicze Botchulaza, złożone z setek jego miniaturowych kopii. Każda z nich wirowała, tańczyła lub przedrzeźniała spoglądających na nie ludzi. Teraz ściany piramidy zaczęła pokrywać jakaś dziwna substancja. Z każdego kamienia, który tworzył mur, zaczęła się sączyć zielona ciecz, która natychmiast po zetknięciu się z powietrzem tworzyła galaretę. Ta syczała i parowała, unosząc trujące gazy w powietrze. Eldarska magia, która do tej pory więziła demona wewnątrz Czarnej Piramidy, przestawała już całkowicie działać.

Ragnar zdał sobie sprawę, że on sam nie czuje się dobrze. W głowie mu się kręciło, a na czoło wystąpił perlisty pot. Jego ciało toczy jakaś choroba, na jaką nie zapadł, odkąd stał się Kosmicznym Wilkiem. Nawet jego wzmocnione genetycznie ciało, nie potrafiło poradzić sobie z plagą, którą rozsiewał wokół

siebie Botchulaz. Jedyne, co Ragnar mógł w tej chwili zrobić, to modlić się do Imperatora i Russa, aby wspomogli go w jeszcze jednej walce.

Skoro ta zaraza była w stanie wyrzucić swe działanie na Kosmicznym Marine, to jak bardzo musieli z jej powodu cierpieć zwykli ludzie?

– Czujesz to? – spytał Sven. Ragnar wciągnął powietrze do nosa i natychmiast zrozumiał, o co chodzi przyjacielowi. W powietrzu unosiła się jakaś dziwna woń, której wcześniej w nim nie było.

– Magia, z gatunku najczarniejszych pod słońcem – warknął cicho Hakon.

– Co zatem robimy? – spytał Strybjorn.

– Musimy dowiedzieć się, co tutaj jest grane i jakie plany ma demon – odparł Hakon, spoglądając na nieprzytomną Karah Isaan.

– To chyba jest oczywiste – mruknął Sven, pokazując na ludzi, leżących na placu, wokół Czarnej Piramidy. Ponure przecucia Ragnara pogłębiły się jeszcze bardziej, w miarę jak zapach czarów w powietrzu stawał się coraz bardziej intensywny i silny. Trupy i żywi zalegający pospołu wokół zaczęli się nagle poruszać. Kilku z nich zdołało nawet dźwignąć się na nogi, mimo że nie wyglądali, jakby ich stan się polepszył. Wręcz przeciwnie, wyglądali tak, jakby trawiąca ich choroba weszła w ostateczną, śmiertelną, fazę. Na ich ciałach wykwitły krosty i pryszcze, a ruchy stały się sztywne i powolne niczym u konającego starca. Z ich ciał wydzielał się dziwny żółtawy blask, a za sprawą potu, który po nich spływał bardziej przypominali pokryte ropną wydzieliną ryby, niż ludzkie istoty. Dziwne, żółte światło płonęło w ich pustych oczodołach, jakby gałki oczne rozłożyły się, tworząc dla niego paliwo. Bez śladu wątpliwości Ragnar wiedział, że wokół nich mają miejsce dziwne i straszne czary. Ludzie który powstawali z ziemi przestali tak naprawdę nimi być, stali się cierpiącymi katusze ofiarami nieubłaganego demona zarazy.

Jak gdyby na potwierdzenie jego domysłów, pierwszy z ludzi, którzy podnieśli się przed chwilą z ziemi, ruszył w kierunku stada Krwawych Szponów. Z jego rozwartych ust wydobył się dziwny jęk: na wpół charkot. Ragnar miał wrażenie, że to przedśmiertne rżenie człowieka, który się dusi, bowiem jego własne płuca

wypełniły się ropą i rozkładającą tkanką. Toczony chorobą człowiek z wolna, zaczął się do nich zbliżać. Jego ramiona wyciągnięte były sztywno w ich stronę, usta przypominały ziejącą cuchnącą pustkę, a półprzymknięte oczy pobłyskiwały nienaturalnym światłem.

Ragnar spojrzął na swoich towarzyszy. Nie był przestraszony, po tym, czego doświadczył we wnętrzu Czarnej Piramidy, niewiele było go w stanie przerazić. Nagle w jego głowie pojawiła się zdumiewająca i przerażająca myśl. Na powierzchni całego Aeriusa były miliardy ludzi, którzy padli ofiarą czarnoksiężskiej zarazy Wielkiego Nieczystego. Jeśli nawet tylko ich część, nie wszyscy, zostaną przemieni za sprawą choroby Władcy Zaraz, w istoty podobne do tej, która maszerowała w ich stronę, to już wkrótce przeciwko nim powstaną całe legiony wrogów. Co gorsza, jeśli plaga rozprzestrzeni się na inne planety, to wkrótce całe układy, sektory, a nawet kwadranty zostaną zarażone. Czy było możliwe aby demon dysponował aż tak wielką mocą? Jeśli to prawda, wtedy w niebezpieczeństwie znajdował się nie tylko sam Aerius, ale całe Imperium. Pomimo tej strasznej myśli, Ragnar stwierdził, że na swój sposób podziwia misterność i zasięg planu Botchulaza.

– Myślę, że powinniśmy wrócić na statek, gdzie Inkwizytor Isaan udzielona zostanie pomoc medyczna – powiedział Sven. Rozglądał się wokół niepewnie, węsząc jakiś nowy podstęp demona.

– Nie! – odparł zdecydowanie Ragnar. Oczy wszystkich Krwawych Szponów, zwróciły się w jego stronę. – Jeśli i my zostaliśmy zarażeni, to choroba przeniesie się na innych członków załogi „Światła Prawdy”, a za nimi na ludzi, których napotkamy. Będąc na pokładzie okrętu, który może przemierzać takie dystanse, będzie w stanie dotrzeć w każdy zakątek Imperium.

– Ragnar ma rację – przytaknął, kiwając głową Hakon. – Nie możemy dopuścić do rozprzestrzenienia się choroby.

Sierżant włączył interkom i objaśnił oficerowi łącznościowemu na statku, szczegóły sytuacji na powierzchni Aeriusa. Nakazał też aby wszystkie statki, które znajdowały się w systemie, opuściły go niezwłocznie i zażądał przybycia floty



Imperium, gdyby nie udało się zneutralizować zagrożenia. Ragnar rozumiał jego rozkazy, ale z drugiej strony wiedział, że kiedy przybędzie flota, sytuacja już dawno się wyjaśni. Oby na ich korzyść.

Szybkie spojrzenie na tłum, zalegający na placu, powiedziało mu, że coraz więcej ofiar zarazy wstaje i rusza w ich stronę. Ragnar nie wiedział, co ci biedni ludzie chcieli osiągnąć, ruszając bez oręża przeciwko opancerzonym i uzbrojonym Kosmicznym Marines. Mimo wszystko ich wrogie nastawienie było aż nadto widoczne. Ich wyciągnięte ku nim dłonie, zakrzywione były na podobieństwo szponów, gotowych rwać ciało w strzępy. Ragnar nie chciał strzelać, wiedząc że ma przed sobą niczemu nie winne ofiary intrygi Botchulaza. Przecież to byli ludzie, których przysięgał bronić i ocalenie których, było celem ich misji.

– Strzelać, kiedy będziecie gotowi! – rozkazał Hakon. – Tych nieszczęśników, nie można już ocalić! Nie są już ludźmi, a jedynie materialną powłoką dla zgnilizny Nurgła!

Bez chwili wahania sierżant wprowadził swoje słowa w czyn. Kula z jego boltera trafiła w klatkę piersiową pierwszego z nadciągających. Jego ciało poleciało do tyłu, ale postępujący za nim towarzysze ani na chwilę nie zwolnili kroku. Ragnar zdał sobie nagle sprawę, że nie mają szans w walce za armią ożywionych plagą ciał. Było ich zbyt wiele, nieważne jak celny i zabójczy ogień prowadziliby Kosmiczni Marines. Mimo to cisnął granat, a jego eksplozja rozerwała ciała, zraszając okolice deszczem zgniłych wnętrzności i zepsutej krwi.

Wokół niego w ścianę piramidy zaczęły uderzać promienie laserów i pociski bolterów. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz gorsza. Masa wrogów napierała, a niektórzy z nich byli uzbrojeni i zachowali dość inteligencji, aby użyć oręża we właściwy sposób. Niemożliwe było wybite sobie drogi odwrotu. Samą swoją ilością chorzy zmuszali ich, aby cofnęli się z powrotem do wnętrza piramidy.

Karah Isaan podniosła się z ziemi, stając chwiejnie na nogi.

– Nie możemy stąd odejść... – powiedziała łamiącym się głosem. – Demon próbuje zawładnąć energiami i mocą Czarnej Piramidy. Musimy go powstrzymać.

Nim będzie za późno... Trzeba to zrobić teraz, inaczej nie będziemy mieli drugiej szansy. Musimy wracać... i skończyć to, co zaczęliśmy...

Przynajmniej żyje, pomyślał Ragnar, nie przerywając ognia w napierający tłum. Ofiary zarazy zawyły niczym jeden, toczony zarazą organizm, a w ich pełnym bólu krzyku czaił się cień, obscenicznego śmiechu demona.

– Ruszać się! – krzyknął Hakon, który bez wątpienia musiał dosłyszeć słowa Karah Isaan. Nie wahając się ani chwili rzucili się w kierunku piramidy. Krwawe Szpony natychmiast poszły w ich ślady. Podążający za nimi tłum zawył opętańczo, a Ragnara przeraziła myśl: w jakim piekle musiały się znaleźć dusze ofiar zaraz, skoro nawet po śmierci ich ciała dalej tak cierpiały.

Ciemność, panująca we wnętrzu Czarnej Piramidy zamknęła się ponownie wokół nich.



Wokoło panowała cisza. Ragnar oparł się plecami o zimne kamienie ścian i głęboko zaczerpnął tchu. Kręciło mu się w głowie, a ciałem wstrząsały deszcze febry. Nie trzeba było być mędrce, żeby pojąć iż plaga sprowadzona przez demona, zaczyna wywierać skutki, nawet na ich wzmocnione genetycznie ciała. Rozglądając się wokół Ragnar stwierdził, że inne Krwawe Szpony także chorują. Sven, który stał najbliżej, pocił się obficie, a jego skóra przybrała żółtawo-zielonkawy odcień.

– Upodobniasz się do orka – mruknął Ragnar.

– Ty też, kurna, przystojny nie jesteś – odciął się Sven. – Widziałem trupy, które zdrowiej od ciebie wyglądały.

– Wpływy Chaosu są tutaj silne – oznajmił ponurym tonem Strybjorn.

Sven roześmiał się nieprzyjemnie i warknął:

– Dzięki, że nas o tym powiadomiłeś. Sami nigdy byśmy na to nie wpadli...

Strybjorn rzucił mu wściekle spojrzenie i warknął. Powietrze pomiędzy nimi

stało się ciężkie od złości Nim jednak doszło do konfrontacji Hakon położył im dłonie na ramionach i potrząsnął jak szczeniakami.

– Wszyscy jesteśmy chorzy, wściekli i zmęczeni. Nie czas skakać sobie do gardeł, kiedy demon zarazy szaleje po powierzchni tego świata! Tylko razem możemy skończyć to szaleństwo, więc przestańcie się na siebie wściekać!

Słowa sierżanta zamiast dodać otuchy, jeszcze bardziej przybiły Ragnara. Przecież wszyscy widzieli potęgę demona. Zdawał się być niezwycięzony i niemożliwy do powstrzymania. Nie było absolutnie żadnego sposobu, w jaki mogliby mu się skutecznie przeciwstawić. Od początku manipulował ich poczynaniami, tak aby wypełnili jego wolę. Przechytrzył wszystkich. Przedwieczne zło, które uosabiał, było nie do pokonania przez zwykłych ludzi.

Zatem jaką nadzieję mogła mieć ich czwórka, na pokonanie potwora i jego sług? Potwory które stworzył ze szlamu i swoich odchodów wystarczyły, żeby zadać im klęskę, a przecież na zewnątrz czekała cała armia zombi, którzy za sprawą magicznej zarazy służyli teraz bogu chorób, Nurgłowi. Bez wątpienia jej szeregi zasilą także członkowie tajnego kultu, który przez te wszystkie wieki pracował nad uwolnieniem Botchulaza z jego więzienia. Któż mógł wiedzieć, ilu ich było, jakimi dysponowali mocami, środkami, jakie zajmowali stanowiska w hierarchii imperialnej? Skoro zaufany pomocnik Sternberga okazał się zdrajcą, to skąd pewność, że nie był nim ktoś jeszcze ważniejszy?

Od początku miotali się w niewidocznej pajęczynie zła, z której nie było żadnej ucieczki. Ragnar zastanawiał się w głębi duszy, czy kiedykolwiek mieli nadzieję na wyrwanie się spod wpływów demona? Czy była jakaś decyzja, która podjęta w inny sposób lub z innym skutkiem, uratowałaby życia któregoś z martwych towarzyszy, lub pozwoliłaby im zniweczyć tę misterną intrygę?

Poczucie winy dręczyło Ragnara. On i jego towarzysze, uwierzyli Sternbergowi, stając się tym samym, niczego nie świadomymi marionetkami Botchulaza. Lars i Nils oddali swoje życia po to, aby uwolnić wroga ludzkości, której przysięgali bronić. Wstydem przepełniała go świadomość, że walcząc, jak im się wydawało, w imię Imperatora, służyli jego wrogowi.

Teraz w jego duszy pojawił się gniew, płynący z poczucia oszukania. Skoro oni w jakimś stopniu przyczynili się do nieszczęść, które tutaj miały miejsce, to Botchulaz był odpowiedzialny za nie w pełni. To w jego spaczonym i złym umyśle zrodził się ten plan. Nie można było winić Sternberga, czy któregoś z Kosmicznych Wilków, że padli ofiarą machinacji demona, liczącego sobie całe tysiąclecia. Jedyne, co pozostało, to zemsta.

Gniew uległ zmianie i stał się bolesną świadomością zdrady. Zostali przecież oszukani. Każda przepowiednia, za którą podążali, każde proroctwo, któremu wierzyli, okazało się fałszywe. Poczucie beznadziejności powróciło, kiedy Ragnar uświadomił sobie potęgę demona. Nawet uwięziony we wnętrzu eldarskiej piramidy-więzienia potrafił dosięgnąć swymi mackami i zmącić umysły Kapłanów Runów na odległym o lata świetlne Fenrisie. A może jednak, tak nie było?

Ostatecznie proroctwo mówiło, iż rządy zła skończą się, kiedy amulet znajdzie się w sercu Piramidy. Żadna z przepowiedni nie wspominała ani słowem o kosztach, jakie trzeba będzie ponieść. Ale czy nie dostarczyli amuletu do wyznaczonego miejsca? Dlaczego zatem demon nadal działał bez przeszkód?

Ragnar zmusił siebie do logicznego myślenia. Czy rzeczywiście wypełnili swoje zadanie do końca? Karah Isaan została porażona mocą Botchulaza nim miała szansę użyć swoich mocy. Sługi demona zmusiły ich do odwrotu. Być może gdyby się nie wycofali, zdołaliby coś uzyskać? Ale co?

Iskierka nadziei, która na chwilę zabłysła w jego głowie, zamigotała i zgasła. Niczym tonący, chwytął się brzytwy, oszukując sam siebie. Nie mieli się czym ludzi... zawiedli, wszyscy. Nie pozostało im nic, jak się podciąć, usiąść i umrzeć w spokoju. Nagle Ragnar poczuł, że ktoś dotyka jego czoła. Kiedy otworzył oczy, spojrzał na twarz Karah Isaan. Spoglądała na niego tak, jakby potrafiła odczytać ponure myśli, jakie kłębiły się w jego głowie. Uśmiechnęła się lekko.

– Wydaje mi się, że masz rację – powiedziała zachrypniętym głosem. Jej usta były popękane, a twarz miała zmęczony wyraz. – Talizman jest kluczem i jeśli użyjemy go w odpowiedni sposób, to być może zdołamy ponownie uwięzić demona w Czarnej Piramidzie.

– A co jeśli nie zrobimy tego, jak należy?

– A co mamy do stracenia? – Wzruszyła ramionami. – I tak przecież, jesteśmy w sumie już martwi.

Ragnar dosłyszał, że jego bracia nagle się ożywili. Wszyscy pokiwali twierdząco głowami, zgadzając się ze słowami Inkwizytor. Choć w ich oczach nadal pobłyskiwała desperacja, to na ich obliczach wymalował się obraz zaciętej determinacji.

– Ona ma, kurna, rację – powiedział Sven, ubierając w słowa, myśli które nurtowały ich wszystkich. – Nic nie stracimy, jeśli spróbujemy, a zyskać możemy wszystko.

– Możemy wyrównać nasze rachunki z demonem, raz i na zawsze. Sama taka okazja warta jest ryzyka.

– W takim razie, na co czekamy? – spytał Ragnar, głosem przepelnionym świeżym dopływem nadziei i energii. – Przynajmniej zginiemy, jak prawdziwi synowie Russa!

Wszyscy pokiwali głowami, a entuzjazm aż bił od Krwawych Szponów. Jedynie sierżant Hakon stał nieruchomo. Warknął głucho, uspokajając swoich poddanych.

– Jeszcze nie – powiedział ostrym tonem. – Chciałbym się najpierw dowiedzieć, co mamy zrobić. Bohaterska śmierć, może odkupić nasze grzechy w oczach Russa i Imperatora, ale na nic nie przyda się ludziom, których mieliśmy bronić. Chciałbym poznać szczegóły twego planu, Inkwizytorze Isaan.

– Dobrze – odparła. – Posłuchajcie uważnie.

Im więcej szczegółów wyjaśniała, tym mniej Ragnar wierzył w powodzenie ich misji.



Biegli dalej, podążając do serca piramidy. Ragnar kurczowo trzymał w dłoniach broń, aż kostki mu pobielały. Pistolet dzierżył przed sobą, każdy wróg, który

pojawi się w zasięgu wzroku, zginie. Zewsząd dobiegał go dziwny i obrzydliwy smród zarażonych plagą. Jej ofiary, które zgromadzone były na placu, odważyły się w końcu przekroczyć próg Czarnej Piramidy i wejść do środka. Ragnar wyczuwał towarzyszącą im chorobę, jednak pomiędzy jej smrodem, kryła się inna, znacznie bardziej delikatna woń. To zapewne członkowie tajnego kultu Botchulaza przybyli, aby pokłonić się wreszcie swemu panu. Ragnar na samą myśl o tych zdrajcach obnażył kły i warknął głucho. Niczego bardziej nie pragnął, jak dostać ich swoje ręce i odpłacić im za zdradę, jakiej się dopuścili.

W korytarzach zalegały cienie. W alkowach płonęły magiczne ognie, a ich żółtawo-zielonkawy blask przypominał mu magiczne energie, których używał demon. Światło zostało stworzone zapewne po to, aby jego wyznawcy mogli wytropić Kosmiczne Wilki, nie ryzykując walk w ciemnościach. Jak dotąd nie natknęli się na żadnego ze sług władcy plag. Piramida wewnątrz zdawała się być większa niż na zewnątrz, a jej zawile korytarze ciągnęły się bez końca. Zdołali uniknąć spotkania z ofiarami zarazy dzięki ciągłemu kluczeniu i zawracaniu, polegając na swoim wyczucia kierunku, kiedy trzeba było podjąć dalszą wędrówkę do celu. Choć cały czas posuwali się do przodu, to Ragnar uważał, że robią to zbyt wolno, mając nieodparte wrażenie, że liczy się każda sekunda. Moce demona bez ustanku rosły, a zaraza stawała się coraz silniejsza, w miarę jak kolejne jej ofiary umierały i powstawały jako zombie. Co gorsza ich własne siły stawały się coraz bardziej wątłe, w miarę jak choroba czyniła w ich ciałach spustoszenia.

Gdzieś w jego głowie, jakiś dziwny, bulgoczący głos podpowiadał mu, żeby odpoczęli, usiedli, choćby na minutkę. Wtedy odzyskają stracone siły i zdobędą nowe. Jednak Ragnar wiedział, że za tymi poradami stoi nie kto inny, jak Botchulaz. Jeśliby chociaż na chwilę ulegli jego podszeptom, nie podnieśliby się już nigdy, leżąc tak na ziemi w nieskończoność, aż powstałoby z niej jako słudzy demona. Ragnar poprzysiągł sobie w duszy, że tak się nigdy nie stanie. Prędzej przyłożył sobie lufę własnego pistoletu do skroni i pociągnął za spust, nim stanie się sługą zła. Z warknięć i zapachu innych Krwawych Szponów domyślił się, że i

oni doszli do podobnych wniosków. Nagle delikatna dłoń Karah Isaan znalazła się na jego ramieniu.

– To także byłoby zwycięstwo Botchulaza – powiedziała ponurym tonem. – Gdyby wszyscy ludzie, którzy obdarzeni są silną wolą tak postąpili, to nie byłoby nikogo, kto mógłby się przeciwstawić władzy Nurgła. Mogę cię zapewnić, że takie myśli są niczym innym, jak kolejną sztuczką Chaosu, manifestacją jego potęgi jego demonicznego sługi. Jeśli usłuchasz tych podszeptów, to przyczynisz się do jego zwycięstwa, tak samo, jakbyś stał się ofiarą zarazy.

Ragnar dostrzegł, że także inne Kosmiczne Wilki słuchały jej z zainteresowaniem, a zrozumienie zabłysło z wolna w ich oczach. Ich ponure nastroje, którym jak się okazało ulegali, były efektem klątwy, którą Wielki Nieczysty na nich rzucił. Kiedy uświadomili sobie źródło posępnego samopoczucia, poprzysięgli sobie nie poddać się mu i walczyć dalej. Ragnar uświadomił sobie, że i on nie może uczynić ani mniej, ani więcej.

Mimo poprawy nastroju ducha, ciało poddawało się zarazie. Kości i stawy bolały go niemiłosiernie. W nosie narastało ciśnienie od schodzącej z zatok ropnej wydzieliny. Sven wciągał nosem katar, a nawet sierżant Hakon nerwowo pokasływał. Sytuacja nie wyglądała dobrze. W jaki sposób czterech schorowanych Kosmicznych Marines i ledwie słaniająca się na nogach psioniczka, mieli pokonać demona zarazy? Ragnar próbował odegnać od siebie te niepokojące myśli, powtarzając, że są one wynikiem czaru, który rzucił na nich Botchulaz, ale wiedział doskonale, że tak naprawdę nie jest. Rezygnacja i poczucie beznadziejności, które zrodziły się w jego duszy były zbyt prawdziwe, aby pochodzić od demona.

Mamrocząc pod nosem modlitwę do Imperatora, ruszył dalej. Z każdym krokiem zbliżał się do mrocznego serca Czarnej Piramidy...

Z głębi budowli dobiegały śpiewy. Nie były to jednak czyste i dźwięczne psalmy, jakie rozbrzmiewały w świątyniach Imperium, a plugawe wycia, przypominające błagalne jęki umierających na straszliwą zarazę. Nawet orcze przyśpiewki nie wywoływały takich mdłości. W głosie kultystów znać było echa

szumiących mórz flegmy. Zdawało się, że dźwięki wydobywają się z płuc, które wypełnione są ropnymi wydzielinami. Czasem, kiedy pieśń zamierała, zdawało się mogło, że przeradza się w gorączkowy szept człowieka targanego przez sen straszliwą febrą. Bez wątpienia ów bluźnierczy hymn brał się z gardeł tłumu, który swe ciała i dusze, oddał we władanie Nurgłowi.

Smród z każdym krokiem stawał się silniejszy i trudniejszy do zniesienia. Ściany pokryły się obrzydliwym nalotem, a podłoga zasłana była żółtawymi kulami gnijącej materii, która przylepiała się do ich butów za każdym krokiem. Strumyki moczu i innych płynów ustrojowych, tu i ówdzie przetykały dywan zgnilizny, a smród kojarzący się z gnijącym ciałem i gangreną, atakował ich nozdrza. Ragnar czuł, że jego ciało jest niepokojąco gorące, a skóra lepka i wilgotna od potu. Zastanawiał się, czy zdoła iść dalej, mimo że wiedział, iż nie mają odwrotu.

– Wygląda, kurna, na to, że wpadliśmy na jakieś, cholerne święto – powiedział Sven. – Ciekawe z jakiego powodu się tak cieszą?

Umilkł na chwilę, jakby czekając na złośliwą odpowiedź, a potem rozejrzał się dookoła. Ragnar zdał sobie sprawę, że to na jakiś zjadliwy komentarz Nilsa, szykuje się Sven, ale słowa już nigdy nie padną. Spoglądając na przyjaciela, Ragnar zobaczył w jego oczach odbicie kryjącego się w jego własnej duszy bólu. Iskierka gniewu pojawiła się w jego myślach, niosąc ze sobą siłę do dalszej walki, do opierania się chorobie i wypełnienia misji.

– Na co czekamy? – warknął w końcu Sven. – Chodźmy tam i dajmy im bobu! Niech wiedzą, że jeszcze nie wygrali!

Sierżant Hakon pokiwał twierdząco głową, a Ragnar wyczuł, że Strybjorn i Karah Isaan także zdecydowani są do działania. Przepęniała ich wszystkich wola walki, która pojawiła się wraz z niespodziewanym przyływem nowych sił. Ragnar pozwolił sobie na uśmiech, zastanawiając się jednocześnie, czy przypadkiem wszyscy oni nie oszaleli? To nie miało jednak znaczenia. Czy postradali zmysły, czy też nie, czekała ich bitwa z której najprawdopodobniej żaden z nich nie wyjdzie żywy.

Centralna komnata Czarnej Piramidy była pełna wyznawców Władcy Zarazy.



Wszyscy ubrani byli w długie, postrzępione i brudne szaty w zgniłozielonym kolorze. Materiał był dziwnie szorstki, pokryty brudnymi, żółtawymi plamami. Pomieszczenie wypełniał słodkawy, przyprawiający o mdłości, odór, a do uszu Ragnara docierał przedziwny, buczący dźwięk. Każdy ze zgromadzonych wewnątrz ludzi miał przy sobie broń, a Ragnar uświadomił sobie, że to są właśnie tajemni roznosiciele plagi, którzy teraz przybyli, aby złożyć hołd swemu panu. Przed centralnym ołtarzem, na podwyższeniu, stał Gul, który przypominał raczej statwę z ożywionego brudu, ropy i odchodów. Ręce miał uniesione do góry i zdawał się odprawiać rytuały, według których kultysty okazywali cześć Nurgłowi. Na ołtarzu spoczywał sam Botchulaz, z którego cielska wydobywała się płatanina magicznych promieni, biegnąca do podłogi i ścian Czarnej Piramidy. Bez wątplenia to za sprawą jego mocy, plaga która trapiła Aeriusa, przybierała teraz na sile.

Botchulaz uśmiechnął się do siebie, a z pomiędzy jego gnijących zębów, wysunął się długi jęzor. Niczym wąż, lub ogromna glista, wsunął się do jednej z dziurek w nosie potwora i zaczął w niej grzebać. Z obrzydliwym pluskiem wyrwał z niej w końcu galaretowatą kiść ropy i wsunął ją w usta. Jakby wyczuwając obecność Kosmicznych Wilków demon spojrzał na Ragnara.

– A tu jesteście – powiedział wesołym tonem. – Strasznie fajnie. Wicie, martwiłem się, czy i kiedy wrócicie. Miło, że się zdecydowaliście nas odwiedzić. Nie będziemy musieli was daleko szukać.

Sven wystąpił o krok do przodu i powiedział:

– Ja ci zaraz dam. Wezmę mój miecz i wsadzę ci go aż po samą rękojeść w to tłuste i pryszczate...

– Chyba się domyślam gdzie – przerwał mu Botchulaz ze śmiechem w głosie. – To smutne, dostrzegać taką nienawiść u kogoś, kto już wkrótce będzie jednym z najbardziej zaufanych sług. Ale co tam! Całą wieczność będziemy mieli na takie urocze pogaduszki.

Coś w głosie demona sugerowało, że rozmowy jego i Svena nie będą wcale musiały być takie miłe i słodkie, jak wynikało z jego słów. Teraz dopiero Ragnar

zdał sobie sprawę, co było źródłem wszechobecnego, brzęczącego dźwięku, od którego centralna komnata piramidy aż pulsowała. Wszędzie było pełno wielkich, tłustych, niebieskich i błyszczących much, które musiały się tutaj zlecieć z całego chyba miasta. Ciekawe dlaczego, przemknęło mu przez głowę pytanie. Być może poczuły nieodparty zew zgromadzonego tutaj brudu, albo w ich zwierzęcych umysłach tliła się iskierka wiary w Nurgła? Ragnar nie wiedział, ale tak naprawdę nie zwracał sobie zbyt wiele uwagi tym pytaniem. Po prostu nie dbał o nie. Jedyne, czego w tej chwili pragnął to rzucić się na wrogów z mieczem w dłoni, wyrznąć ich do nogi, a potem ukarać demona który manipulował od samego początku nim i jego towarzyszami. Botchulaz, który zdawał się nie dostrzegać ani wrogości Kosmicznych Wilków, ani tego, że jego wyznawcy sięgnęli po broń, roześmiał się tyle szyderczo, co rubasznie.

– Jestem pewien, że wkrótce dostrzeżecie błąd, kryjący się waszej wierze i szczerze pożałujecie waszych słów, jak i uczynków. Znacznie łatwiej się z wami dogadać, jeśli chcecie współ...

Strzał z pistoletu zabrzmiał niczym ogłuszający huk gromu, odbijając się od ścian komnaty. W klatce piersiowej demona pojawiła się ogromna dziura, a za nią kilka następnych, kiedy pistolet sierżanta Hakona wypluwał z siebie kolejne pociski. Po raz kolejny Ragnar dał się ponieść złudnej nadziei, że Wielki Nieczysty zdechnie. Jednak rany zasklepiły się z obrzydliwym pluskiem równie szybko, co się pojawiły.

Botchulaz westchnął przeciągle i powiedział szczerze urażonym tonem.

– Nie było potrzeby tego robić.

Ton jego głosu był jasny i łatwy do zrozumienia. Wyznawcy Boga Zarazy rzucili się do przodu, dobywając mieczy, pistoletów i karabinów laserowych. Kiedy fala schorowanych nosicieli plagi zbliżała się do nich, Ragnar obnażył kły, a z jego gardła wydobył się głuchy warkot. To będzie krótka, krwawa i brutalna walka. Taka, jak lubił.

– Zajmijcie ich! – dobiegł go zza pleców cichy szept. – Odwracajcie uwagę demona tak długo, jak tylko będziecie w stanie. Potrzebuję czasu aby odtworzyć

czar, który nałożono na piramidę. Bądźcie gotowi wycofać się na moją komendę!

Ragnar doskonale wiedział, co planowała Inkwizytor. Jakaś część jego duszy sprzeciwiała się jej zamysłowi, ale zawsze wierny Imperatorowi i ludzkości duch Kosmicznego Marine dyktował mu, że nie mają innego wyboru, a Karah Isaan wie o tym równie dobrze co on. Nie usłucha jego błagalnych słów, podobnie jak przekonywania nikogo innego. Smutek wypełnił jego serce. Co dziwne, nie miał on nic wspólnego z utratą kompana i towarzysza broni. To był rodzaj uczucia, które towarzyszyło mu, kiedy spoglądał na Annę, która odpływała na jednej z należących do Grimskullów łodzi. To była przeraźliwa tęsknota, zrodzona ze świadomości, że już nigdy nie ujrzy jej na własne oczy, nie dotknie skóry i nie muśnie swoimi ustami jej warg.

Zawstydzony, odpędził od siebie te myśli. Oboje byli wojownikami Imperator, którzy doskonale znali swoje zadania i wiedzieli, co muszą robić. Nie mógł sobie pozwolić na rozpraszanie uwagi, zwłaszcza że fala uzbrojonych buntowników była tuż, tuż.

Kątem oka dostrzegł, że ze skorupy nieczystości, która zaścielała podłogę zaczynają powstawać postacie, całkowicie utworzone ze szlamu. Nim jednak dotarły do Kosmicznych Wilków, zostały zdeptane przez nadbiegających kultystów. Mimo, że ponownie objawiły się już po chwili, to nie były w stanie dostać swych wrogów. Sług Nurgła było tak wiele, że przeszkadzali sobie wzajemnie, co w tej chwili cieszyło Ragnara.

– Pamiętajcie, kiedy dam wam sygnał, macie uciekać – powtórzyła za jego plecami Karah. W jej głosie kryła się świadomość wagi brzemienia, jakie bierze na swoje barki.

– Nie zostawię cię! – odparł Ragnar.

– Musisz! Nie macie wyboru. Ktoś musi opowiedzieć o tym, co się tutaj zdarzyło, żeby Inkwizycja mogła zapobiec powtórzeniu się tej tragedii. Im więcej was ujdzie z życiem, tym większa szansa, że ludzie dowiedzą się, co tutaj miało miejsce – powiedziała ponurym tonem.

Ragnar wyczuwał, że Karah nie wierzyła, aby komukolwiek z nich udało się

wyść z życiem z tej opresji, ale mimo to chciała dać im szansę. Jak mieli ją jednak pozostawić samą we wnętrzu Czarnej Piramidy? Ona wyczuła jego wahanie i powiedziała:

– To twój obowiązek, Ragnarze. Miałeś rację, kiedy o nim mówiłeś. Nie zapomnij tego!

Wyczuwając moc demona i spoglądając na rzesze jego sług, Ragnar zastanawiał się, czy to co robią, ma jakiś sens? Ich plan miał niewielkie szanse powodzenia i opierał się na zbyt wielu niewiadomych. Czy zdołają odtworzyć eldarski czar? Czy leży to w możliwościach człowieka? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Nic nie wiedział o tajemnicach magii.

Jedynie, co im pozostało to spróbować: póki można musieli odwracać uwagę demona i jego sług, póki Karah nie odtworzy czaru piramidy. Aby tego dokonać musieli walczyć z samym Botchulazem i jego wyznawcami. Była to nierówna walka i tylko z łaski Russa, lub samego Imperatora, mogli ją wygrać lub przeżyć. Z drugiej strony, nawet jeśli polegną, to będzie to chwalebna śmierć, która zapewni im poczesne miejsce pośród zmarłych. Poza tym zabiorą ze sobą jeszcze kilku nieprzyjaciół ludzkości, ze sobą. Gdyby jednak ktoś spytał Ragnara o zdanie, to wolałby polec w walce z jakimiś godniejszymi przeciwnikami niż banda schorowanych, pokrytych czyrakami i pryszczami czcicieli zarazy.

Oddaliwszy od siebie te myśli, Ragnar skoczył do przodu, niczym pływak w nadciągającą falę. Przed nim majaczyły sylwetki kultystów, w ich dłoniach znajdowały się pordzewiałe i brudne miecze, a pistolety pokrywała lizaje i bąble. Wrogowie poruszali się niezdarnie, niczym ludzie, którzy w ostatnim zrywie sił poderwali się z ziemi, na którą złożyła ich choroba. Jedno cięcie miecza łańcuchowego, odrąbało jakieś ramię od ciała. Zaciskające się w śmiertelnym skurczu palce zdołały, po raz ostatni, zaktywować spust i promień lasera uderzył w sufit. Ragnar wydal z siebie wilczy skowyt, a chwilę później na jego wołanie odpowiedziały inne Krwawe Szpony, dodając swoje wycia do jego. Wszyscy byli gotowi umrzeć, jednak żaden z nich nie zamierzał sprzedawać swego życia tanio. Jakby w odpowiedzi na ich zawołania, komnatę wypełnił gulgoczący śmiech

Botchulaza.

– Gul, proszę bądź tak miły i zajmij się w odpowiedni sposób naszymi gośćmi. Ja muszę się zająć wielkim carem zarazy. Z pewnością wiesz, czego nasi wilczy przyjaciele potrzebują.

Kiedy jego słowa przebrzmiały, fala energii, która kotłowała się wokół jego tronu, pojaśniała, a brzęczenie much jeszcze bardziej się nasiliło. Ragnar poczuł jak owady uderzają delikatnie w jego twarz i szybko zamknął usta. Nie wiedział, co stało by się, gdyby któraś z much wpadł mu do gardła, ale przeczuwał najgorsze i nie zamierzał podejmować niepotrzebnego ryzyka.

Dwóch kolejnych czcicieli zarazy rzuciło się do przodu, a ich miecze zatoczyły łuki w powietrzu. Osłabiony chorobą Ragnar nie zdołał uchylić się na czas. Jedno z ostrzy trafiło w zbroję i odbiło się od niej, nie czyniąc szkody. Drugie uderzyło w ostrze miecza łańcuchowego. Wokół posypały się skry, a Ragnar wycelował pistolet i strzelił. Kula trafiła w nasadę nosa i eksplodowała. Czaszka przeciwnika roztrysnęła się niczym przekłuty balon, zraszając wszystkich dookoła deszczem krwi i mózgu.

Ragnar z całych sił napał na miecz. Jego przeciwnik próbował mu się przeciwstawić, ale nie miał jak zrównoważyć siły Kosmicznego Wilka. Ragnar pchnął mieczem i wbił jego ostrze w pierś kultysty. Rozległ się jęk dartej metalu, kiedy wirujące zębiska miecza napały na ukryty pod szatami napierśnik, ale Ragnar nie przejmował się tym, tylko dalej wbijał swoją broń. W końcu nawet pancerz poddał się jego sile i z rany buchnęła zgniła krew, zraszając szkarłatem brzęczące wokół muchy.

Smród zarazy i objające się o wszystko muchy, stawały się nie do zniesienia. Powietrze aż pulsowało od zgromadzonych wokół czarnoksięskich mocy, a Ragnar zaczął nagle doświadczać dziwnych i szaleńczych wizji. Oczyma duszy nagle dostrzegł chorych, którzy niespodziewanie podnosili się z łóżek, tylko po to aby rzucić się z nienawiścią na tych, którzy się nimi opiekowali. Zarażeni żołnierze strzelali w plecy swych dowódców, a chorzy oficerowie posyłali swych podwładnych na pewną śmierć. Plaga rozprzestrzeniała się niczym pożar,

ogarniając wsie i miasta, domy i fabryki. Była nie do zatrzymania, opór nie miał sensu. Lepiej było położyć się i czekać w spokoju na śmierć.

Bestia w jego sercu zawyła, szarpiąc się niespokojnie. Nie dbała o poczucie klęski, które opanowało umysł Ragnara. Chciała walczyć, nie przejmując się przeważającymi siłami wroga. Chciała gryźć, szarpać, wywalczyć sobie drogę ucieczki z tej pułapki, lub zdechnąć, ale przynajmniej próbując zbiec. Dziki, wilczy duch, nagle dodał Ragnarowi sił i mimo, że nadal trawiła go zaraz, to jego ruchy stały się szybsze, bardziej zdecydowane. Ogarnęła go euforia bitwy, taka jak tej nocy, kiedy Grimskullowie napadli na jego rodzinną wieś, a on walczył z nimi jak opętany. Temu uczuciu nie należało się opierać, a wręcz przeciwnie poddać się i dać ponieść.

Kultyści zarazy poruszali się wolno, niczym ludzie pod wodą, jakby powietrze wokół nich nagle zgęstniało. Ragnar wiedział, że to tylko złudzenie, tak naprawdę to on poruszał się i myślał szybciej. Biegł do przodu tnąc i siekąc na wszystkie strony, chcąc dotrzeć do samego centrum komnaty i zmierzyć się z demonem. Nie wiedział, co jest w stanie mu uczynić, ale w tej chwili nie zawracał sobie tym głowy. Przed sobą miał cel, który chciał zrealizować, a ciało posłusznie wykonywało rozkazy jego woli.

Gdzieś z oddali słyszał podobny do gromu odgłos wystrzałów, kiedy jego bracia otworzyli ogień. Do jego nozdrzy docierała woń topiących się kości, kiedy miecz łańcuchowy ciął wrogów. Smród śmierci mieszał się z wonią zarazy. Ragnar powalił ciosem swego miecza dwóch przeciwników naraz, przetoczył się w bok, unikając riposty, a wstając pociągnął za spust pistoletu. Pocisk trafił przeciwnika w brzuch, a jego agonalny pisk wywołał tylko warkot zadowolenia, dobywający się z gardła Ragnara. Szybkimi ruchami powstał z przykłęku, wyczuwając nagle, że ktoś przebija się w jego stronę przez otaczający tłum.

Z podłogi wyłoniła się jedna ze szlamowych istot, które zabiły Nilsa. Ragnar rzucił się w bok, unikając jej uścisku, ale ona niezrażona ruszyła w pogoń. Jej puste oczy ziały nienawiścią, a rozwarta paszczyka przypominała gębę samego Botchulaza.

Biegając dalej Ragnar ciął po nogach dwu z kolejnych wrogów. Runęli na ziemię, ale ich ciała nie spowolniły demona z nieczystości ani na chwilę. Jego ciało opłynęło ich niczym woda, a ramiona wyciągały się w stronę Kosmicznego Wilka. Bestia chciała walczyć, ale racjonalna część umysłu Ragnar podpowiadała mu, że w tym starciu nie ma szans. Nie chciał żeby spotkał go ten sam los, co Nilsa, który zdawał się po prostu utonąć w nieczystościach. Taka śmierć, z braku powietrza lub pod wodą, była dla wyspiarskich ludów Fenrisa jednym z najgorszych losów, jakie mogły człowieka spotkać. Straszliwsza była jedynie śmierć z ręki czarnoksiężnika, lub przemienienie ciała w demona. Kto mógł wiedzieć, co się potem działo z ludzką duszą?

Ragnar schował pistolet do kabury i nacisnął wyzwalacz podajnika granatów. Niewielki przedmiot wylądował w jego dłoni, a kiedy demon zbliżył się na bliską odległość, Ragnar cisnął nim w masę brudu. Zapalnik nastawiony był na jedną sekundę i granat eksplodował kiedy został wchłonięty przez blocko. Czyciele zawyli z bólu, kiedy szlam prysnął im na twarze. Ragnar poczuł, . w sercu satysfakcję, która szybko rozwiała się w nicość, kiedy na jego oczach szlam i nieczystości zaczęły zbierać się z powrotem do kupy. Po chwili istota odtworzyła swe ciało i znowu rzuciła się za nim w pogoń.

Pomimo to Ragnar był zadowolony. Zdołał wysforować się do przodu o kilka kroków, nie pozwalając sobie jednocześnie poddać się zmęczeniu i rezygnacji. Zyskał tyle czasu, ile będzie mu potrzeba, żeby zabić wyznawców Nurgła, którzy oddzielali go od Botchulaza i stanąć z nim samym do walki. Nie miał kompletnie pojęcia, co zrobi wtedy, ale lepiej było umrzeć w walce niż czekać na rzeź jak potulny baran.

Ile sił w nogach, pędził w kierunku ołtarza na którym spoczywał, przypominający olbrzymiego ślimaka, Botchulaz. Muchy cały czas uderzały w jego twarz, a śpiewy kultystów podpowiadały, że i oni szykują się do rzucenia jakiegoś czaru. Ragnar wy dobył pistolet i na chwilę obrócił się w kierunku, z którego dobiegał głos. Jedna kula, wystrzelona ze śmiertelną precyzją, wystarczyła by powalić wyznawcę Nurgła na ziemię. Agonalny wrzask oznajmił koniec jego

plugawego żywota. Dziwne promienie magicznej energii wystrzeliły z jego ciała, niczym robaki, pochłaniając go całkowicie. Moc, którą przywołał, teraz spalała go niczym ogień wysuszone drzewo. Obrzydliwy smród uderzył w nozdrza Ragnara. Kolejni kultyści padli pod ciosami jego miecza i nagle, ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, stanął twarzą w twarz z Gulem. Serce Ragnara zamarło, kiedy ogromne ramiona nieśmiertelnego kultysty wyciągnęły się w jego stronę. W oczach zdrajcy płonął szaleńczy ogień.

– Wspaniale – powiedział obrzydliwym głosem, który kojarzył się z flegmą wypełniającą gardło. – Marzyłem o tej chwili, odkąd zabiliście moich pomocników na pokładzie „Światła Prawdy”!

– Ciesz się życiem, póki możesz – warknął Ragnar i uderzył mieczem. Ruchy Gula były powolne, a mimo to jakimś cudem zdołał sparować cięcie. Ragnar naparł na miecz, mając nadzieję przełamać zastawę, tak jak to uczynił wcześniej, ale Gul okazał się nadludzko silny. Jednym ruchem obrzmiałych ramion odrzucił Ragnara do tyłu, który poleciał kilka metrów i wylądował u stóp sierżanta Hakona. Stary Wilk zawył i rzucił się na Gula, który przyjął wyzwanie. Ich ostrza spadły na siebie z taką prędkością, że ludzkie oko nie mogło za nimi nadążyć.

Przed oczyma Ragnara migotały plamy, ale mimo to próbował wstać. Setki dłoni próbowały go przycisnąć z powrotem do ziemi lub odebrać mu broń, ale strząsnął je z siebie, z rykiem furii. Gotował się do skoku, aby jeszcze raz dołączyć do walki. Pomoże Hakonowi, zabiją Gula, a potem...

– Nie Ragnarze. Sierżant Hakon sam potrafi o siebie zadbać – rozległ się w jego myślach głos Karah Isaan.

Bez wątpienia coś się wokół działo. Ragnar wyraźnie wyczuwał zmianę, jaka miała miejsce. Energie Czarnej Piramidy, które wokół pulsowały i krążyły, nie były już wyłącznie sterowane przez Botchulaza, na potrzeby jego zarazy. Karah Isaan zdołała, przynajmniej w części, użyć mocy Talizmanu i pokierować energiami eldarskiej budowli. Bez wątpienia skoro wyczuwał to Ragnar, także demon musiał zdać sobie sprawę z nowego zagrożenia. Otworzył nagle ślepie, jak gdyby czytał w myślach Kosmicznego Wilka, a potem spojrzął w kierunku drzwi



wejściowych do komnaty. Z wolna na jego obliczu pojawił się wyraz zrozumienia, które ze sobą niosło strach.

Po raz kolejny tego dnia serce Ragnara wypełniło się nadzieją. Pojawił się inny blask, rubinowy, szmaragdowy, który zdawał się przeciwstawiać zielonożółtej luminescencji Wielkiego Nieczystego. Wyływał ze ścian i mieszał się blaskiem magii demona, jakby chciał dotrzeć do miejsca, gdzie spoczywał Botchulaz.

Demon wydał z siebie długi jęk zawodu i powiedział:

– Och! To nie było uprzejme z waszej strony.

Jego szponiasta łapa uniosła się w powietrze, a wokół pazurów zaczęło pełgać nieprzyjazne światło. Ragnar wiedział, że jeśli ta błyskawica uderzy w cel, będą zgubieni. Eldarski czar nie zostanie odtworzony, a demon do woli będzie mógł rozsiewać swoje zarazy. Nie miał najmniejszej wątpliwości, co musi zrobić. Kiedy Botchulaz wskazał łapą na Karah Isaan, Ragnar rzucił się do przodu. Pod naporem ciężaru opancerzonego, Kosmicznego Marine, dłoń demona przesunęła się odrobinę i błyskawice energii nie trafiły dokładnie tam, gdzie miały. Krzyk bólu Karah był okropny, ale przepływ starożytnej, eldarskiej mocy nie ustał. W dalszym ciągu ich plan miał, niewielkie, szanse powodzenia.

– Nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo głupio postąpiłeś, mój mały przyjacielu – wysyczał Botchulaz, spoglądając na Ragnara. Nagle cała maska jego jowialności i dobrego humoru znikła. Cień demona padł na Ragnara, który wiedział, że nadeszła jego ostatnia godzina. Oczy Wielkiego Nieczystego błyszczały, od samego patrzenia w nie, Ragnar czuł jak jego dusza wysysana jest z ciała.

Przez krótką chwilę uchwycił widok bezkresnej otchłani, z której wypełził demon. Botchulaz był niewielkim fragmentem, znacznie większego zepsucia, które ludzie znali pod imieniem Nurgła. Nadano mu materialną postać i wypuszczono na świat, aby czynił zło, cały czas jednak był częścią swego stwórcy, podobnie jak i jego sługi. Przez krótką chwilę niewypowiedziane sekrety i tajemnice próbowały się wdrzeć do głowy Ragnara, grożąc mu szaleństwem i zgubą. Dostrzegł powolny, ale nieubłagany proces rozkładu, który drążył jego ciało, podobnie jak obracał w puch dzieła innych bogów Chaosu. Zaczątki plagi czekały na

odpowiedni moment w trzewiach wszystkich istot. Plaga była bronią, która nie miała sobie równych, potrafiła nawet ciała jej wrogów, obrócić przeciwko nim samym. W końcu Nurgle zatryumfuje, to było pewne i nieuniknione, nawet jeśli dzisiejszego dnia przegra te bitwę.

W głębinach jego duszy wilczy upiór zawył z wściekłości, nie mogąc się pogodzić z tym, czego właśnie doświadczał. Ragnar modlił się do Imperatora i Russa, aby zachowali jego rozsądek, a Botchulaz szykował się do zniszczenia i pożarcia jego duszy. Obrzydliwa i pełna zepsucia wiedza zlewała umysł Ragnara, mówiąc mu o tym jak rodzi się plaga, jak zmienia i przenosi od jednej ofiary do drugiej. Jej zarodniki istniały wszędzie, na każdym świecie, czekając na chwilę do ataku. Nawet jego zmienione ciało nie było od nich wolne. Oczyma wyobraźni dostrzegł siebie umierającego nad dziesiątki chorób, poczuł symptomy niezliczonych plag i miał wrażenie, jakby konał powolną śmiercią. To była straszliwa tortura zadawana przez istotę, która nienawidziła go, za samo jego istnienie.

Dla Ragnara jasne było, że pozostało mu zaledwie kilka chwil życia, a oczekiwał go los znacznie gorszy niż śmierć pod cielskiem demona. Botchulaz zamierzał wysać jego duszę, aby przez nieskończone milenia torturować ją i zadawać cierpienia. Bestia wprost nie mogła się doczekać.

Z siłą zrodzoną z desperacji, Ragnar próbował się opierać, ale nie był w stanie. Jak jeden człowiek, mógł stawić czoła istocie, która przeżyła milenia, a jej moc była nieograniczona? Poczucie tryumfu wypełniło ślepią Botchulaza, kiedy opanowała go neodparta żądza posiadania ludzkiej duszy. A potem, nagle, jakaś chłodna energia, na wpół ludzka i na wpół obca wdarła się do umysłu Ragnara i uwolniła go spod wpływu demona. Karah Isaan i wspomagające ją duchy eldarskich wojowników, którzy zostali aby strzec piramidy, która była więzieniem dla Botchulaza, oczyściły jego myśli. Potem jak niepowstrzymana fala ruszyli do przodu, aby walczyć z odwiecznym złem. Przez chwilę Ragnar miał wrażenie jakby słyszał słowa pożegnania i ostatni uścisk.

Otworzywszy oczy dostrzegł, jak Botchulaz wije się na swoim siedzisku niczym

w ukropie. Na jego ciele co i raz pojawiały się, to znikwały rany, jakby setki niewidzialnych ostrzy bez przerwy zadawały ciosy. Zdawał się walczyć z niewidzialnymi postaciami eldarów, które czasem na chwilę stawały się ledwie widoczne. Kultryści podnieśli wrzask, a wielu z nich umarło bez żadnych widocznych ran na ciele. Sama obecność strażników piramidy wystarczyła, aby położyć ich trupem.

Zdrajca Gul padł martwy u stóp sierżanta Hakona. Jego głowa potoczyła się po ziemi, odcięta potężnym ciosem starego Wilka. Sven i Strybjorn, wsparci o siebie plecami, dożynali resztki wyznawców zarazy. Ściany piramidy zaczęły pobłyskiwać zielenią, złotem i czerwienią, kiedy eldarskie zaklęcia odzyskały moc. Opoдал, w brudzie i szlamie, leżało ciało Karah Isaan. Oddała swe życie i duszę, kiedy wyzwoliła moce Talizmanu, dołączając do nieumarłych strażników Czarnej Piramidy. Fala nienawiści zawładnęła jego ciałem, niczego innego nie pragnął bardziej, jak rzucić się i zabijać wrogów. Kiedy przygotował się do skoku, na jego ramieniu spoczęła silna dłoń, która powstrzymała jego zapędy. Odwrócił się z głuchym warknięciem i dostrzegł stojącego za nim sierżanta Hakona.

– Czas stąd iść, Ragnarze – powiedział tonem, nie znoszącym sprzeciwu. – Musimy wypełnić nasze rozkazy, tak jak ona swoje.

W lewej dłoni Hakon trzymał Talizman z Lykos. Klejnot wyglądał na przygaszony i pozbawiony wypełniającej go kiedyś energii. Mimo to należało wynieść go z piramidy. Nie mógł pozostać tam, gdzie bez trudu wpadłby w łapy demona. Ragnar pokiwał głową i ruszył za swymi braćmi.

Razem, ramię w ramię, Krwawe Szpony wywalczyły sobie drogę na zewnątrz, w rozgwieżdżoną noc.



# Epilog



Ragnar spoglądał na zniszczoną powierzchnię Hesperyd i myślał o słowach czarownika, którego zabił dzisiejszego dnia.

Wielmożny Botchulaz przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia.

Czyżby demon uciekł? Ragnar szczerze w to wątpił. Starożytne eldarskie czary z pewnością nadal go więziły. Być może jego myśli zabłądziły do spaczonych przestrzeni i dotarły do wyznawców, tak jak do Gula i jego przodków? Kto mógł wiedzieć coś pewnego, jeśli chodzi o wyznawców Chaosu? Fakty były takie, że zaraza ustąpiła po zamknięciu Czarnej Piramidy. Zarażeni skonali tam, gdzie padli, a ich trupy pochowano w zbiorowych mogiłach, które zasypano tonami piachu.

Niektórzy jednak szczęśliwie wyszli z tej misji. Brat Tethys powrócił na Galt, a Ragnar spotkał go później w znacznie lepszych okolicznościach. „Światło Prawdy” odtransportowało pozostałych przy życiu Kosmicznych Wilków na Fenrisa, a wraz z nimi talizman z Lykos. Z tego, co Ragnarowi było wiadome, amulet nadal spoczywał w lochach Kłā, pomiędzy innymi trofeami.

Do jego uszu ponownie dobiegły głosy Krwawych Szponów, które teraz mniej go już irytowały. Wspomnienia nauczyły go jednego: nawet kiedy był w ich wieku, nic nie było takie proste, jak chciał wierzyć, że jest. Poczł nagłe współczucie dla swych młodych podkomendnych, wspominając własnych poległych: Nilsa, Larsa, Sternberga, a przede wszystkim Karah Isaan, która oddała życie, aby demon nie wydostał się z więzienia. Jej duch nadal pozostawał w piramidzie, razem z eldarami i esencją Botchulaza.

Ragnar wstał, odganiając od siebie wspomnienia. Jutro będzie nowy dzień, kolejne bitwy do stoczenia i wrogowie do pokonania. Musiał się przygotować.